

KATARZYNA IZBICKA

Dzieci Gwiazd i Lustra Łodu

Wierzysz w Elfy, Syreny i Jednorożce?
To świetnie, bo za chwilę
się z nimi spotkasz.



NOVAE RES

KATARZYNA IZBICKA

Dzieci Gwiazd i Lustra Łodu



NOVAE RES

Dla mojej Mamy -
za największe wsparcie pisarskie i nie tylko...

Spis treści

[Rozdział I](#)

[Rozdział II](#)

[Rozdział III](#)

[Rozdział IV](#)

[Rozdział V](#)

[Rozdział VI](#)

[Rozdział VII](#)

[Rozdział VIII](#)

[Rozdział IX](#)

[Historia Dzieci Gwiazd](#)

[Rozdział X](#)

[Rozdział XI](#)

[Rozdział XII](#)

[Rozdział XIII](#)

[Rozdział XIV](#)

[Rozdział XV](#)

[Rozdział XVI](#)

[Rozdział XVII](#)

[Rozdział XVIII](#)

[Rozdział XIX](#)

[Rozdział XX](#)

[Rozdział XXI](#)

[Rozdział XXII](#)

[Rozdział XXIII](#)

[Epilog](#)

Rozdział I

- Podaj!

Skup się, Lin! Pamiętaj, żeby tylko dorzucić do Clary, myślałam.

Omijając przeciwniczki, dokożłowałam do połowy boiska, tym samym zmniejszając odległość między mną a Clarą. *Dam radę*, pomyślałam i wreszcie zdecydowałam się na rzut. Co prawda piłka spłynęła na lewo, ale na szczęście w pobliżu była koleżanka z drużyny, która po chwili wpakowała ją do kosza. Rozbrzmiał gwizdek sędziowski, który oznaczał tylko jedno - koniec czasu. Mecz wygrany, koszulki prze pocone i szczęście na twarzach graczy. W przypadku dziewczyn z mojej drużyny uśmiechy wywołane były zwycięstwem. W moim - skończoną lekcją.

Nareszcie! Przebrać się i do domu.

W szatni dziewczyny ze zwycięskiej grupy wymieniały się uściskami i gratulowały sobie nawzajem wspaniałej gry, podczas gdy przegrane wydawały się w ogóle nieprzejęte wynikiem meczu. Prawie tak bardzo jak ja. Nie wiem, czy ktoś może być większym ode mnie antyfanem tego sportu.

- Lindsay! Świetnie ci poszło! - usłyszałam po chwili.

- Dzięki - odparłam zmieszana. - Ale gdyby nie Miranda, ta piłka wcale nie wylądowałaby w koszu...

- Ważne, że do niej podałaś.

Tak, to było jak najbardziej przemyślane posunięcie, wyróciłam w myślach oczami.

- Na cześć naszej wygranej musimy iść na pizzę! Kto jest za? - zapytała jedna z dziewczyn.

Na twarzach koleżanek natychmiast pojawiły się uśmiechy. Mimo że byłam zmęczona i nie miałam najmniejszej ochoty nigdzie iść, też się uśmiechnęłam i wyszłam razem z drużyną przed szkołę. Tam czekałyśmy na autobus, który miał nas zawieźć do pizzerii.

Podjechał wielki, zielony ogórek. Wsiadłyśmy do niego, robiąc zamieszanie, i zajęłyśmy wolne miejsca.

Podróż nie mogła trwać długo, nie w Hollyplace - miasteczku tak małym, że nie pomieściłoby supermarketu czy galerii. Były w nim tylko trzy główne ulice, kilka mniejszych, cztery sklepy spożywcze, jedna pizzeria, parę kafejek, sklepów z ubraniami tyle, że można było policzyć na palcach jednej ręki, i jedna szkoła. Tak, jedna duża szkoła, która łączyła w sobie podstawówkę i szkołę średnią. Skupiała wszystkie dzieciaki i młodzież z miasta i okolicznych miejscowości.

Co zabawne, tak wyglądała większość miast. Po Wielkiej Wojnie świat całkowicie się zmienił. Podobno kiedyś, za czasów naszych prapradziadków, było inaczej, jednak nikt nie może powiedzieć jak, ponieważ nikt nie wie. Parę wybranych osób z pokolenia Wielkiej Wojny założyło Wielką

Radę, która zakazała opowiadania o czymkolwiek, co się wydarzyło. Nie było już żadnych dowodów, żadnych ksiąg mogących dać odpowiedź. Wszystko zostało zniszczone. Historycy na próżno szukali wyjaśnień. Dlatego wersja przekazywana nam przez rodziców i nauczycieli była taka: „Wielka Wojna trwała czterdzieści osiem lat, skończyła się i była tak tragiczna, że zakazano o niej wspominać, aby nigdy więcej się to nie powtórzyło”. I nikt o nic nie pytał, bo i tak nie uzyskałby odpowiedzi. Sprawa Wielkiej Wojny była niewyjaśnioną zagadką.

Gdy weszliśmy całą gromadką do lokalu, dziewczyny od razu zajęły stolik, który mógł pomieścić nas wszystkie. Kątem oka zobaczyłam, jak kelnerka przewraca oczami.

Usiadłam wygodnie na kanapie obok jednej z koleżanek i zaczęłam przeglądać menu.

- Co zamawiamy? - zapytała Clara.

- Niech każda weźmie sobie, co chce - zarządziła Nel.

- Jestem jak najbardziej za - powiedziałam, bo nie miałam ochoty na pizzę.

Wyciskany sok z pomarańczy powinien wystarczyć, pomyślałam.

Po wypchaniu sobie żołądków dziewczyny oznajmiły, że muszą iść się uczyć na jutrzejszy test z biologii. Z przykrością stwierdziłam, że nie był to głupi pomysł. Jednak trudno było uczyć się w domu komuś, kto musiał czekać do ósmej na kochaną matkę, aby ta zawiozła go kilkanaście kilometrów za Hollyplace. Uroki mieszkania poza granicami miasta.

Dziewczyny szybko ulotniły się z pizzerii, więc pozostało mi tylko jedno miejsce, do którego mogłam się udać – Caflea. Moja ukochana kawiarnia. Tam mogłam się pouczyć i zamówić kawę, która na pewno dodałaby energii moim szarym komórkom.

Szłam oświetloną ulicą, czując na skórze lekkie podmuchy wiatru. Robiło się coraz chłodniej, jesień nadchodziła wielkimi krokami. Opatuliłam się szczelniej skórzaną kurtką, na tyle, na ile mogłam, i przyspieszyłam.

Gdy weszłam do kafejki, przywitał mnie piękny aromat parzonej kawy, który nigdy nie opuszczał tego miejsca. Podeszłam do lady, aby złożyć zamówienie na planowany od dawna napój. Poprosiłam o to co zawsze. Usiadłam w rogu małego lokalu, gdzie lampa znajdowała się w tak idealnym miejscu, że rzucała światło na stół, na którym zaraz pojawiła się książka do biologii. Otworzyłam ją na temacie „genetyka”.

Jęknęłam zrezygnowana, zamknęłam oczy i wyobraziłam sobie, że walę głową w ceglany mur.

Zaczęłam czytać linijka po linijce. Myśli wciąż uciekały mi byle dalej od biologii. Uniosłam głowę znad kartek podręcznika i przetarłam oczy wierzchem dłoni.

Rozejrzałam się po pomieszczeniu. Było prawie pusto. W pewnym momencie mój wzrok spoczął na młodym chłopaku, który siedział dwa stoliki dalej i patrzył na mnie. Uniosłam wysoko brew w niemym pytaniu, jednak chłopak nie unikał mojego spojrzenia. Zamiast tego podniósł wyzywająco głowę. Przyjęłam zaproszenie do wzrokowej

bitwy. W końcu mój przeciwnik poddał się z szerokim uśmiechem na twarzy.

Wyglądał na niewiele starszego ode mnie. Miał jasnobrązowe włosy i całkiem przyjemny uśmiech. Gdyby nie moja kawa, którą właśnie postawiła przede mną kelnerka, pewnie dalej wgapiałabym się w nieznanego i zapomniałabym, po co tu przyszedłam. Wróciłam do czytania niezwykle ciekawych informacji o genetyce, popijania napoju i zastanawiania się, kto był na tyle zdesperowany, aby badać te wszystkie rzeczy związane z moim tematem z książki. Litości!

- Hej, wolne? Może mogę się przysiąc? - zapytał chłopak Zabójcze Spojrzenie.

- Jak chcesz, to siadaj - powiedziałam z miłym uśmiechem na ustach. - Ale musisz być cicho, bo się uczę. - Na dowód, że mówię prawdę, wskazałam palcem książkę rozłożoną na stoliku.

- Jestem Mike.

Zabójcze Spojrzenie lepiej pasowało.

- Lindsay.

- Miło mi cię poznać. Czy chodzisz do tutejszego liceum? - zapytał.

- Tak. Przedostatnia klasa. Ty też uczysz się w naszej miłej szkole?

- Właśnie stamtąd cię kojarzę. - Uśmiechnął się.

O tak, ma bardzo ładny uśmiech, pomyślałam.

- A ty? W której klasie jesteś? - zainteresowałam się.

- W ostatniej. - Wyszczrzył się, pokazując białe zęby.

- Ach, widzisz, ja jutro mam test z biologii, który jest bardzo ważny, dlatego muszę się przyłożyć, jeżeli chcę za rok, tak jak ty teraz, kończyć szkołę. Także... - Spojrzałam na niego wzrokiem, który grzecznie, aczkolwiek dosadnie, pokazywał, o co mi chodzi, jednak Mike nie zrozumiał przekazu i siedział dalej oparty o stół.

Nie chcąc być niemiłą i powiedzieć wprost „Idź sobie stąd”, postanowiłam wrócić do lektury. Nie dane mi było cieszyć się zbyt długo ciszą.

- Jesteś ciekawą osobą - powiedział.

- Tak? - bąknęłam, nawet nie wynurzając nosa z książki, i czytałam dalej.

- Czy wiesz, że masz piękne oczy?

- A czy wiesz, że naukowcom z Niemiec udało się zsekwencjonować w sześćdziesięciu procentach genom neandertalczyka? - rzuciłam sarkastycznie.

Zaczął się śmiać.

- Wątpię, żebym się ciebie stąd pozbyła w najbliższym czasie - ni to zapytałam, ni stwierdziłam, jednak uśmiech powoli wkradał się także na moją twarz.

Nie mogło to ująć uwadze Mike'a.

- Obawiam się, że może być ciężko - potwierdził, chichocząc.

Poddałam się. Zatrzasnęłam książkę i wpakowałam ją do torby, po czym odwróciłam się do kolegi siedzącego obok.

- Mike, chodzisz do ostatniej klasy w miejscowym liceum, jesteś śmiałym czarusem i uwielbiasz przeszkadzać ludziom w nauce. Czym jeszcze możesz mnie zainteresować?

- zapytałam, opierając się ręką o stół i zalotnie się uśmiechając.

- Jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z planem, po ukończeniu szkoły wyjadę uczyć się w jakimś większym mieście...

Podczas rozmowy zaczęłam patrzeć w jego oczy w kolorze zieleni. Było w nich coś kojącego, zachęcającego. Zapytana o własną przyszłość roześmiałam się głośno, bo nie miałam pojęcia, co będę robiła za pięć czy dziesięć lat. Wtedy rozmowa skierowała się na inne tory - szkołę. Ci sami nauczyciele i ci sami znajomi - okazało się, że sporo nas łączyło.

Nagle zadzwoniła mama.

- Przyjechałam do Hollyplace. Bądź przed szkołą za dziesięć minut, to cię zabiorę.

- Nie możesz przyjechać trochę później? - Wywróciłam oczami.

Wcale nie chciałam przerywać rozmowy z miłym kolegą ze starszej klasy.

- Nie ma mowy! Jutro musisz wcześniej wstać. Jest już późno, a ty chyba jutro masz ważny test, zgadza się?

- Okej, zaraz będę - powiedziałam i się rozłączyłam.

- Co jest? - zapytał Mike.

- Muszę iść pod szkołę.

- Już?

- Niestety, mama po mnie przyjeżdża.

- Odprowadzę cię, jeżeli chcesz.

- To miłe. - Uśmiechnęłam się najpiękniej, jak

potrafiłam.

Szliśmy szybko, a buzie nam się nie zamykały. *Fajny* chłopak, przewinęło mi się przez myśl. Gdy zatrzymaliśmy się na szkolnym parkingu, samochodu mamy jeszcze nie było. Korzystając z okazji, odwróciłam się do Mike'a, aby jeszcze przez chwilę popatrzeć na jego przystojną twarz.

- Czy dasz mi swój numer?

Podejrzewałam, że o to zapyta, a mimo to zrobiło mi się ciepło w brzuchu, kiedy usłyszałam te słowa. Skończyłam zapisywać ciąg cyferek w jego telefonie, gdy na podjeździe pojawiła się mama.

- Cóż, będę się zbierać, więc... - Nie dane mi było dokończyć, ponieważ Mike przerwał mi w pół słowa.

- To był bardzo miło spędzony czas. Chętnie to powtórzę.
- Uśmiechnął się, dał mi całusa w policzek, puścił oczko i odszedł.

Myślę, że stałabym tam jeszcze długo, gapiąc się na jego plecy, gdyby nie trąbienie mojej mamy.

- Wsiadaj! - krzyknęła.

Usiadłam na miejscu pasażera w naszym starym gruchocie i opadłam z westchnieniem na oparcie siedzenia. Mama odpaliła silnik i odjechałyśmy.

- Kto to był? - zapytała, zabawnie poruszając brwiami.

- Kolega, którego właśnie poznałam. - Starłam się powiedzieć to tak obojętnie, jak tylko się dało, no ale... nie dało się. Ekscytacja była doskonale słyszalna w moim głosie, a poważna mina tylko robiła ze mnie głupka zamiast ukrywać podniecenie.

Mama się roześmiała.

- Słaby z ciebie kłamca.

- Kwestia wprawy, mamo! - Kiwnęłam ostrzegawczo palcem.

Opowiedziałam jej całą historię o Mike'u. W niektórych momentach się śmiała, w innych dogryzała, ale cały czas była zainteresowana i wsłuchiwała się w to, co mówiłam. Dała mi sporo życiowych rad w stylu „uważaj na siebie, dziecko” albo „pamiętaj, nie dawaj mu się obmacywać”.

W domu poszłam pod prysznic, przebrałam się w piżamę i położyłam do łóżka. Byłam zmęczona, ale szczęśliwa. Cieszyłam się z zawarcia nowej znajomości.

Nagle sobie przypomniałam, że prawie nic nie umiem na jutrzejszy test. Znowu miałam mętlik w głowie.

Może wstanę wcześniej, żeby się pouczyć? Tak, to dobry pomysł, pomyślałam.

Potem zaczęłam wspominać dzisiejsze spotkanie z panem Zabójcze Spojrzenie. Zastanawiałam się, kogo jeszcze Bóg postawi na mojej drodze.

Wtedy nie miałam pojęcia, jak bardzo zaskoczy mnie odpowiedź, która zmierzała ku mnie wielkimi krokami. Już niedługo miałam się z nią zetknąć.

*

Obudziłam się - tak jak zaplanowałam - o piątej trzydzieści. Mając na dziesiątą do szkoły, mogłam zrobić wiele pożytecznych rzeczy. Na przykład pouczyć się do testu, jak

podpowiedziała moja podświadomość. Po godzinie nauki zdecydowałam się wyczołgać z łóżka. Nie mogłam dłużej wpatrywać się w karty podręcznika i analizować etapów transkrypcji.

Wyszłam na korytarz. Na palcach przeszłam obok pokoju mamy, żeby jej nie obudzić. Gdy już dostałam się do łazienki, zamknęłam drzwi na kluczyk i poszłam pod prysznic. Szybka kąpiel na początek dnia potrafi dodać skrzydeł.

Ubrałam się i poszłam do kuchni. Przed samym wejściem stało duże lustro. Nie zatrzymywałam się przed nim. Wiedziałam, co zobaczę – niebieskooką blondynkę, średniego wzrostu, z jasną cerą, rumieńcami i bladymi ustami. Miałam nadzieję, że od wczoraj nie wyskoczyły mi na nosie jakieś *niespodzianki*.

Podczas robienia tosta zaczęłam oglądać zdjęcia i malunki przyczepione do lodówki.

Na samym środku wisiał obrazek przedstawiający mnie i mamę. Pamiętałam, kiedy powstał. W trzeciej klasie. Cała grupa miała namalować swoją rodzinę. Uśmiechnęłam się smutno. Fala wspomnień zalała mój umysł. Przypomniało mi się, jak to jest, gdy jest się jedyną osobą w klasie, która nie ma ojca. Nigdy wcześniej mi go nie brakowało, bo zawsze miałam mamę, ale wtedy, w trzeciej klasie, coś się zmieniło. Pamiętam, jak Sandra Flis podeszła do mnie na przerwie razem ze swoją koleżanką – Leną. Zaczęła zadawać mi pytania, a cała klasa przysłuchiwała się i drwiła ze mnie.

- *Lindsay, kim jest twój tata?*

- *Ja nie mam taty - powiedziałam na tyle obojętnie, na ile może wysilić się dziesięciolatka, po czym uniosłam głowę i spojrzałam w oczy całkiem wysokiej dziewczynki.*

- *A co się stało z twoim tatą?*

- *Ja... nie wiem. - To pytanie zachwiało moją pewnością siebie.*

Nigdy się nad tym nie zastanawiałam, bo nie musiałam. Gdzie był? Co robił?

- *Jak to? Czy ty w ogóle znałaś swojego tatusia?*

- *Oczywiście, że tak - skłamałam.*

- *Jak on wygląda? - Sandra nie dawała za wygraną. - Kochasz go?*

Tego już było zdecydowanie za wiele. Właśnie wtedy wybiegłam z klasy i schowałam się w damskiej toalecie, nie wychodziłam z niej przez następne dwie lekcje.

Dzieci potrafią być bardzo wścibskie i okropnie niegrzeczne...

Otarłam ręką łezkę spływającą po policzku. Nie powinno jej tam być. Minęło tyle czasu. Najśmieszniejsze, że nadal nie znałam odpowiedzi na żadne z tych pytań. Mama nie potrafiła mi na nie nic powiedzieć. Nie wiedziałam, czy nie znała prawdy, czy tak bardzo bolało ją poruszanie tych tematów. Byłam jednak świadoma, że miała z tym duży problem, a szczerze mówiąc, nawet nie wiedziałam, czy chciałam się dowiedzieć. Skoro myśl o moim ojcu powodowała rozkwitający smutek na twarzy mamy, ten mężczyzna nie mógł być kimś dobrym. Po co więc męczyć ją

i zamartwiać siebie?

Naokoło mojego obrazka wisiały zdjęcia. Na większości widniały moja uśmiechnięta dziecięca buźka i przytulająca się do mnie Susan - dawna przyjaciółka, która po skończeniu podstawówki wyjechała z Hollyplace. Pierwsze pół roku bez niej było istną katastrofą, ale potem jakoś się pozbierałam. Nikogo nigdy nie dopuściłam do siebie tak blisko jak ją. Czasem mi jej brakowało. Tej bliskości z ważną dla mnie osobą, której nie czułam od tak dawna.

Dzyń! Tost się zrobił. Jak dobrze, że byłam otoczona tak codziennymi i zwykłymi rzeczami jak tosty. Gdyby nie to, całkowicie zatraciłabym się w mojej sentymentalności i rozplakała przez głupie zdjęcie i rysunek z trzeciej klasy. Miałam żelazną zasadę, której nie chciałam i nie mogłam złamać - musiałam być silna. *Taka właśnie będę, pomyślałam, i taką powita mnie dzisiaj pan od biologii.*

*

W szkole byłam dziesięć minut przed lekcją. Szłam korytarzem, przypatrując się obcym twarzom. Nie ukrywam - szukałam kogoś. Kogoś, kto dał radę przełamać pierwsze lody, zainteresował się mną i nawet wziął ode mnie numer telefonu!

Gdy zauważyłam salę, z której właśnie wychodzili ludzie z ostatniej klasy, miałam nadzieję, że go zobaczę. Niestety, nie było tam Mike'a.

- Lin!

Odwróciłam się uśmiechnięta, usłyszawszy wołający mnie męski głos. Rozejrzałam się, a kiedy zobaczyłam osobę, która krzyczała moje imię, to choć z jednej strony zawiodłam się, z drugiej – ucieszyłam jeszcze bardziej.

- Eric! - Szczęśliwa wpadłam mu w ramiona.

Unióśł mnie nad podłogę i zakręcił się ze mną dookoła.

Tak dawno go nie widziałam. Mój kochany kuzyn nareszcie przyjechał z wizytą. Ostatni raz był w Hollyplace rok temu.

- Co tu robisz?

- Wpadłem się przywitać. Chyba się trochę stęskniłem.

- Trochę? - Roześmiałam się. - Ja się strasznie stęskniłam!

- Urosłaś.

- Ja urosłam? - zapytałam z niedowierzaniem.

Ostatni raz, gdy go widziałam, był chudy i może pół głowy wyższy ode mnie. Teraz ledwo dosięgałam mu do pachy, a jego biceps przypominał kulę do kręgli. Czemu więc mój braciszek mówił mi, że urosłam?

- To znaczy: wyrosłaś - poprawił się. - Wyglądasz dojrzałej i poważniej, ale nadal pięknie, dziecino.

- A ty chyba nie wychodzisz z siłowni, byczku. Zdradź mi sekret: jak mam takie coś wyhodować? - zapytałam, wskazując palcem na jego biceps.

Eric się roześmiał. Bardzo brakowało mi jego śmiechu, potarganej blond czupryny i brązowych oczu.

Mój kuzyn od zawsze zachowywał się dojrzałej niż ja. To on mnie niańczył i odwodził od głupich pomysłów, do

realizacji których i tak, koniec końców, zabieraliśmy się razem. Syn brata mojej mamy był ode mnie tylko o tydzień starszy.

- Do kiedy zostajesz? Jak długo?

- Trzy dni.

Opuściłam głowę ze smutkiem i objęłam się w pasie rękoma. Ból ścisnął mi żołądek.

- Dlaczego tak krótko? - zapytałam.

- Tata dostał pracę w jakimś miasteczku na południu, daleko stąd. Mamy się tam przenieść na rok - wyjaśnił, patrząc mi głęboko w oczy.

Dostrzegłam w nich tęsknotę, ale to było coś więcej niż tylko tęsknota za mną. To była tęsknota za ustatkowaniem. Eric zmieniał szkołę i miejsca zamieszkania co chwila. Nie miał prawdziwych przyjaciół, nigdy nie należał do szkolnej drużyny futbolowej, mimo że zawsze chciał, i nigdy nie miał dziewczyny.

- Tak mi przykro. - Starłam się zabrzmieć jak siostra pocieszająca brata, ale wyszło to dość żałośnie.

Eric przeniósł wzrok z naszych stóp na moją twarz i się skrzywił.

- Nie wiem do końca, gdzie mamy mieszkać, ale ponoć jest tam dużo zieleni.

- Czyli wieś?

Zachichotał.

- Tak - odparł rozbawiony. - Chyba w ten sposób tata chciał mi to delikatnie przekazać.

Nagle zadzwonił dzwonek. Obok nas zaczęły przeciskać

się szesnastolatki oglądające się za moim kuzynem. Spojrzałam na niego przepaszająco i zaproponowałam:

- Słuchaj, przyjedź po mnie do szkoły o szesnastej. Pójdziemy do jakiejś kawiarni lub do parku. Coś wymyślimy i pogadamy. Muszę teraz iść na lekcję.

- Dobrze - rzucił tylko.

Na pożegnanie objął mnie mocno. Oddałam uścisk ze zdwojoną siłą. Puścił mnie i skierował się w stronę wyjścia. Jego szerokie ramiona, lekko zgarbione plecy i figura atlety musiały bardzo imponować dziewczynom, które zalotnie się do niego uśmiechały i oglądały za nim. Ale kto by się nie oglądał za facetem rodem z filmu o surferach? Nawet na mnie robił wrażenie.

Ktoś mnie popchnął, przez co upuściłam torbę, a książki wysypały się na podłogę. Pozbierałam je szybko i ruszyłam do klasy. Spóźniona weszłam do sali, w której cała grupa pisała test. Test z biologii! Zapomniałam, że miał być na pierwszej godzinie. Przeprosiłam za - jak to nazywał nauczyciel - brak poszanowania dla czasu, który nam poświęcał, po czym wzięłam test, usiadłam w ostatniej ławce i zaczęłam pisać.

Poszedł mi nadzwyczaj gładko. Bez większych problemów przebrnęłam przez dwadzieścia parę zadań i oddałam kartkę.

Pierwsze parę godzin w szkole minęło zaskakująco szybko. Na długiej przerwie poszłam na dziedziniec, by pooddychać świeżym powietrzem. Musiałam korzystać z tego wybiegu dla uczniów, póki mogłam. Za jakiś tydzień lub dwa

zrobi się na tyle zimno, że go zamkną.

Usiadłam pod altanką, w której siedziało wiele osób z ostatniej klasy. Oparłam się o drewnianą ściankę, wpakowałam słuchawki do uszu i zaczęłam słuchać muzyki. Kojące dźwięki zdawały się ciągnąć moje powieki w dół. W końcu się poddałam. Zamknęłam oczy. Nagle poczułam, że ktoś położył mi rękę na ramieniu. Ten niespodziewany ruch wybudził mnie z transu. Podskoczyłam na ławce, otworzyłam szeroko oczy i prawie pisnęłam zaskoczona.

- Mike! Nie wiedziałam, że jesteś w szkole.
- Siedzę w tej budzie od ósmej. - Zaśmiał się przyjaźnie.
- Nie widziałam cię wcześniej.
- A ja ciebie tak - powiedział z dziwnym wyrazem twarzy.
- Czy coś się stało? - zapytałam lekko podenerwowana.
- Wiesz... - zaczął niepewnie. - Kto to był?
- O kim mówisz?
- Ten koleś. Ten, z którym przytulałaś się dzisiaj rano.

Twój chłopak?

W tym momencie kamień spadł mi z serca, bo nareszcie wiedziałam, o co mu chodziło. Zaczęłam się śmiać.

- To był mój kuzyn, Eric. Nie widziałam go od roku! Musiałam go wyściskać.

Po twarzy Mike'a przemknął cień zaskoczenia i najwyraźniej ulgi. Roześmiał się i usiadł obok mnie.

- Wybacz mi głupie pytanie.
- Rozumiem cię. Pewnie musiało to dziwnie wyglądać.

Cieszę się, że zapytałaś.

- A ja się cieszę, że mi to wyjaśniłaś. - Wysunął dolną

wargę. – Trochę mi teraz głupio.

– Nie musisz czuć się głupio. – Zaśmiałam się i złapałam jego dłoń.

Najpierw popatrzył na nasze ręce, a potem przeniósł wzrok na moje oczy. Chociaż właśnie topił mi się mózg pod wpływem jego spojrzenia, za nic nie zamierzałam puszczać jego dłoni! Nagle zadzwonił dzwonek. Idealne wycucie czasu.

– Czy chcesz wyskoczyć gdzieś ze mną po szkole? – zapytał.

– Pewnie... – Nagle coś sobie przypomniałam. Eric. – Ale może nie dzisiaj. Umówiłam się już z kuzynem.

– Tym osiłkiem?

Przytaknęłam.

– To może jutro się zgadamy? – zaproponował. – Muszę lecieć. Do zobaczenia.

– Do zobaczenia.

Na pożegnanie ścisnął moją dłoń. Szybko jednak ją wypuścił i pomaszerował środkiem dziedzińca.

*

Po lekcjach leciałam przez korytarz jak na skrzydłach. Wypadłam przed szkołę i zobaczyłam motor Erica. Nie zastanawiając się długo, podbiegłam do kuzyna, cmoknęłam go w policzek i założyłam kask, który mi podał. Siadłam za nim i wtuliłam się w jego skórzaną kurtkę. Pojazd zawarczał. Zanim wystartowaliśmy, Eric odwrócił głowę, uniósł szybkę

kasku i zapytał:

- To co? Caflea?

- Caflea. - Kiwnęłam z zadowoleniem głową.

Czułam przez kurtkę, jak mięśnie chłopaka napinają się od chichotu. Zatrzasnął szybkę, odwrócił się w stronę ulicy i ruszyliśmy.

Rozdział II

- Na to czekałam! - Westchnęłam z zachwytem, sącząc shake'a waniliowego.

Eric uśmiechnął się pod nosem, złapał ustami rurkę i siorbnął, wykańczając swoją gorącą czekoladę. Popatrzył z rozmarzeniem na mój kubek i wyciągnął rękę. W ostatnim momencie zabrałam shake'a z zasięgu jego pazernych łap, rozlewając trochę na stół.

- Nie ma nawet takiej opcji! - Zaśmiałam się.

- Żartujesz?! Z bratem się nie podzielisz? - zapytał oburzony.

- Niestety. Pojemność twoich ust jest zaskakująco wielka, więc mój napój mógłby zniknąć po jednym łyčku. Zamów sobie drugą czekoladę.

Eric jeszcze przez chwilę robił minę zbitego psa, ale gdy zrozumiał, że nie ma szans na wyegzekwowanie ode mnie czegokolwiek, odwrócił się, szukając wzrokiem kogoś, kto mógłby przyjąć zamówienie.

Ja zauważyłam ją pierwsza. Niska, ruda dziewczyna o ślicznej, niewinnej twarzy stała na środku kafejki i przyjmowała zamówienia. Musiała być nowa. Była zbyt

przestraszona jak na osobę, która obsługuje tu codziennie.

Gdy tylko ją dostrzegłam, pomachałam przyjaźnie, zapraszając do naszego stolika. Skołowana ruszyła niepewnym krokiem w naszą stronę.

- Teraz patrz... - szepnął, gotowy złożyć zamówienie.

Dziewczyna stanęła przed nami z notesikiem w drżących rękach.

- Poproszę gorącą czekoladę. Tylko żeby było dużo bitej śmietany! Będzie mi bardzo miło, jeśli dostanę ją polaną sosem czekoladowym. To jak? Da radę? - Mówiąc to, patrzył jej prosto w oczy, a ona zdawała się nie rozumieć wypowiedzianych przez niego słów.

Po chwili otrząsnęła się, rzuciła szybkie „tak”, odwróciła się i prawie odbiegła.

- Wiedziałem... - prychnął Eric pod nosem.

Zasunęłam mu kopniaka pod stołem.

- Aua! Za co to było?!

- Nie zachowuj się jak dupek! - warknęłam.

Zamiast okazać skruchę, wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

Po jakimś czasie zauważyłam kelnerkę niosącą na tacy kubek z gorącą czekoladą. Eric podziękował ze ślicznym uśmiechem i wziął od niej swoje zamówienie.

- Opowiadaj, co u ciebie słychać, braciszku.

- Nic szczególnego. Dzięki tej całej przeprowadzce od miesiąca nie chodzę do szkoły. Na początku było nudno, ale teraz szwendam się po mieście, mogę częściej odwiedzać siłownię i poznaję wielu ludzi.

Na pewno nie płci męskiej, pomyślałam.

- Czyli się nie nudzisz.

- Wcale. - Pokręcił głową.

W pewnym momencie mina mu zrzędła. Siedział z dziwnym grymasem na twarzy, wgapiony w górę śmietany na czubku swojej czekolady.

- Eric?

Lekko podniósł głowę.

- Czy coś się stało?

- Chyba... chyba chcę ci o czymś powiedzieć.

- Mów śmiało.

Zawahał się. Miał wątpliwości.

- Okej. Ale nie możesz się śmiać ani żartować.

- Nie ma problemu.

- Obiecuj - poprosił niczym małe dziecko.

- Dobrze, dobrze. - Przewróciłam oczami. - Obiecuję.

Ostatni głęboki wdech. Zanosilo się na długie wyznania.

- To się zaczęło jakiś czas temu...

- Ale co?

- Nie przerywaj mi! Ostatnio... Nie wiem, co się ze mną dzieje, Lin. Mam wrażenie, że coś mi się poprzestawiało w głowie. To takie dziwne uczucie - mówił z przejęciem, obracając kubek w dłoniach. - Jest mi ciężko spać, budzę się w nocy, a w dzień mam mdłości. Często kręci mi się w głowie. Myślę, że coś jest ze mną nie tak...

- Co się dzieje?

Eric popatrzył na boki, aby się upewnić, że nikt go nie słyszy. Potem nachylił się i szepnął z grobową miną:

- Mam wizje.

Zareagowałam tak, jak na siostrę przystało - wybuchłam śmiechem. Eric zgromił mnie śmiertelnie poważnym spojrzeniem. Opanowałam się, uspokoiłam oddech i postarałam się nadać twarzy kamienny wyraz.

- Ekhm - odchrząknęłam. - Myślę, że... może... ach. Poddaję się! Nie mam pojęcia, co o tym myśleć, Eric. Powiedz mi coś więcej. Co to za wizje? - zapytałam, robiąc cudzysłów palcami przy ostatnim słowie.

Podrapał się za uchem.

- Ciężko to opisać... Najczęściej zdarza się, gdy śpię. Na przykład śni mi się, że podchodzi do mnie jakaś dziewczyna i pyta o numer telefonu, a następnego dnia dziewczyna podchodzi i pyta o numer telefonu!

- Dziwisz się? Spójrz na siebie - powiedziałam z wyrzutem.

- Ale nie o to... O! A choćby sytuacja sprzed chwili! Wiedziałem, że ruda kelnerka tak się zachowa!

- Do tego akurat nie trzeba mieć specjalnych zdolności. Nawet ja wiedziałam, że się tak zachowa. Była przerażona, to normalne.

Poważne oczy Erica świdrowały mnie pełne gniewu.

- Okej! - Podniosłam ręce na znak zawieszenia broni. - A więc dar jasnowidzenia. Bomba.

- Bomba? Nie uważasz, że to troszkę dziwne?

- Troszkę? Chłopie, to jest bardzo dziwne.

- I co mam z tym zrobić?

Eric naprawdę przejął się swoimi nadzwyczajnymi

zdolnościami. W porządku, nie wierzyłam w „wizje” kuzyna, ale nigdy nie zostawiłabym go z problemem samego. Nawet jeśli byłby to tak bzdurny problem, jak ten.

- Pomogę ci rozgryźć, co to za... choroba - zaoferowałam się.

- Serio? - zapytał z nadzieją. - Ale jak?

- To już zostaw mnie. - W tym momencie coś mi się przypomniało. - Eric?

- Hm?

- Za pięć dni masz osiemnaste urodziny.

Kącki jego czerwonych ust wzniosły się nieco.

- Tak, mam - powiedział lekko rozbawiony.

- Dwa dni po twoim wyjeździe!

- Tak jest.

- Nie możesz wyjechać przed swoimi osiemnastymi urodzinami!

- Muszę.

Westchnęłam zrezygnowana, ale nic więcej nie powiedziałam. Kłótnia nie miała sensu. To jego ojciec podejmował decyzje. Eric nie miał nic do powiedzenia.

- Trudno. Prezent wyślę ci pocztą - oświadczyłam, po czym niezbyt zgrabnie podniosłam pupę z krzesła i machnęłam na niego ręką. - Chodź. Wracajmy do domu.

Wyszliśmy na dwór i skierowaliśmy się w stronę motocykla, który czekał na nas cierpliwie pod ścianą kafejki. Szykując się na przejażdżkę, związałam włosy w kucyk. Siedząc już na mechanicznym rumaku, zastukałam Ericowi w kask. Odwrócił głowę, a ja postanowiłam trochę go

podpuścić.

- Pokaż, na co cię stać, słabeuszu!

Przyjął wyzwanie i z chytrym uśmiechem skrytym za szybką odwrócił się w stronę drogi. Cudeńko pod nami zawarczało groźnie. Pozostało mi tylko mocno się trzymać.

*

Gdy wróciłam do domu, było już ciemno. Nie miałam siły patrzeć na zegarek. To było zdecydowanie jedno z lepszych popołudni w ostatnim czasie.

Umyłam się, wypięłam szklanekę wody i poszłam spać.

Ścisk w żołądku obudził mnie trzy minuty przed budzikiem. Dochodziła piąta rano. Byłam tak niemiłosiernie głodna! Marzyły mi się rogaliki z czekoladą i kawa. Niestety, to były tylko mrzonki. Za godzinę zaczynałam trening. Musiałam się pospieszyć.

Wczołgałam się szybko do łazienki, związałam włosy w kucyk, naciągnęłam wygodne i dość przylegające ubranie, zarzuciłam plecak na ramię i wyszłam z domu.

Szłam jeszcze ciemną drogą, na którą padał blask kulawej latarni. Latarnia ta miała chyba ze sto lat i ledwie świeciła. Zaczęłam analizować plan na dzisiaj. Po treningu szkoła, następnie spotkanie z Erikiem, a na końcu - powrót do domu.

Gdy dotarłam do budynku wielkością dorównującego mojej szkole, uśmiech wykwitł mi na twarzy. Pobiegłam po

schodach, otworzyłam drzwi i weszłam do środka. Jak zwykle ujrzałam długi, szeroki na trzy metry korytarz, rozpoczynający się przy samym wejściu. Znając to miejsce jak własną kieszeń, ruszyłam przed siebie. Na ścianach po obu stronach wisiały portrety dyrektorów, a także osób, którym udało się wspiąć na sam szczyt. Po prawej pojawiły się ogromne drzwi. Pchnęłam je, a gdy się otworzyły, moim oczom ukazała się *Sala Luster*.

Sufit był zawieszony wysoko nad ziemią i połączony z podłogą lustrami zamiast ścian. W rogu stał magnetofon. Zdjęłam buty i ustawiłam je przy drzwiach. Stojąc boso, włączyłam muzykę, która zaczęła budzić moje zmysły. To było drugie miejsce na świecie, które z czystym sumieniem mogłabym nazwać domem. Po rozgrzewce zdecydowałam się rozpocząć trening.

Stałam na środku sali. Ustawiłam stopy, złączyłam pięty. Ręce opuściłam wzdłuż ciała. Głowę uniosłam wysoko. Melodia powoli zaczęła wdzierać się w moje ciało. Jeszcze przez chwilę stałam nieruchomo. W pewnym momencie rytm po prostu poprowadził mnie do tańca...

Jedyny, prawdziwy, niepowtarzalny - dla mnie istniał tylko taniec. Był mój, nikt nigdy mi go nie odbierze, zawsze będę go kochać. Tancerką byłam od czwartego roku życia. Taniec nowoczesny to mój konik, ale uwielbiałam każdy jego rodzaj. Porwana przez rytm i melodię, zatraciłam się w nim zupełnie. Nie zauważyłam nawet, że ktoś wszedł do sali. Dopiero wyłączenie muzyki przywróciło mnie na ziemię. Gwałtownie odwróciłam się w stronę drzwi. Stał tam

uśmiechnięty macho. Mężczyzna, któremu bogowie olimpijscy mogliby zazdrościć figury, a poeci - uwodzicielskiego języka. David Rayol, proszę państwa! Mój trener.

Byłam świadoma, że uczennice Akademii Tańca zazdrościły mi nie tyle umiejętności trenerskich Rayola, co samej jego obecności na zajęciach. Nie byłam zaskoczona. Nietrudno jest zadurzyć się w takiej osobie. Trzydziestopięcioletni tancerz z mnóstwem nagród był zarezerwowany dla tych „mocno zaawansowanych”.

- Znowu przed czasem, Stesslo - powitał mnie.

- Jak zawsze, trenerze - odparłam z uśmiechem.

- Dzisiaj mam dla ciebie coś innego. - Mrugnął do mnie, a ja chyba się zarumieniłam.

David odwrócił się, podszedł do magnetofonu i włączył muzykę z *Jeziora łabędziego*. Oznaczało to tylko jedno - lekcję baletu. Skrzywiłam się, ale nic nie mówiąc, ruszyłam w stronę trenera.

*

Po półtoragodzinnym treningu poszłam pod prysznic. To był wyczerpujący początek dnia. Umyłam się, ubrałam i spakowałam. Spojrzałam na zegarek. Za piętnaście minut zaczynały się lekcje. Wybiegłam na ulicę jak poparzona i zaczęłam mijać dobrze mi znane alejki. Miasto o tej porze było puste. Po budynkach rozpoznałam, że zbliżam się do szkoły. Dotarłam dwie minuty po dzwonku.

Wyszłam na korytarz. Moje policzki płonęły, a nogi uginały się pode mną. Odnalazłam wzrokiem szarą szafkę, w której trzymałam książki. Dowlekłam się do niej, wrzuciłam rzeczy przyniesione z treningu i ruszyłam na lekcje tak szybko, jak tylko mogłam.

W klasie już wszyscy byli na swoich miejscach. Przeprosiłam za spóźnienie i posadziłam swój tyłek w ostatniej ławce. Zaczęłam się rozpakowywać, kiedy nagle zgięłam się w pół.

Złapałam się dłońmi za czoło, bo poczułam niemiłosierne łupanie w głowie. Była to tak intensywna fala bólu, że musiałam zacisnąć mocno zęby, żeby nie krzyknąć. Schowałam głowę za plecakiem, aby ukryć napad cierpienia przed Paulem, nauczycielem. Nagle przestało boleć. Tak samo szybko, jak zaczęło. Rozmasowałam skronie i wyprostowałam się na krześle.

Wreszcie mogłam skupić się na lekcji, zapominając o dziwnym incydencie.

Gdy zadzwonił dzwonek na przerwę, zaczęłam pakować książki. Brian, wścibski kolega z klasy, siedzący ławkę przede mną, odwrócił się i zapytał:

- Stesslo, co ci się stało?

- Jak to? - Nie wiedząc, o co mu chodzi, wyjęłam małe lusterko i się przejrzałam.

Wszystko wydawało się być na swoim miejscu...

- Nie chodzi mi o twarz! - krzyknął Brian. - Początek lekcji. Napad agonii trwający pięć sekund.

- Ach, to... Widziałeś?

- Zakrywając się plecakiem, możesz się ukryć przed ślepym Paulem, ale nie przede mną - powiedział i machnął ręką na nauczyciela. - Powiesz, co się stało?

- Złapał mnie silny ból głowy - zaczęłam się tłumaczyć, wychodząc z sali.

- Chyba ból mózgu! Ból głowy tak szybko nie przechodzi - wtrąciła się do rozmowy największa porażka naszej klasy, Sandra Flis, której nienawidziłam już od podstawówki.

- Na pewno masz rację - rzuciłam przez ramię i skierowałam się wzdłuż korytarza, zostawiając za sobą pyskącą lalkę Barbie.

Szłam przed siebie. Na końcu korytarza zobaczyłam Mike'a. Szczęśliwa podbiegłam do niego. Gdy odwrócił głowę w moją stronę, jego twarz się rozpromieniła.

- Lindsay! Co słyhać? - zapytał i cmoknął mnie w policzek.

- U mnie świetnie, a jak tobie mija dzień?

- Na razie średnio. Dużo nauki. - Skrzywił się. - Może masz dzisiaj czas po szkole?

Przez moment zastanawiałam się nad swoimi planami.

- Dzisiaj też nie dam rady... - Zobaczyłam rezygnację na twarzy chłopaka, więc szybko dodałam: - Pamiętasz mojego kuzyna? Ma już niedługo wyjechać, dlatego chcę z nim spędzić jak najwięcej czasu.

- Jasne, rozumiem.

Uśmiechnął się i pomaszerował w stronę ludzi stojących przed salą od geografii. Zrobiło mi się przykro. Bardzo

przykro.

*

- Jak to: dzisiaj?!

Eric siedział na ławce w parku, z rękami wetkniętymi pomiędzy uda, a ja krążyłam przed nim jak nawiedzona. Właśnie dowiedziałam się, że mojemu kuzynowi pozmieniały się plany i wyjeżdżał dzisiaj wieczorem.

- Przecież to nie zależy ode mnie, Lin...

- Ale nie zdążyłam się tobą nacieszyć.

- Obiecuję, że jak tylko dojadę, to zadzwonię.

- Chciałam ci kupić prezent.

- Możesz wysłać pocztą.

- Ale to nie to samo! To... to... - Głos zaczął mi drżeć.

Zobaczywszy, że dostaję ataku hysterii, Eric wstał i przyciągnął mnie do siebie. Ukryłam głowę w jego ramionach, a łzy zaczęły wsiąkać mu w bluzę. Rozpłakałam się na dobre. Łapczywie wciągałam powietrze. Nie chciałam się uspokoić. Mimo wszelkich zasad, które sobie postawiłam, dałam upust emocjom.

Eric zaczął gładzić mnie po głowie i przeproszać. Nie mogłam tego znieść. Odepchnęłam go od siebie i walnęłam pięścią w pierś.

- Nie przepraszaj mnie! Przecież to nie twoja wina, pajacu!

- Lin, ja... - zdążył tylko powiedzieć, gdy nagle jego twarz zmieniła wyraz ze smutnej na przerażoną.

Wrzasnął, złapał się za głowę i upadł na kolana.

- Eric! - Momentalnie zapomniałam o rozpaczach i rzuciłam się na ścieżkę, klękając obok niego.

W pobliżu nie było nikogo, kto mógłby pomóc.

- Co się dzieje? Eric?!

Przewrócił się na plecy i otworzył szeroko oczy. Jego twarz była bez wyrazu. Wpatrywał się w jakiś punkt nad sobą. Machnęłam mu ręką przed oczyma, lecz to nic nie dało. Skamieniał!

Po chwili się ocknął. Potrząsnął głową, spojrzał na mnie i się uśmiechnął.

To są chyba żarty!

Zwinęłam rękę w pięść i z całej siły uderzyłam go w ramię.

- A to za co? - spytał zdezorientowany.

- Jak mogłeś mi to zrobić? Jak mogłeś tak mnie nabrać?!

- Wcale cię nie nabierałem - zaczął się tłumaczyć.

- Jasne! To wcale nie było zabawne.

- Poważnie. To było to, o czym ci mówiłem.

Zamilkłam, zastanawiając się, o co mu chodzi. Nagle coś mi zaświtało.

- Te całe wizje? - zapytałam, nie dowierzając.

- W rzeczy samej.

- To co ci się objawiło, jasnowidzu?

- Jakaś wielka... - Szukał słowa. - Chyba jaszczurka.

Wytrzeszczyłam oczy, nie wiedząc, czy się śmiać, czy płakać.

- Jaszczurka? Przywidziała ci się jaszczurka?

Dla Erica najwidoczniej to nie brzmiało głupio, bo po chwili głębokiego namysłu odrzekł:

- Albo jakiś legwan.

W tym momencie zatkało mnie całkowicie.

Mojemu bratu ukazują się jaszczurki. Czy to objaw choroby psychicznej?, zaczęłam się zastanawiać.

- Eric, widzę, że to jest coś... - Jakiego słowa użyć, żeby go nie zranić? - Poważnego. Dlatego poszperam, gdzie się da, i postaram się coś znaleźć na temat twoich przywidzeń.

- Wizji - warknął cicho.

- Cokolwiek by to było, pomogę ci. Chyba że to jakieś głupie żarty. Wtedy oberwiesz. - Spiorunowałam go spojrzeniem.

Kuzyn położył prawą rękę na sercu, a lewą uniósł na wysokość głowy.

- Przysięgam, że nie zmyślam.

- I tak ci nie wierzę - burknęłam pod nosem. - Zbierajmy się już. Pomogę ci się spakować.

Rozdział III

Dzień po wyjeździe Erica siedziałam na lekcji matematyki, pogrążona w rozwiązywaniu zadania, gdy nagle zawibrował mój telefon. Miałam to szczęście, że siedziałam w ostatniej ławce, a nauczycielka była zajęta tłumaczeniem kolejnego ćwiczenia. Wyjęłam dyskretnie urządzenie z kieszeni, wyświetlił się nieznany numer. Zaciekawiona odblokowałam telefon i spojrzałam na treść wiadomości.

„Może się narzucam, ale czy dzisiaj znajdziesz w końcu dla mnie czas? Mike”.

Na mojej twarzy wykwitł szeroki uśmiech. *No pewnie, że znajdę - przed treningiem*, pomyślałam. Odpisałam mu szybko i schowałam telefon.

Siedząca obok Sandra spojrzała na mnie podejrzliwie. Skrzywiła się, jakby ktoś wcisnął jej do ust cytrynę, i zapytała szeptem:

- Z czego się cieszysz, Stesslo?

- Nic ci do tego - wymigałam się od odpowiedzi.

Jednak tylko podsyciłam jej ciekawość. Oczy blondynki

rozbłysły.

- Ktoś się tobą nareszcie zainteresował? Czy esemesa dostałaś od mamy? - zapytała, spoglądając na mnie z pogardą.

Moja duma pozwoliła mi ją zignorować. Wpatrywałam się w tablicę, dając do zrozumienia, jak bardzo mam ją w nosie. Po chwili poddała się, wzdychając.

*

Gdy zadzwonił dzwonek, rzuciłam się do wyjścia. Kątem oka widziałam, że malowana lala podąża za mną. Pomaszerowałam na drugi koniec szkoły, gdzie spotkałam Mike'a. Przywitał się ze mną, po czym spojrzał na osobę stojącą tuż za mną.

- A to jest...? - zapytał wyraźnie zdziwiony.

Obejrzałam się i zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, ktoś mnie uprzedził:

- Sandra Flis. Miło mi cię poznać - wyszczebiotała z szerokim uśmiechem, podając mu rękę.

- Mnie również jest miło - rzekł lekko rozbawiony Mike, ściskając jej dłoń. - A czemu zawdzięczamy twoją obecność?

- Poszłam za Lindsay - rzuciła od niechcienia, chyba po raz pierwszy w życiu nazywając mnie nie po nazwisku. - Chciałam znać powód, dla którego wyszczerzała się całą lekcję do telefonu, ale chyba już poznałam. Do zobaczenia, kochani.

Mogłam się spodziewać, że będzie chciała mnie

upokorzyć przed Mikiem. Patrzyłam na jej plecy i nienaturalnie kołyszące się na boki biodra, kiedy odchodziła. Ze stuporu wyrwał mnie chłopak, którego najprawdopodobniej to bawiło. Szturchnął moją rękę. Wybudzona z letargu, spojrzałam na niego.

- Czyli... wyszczerzałaś się do telefonu? - zapytał, z trudem hamując śmiech.

- Bardzo zabawne. Po prostu się uśmiechnęłam. Nie pochlebiaj sobie, Mike.

- A swoją drogą, gdzie i o której moglibyśmy się spotkać? Zastanowiłam się przez moment.

- Nie mam dużo czasu. Może wyskoczymy gdzieś od razu po szkole?

- Nie widzę przeszkód, tylko gdzie?

- Jest piękna pogoda. Może pójdźmy do parku?

*

Po lekcjach spacerowałam z Mikiem ścieżką wśród drzew. Słońce świeciło, pieszcząc moją skórę. Łagodny, ciepły wiatr owiewał długie loki opadające mi miękko na plecy. Jak na jesienny dzień było całkiem ciepło. Szkoda byłoby przesiedzieć ten czas w kawiarni.

- Może gdzieś usiądziemy? - zaproponowałam.

- Pewnie, czemu nie - odparł.

Doszliśmy do ławki, na której dzień wcześniej siedziałam z Erikiem. Mimowolnie się skrzywiłam. Od razu przed oczami stanął mi kuzyn tarzający się z bólu po glebie.

- Wszystko okej? - zapytał mój towarzysz, siadając na oparciu ławki.

- Tak, jest dobrze - skłamałam.

- No to chodź tu - powiedział, ciągnąc mnie za rękę.

Usiadłam koło niego. Zwinęłam ręce w pięstki, przyłożyłam do ust i zaczęłam na nie chuchać, ogrzewając je. Gdy Mike to zobaczył, złapał moje dłonie i zamknął je w swoich. Biło od nich ciepło. Podniosłam na niego oczy i uśmiechnęłam się z wdzięcznością.

- Czyli... ile masz czasu? - zagadnął.

- Niedużo. Mam za chwilę trening.

- Trening? - spytał zdziwiony. - Jaki?

- Tańca.

- Nie wspomniałaś, że tańczysz.

Spojrzał na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

- Co? - zapytałam rozbawiona.

- Zatańczysz ze mną?

- Słucham? Teraz? Tu?

- Nie. - Zachichotał. - Wybierzmy się kiedyś na dyskotekę.

- Byłoby super.

Zapadła cisza. Widziałam, że Mike zbierał się w sobie, żeby mi coś powiedzieć.

- Słuchaj, Lindsay... Chciałbym cię gdzieś zabrać... - zaczął spięty.

- Randka? - zapytałam wprost, aby oszczędzić mu stresu.

- Tak. - Uśmiechnął się szeroko.

- Super.

- Może jutro?

- Jestem wolna. No, to jesteście umówieni. - Szczęśliwa spojrzałam na zegarek i z przerażenia zerwałam się na równe nogi.

- Co się stało? - spytał zaskoczony.

- Mam piętnaście minut do treningu! Muszę lecieć. - Nachyliłam się, cmoknęłam w policzek zdumionego Mike'a i pobiegłam.

- To pa. - Usłyszałam za plecami westchnienie. Nie odwracałam się. I tak już byłam spóźniona.

*

Dobiegłam do Akademii, wspięłam się po schodach i pociągnęłam za klamkę. Drzwi były zamknięte. Na kolumnie przed wejściem wisiała kartka. Podeszłam do niej i przeczytałam komunikat:

„Treningi taneczne zostają odwołane do dnia 15 października”.

Wspaniale. Pozostało mi tylko wrócić do domu.

*

Weszłam do mieszkania, w którym nikogo nie było. Skierowałam się do swojego pokoju. Dostałam od Erica esemesa, w którym prosił o rozmowę wieczorem. Do tego

czasu mogłam poszperać w Internecie i poszukać informacji na temat jego wizji. Przecież obiecałam mu pomoc.

Otworzyłam laptopa i poczekałam, aż się włączy. Gdy tylko był gotowy do pracy, usiadłam na łóżku i wzięłam go na kolana. Wstukałam w wyszukiwarkę hasło „wizje”. Efekt był taki, jakiego się spodziewałam. Nie znalazłam nic, co mogłoby mi pomóc.

Dwie następne godziny spędziłam wpatrzona w monitor i pogrążona w poszukiwaniach. W większości znajdowałam rzeczy powiązane z tematyką religijną, typu objawienia. Nie sądziłam jednak, żeby to było to. Wtedy mój braciszek mówiłby o aniołach, a nie o jaszczurkach.

Przejrzałam wiele informacji mówiących o końcu świata, telepatii, śmierci klinicznej, reinkarnacji i o wizjach związanych z prorocत्वami. Co miałam powiedzieć Ericowi? Nie wiedziałam.

Znudzona wyłączyłam Mozillę. Wujcio Google w niczym mi tym razem nie pomógł. Zeszłam na dół, aby wziąć sobie coś do jedzenia.

Gdy weszłam do kuchni, zastałam mamę robiącą kanapki. Nie wiedziałam, kim był mój ojciec, ale podejrzewałam, że urodę odziedziczyłam po nim. W niczym nie przypominałam tej kobiety.

Mama była niższa ode mnie. Szerokie biodra, wąska talia. Jeżeli chodziło o biust, to wypadałam przy niej raczej skromnie. Gdyby ktoś zobaczył nas na ulicy, nigdy by nie odgadł, że jesteśmy spokrewnione. Jej twarz była bardziej okrągła, oczy - wielkie i w dodatku zielone. Włosy miała

w kolorze ciemnego brązu.

Podeszłam do niej, dałam całusa i zabrałam dwie kanapki.

- Gdzie się z nimi wybierasz? - zapytała podejrzliwie.

- Zaraz idę do pokoju - powiedziałam, układając jedzenie na osobnym talerzu i zabierając się do robienia kawy. - Muszę pogadać z Erikiem.

- Niedługo ma urodziny - zauważyła z uśmiechem.

- Tak, wiem. - Westchnęłam.

- To źle?

- Nie, tylko... miałam nadzieję, że chociaż jego urodziny spędzimy razem.

- Jak nie te, to kolejne.

- Ale, mam, to są osiemnaste urodziny!

- Osiemnaste urodziny niczego nie zmieniają.

*

Ułożywszy się na łóżku, pomiędzy talerzem z kanapkami a książkami, z kawą w ręce i laptopem na kolanach, zadzwoniłam przez Skype'a do kuzyna. Po dwóch sygnałach usłyszałam szum i na ekranie pojawił się najpierw lekko zamazany, a z każdą kolejną sekundą bardziej wyraźny obraz Erica.

- Cześć, braciszku! - Posłałam mu uroczy uśmiech.

- Co słychać, Lin?

- U mnie świetnie. Mam ci dużo do opowiedzenia.

- Tak wiele stało się przez jeden dzień?

- Och, nawet nie wiesz, jak wiele.

- Też muszę ci o czymś powiedzieć. - Uśmiechnął się pod nosem. - Ty zacznij.

- Dobrze - zgodziłam się. - Ten dzień był dość ciekawy. Zacznijmy od tego, że spotkałam się z chłopakiem, którego poznałam parę dni temu. Poszliśmy do parku, pogadaliśmy i umówiliśmy się na jutro.

- To znaczy, że idziesz na randkę?

- Tak - odpowiedziałam dumnie.

- Proszę, proszę! Liczę na to, że wszystko mi opowiesz.

- Będiesz pierwszą osobą, która dowie się, jak było - obiecałam, a po chwili coś sobie przypominałam. - Wiesz, odwołali mi dzisiaj trening...

- Dlaczego? - przerwał mi.

- Nieistotne, w zasadzie sama nie wiem, ale dzięki temu wcześniej wróciłam do domu i miałam więcej czasu wolnego.

Mina chłopaka nie wyrażała zrozumienia. Wręcz odwrotnie - nie miał pojęcia, o czym mówię.

- I? - zapytał niepewnie.

- Pamiętasz, co ci obiecałam?

Po chwili jego twarz się rozpromieniła.

- Znalazłaś jakieś informacje o wizjach? - spytał z nadzieją.

Upiłam łyk kawy.

- Nic specjalnego, niestety, chyba że masz objawienia albo jesteś wróżką - powiedziałam i z trudem zniosłam zawód wymalowany na jego twarzy. - Ale nie załamuj się. Nie skończyłam jeszcze poszukiwań.

- Boję się, że to nic nie da.
- Miałeś ostatnio jakieś wizje?
- Coraz częściej je mam.
- I co?
- Bez zmian.
- Wciąż gady?

- One nie wyglądają jak zwykłe gady - zaprzeczył. - Są... groźniejsze, nie mówiąc o tym, że wielkie jak dom i w przeróżnych kolorach.

- Eric, może śnią ci się dinozaury albo kameleony giganty?

- Zabawne, Stesslo, bardzo zabawne.
- Nie poddawajmy się...

Chciałam jeszcze coś dodać, ale poczułam wybuch w głowie. Dokładnie jak ostatnio na lekcji. Fala bólu znowu zalała mój umysł. Nie panując nad odruchami, przycisnęłam ręce do czaszki, wypuszczając kawę i rozlewając ją na kolana oraz na łóżko. Czułam, że mózg mi się pali.

- Lin! - słyszałam krzyk Erica dobiegający z komputera, który odrzuciłam na bok, aby nie spadł z łóżka.

Zwinęłam się w kulkę i nie mogąc już znieść cierpienia wywołanego przez nagły ból, wrzasnęłam przeraźliwie.

- Lin, co się dzieje? Lindsay! Odezwij się! - błagał przerażony Eric.

Nie mogłam wydobyć z siebie innego odgłosu niż ten rozdzierający krzyk. Czułam ból, łupanie, ściskanie!

I nagle... nic. Nie czułam już nic. Przemineło tak, jak przyszło - niespodziewanie szybko.

Do pokoju wbiegła roztrzęsiona mama. Z jej oczu bił strach. Przeleciała wzrokiem po pokoju.

- Co się tu stało?!

Szukałam wyjaśnienia na sytuację, która właśnie miała miejsce. Musiałam szybko wymyślić wymówkę.

- Kawa mi się wylała - wypaliłam.

W myślach przybiłam sobie piątkę za kreatywność.

- I dlatego tak wrzeszczałaś? Dziecko, prawie dostałam zawału! - odparła z wyrzutem.

- Przepraszam, była gorąca.

Coraz lepiej mi idzie, pomyślałam.

Mama spojrzała na pościel, a potem na mnie.

- Obiecuję, że posprzątam - ubiegłam jej prośbę.

Mama jedynie spojrzała na mnie wzrokiem, który pytał „gdzie popełniłam błąd?”, i wyszła.

Skoczyłam na równe nogi, wzięłam laptopa, usiadłam na podłodze i popatrzyłam na ekran.

- „Kawa mi się wylała”? Mogłaś się bardziej wysilić - powiedział Eric.

Przewróciłam oczami.

- Akurat w tamtym momencie nie przyszło mi nic lepszego do głowy - usprawiedliwiłam się. - Taki ból głowy łapie mnie już drugi raz...

- Nie domyślasz się? - spytał rozemocjonowany.

- Jeżeli myślisz, że mam to samo co ty, to się grubo mylisz. Nie śnią mi się jaszczurki.

- Mówiłem ci... a zresztą nieważne. Sama się przekonasz. Może mamy jakieś rodzinne zdolności?

- Ciekawa teoria, tylko żadnych ponadnaturalnych mocy nie mam poza tym, iż boli mnie głowa. Jedyne, co potrafię przewidzieć, to to, że dostanę pałę z biologii.

- Może masz rację.

- Na pewno mam - podsumowałam i nie chcąc ciągnąć tego tematu, zapytałam: - A może teraz ty coś mi opowiesz?

- Co chcesz wiedzieć?

- Mówiłeś, że coś ci się ostatnio przytrafiło.

Eric doznał transformacji. Ze smutnego i zrezygnowanego przemienił się w podnieconego.

- Poznałem dziewczynę.

- I? - spytałam niedbale.

Mój kuzyn zrobił taką minę, jakbym właśnie zapytała go, czy Ziemia jest płaska.

- No co? - jęknęłam. - Przecież ty ciągle poznajesz jakieś dziewczyny!

- Ale nie takie!

- A ta jest inna?

- Jest idealna - odparł.

- Opowiadaj - ponagliłam go.

- Dzisiaj musiałem iść do szkoły. Nikogo tam nie znałem i byłem trochę zagubiony. I nagle podeszła do mnie ona. Ma brązowe włosy, słiczny uśmiech i fioletowe oczy. Ma na imię Sara i...

- Chwila - wyrwałam go z rozmarzenia. - Jakie ma oczy?

- Fioletowe - powtórzył z głupkowskim uśmiechem przyklejonym do twarzy.

- Soczewki - rzuciłam tylko.

- Są piękne!

- Ale sztuczne - powiedziałam.

Eric zgromił mnie spojrzeniem.

- Dobra, dobra! A rozmawiałeś z nią po szkole?

- Cały czas! Po lekcjach wyszliśmy na miasto, a potem do mnie do domu... Ona jest idealna, Lin.

- Poczekaj! Znasz ją dopiero jeden dzień! Zwolnij.

- Wiem, wiem. Ale ja po prostu to czuję. Nie znasz tego uczucia?

Uśmiechnęłam się. Pomyślałam o swojej sytuacji. Owszem, podobał mi się Mike, ale nie byłam w nim śmiertelnie zakochana.

- Chyba muszę kończyć - rzuciłam.

- Też będę leciał. Dobranoc, siostrzyczko.

- Śpij dobrze, Eric.

*

Wstałam obudzona przez promienie słoneczne, wdzierające się bezczelnie do mojego pokoju. Według mojego zegarka zabrały mi jakieś dwadzieścia minut snu. Jednak nie byłam zła. Byłam wypoczęta jak nigdy!

Skoczyłam na równe nogi i pobiegłam do łazienki. Zaczęłam się przygotowywać. Umyta, ubrana i umalowana skierowałam się w stronę kuchni. Zrobiłam sobie płatki z mlekiem i szybko je zjadłam.

Wróciłam do pokoju. Wszystko było przygotowane do wyjścia - plecak spakowany, a lekcje odrobione.

Z uśmiechem stwierdziłam, że zostało mi jeszcze odrobinę wolnego czasu.

Położyłam się na łóżku i wciągnęłam głośno powietrze. Byłam zaskoczona swoim wspaniałym humorem. Nagle coś zabrzęczało w mojej kieszeni. Wyjęłam telefon i odczytałam esemesa.

„Co słyhać u pięknej pani? Dzisiaj jest dobry dzień! Zaplanowałem wspaniały wieczór. Mam nadzieję, że Ci się spodoba. Do zobaczenia w szkole. Mike”.

Na mojej twarzy rozlał się rumieniec.

Spodobałoby mi się, nawet gdybyś zabrał mnie na targ, pomyślałam. Dzisiaj nic nie zepsuje mi humoru!

*

W szkole byłam przed czasem. Zaczęłam błąkać się po korytarzach, oglądając wnętrze budynku. Szare ściany, szary sufit, szare drzwi... Monotonia kolorów mogła doprowadzić do obłędu każdego, kto siedział tu osiem godzin dziennie.

Gdy doszłam pod salę, w której za chwilę miałam mieć lekcje, wyjęłam książkę od historii i zaczęłam się uczyć.

Nasz świat istniał od stu pięćdziesięciu lat. To, co działo się wcześniej, było jedną wielką zagadką. Każdy się z tym pogodził, ale mnie zawsze interesowało to, co właściwie stało się podczas Wielkiej Wojny. Nie mogłam zaakceptować niewiedzy na ten temat.

Pogrążona w myślach nie zauważyłam, że ktoś mi się przygląda z przeciwnej strony korytarza. Dopiero usłyszawszy swoje imię wypowiedziane głośno, uniosłam głowę.

Rozejrzałam się po budynku. Był prawie pusty. Grupka dzieciaków stojąca pod schodami, szczebioczące pierwszoklasistki, paru chłopaków z ostatniej klasy... Po dokładniejszym przyjrzeniu się temu ostatniemu zbiorowisku zauważyłam Mike'a.

Stał z kolegami i razem z nimi patrzył na mnie. Wszyscy chichotali i szeptali do siebie. Poczulałam się lekko skrępowana, ale nie mogłam dać tego po sobie poznać. Uniosłam wysoko głowę, uśmiechnęłam się zalotnie i pomachałam delikatnie Mike'owi.

Wyszedł ze swojego stada i ruszył w moim kierunku. Gdy ukończył przeprawę przez korytarz, usiadł obok mnie i oparł się o ścianę. Zwróciłam wzrok na jego przystojną twarz. Mierzyliśmy się spojrzeniami przez dłuższą chwilę, a mnie od razu przypomniało się nasze pierwsze spotkanie.

- Na kiedy mam być gotowa? - przerwałam w końcu niezręczną ciszę.

- Najlepiej na szóstą.

- Gdzie mnie zabierasz?

- Niespodzianka. - Mrugnął do mnie i uśmiechnął się, ukazując swoje białe zęby.

- Skoro tak, to musisz mi chociaż powiedzieć, gdzie mam przyjść.

- Przyjadę po ciebie. Daj mi swój adres, a będę równo

o umówionej godzinie.

Skończyłam podawać mu swoje zamiary, kiedy zadzwonił dzwonek. Mike uśmiechnął się do mnie smutno, wstał i poszedł do swojej grupki, stojącej tam gdzie wcześniej i pilnie śledzącej naszą rozmowę.

Nie pozostało mi nic innego, jak iść na zajęcia. Z głupawym uśmiechem ruszyłam do sali. Nie mogłam się doczekać, aż skończą się lekcje, a ja udam się na randkę z chłopakiem z ostatniej klasy. Z Mikiem.

Rozdział IV

Byłam gotowa piętnaście minut przed szóstą. Ubrałam się elegancko, uczesałam w wysokiego kucyka i delikatnie pomalowałam. Stałam przed lustrem, odrzuciłam włosy leżące na moim ramieniu i poczułam, jak falą spadają na plecy.

Wyglądałam lepiej niż zwykle. Uśmiechnęłam się do swojego odbicia. W tafli lustra pojawiła się moja mama. Stała za mną i objęła mnie ramionami.

- Jak wyglądam? - zapytałam, oglądając się z każdej strony.

- Jak aniołek - odpowiedziała z pogodną miną.

Pogłaskała moje długie włosy, oparła głowę na ramieniu, a ja przyłożyłam swoją do jej czoła.

- Może powinnam włożyć sukienkę?

- Już wyglądasz bardzo ładnie, nie musisz niczego zmieniać.

Puściła mnie, odwróciła się i weszła do kuchni.

- Mamo, jakie buty mam założyć? - krzyknęłam. - Obcasy?

- Myślę, że baleriny byłyby lepszym wyjściem -

powiedziała, stając w progu i opierając się o framugę.

- Czemu?

- Z tego, co pamiętam, Mike nie jest wysoki.

Racja, nie był. Dosięgałam mu do nosa. Na obcasach pewnie dorównałabym mu wzrostem, a może nawet byłabym wyższa.

- W takim razie włożę baleriny. - Westchnęłam.

W pewnym momencie mój telefon zawibrował. Dostałam esemesa od Mike'a. Stanęłam przed drzwiami i wciągnęłam głośno powietrze.

- Gotowa? - zapytała mama stojąca obok mnie.

- Gotowa - odparłam i pchnęłam drzwi.

Wyszłam na dwór. Przed moim domem stało auto chłopaka. On sam czekał oparty o maskę samochodu. Gdy podeszłam i się przywitałam, otworzył mi drzwi od strony pasażera.

Pojechaliśmy za miasto do dużej restauracji. Mike zarezerwował dla nas stół. Poprowadził mnie do niego. Szliśmy wolnym krokiem, a ja oglądałam niesamowity wystrój, nasycając widokiem oczy. Usiadłam naprzeciw niego i wzięłam do ręki menu, aby przejrzeć rozmaite dania.

- Wiesz już, co chciałabyś zamówić? - zapytał Mike, kiedy obok naszego stolika pojawił się młody mężczyzna w fartuszkach.

- Nie do końca. Taki ogromny wybór wcale nie ułatwia podjęcia decyzji. - Zaśmiałam się nerwowo.

- Polecam spaghetti carbonara. Prawdziwy specjał szefa kuchni - odezwał się kelner.

- Niech będzie.

Po złożeniu zamówień spojrzałam na Mike'a. Siedział wpatrzony we mnie z nieodgadnioną miną.

- Opowiedz mi coś o sobie - poprosił.

- Co chciałbyś wiedzieć?

- Wszystko - rzucił, zataczając ręką okrąg w powietrzu. - Jakie jest twoje hobby, kim są twoi rodzice, o czym marzysz...

- Uwielbiam tańczyć, ale o tym już wiesz. Moja mama pracuje w banku.

- A tata?

- Nie mam taty - odparłam chłodno.

- Och. Przepraszam... ja... - Zmieszał się.

- W porządku. Nawet go nie pamiętam. - Machnęłam lekceważąco ręką. - A odpowiadając na twoje ostatnie pytanie, marzę o niesamowitej przyszłości.

- To znaczy? - dopytywał. - Chodzi o bogactwo i takie rzeczy?

- Nie, nie - zaprzeczyłam, energicznie kręcąc głową. - Zupełnie nie. Nie chcę takiego życia, jakie ma co drugi człowiek na świecie. Chciałabym przeżyć przygodę, doznać czegoś niesamowitego i niecodziennego. Czegoś, czego nikt inny by nie doświadczył.

Mike patrzył na mnie jak na wariatkę. Poczułam się głupio. Wytarłam spocone dłonie o spodnie i przeniosłam wzrok na sąsiednie stoliki.

- Pewnie myślisz, że to idiotyczne - mruknęłam.

- Raczej szalone - odparł ze śmiechem. - Ale dobrze jest

mieć marzenia.

Kiedy znów na niego spojrzałam, obok nas pojawił się kelner z naszymi zamówieniami. Złapałam za widelec i nawinęłam na niego długą kluchę. Trudno było mi uwierzyć, że spaghetti carbonara mogłoby być jakimś specjałem. Jednak moje wątpliwości rozwiały się z pierwszym kęsem. Było wyborne. Reszta wieczoru również...

Po dwóch godzinach Mike odwiózł mnie do domu. Wysiedliśmy z samochodu. Pierwszy raz tego dnia zapadła krępująca cisza.

- Mam nadzieję, że ci się podobało - zagaił niepewnie.

- Było cudownie. Bardzo dziękuję. - Posłałam mu szeroki uśmiech.

W tym momencie zrobił coś, co na długo zapadło mi w pamięć. Pocałował mnie.

Nacisk jego ust na moje spowodował, że zaszumiało mi w głowie. Było to gwałtowne i napastliwe. Poczułam lekki dyskomfort, ale nie opierałam się. Byłam równie zaskoczona, co zadowolona. Kiedy odsunął się ode mnie, nasze oczy śmiały się do siebie.

- Chyba muszę iść do domu - powiedziałam niepewnie, zlana rumieńcem.

Popatrzyłam na niego. Na jego twarzy na chwilę pojawił się smutek, jednak szybko zastąpiło go zrozumienie.

- Też powinienem się zbierać.

Podeszłam do niego ostatni raz tego wieczoru i pocałowałam delikatnie, po czym odwróciłam się i pobiegłam do drzwi.

Gdy tylko weszłam, zobaczyłam mamę chichoczącą w korytarzu.

- O co chodzi? - zapytałam podejrzliwie.

- Zapomniałaś, córeczko, że w drzwiach mamy coś takiego jak wizjer.

No tak, zapomniałam.

*

Obudziłam się z uśmiechem na ustach. Szybko odnotowałam, że była niedziela. *Urodziny Erica*, pomyślałam i z radością wyskoczyłam spod pierzyny.

Ze szczęścia nuciłam, krzątając się po kuchni. Gdy do pomieszczenia weszła zaspana mama, skoczyłam do niej, pocałowałam w policzek i podałam zrobione specjalnie dla niej kanapki.

- Co cię wprowadziło w tak dobry nastrój, droga córko? - Uniosła pytająco brew.

- Zgaduj - wypaliłam i pokazałam zęby w zadziornym uśmiešku.

- Weekend?

- Nie.

- Spotykasz się z kimś?

- Nie.

- Brałaś coś?

- Co? Nie! - Zaśmiałam się. - Eric ma urodziny.

- Racja! Powinnyśmy złożyć mu życzenia.

- Pamiętam, mamciu. Zadzwoń do niego za chwilę i to

zrobię.

- Złóż też w moim imieniu.
- Nie ma problemu.

*

Po śniadaniu pobiegłam do swojego pokoju i włączyłam szybko komputer. Uruchomiłam Skype'a.

Pierwszy sygnał... drugi...

Ekran rozbłysnął i pokazał postać mojego kuzyna.

- Sto lat! - wykrzyczałam szczęśliwa. - Najlepsze życzenia ode mnie i od mamy!

- Dziękuję! - Zaczął się śmiać.

- Eric! Jaki ty już jesteś stary! - Zachichotałam.

- Pragnę ci przypomnieć, że za dokładnie tydzień będziesz miała tyle lat, co ja.

- Wiem, wiem. Tak się cieszę! Mam już gotowy prezent. Muszę ci go jeszcze tylko wysłać. Albo nie, sama przyjadę i ci go dostarczę.

- Mówisz? A kiedy?

- Choćby jutro po szkole.

- Będę czekał - odparł uśmiechnięty.

Wszystko było idealnie. Popatrzyłam na kuzyna, którego obraz nareszcie się wyostrzył. Coś mi się nie zgadzało. Przyjrzałam się lepiej, mrużąc powieki. Czy jego oczy... Nie. To niemożliwe...

- Eric, ty masz fioletowe oczy! - krzyknęłam, łapiąc się za głowę.

- Tak jak Sara - rzekł dumnie.

Szybka analiza: kim jest Sara, do cholery? A, tak... nowa miłość Erica.

- Od kiedy nosisz soczewki?

- Chyba nie rozumiesz, Lin. To nie są soczewki.

- Nie?

- Nie - upierał się. - Jak wstałem, już takie były.

Jego śmiech wydostał się z komputera, jednak do mnie nie dochodził. Wpatrywałam się w ekran osłupiała. Zupełnie nie rozumiałam, co się działo.

- Eric, co jest z tobą nie tak? Nie łapię tego.

- Ja też nie, ale Sara ponoć wie, co mi jest. Tak mi powiedziała, gdy dzisiaj do niej zadzwoniłem.

- Sara? A niby skąd wie?

- Miała te same bóle głowy i wizje. I wcale się ze mnie nie śmiała, kiedy jej o tym opowiadałem - wytknął mi.

- Wyjaśniła ci przynajmniej, dlaczego zmienił ci się kolor oczu?

- Jeszcze nie. Powiedziała tylko, że nadejdą zmiany, ale żebym się nie martwił i po prostu jej zaufał.

- I co?

- Jak to: co?

- Co zrobiłeś?

- Dałem spokój.

- Nie interesuje cię, co to wszystko oznacza?

- Powiedziała, że mi wyjaśni. - Wzruszył ramionami.

Pokręciłam zrezygnowana głową. To było... dziwne. Nie rozumiałam, co się działo.

- Swoją drogą, miałaś mi opowiedzieć co nieco o spotkaniu z chłopakiem, które odbyło się jakieś... dwa czy trzy dni temu.

Od razu się rozweseliłam, porzucając męczące myśli o transformacji mojego kuzyna. Odsunęłam od siebie niewyjaśnione wizje i fioletowe oczy, które wydawały się zagadką bez wyjaśnienia. Zabrałam się do streszczenia sytuacji:

- Ma na imię Mike. Zaprosił mnie do pięknej restauracji za miastem. Dużo rozmawialiśmy. Bardzo go polubiłam.

- Myślisz, że coś z tego będzie? - zapytał.

- Mam taką nadzieję.

- Trzymam kciuki!

- Wydaje mi się, że i ty z Sarą w końcu będziecie razem.

- Mrugnęłam do niego znacząco.

- Oby. - Zaśmiał się nerwowo. - Na razie wszystko do tego zmierza. Pomimo że znamy się tak krótko.

Po rozmowie z Erikiem poszłam do mamy zapytać, czy mogę pojechać w poniedziałek po szkole do kuzyna, by zawieźć mu prezent. Zgodziła się.

*

Następnego dnia na jednej z przerw podeszła do mnie Sandra z niechęcią wymalowaną na twarzy.

- Czego chcesz? - warknęłam niemiło.

- Chciałam tylko pogadać - powiedziała spokojnie, a ja ze zdziwieniem zauważyłam, że w jej tonie nie było jadu, który

zwykle zaostrzał każde wypowiedziane słowo.

- O czym?

- O Mike'u. Słyszałam, że się spotykacie i... musisz coś wiedzieć.

Byłam niezmiernie ciekawa, co miała mi do powiedzenia.

- Lindsay, on nie jest taki, jak myślisz... Mike bawi się dziewczynami. Zmienia je jak rękawiczki. Chcę tylko, żebyś to wiedziała - oznajmiła poważnie.

- Czemu mi to mówisz? - zapytałam, nie wierząc w ani jedno jej słowo.

- Dowiedziałam się tego od... - Zawahała się, po czym westchnęła i wyrzuciła z siebie na jednym wdechu: - Od mojej starszej siostry, która jest z nim w klasie.

- Wiem, że nie zrobiłby czegoś tak paskudnego. Znam go.

- Jak długo, Lin? Tydzień? Dwa?

- Od kiedy zależy ci na moim szczęściu?

- Nie zależy - burknęła wrogo.

- To świetnie. Odczep się w końcu - prychnęłam, odwróciłam się na pięcie i pomaszerowałam w drugą stronę.

*

Po szkole pobiegłam do domu. Zziębnięta wpadłam do mieszkania, aby zabrać najważniejsze rzeczy i prezent. Już miałam wychodzić i jechać do Erica, gdy nagle mama pojawiła się w korytarzu. Była zmęczona i smutna. Jej zaczerwienione oczy zdradziły mi, że płakała.

- Nigdzie nie pojedziesz, Lindsay - rzekła szeptem i zaczęła szlochać.

Przestraszona podbiegłam do niej, puszczając wszystkie torby, które miałam w ręce. Złapałam ją za ramiona i potrząsnęłam nią lekko. Starając się zachować spokój, zapytałam stonowanym głosem:

- Mamo, powiedz mi: co się stało?

- Eric... - wymówiła jego imię, a mój oddech przyspieszył.

Mama krztusiła się powietrzem. Nie mogła wydusić z siebie nic więcej. Ale ja musiałam dowiedzieć się, o co chodziło. Moje serce szamotało się jak dzikie zwierzę zamknięte w klatce.

- Mów, mamo! - wykrzyczałam, nie potrafiąc hamować zdenerwowania.

- Nie ma go - wychlipała. - Lin, on zniknął.

*

Siedziałam zamknięta w swoim pokoju przez cały dzień. Nie potrafiłam zebrać myśli. Zapłakana spędziłam całe popołudnie na próbach skontaktowania się z Erikiem w każdy możliwy sposób. Nic. Zero odzewu z jego strony.

- Gdzie jesteś, braciszku? - wyszeptałam w pustkę nurtujące mnie pytanie, choć wiedziałam, że i tak nikt mi nie odpowie.

*

Następnego dnia Mike przyszedł do mnie do domu. Siedział ze mną, rozmawiał, pocieszał. Nic jednak nie potrafiło polepszyć mi humoru.

- Lindsay, zabiorę cię gdzieś - zdecydował. - Musisz wyjść z tego emocjonalnego dołu, a ja ci w tym pomogę.

- Jak chcesz to zrobić? - zapytałam obojętnie.

- Dzisiaj moja ekipa leci do klubu trochę się zabawić. Myślę, że dla ciebie taniec będzie najlepszym lekarstwem.

Może miał rację, ale ja nie byłam przekonana.

- No nie wiem...

- Ale ja wiem, przyjadę po ciebie o siódmej. Masz być gotowa i pięknie wyglądać. A teraz uciekam.

Pocałował mnie w czoło i wyszedł, nie czekając na moją decyzję. Do siódmej zostały dwie godziny. Włócząc nogami po podłodze, poczłapałam do łazienki wziąć prysznic.

*

Dzisiaj wyglądałam tak, jak się czułam, i nic nie mogłam na to poradzić. Mimo to próbowałam...

Namalowałam smukłe kreski nad oczami, a rzęsy pociągnęłam tuszem. Włosy wyprostowałam, na końcach lekko je kręcąc. Włożyłam czarną sukienkę przed kolano, u góry dopasowaną, u dołu rozkloszowaną. Na gołe ramiona zarzuciłam lekki sweterek. Założyłam buty na obcasie. Moją rękę zdobiła prosta srebrna bransoletka. Prezent od Erica. Powstrzymałam łzy cisnące się do oczu, aby nie rozmazały makijażu. Zatopiłam się w myślach o bracie. Gdzie on był?

Co się z nim działo?

Z letargu wyrwał mnie dzwonek do drzwi rozbrzmiewający w całym domu. Usłyszałam, jak mama otwiera przybyszowi. Dochodziły do mnie urywki jej rozmowy z Mikiem. Spojrzałam w lustro, zakłęłam pod nosem i wyszłam z pokoju.

Gdy znalazłam się w korytarzu, usłyszałam śmiech, który ucichł, kiedy tylko pojawiłam się obok mamy i Mike'a. Udając, że tego nie zauważyłam, zwróciłam się do chłopaka:

- Możemy iść.

- Bawcie się dobrze - rzekła mama z uśmiechem na twarzy. - To ci się przyda, Lin.

Puściłam jej uwagę mimo uszu i wyszłam z domu. Mike dogonił mnie i złapał za rękę.

- Ejże! Idziemy na imprezę, a nie na pogrzeb. Rozchmurz się.

- Uwierz mi, zabawa i tańce to w tym momencie ostatnie, czego mogłabym chcieć - burknęłam.

- I tak myślę, że poprawi ci się humor - szepnął, a jego brwi zafalowały zabawnie.

Uśmiechnęłam się do niego. Cieszyłam się, że był ze mną i starał się mnie rozweselić.

Zatrzymałam się i spojrzałam na niego. Wyglądał świetnie. Miał zaczesane do góry włosy. Włożył luźną, białą koszulę i ciemne jeansy.

Byłam mu wdzięczna za to, co dla mnie robił, więc wtuliłam się w niego mocno. Gdy odsunęliśmy się od siebie, zobaczyłam szeroki uśmiech na jego twarzy. Spojrzał na

zegarek na lewej ręce.

- Kumple już czekają. Musimy lecieć, jeśli chcemy zdążyć.

Wsiedliśmy do jego samochodu i odjechaliśmy spod mojego domu.

Na miejscu czekali wszyscy koledzy Mike'a wraz ze swoimi dziewczynami, których nie miałam okazji wcześniej poznać. Szybko przywitaliśmy się z towarzystwem i bez zbędnych rozmów weszliśmy do klubu.

Po przekroczeniu bramek dobiegły mnie głośne dźwięki dyskotekowej muzyki. Od razu zachciało mi się tańczyć. Pociągnęłam za sobą mojego partnera.

Na sali było ciemno. Po parkiecie błąkały się kolorowe światła, które rzucały blask na przypadkowe osoby. Didżej puszczał hity, na dźwięk których nogi same rwały się do skakania. Pomimo raczej sporej liczby ludzi w lokalu nie było tłoczno.

Wbiegłam na środek parkietu, ciągle trzymając Mike'a za rękę. Zamknęłam oczy i zaczęłam kołysać się w rytm piosenki. Gdy podniosłam powieki, mimo ciemności panujących wokoło zobaczyłam, że mierzy mnie wzrokiem od góry do dołu. Zaprosiłam go do tańca skinieniem dłoni. Mój towarzysz zrozumiał przekaz i już po chwili obejmował mnie w pasie.

Szybko się zorientowałam, że trochę się przeliczyłam, jeżeli chodziło o zdolności chłopaka. Owszem, płynnie poruszał się w rytm utworu, ale sposobu, w jaki mnie prowadził, nie można było nazwać zaawansowaną techniką.

Nie wszyscy muszą być mistrzami świata, Lin, zgromiłam się w myślach.

Mimo wszystko taniec z Mikiem poprawił mi humor i sprawił wielką przyjemność.

Po paru piosenkach udaliśmy się do łoża okupowanej przez naszą grupę. Wypiłam zawartość kieliszka, który podał mi Mike. Gorzki smak alkoholu sprawił, że skrzywiłam się lekko. Po następnym szocie rozluźniłam się i zachciało mi się znowu tańczyć. Chwyciłam mojego partnera pod rękę i pokierowaliśmy się w stronę parkietu.

Myślałam, że tym razem będzie mi łatwiej przyzwyczać się do zwykłego przestępowania z nogi na nogę i paru obrotów, ale prostota ruchów, które wykonywaliśmy, zaczęła mi doskwierać coraz bardziej.

Gdy skończył się czwarty z kolei kawałek, do którego tańczyliśmy, ktoś nam przerwał.

- Odbijany - usłyszałam.

Zdumiałam się, ponieważ nie był to bynajmniej głos mężczyzny. Pomiedzy mnie a Mike'a wcisnęła się o głowę niższa ode mnie brunetka, która od razu przylepiła się do jego piersi.

Mike spojrzał na mnie przepaszająco, a ja skinęłam głową na znak, że wcale mi to nie przeszkadza. Nie byłoby w porządku, gdybym odstawiła w środku imprezy scenkę zazdrości.

Zostałam sama. Zaczęłam rozglądać się po sali. Ludzie tańczący wokół również wydawali się amatorami w tej dziedzinie. Niektórzy nawet nie ruszali się do rytmu.

Patrzyłam na kolejne osoby, aż mój wzrok spoczął na pewnym chłopaku, siedzącym pod barem i pijącym drinka z kanciastej szklanki. Był oparty o blat i patrzył prosto na mnie.

Skoro Mike jest z jakąś obcą dziewczyną, chyba też mogę sobie pozwolić na odrobinę swobody, pomyślałam i uśmiechnęłam się do nieznanego.

Gdy dostrzegłam zainteresowanie na jego twarzy, pomachałam zapraszająco, wyczekując jakiejś reakcji. Nieznajomy chwilę patrzył na mnie, dopił jednym łykiem swojego drinka, odstawił szklankę i ruszył w moim kierunku. Kiedy zbliżał się do mnie, miałam okazję lepiej mu się przyjrzeć.

Był wysoki, wyższy ode mnie przynajmniej o głowę, a może dwie? Dobrze zbudowane, atletyczne ciało poruszało się wolno, zmniejszając odległość między nami. Stał metr ode mnie, a ja zeskanowałam go wzrokiem.

Raczej krótkie, czarne kosmyki trwały w artystycznym nieładzie, odsłaniając czoło, a mnie od razu przyszła do głowy fryzura Mike'a - gładziutko zaczesane, starannie ułożone włosy pokazywały, jak bardzo starał się dobrze prezentować, podczas gdy ten chłopak zdawał się po prostu wiedzieć, że wygląda świetnie... Miał kształtną twarz o ostrych rysach.

Musiałam przyznać, że był to diabelnie przystojny nieznajomy.

Oczarowana, stałam przez chwilę, gapiąc się na niego i chłonąc każdy cal jego doskonałości. Musiał zauważyć, że

dosłownie pożeram go wzrokiem, bo ukazał zęby w łobuzerskim uśmiechu. Przez chwilę miałam wrażenie, że w moim żołądku z prędkością światła szaleje piłeczka kauczukowa.

Szybko się opanowałam i zaczęłam kręcić biodrami w rytm muzyki. Po chwili przystojniak wyciągnął ramię w moim kierunku i złapał moją dłoń. Obrócił mnie jakby od niechcienia, po czym położył wolną rękę na mojej talii.

Przez jakiś czas sprawdzał moje umiejętności, kręcąc mną, puszczając, znowu łapiąc. Kiedy zrozumiał, że nie ma do czynienia z amatorką, zdecydował się na prawdziwą zabawę. Na to czekałam.

Piosenka była szybka, a my zaczęliśmy wirować, sunąc na środek parkietu, idealnie wpasowując się w takt. Kiedy dotarliśmy do celu, nieznajomy ustawił się w sposób, który od razu powiedział mi, co mam robić. Nawinęłam się na jego ramię, a on odchylił mnie tak, że czułam, jak moje długie włosy muskają posadzkę. Noga sama powędrowała mi do góry.

Moment później odepchnął mnie lekko, a ja, kręcąc się, uwolniłam nas od poprzedniej figury. Złapał mnie w talii, a ja zakołysałam biodrami.

Przystojniak ujął moją dłoń i uniósł ponad głowę, powodując, że zaczęłam się obracać. Kręciłam piruety. Jeden... drugi... trzeci... W końcu wyrwał mnie z wiru, w którym przed sekundą się znajdowałam. Widziałam, że dookoła nas ludzie przestają tańczyć i tworzą krąg, uważnie przyglądając się naszym ruchom.

Prowadzona przez wyśmienitego tancerza, czułam, że robi mi się gorąco. Miałam wrażenie, że po mojej skórze suną języki ognia, liząc najbardziej czułe zmysły.

Nasze ręce uniosły się wysoko, a twarze przybliżyły tak, że dzieliły nas zaledwie centymetry. Jego dłonie zaczęły sunąć w dół, muskając najpierw ramiona, potem talię, aż w końcu zatrzymały się na biodrach, podczas gdy moje spoczęły na jego szyi. Światło reflektorów, które raz po raz przemykało po jego twarzy, oświetlało zęby błyszczące w szelmowskim uśmiechu i oczy, które zdawały się świecić milionem rozbłysków, kryjących się w jego tęczęwkach.

Znowu zaczęliśmy wirować po parkiecie. Uniósł mnie nad swoją głowę. Zaskoczona łatwością, z jaką to zrobił, zaczynałam odczuwać coraz większą przyjemność z tańca.

Tańczyliśmy nieprzerwanie – piosenka za piosenką – a tajemniczy partner zdawał się czerpać z tej czynności radość równie dużą jak ja. Czuliśmy się coraz pewniej i wykonywaliśmy coraz trudniejsze figury.

Kątem oka widziałam, jak ludzie szeptali sobie do ucha, przyglądając się nam z zaciekawieniem i fascynacją.

Gdy skończył się kolejny utwór, ktoś niespodziewanie wszedł pomiędzy nas. Przedstawienie się skończyło, więc ludzie zaczęli wracać do swoich partnerów.

- Nie przeszkadzam? - warknął Mike, patrząc wrogo na tajemniczego przystojniaka.

Nieznajomy nie ugiął się pod wpływem jego zabijającego spojrzenia, spoglądał mu z wyższością prosto w oczy. Bojąc się o dalszy przebieg zdarzeń, zwróciłam się do mojego

obrońcy:

- Spokojnie. Zaraz przyjdę. - Spróbowałam stłumić jego złość.

Zrezygnowany odszedł trzy kroki, czekając na mnie. Ponownie odwróciłam się do nieznajomego, który nadal stał w miejscu i patrzył na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

- Dziękuję za wspaniałą taniec - powiedziałam i uśmiechnęłam się z wdzięcznością.

Chłopak ujął delikatnie moją dłoń, pochylił się i złożył na niej pocałunek, wpatrując się we mnie przez cały czas. Wyprostował się, uśmiechnął i odszedł.

Ucieszona w duchu, podeszłam do wkurzonego Mike'a.

- Nie denerwuj się - szepnęłam mu na ucho i cmoknęłam w policzek. Jego twarz od razu się rozpogodziła.

Resztę wieczoru przetańczyłam już z moim partnerem. Wyjście do klubu skutecznie poprawiło mi nastrój. Bawiłam się naprawdę dobrze, chociaż od czasu do czasu zerkałam za nieznajomym, który rozpląnął się w powietrzu. Zdawało się, że wyszedł od razu po naszym wspólnym tańcu.

Wróciłam do domu po północy. Gardło mnie paliło. Pobiegnęłam do kuchni i nalałam sobie do szklanki wody z kranu, po czym wychłęptałam wszystko za jednym zamachem. Byłam niesamowicie spragniona.

Gdy weszłam do pokoju, rzuciłam się na łóżko, aby dać sobie odetchnąć. Zdjęłam buty, uwalniając przemęczone stopy, po czym cisnęłam w kąt. Poszłam do łazienki, zmyłam makijaż, umyłam zęby i przebrałam się w piżamę.

Wróciłam do pokoju, gdzie stanęłam przed lustrem wiszącym na ścianie.

Patrząc na swoje odbicie, zaczęłam myśleć o dzisiejszej dyskotecie. Było naprawdę miło. Przed oczami stanął mi przystojniak, który jako jedyny z imprezowiczów potrafił coś z siebie wykrzesać. Były na świecie dwie osoby, z którymi wcześniej tak dobrze mi się tańczyło – David Rayol i Eric.

Gdy tylko przypomniałam sobie o kuzynie, zrobiło mi się smutno. Tak skutecznie odpędzałam od siebie przez cały wieczór myśli o nim, ale nie potrafiłam dłużej udawać, że wszystko było okej. Bo nie było.

Zjechałam prawą dłońią po lewej ręce, aż spoczęła na nadgarstku. Otworzyłam szeroko oczy i przerażona rzuciłam się na podłogę i zaczęłam grzebać w torebce, po kieszeniach, przerzucać wszystkie rzeczy, które miałam ze sobą w klubie.

Jednak bezskutecznie. Nie pomyliłam się. Zrozpaczona uświadomiłam sobie, że musiałam ją zgubić.

Moja bransoletka od Erica zniknęła.

Rozdział V

Obudziłam się wcześnie rano. Wstałam, ubrałam się i poszłam do łazienki. Nie zapalałam światła, bo niemiłosiernie piekły mnie oczy. Po omacku sięgnęłam po szczoteczkę do zębów i oparłam się o zlew. Podniosłam powieki i w tym samym momencie nagły rozbłysk spowodował, że znów opadły. Nie otwierając oczu, wyciągnęłam rękę do przodu, aby wy badać, co się tak świeciło. Jednak natrafiłam dłońmi tylko na lustro. Założyłam, że to promienie słoneczne odbijały się w zwierciadle, po czym wyszłam z łazienki i z przymrużonymi oczami powędrowałam do kuchni.

Zaczęłam robić sobie kawę, kiedy w pomieszczeniu pojawiła się mama w szlafroku.

- Jak się wczoraj bawiłaś? - zapytała. - Późno wróciłaś.
- Było bardzo miło.
- Wytańczyłaś się z Mikiem? - Uśmiechnęła się, trącąc mnie lekko łokciem.

Potaknęłam.

Gdy skończyłam robić sobie napój, odwróciłam się do mamy, oparłam o blat i siorbnęłam parę pierwszych łyków.

Od razu zrobiło mi się cieplej. Przetarłam wciąż szczypiące oczy.

- Coś nie tak, Lin? - zainteresowała się. - Źle spałaś?

- Nie, tylko oczy mnie bolą - odpowiedziałam, wciąż masując powieki.

- Od czego?

- Nie mam pojęcia, mamo.

Niewyspana wróciłam do pokoju, spakowałam się do szkoły, pociągnęłam na ślepo rzęsy tuszem i razem z mamą opuściłam dom.

Gdy siedziałam w samochodzie, czułam, że ten dzień nie będzie należał do najłatwiejszych. Bolała mnie głowa, ale nie tak jak ostatnio. To nie był chwilowy napad, tylko raczej długo utrzymujący się ścisk.

Po wczorajszej zabawie w klubie bałam się spojrzeć na siebie, bo nie wiedziałam, w jakim jestem stanie. Jednak ciekawość zwyciężyła i sięgnęłam prawą ręką do lusterka. Gdy tylko je odgięłam, znów błysnęło mi po oczach, które od razu zacisnęłam z cichym warknięciem.

- Głupie słońce...

- Co tam szepczesz? - odezwała się mama.

- Czy słońce nie mogłoby przestać na chwilę świecić? - powiedziałam głośniej.

- Nie przesadzasz? To już ostatnie chwile takiej pogody. Ciesz się nimi. Niedługo spadnie śnieg i wtedy dopiero będziesz tęskniła za dniami takimi jak ten - starała się przemówić mi do rozsądku.

- Świetnie - odburknęłam nieprzyjemnie.

Nie chciałam być niemiła, ale odkąd wstałam, nie cieszyłam się dobrym humorem.

Ignorując mój nastrój, mama włączyła radio. Wysokie dźwięki wydobywające się z głośników wdzierały się bezczelnie do mojej głowy, powodując jeszcze większy ból. Pochyliłam się szybko i zaczęłam kręcić gałką, aż muzyka była ledwie słyszalna.

Mama spojrzała na mnie, pytająco unosząc brew.

- No co? Boli mnie głowa - wyrzuciłam z siebie, po czym naciągnęłam na oczy czapkę, która automatycznie zasłoniła mi dostęp do światła. Usłyszałam ciche westchnienie.

- Milusia... - rzuciła cicho.

Zrobiło mi się głupio. Przecież nie było powodu, dla którego zachowywałam się tak, jak się zachowywałam. Uniosłam kciukiem czapkę, odsłaniając jedno oko.

- Przepraszam - szepnęłam. - Boli mnie głowa i... jestem trochę...

- Wkurzona? - dokończyła za mnie.

- Idealne słowo - sapnęłam, kładąc się na oparciu.

Resztę drogi przejechałyśmy w milczeniu, dającym ukojenie moim zaspanym zmysłom. Zaczęłam zastanawiać się nad różnymi rzeczami dotyczącymi mojego życia, między innymi nad swoją przyszłością - co ze sobą zrobię, gdy skończę szkołę? Nad rozpoczętym dniem - kiedy się nareszcie skończy? I nad Erikiem. Pomyślałam o kuzynie, a moja ręka odruchowo dotknęła nadgarstka, na którym jeszcze wczoraj wisiała ukochana bransoletka.

Z rozmyślań wyrwało mnie mocne hamowanie.

Otworzyłam gwałtownie oczy i zobaczyłam budynek szkoły. Westchnęłam zrezygnowana i zaczęłam zbierać swoje manatki.

- Tylko nie uszkodź nikogo, nie miałam w planach odwiedzać dzisiaj dyrektora. - Mama puściła mi oczko. W odpowiedzi tylko spojrzałam na nią z lekką irytacją. - No, idź już. Powodzenia.

- Dzięki - rzuciłam na odchodnym i wysiadłam z samochodu.

Skierowałam kroki ku wejściu do szkoły.

*

Na korytarzu od razu zobaczyłam Briana - wścibskiego kolegę z klasy - który zmierzał w moją stronę.

- Hej - przywitał się. - Jak się masz?

- Źle. - Delikatnie przetarłam oczy wierzchem dłoni, uważając, aby nie rozmazać tuszu.

Zaczęliśmy wędrówkę w stronę sali od chemii.

- Co cię ugryzło?

- Jestem niewyspana, boli mnie głowa i pieką oczy - wyjaśniłam na jednym wdechu.

- Hmm... Więc może unikaj Sandry.

- Dlaczego? Ma ochotę trochę mi podkuczać?

- Nie, tylko... - Zawahał się przez moment. - Słuchaj, pewnie nie wiesz, ale Sandra twierdzi, że podobno do naszej klasy mają dojść jakiś chłopak i dwie dziewczyny.

- Cudnie - skomentowałam. - Ale wydaje mi się, że nie

jestem dla niej zagrożeniem.

- Czemu? Przecież jesteś ładna, raczej zgrabna, no i bardziej rozgarnięta... - zaczął się produkować, ale szybko mu przerwałam:

- Nie o to chodzi, Brian. Po prostu zaczęłam spotykać się z Mikiem i może coś z tego będzie. Dlatego nie poświęcam uwagi innym chłopakom. Sandra powinna o tym wiedzieć.

- No tak. Ale nic nigdy nie wiadomo - rzucił i odszedł.

Uśmiechnęłam się rozbawiona. Podchodząc do drzwi sali, w której za moment miała odbyć się lekcja, poczułam, jak ktoś ściska moje ramię. Odwróciłam się i zobaczyłam wyszczerzoną Sandrę razem z jej równie szczęśliwą przyjaciółką, Leną.

- Pewnie nie wiesz... - zaczęła z wyższością, ale weszłam jej w słowo:

- Że w naszej klasie mają pojawić się nowy chłopak i dwie dziewczyny? - Uśmiechnęłam się sarkastycznie. - Tak, wiem.

Dziewczyna wyglądała jak dziecko, któremu ktoś zabrał lizaka.

- Skąd wiesz? Kto ci powiedział?

- Nieważne. Czy chciałaś przekazać mi coś jeszcze?

- Wiesz, kiedy ma dojść, czy to też ktoś zdążył ci wygadać?

- „Ma dojść”? Myślałam, że w naszej klasie będą trzy nowe osoby, nie jedna - zadrwiłam z koleżanki.

- Nie wiem co prawda, kiedy przyjdą dziewczyny - zmieszkała się - ale wiem, że chłopak ma być już na czwartej

lub piątej lekcji.

- Skąd to wszystko wiesz?

- To proste. Siostra jej powiedziała - odezwała się Lena, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie.

- W takim razie dzięki - rzuciłam i już zaczęłam się odwracać, gdy dłoń Sandry zatrzymała mnie, łapiąc za rąbek swetra.

- Nie skończyłam. Chyba nie myślisz, że powiedziałam ci o tym tak po prostu? - No tak, przecież zwykła życzliwość w przypadku tej istoty nie istniała. - Chciałam ci tylko powiedzieć, żebyś się do niego od razu nie przystawiała, Stesslo - syknęła ostrzegawczo.

Roześmiałam się jej w twarz, zbijając ją z tropu.

- Dla mnie Mike jest ważny i nie będę brała się za jakichś obcych kolesi, kiedy coś rodzi się pomiędzy nami - wyjaśniłam.

Na jej twarzy pojawił się wyraz ulgi.

- Dobrze - powiedziała z uśmiechem. - W takim razie miłego dnia, Stesslo.

- *Ciao* - zaświergotała Lena i obie odeszły.

*

Godziny w szkole dłużyły się niemiłosiernie. Między drugą a trzecią lekcją doszła do naszej klasy niska dziewczyna o ciemnych włosach nosząca okulary. Wydawała się bardzo miła. Przyjechała z innego miasta. Z jej opowiadań wywnioskowałam, że dotąd prowadziła podobny tryb życia co

Eric. Nazywała się Agnes Perro.

Kiedy weszła do klasy, zajęła wolne miejsce obok mnie. Od razu nawiązałyśmy dobrą relację. Dowiedziałam się, że jej rodzice zginęli, gdy była niemowlakiem, dlatego mieszkała z dziadkiem.

Agnes była naprawdę kontaktową osobą. Dawno nie spotkałam tak rozgadanej i otwartej dziewczyny.

- Tak się cieszę, że znalazłam kogoś, z kim się dogaduję!
- powiedziała z zadowoleniem. - Bałam się, że nikogo takiego nie poznam i będę skazana na życie w samotności do końca szkoły.

Roześmiałam się, słysząc delikatnie absurdalną wizję spędzenia następnych dwóch lat.

- Ja też jestem szczęśliwa, że cię poznałam - przyznałam szczerze. - Odkąd moja przyjaciółka wyjechała, nie miałam bliższej koleżanki.

- Och, a kiedy wyjechała? - zaciekawiała się.

- W podstawówce.

- To strasznie dawno temu! - przeraziła się i posmutniała. - Ale ja nigdy nie miałam nikogo bliższego. - Westchnęła. - Te ciągłe przeprowadzki mi to uniemożliwiły. Rozumiesz, podróżujący dziadek. Ale dziwnie to brzmi.

- Trochę - przyznałam ze śmiechem. - Ale doskonale cię rozumiem. Mój kuzyn też tak żył.

- Nadal podróżuje? - zapytała.

- W zasadzie to... nie wiem, co się z nim teraz dzieje.

Agnes zrobiła współczującą minę i pogłaskała mnie po ramieniu.

Może wreszcie znalazłam przyjaciółkę, pomyślałam z nadzieją.

Zadzwoił dzwonek, a my powoli ruszyliśmy do sali.

Po męczącej lekcji matematyki wyszliśmy na korytarz. Moja nowa towarzyszka rozmasowała sobie szyję i spojrzała przed siebie.

- Co teraz mamy? - zapytała.

- Historię - odparłam po chwili zastanowienia.

- Kocham historię! - Dziewczyna się ożywiła. - Dziadek jest zupełnie zakręcony na jej punkcie i chyba przejęłam to od niego. Ale nie dziw mi się. On nie gada o niczym innym!

- Zazdroszczę ci. Mnie zawsze ciekawiło to, co działo się kiedyś, ale nie mam z kim o tym rozmawiać.

- No, to teraz masz mnie - rzuciła z szerokim uśmiechem. - A jak kiedyś do mnie przyjdiesz, to możesz pogawędzić z moim dziadkiem, o czym tylko chcesz. Jest jak jedna wielka encyklopedia! Czasami wydaje mi się, że zna odpowiedź na każde pytanie.

Czułam, jak wzbiera we mnie radość.

- Cudownie! Musimy się kiedyś umówić - stwierdziłam.

- No pewnie, że tak. Pokochasz mojego dziadka. Czasami jest trochę dziwny, ale to nadal najwspanialszy człowiek, jakiego znam.

Chłonełam każde słowo, które wypływało z jej ust. Miała w sobie coś, co nie pozwalało ignorować tego, co mówiła.

Dotarliśmy pod salę od historii. Zostawiłyśmy plecaki pod drzwiami i zabrałam dziewczynę na wycieczkę po szkole, aby pokazać jej wszystkie miejsca, które powinna poznać.

- Tu jest dziedziniec.

Wskazałam ręką na przeszklone drzwi. Za nimi rozciągał się plac z dwoma drzewkami oskubanymi z liści, trawnikiem, na którym już nic nie rosło, altanką stojącą pośrodku i ławkami, samotnie ustawionymi pod murami szkoły, otaczającymi to miejsce z każdej strony.

Agnes popatrzyła we wskazane miejsce i się skrzywiła.

- Kiedy jest wiosna i lato, to miejsce naprawdę potrafi być śliczne. Kwitną kwiaty i drzewa, jest zielono i przyjemnie. Sama zobaczysz.

- Mam nadzieję, bo jak okaże się, że nie jest tak, jak mówisz, to osobiście zasadzę tu jakieś roślinki. Nienawidzę, jak jest ponuro, a na razie w tej szkole nie widziałam innego koloru oprócz nudnego szarego, który jest wszędzie - powiedziała lekko poirytowana.

Już miałyśmy kontynuować zwiedzanie, ale przerwali nam dobrze mi znana postać i jej drepczący za nią przydupas.

- Widziałyście go? - pisnęła Sandra.

- Kogo? - zdziwiła się Agnes.

- Nowy chłopak jest w naszej klasie! - krzyknęła Lena.

- Tak, poza tobą miał dojść jakiś chłopak i, o ile wiem, jeszcze jedna dziewczyna - wyjaśniłam.

- Drugiej dziewczyny na razie nie ma, ale chłopak już przyszedł - oznajmiła Lena.

- Widziałyśmy go - szepnęła podekscytowana Sandra. - Ale ciacho!

- Wspaniale - rzuciłam, chcąc przerwać tę bezsensowną

rozmowę, ale Agnes oczy iskrzyły się z zainteresowania. Złapała mnie za rękę i przytrzymała, po czym zwróciła się do podnieconych dziewczyn:

- Mówcie dalej.

- Jest zabójczo przystojny. Wysoki, umięśniony, ma czarne włosy i złote oczy.

Mimowolnie przyszedł mi na myśl chłopak, z którym tańczyłam wczorajszego wieczoru. Wydawał się starszy ode mnie. Zaczęłam się modlić, żeby to tylko nie był on. Jak miałabym skupić się na lekcjach?

- Zawsze lubiłam piwne oczy - rozmarzyła się Agnes.

- Ale one nie są piwne, tylko złote - poprawiła ją Lena.

- Jak u kota? - dopytywała, wciąż zaciskając palce na mojej ręce.

- Raczej jak dwie gwiazdki - powiedziała Sandra z uśmiechem.

Przewróciłam oczami. Jakże romantycznie...

- Przyjechał z daleka. Nazywa się Liam!

- Skąd to wiesz? - zapytała Agnes.

- Od swojej siostry, plotkary, która wie wszystko na temat tej szkoły - ubiegłam Lenę, odpowiadając na pytanie.

- Nareszcie w naszej klasie będzie jakiś przystojniak - rozmarzyła się Sandra, ignorując mój docinek.

- Wspaniale - skomentowałam, w końcu przerywając zachwycanie się chłopakiem, którego na dobrą sprawę nawet nie widziałyśmy. - Może jednak pójdziemy na lekcję zamiast obgadywać tego nieszczęśnika? - zaproponowałam, a na horyzoncie dostrzegłam Mike'a. - Chodź, Agnes, muszę cię

jeszcze z kimś poznać.

Pociągnęłam dziewczynę za sobą i ruszyliśmy przez korytarz ku obranemu przeze mnie celowi. Gdy stanęliśmy przed chłopakiem, oboje spojrzeli na mnie zaskoczeni.

- Agnes, poznaj Mike'a. Mike, to jest Agnes. To jej pierwszy dzień w tej szkole, więc pomyślałam, że zapoznam ją z tobą.

- Bardzo mi miło - powiedział chłopak.

- Mnie również.

Patrzyłam, jak podają sobie ręce i wymieniają się uśmiechami. Zadzwoił dzwonek. Pożegnałyśmy się z Mikiem i pobiegłyśmy na lekcję.

Gdy nauczyciel otworzył drzwi do sali, weszliśmy jako pierwsze i zajęłyśmy ostatnią ławkę przy oknie. Zostawił uczniów samych i udał się do pokoju nauczycielskiego po dziennik. Od razu wyjęłam zeszyt i zaczęłam czytać ostatnią lekcję, przypominając sobie, co już przerobiliśmy.

W pewnym momencie drzwi się otworzyły. Szmer ucichły. Bałam się, że zaraz zostanę wywołana do odpowiedzi, więc nie podniosłam głowy znad notatek. Przeczytałam ostatnie zdanie i dopiero wtedy oderwałam od nich wzrok, ze zdziwieniem spostrzegając, że nauczyciela nie ma. Agnes trąciła mnie łokciem.

- Popatrz - szepnęła i wskazała palcem stronę, w którą miałam zwrócić oczy.

Po chwili ujrzałam czarnowłosego chłopaka, siedzącego dwie ławki przed nami. Nie mogłam zobaczyć go całego, bo zasłaniały go dwie dziewczyny siedzące za nim.

Do pomieszczenia wszedł nauczyciel, a za nim nasza wychowawczyni, prowadząc za sobą dziewczynę z równoległej klasy.

Kobieta rozejrzała się po sali, a jej wzrok spoczął kolejno na Agnes i na czarnowłosym chłopaku. Była rozkojarzona, ale na ich widok wyraźnie się uspokoiła.

- Dobrze, że już dotarliście do naszej grupy - zwróciła się do nowych osób. - Wspaniale, kochani. W takim razie zostawiam was w rękach moich uczniów, a wy... - Skierowała słowa do nas: - Bądźcie wyrozumiali. Grace chodziła już do naszej szkoły, po prostu zmienia klasę, ale Liam i Agnes są nowi, zarówno w szkole, jak i w mieście. Będę szczęśliwa, jeżeli okażecie się uprzejmi, pokażecie im Hollyplace i pomożecie w nadrobieniu materiału. To chyba tyle. Możesz usiąść, Grace. Dziękuję za poświęcenie czasu. Już nie przeszkadzam.

Patrzyliśmy, jak nauczycielka wybiega z sali i zamyka z hukiem drzwi. Pan Loret omiółł groźnym spojrzeniem naszą klasę.

- Otwórzcie zeszyty na ostatniej lekcji - odezwał się spokojnym głosem.

Przez moment patrzył na listę, po czym dodał nieco głośniejszym z szatańskim uśmiechem na ustach:

- Lindsay Stesslo, do odpowiedzi.

*

Gdy dzwonek dał znać o końcu zajęć, razem z Agnes

wyszliśmy z klasy jako pierwsze. Byłam szczęśliwa, bo za odpowiedź dostałam piątkę.

- Macie tu dziwne zwyczaje - zaczęła.

- To znaczy?

- No wiesz, w mojej poprzedniej szkole musiałam wstawać, gdy tylko chciałam coś powiedzieć, a tu można siedzieć nawet przy odpowiedzi - zauważyła z zachwytem.

- Dla mnie to raczej normalne. - Zaśmiałam się.

Ruszyliśmy do toalety. Kiedy tylko otworzyłam drzwi, na twarzy Agnes pojawił się grymas zaskoczenia.

- Jaką macie wielką toaletę!

Całe życie myślałam, że jest raczej mała. Od drzwi do pomieszczenia wiódł krótki korytarz. Po wyjściu z niego po lewej stronie stały umywalki, a nad nimi wisiały lustra. Naprzeciwko wejścia były w rzędzie kabiny.

Agnes stanęła przed lustrami, a ja bokiem do nich, tak że nie było widać mojego odbicia. Dziewczyna zaczęła poprawiać swoje włosy.

- Jak się czujesz? - zapytałam.

- Dobrze. Wiesz, podoba mi się w tej szkole. Jest większa i znacznie fajniejsza niż ta, w której byłam ostatnio.

Wyciągnęła z torby szczotkę i przeczesała nią włosy. Spojrzałam na jej twarz w lustrze i zassałam z zaskoczenia powietrze. Jej odbicie zdawało się żyć własnym życiem. Zamiast czeszącej się dziewczyny zobaczyłam stojącą i uśmiechającą się do mnie Agnes. Przetarłam oczy i otworzyłam ponownie, ale ona wciąż tam stała z opuszczonymi rękami i uśmiechała się do mnie.

Odwróciłam wzrok i zawiesiłam go na ścianie przede mną.

Zaczynam mieć zwidy. Chyba powinnam się przespać, pomyślałam.

- Coś się stało? - zapytała zaniepokojona Agnes, pakując szczotkę z powrotem do torby.

- Chyba powinnam pójść do pielęgniarki po jakieś prochy na głowę.

- Mnie też dzisiaj bolała. Masz, pomogą ci. - Podała mi małe pudełeczko z tabletkami, które chwilę wcześniej wyjęła z torby.

Gdy wyszliśmy z toalety, rozdzieliliśmy się - Agnes poszła pod salę, a ja ruszyłam na poszukiwania Mike'a. Nigdzie go nie widziałam.

Stałam na środku korytarza i już chciałam wyjąć telefon z plecaka, kiedy nagle ktoś dotknął mojego ramienia. Odwróciłam się i znieruchomiałam.

- Hej, jestem Liam. Chyba mieliśmy już okazję się poznać, prawda? - zagadnął chłopak, z którym przetańczyłam pół wczorajszego wieczoru.

W świetle dnia miałam lepsze warunki, aby mu się przyjrzeć. Wyglądał równie dobrze jak ostatnio. Przez jasne otoczenie rysy jego twarzy zrobiły się wyraźniejsze. Okazało się także, że nie pomyliłam się co do oczu. Wczoraj wieczorem wydawało mi się, że widziałam w nich miliony rozbłysków, Lena mówiła, że są złote, a Sandra, że przypominają dwie gwiazdki. Każda miała rację. Jego tęczywki wyglądały jak płynne złoto.

- Hej, tak... mieliśmy... - wyjąkałam zdziwiona. - Jestem Lindsay.

- Tak, wiem - rzucił. - Wczoraj nie miałem okazji się przedstawić. Myślę, że teraz będzie nam łatwiej się poznać, skoro jesteśmy razem w klasie.

Byłam zaskoczona jego pewnością siebie. Nie chciałam jednak dać tego po sobie poznać. Przywołałam uśmiech na twarz i uniosłam wysoko głowę.

- Dobrze tańczysz - zmieniłam temat.

- Myślę, że spokojnie mi dorównujesz - rzekł wesołym głosem.

- Szczerze mówiąc, zanim do mnie podszedłeś, bałam się, że nikt w tym klubie nie umie tańczyć.

- A więc cieszę się, że mogłem cię pozytywnie zaskoczyć - powiedział, a kąciaki jego ust wygięły się w łobuzerskim uśmiechu, ukazując rząd równiutkich, białych zębów. - Kiedy skończyliśmy tańczyć, poszłaś gdzieś...

- Tak, poszłam razem z moim Mikiem do naszej ekipy - wyjaśniłam.

- Ach, rozumiem, w każdym razie nie widziałem cię później.

- Szukałeś mnie?

- Tak, przez chwilę.

Zrobiło mi się dziwnie głupio. Czulałam, że zaraz się zarumienię.

- Po co? - zapytałam.

- Chciałem ci to oddać - powiedział, ujmując moją dłoń i kładąc na niej srebrny łańcuszek z wiszącymi gdzieniegdzie

brylancikami.

- Moja bransoletka! - krzyknęłam, a na mojej twarzy wykwitł szeroki uśmiech. - Dziękuję ci bardzo! Nawet nie wiesz, jak ważna jest dla mnie! Skąd ją masz?

- Kiedy odeszłaś, zauważyłem, że leży na środku parkietu.

- Skąd wiedziałeś, że jest moja? - zapytałam podejrzliwie.

- Kiedy z tobą tańczyłem, parę razy zahaczyłem o nią ręką. Musiałem ci ją przez przypadek odpiąć.

- Dziękuję.

- Hej! - Podeszła do nas Agnes.

Uśmiechnęła się do Liama i przedstawiła się radośnie. Zadzwonił dzwonek i we trójkę skierowaliśmy się w stronę klasy. Czułam na sobie zazdrosne spojrzenie Sandry.

- Znasz go? - zapytała mnie szeptem Agnes, kiedy usiadłyśmy w ławce.

- Pójdiesz ze mną dzisiaj do kawiarni po szkole? Wszystko ci wyjaśnię - zaproponowałam.

- Nie ma sprawy - odrzekła wesoło i zatopiła nos w książce.

Rozdział VI

Dzwonek dał znać o końcu lekcji w chwili, w której nauczyciel chciał zrobić szybką kartkówkę. Uczniowie westchnęli z ulgą i zaczęli się pakować.

Włożyłam książki do plecaka i podałam Agnes jej piórnik, którego przez roztrzepanie zapomniała. Gdy tylko uwinęłyśmy się z naszymi rzeczami, wyszłyśmy z klasy. Skierowałyśmy się do głównego wyjścia.

- Gdzie idziemy? - spytała dziewczyna.

- Caflea - odpowiedziałam.

- Co?

- To taka kawiarnia. Tam można w spokoju porozmawiać.

Opuściłyśmy szkołę, a wiatr od razu rozwiął nasze włosy, wpychając je nam do oczu. Otulona chłodem, wzdrygnęłam się i zapięłam skórzaną kurtkę. Robiło się naprawdę zimno.

Weszłyśmy do lokalu i już od progu przywitało nas ciepło bijące z kominka znajdującego się w rogu. Usiadłyśmy wygodnie przy jednym ze stolików. Po chwili podeszła do nas ta sama ruda dziewczyna, którą tydzień temu Eric wprowadził w zakłopotanie.

- Czego sobie panie życzą? - usłyszałam cieniutki głosik.

- Ja poproszę shake'a... truskawkowego! - zdecydowała Agnes, rozglądając się po kawiarni.

Kelnereczka spojrzała na mnie pytająco.

- Kawę - rzuciłam.

Gdy dziewczyna odeszła, Agnes pochyliła się w moją stronę. W jej oczach widziałam szalejące iskierki.

- Tu jest obłędnie! Nigdy nie byłam w tak przytulnym miejscu! W miasteczkach, w których mieszkałam, kawiarnie były szare i ponure, a ja tego naprawdę nienawidzę.

- Odkąd pamiętam, lubiłam tu przychodzić - oznajmiłam.

- Nie dziwię ci się - powiedziała, ostatni raz patrząc na wystrój wnętrza, po czym utkwiała wzrok we mnie. - No, to mów. Skąd go znasz?

- Tego całego Liama?

Pokiwała potakująco głową. Westchnęłam głęboko.

- Spotkałam go na tańcach.

- Chodzisz na tańce? - Jej oczy rozbłyły. - Zawsze chciałam być baletnicą...

- Tak, ale nie do końca o takie tańce mi chodziło.

- A o jakie?

- W klubie - powiedziałam cichutko, rumieniąc się.

Agnes uniosła wysoko brew.

- O, proszę! Bawiliście się razem? - zaszczebotała słodko.

- Tak, i to długo. - Mój umysł zalała fala wspomnień.

- Zazdroszczę - powiedziała rozmarzona. - Sandra i Lena miały rację, jest zabójczy.

- Ale poznaliśmy się dopiero dzisiaj, podszedł do mnie.

- Spodobałaś mu się. - Zafalowała brwiami.

- Chciał mi oddać prezent od kuzyna, który zgubiłam na dyskotecce. - Uniosłam nadgarstek lewej ręki, na którym wisiała bransoletka. - Widzisz?

- To był tylko pretekst. Mówię ci. - Mrugnęła do mnie.

- Nieważne, umawiam się z Mikiem.

- A, no tak. - Posmutniała.

- Nie żałuję. Lubię Mike'a.

- Tak, wiem. Pewnie bardzo wam na sobie zależy.

- A Liama pewnie zaatakuję Sandra.

Do stolika podeszła dziewczyna z naszymi zamówieniami. Postawiła przed nami napoje i odeszła. Agnes pociągnęła pierwszego łyka przez słomkę. Jej oczy wywróciły fikołka, a z gardła wydobył się pomruk zadowolenia.

- To jest wyborne! - pisnęła, a ja roześmiałam się głośno.

- No pewnie. Nigdzie nie znajdziesz lepszego shake'a.

- Dobrze, że mnie tu zabrałaś - powiedziała, zamykając oczy i ponownie biorąc do ust słomkę. - A wracając do Liama, to nie potrafię zrozumieć, co jest nie tak z jego oczami.

- Soczewki. Chyba... - odpowiedziałam, ale przypomniała mi się dziwna zmiana koloru oczu Erica. - Szczerze mówiąc, to nie mam pojęcia.

- Nigdy nie widziałam takich soczewek.

- Ja też nie. Co to za pomysł? Złote oczy? - prychnęłam.

Dziewczyna zastanowiła się przez chwilę, po czym zapytała:

- Lin, chciałabyś pójść do mnie do domu?

- Pewnie - odrzekłam. - Daleko mieszkaś?

- Nie, pięć minut drogi stąd.

Dopiłyśmy swoje napoje i wyszłyśmy z kawiarni. Mijałyśmy uliczki, którymi często szłam z Akademii Tańca do szkoły. W pewnym momencie skręciłyśmy w wąską alejkę, która zaprowadziła nas przed mały domek jednorodzinny, odgrodzony od innych drewnianym płotkiem. Ściany były pomalowane jasną, żółtą farbą, która schodziła w niektórych miejscach, tworząc szare plamy. Spadzisty dach pokryty był czerwoną dachówką. Do drzwi prowadziła krótka ścieżka przecinająca ogródek rozpościerający się przed domkiem.

Agnes otworzyła furtkę i poprowadziła mnie do swojego mieszkania. Przed progiem zatrzymałyśmy się, a dziewczyna zaczęła przeszukiwać kieszenie. Po chwili wyciągnęła klucze. Wetknęła je w zamek, przekręciła, a drzwi otworzyły się ze skrzypnięciem.

Zobaczyłam przytulnie urządzone wnętrze. Wąski korytarz, brązowy dywan i beżowe ściany, na których wisiały obrazy. Podeszłam do jednego, który szczególnie przyciągnął moją uwagę. Był to mały pejzaż. Zobaczyłam łąkę pokrytą czerwonymi kwiatami, nad którą namalowane zostało błękitne niebo, całość tworzyła wspaniały kontrast kolorów.

- Pole usiane makami - wyjaśniła mi dziewczyna, która spostrzegła, że wpatruję się w obraz jak zaczarowana.

- Jest piękny.

- Dziadek go namalował.

- Nigdy nie widziałam maków. - Westchnęłam.

- Nigdy nie byłaś na łące? - spytała zaskoczona. -

Przecież całe to miasteczko otaczają lasy! Nigdy do nich nie wchodzisz?

- Oczywiście, że odwiedzam lasy i chodzę na polany. Po prostu tutaj nie rosną maki - sprostowałam.

- To przykre. Tam, gdzie ostatnio mieszkałam, rosły wszędzie!

Znów wpatrzyłam się w piękny krajobraz, pragnąc przenieść się w tamto miejsce. Nagle usłyszałam skrzypnięcie w pokoju, do którego prowadził korytarz.

- Agnes? - zawołał zachrypnięty, spokojny głos.

- Tak, dziadku, to ja - odpowiedziała dziewczyna, po czym pociągnęła mnie za sobą. - Uważaj, mój dziadek jest czasem podejrzliwy i potrafi być nieznośny - szepnęła mi na ucho, a mnie nagle zrobiło się gorąco.

Weszliśmy do małego pokoiku, w którym stało pełno starych mebli. Miałam wrażenie, że przeniosłam się parę wieków wstecz. Na bujanym fotelu na środku pomieszczenia siedział starszy pan w okularach, czytając książkę. Uniósł wzrok sponad lektury i nasze spojrzenia się spotkały.

- Dzień dobry - przywitałam się.

Mężczyzna patrzył na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

- Dziadku, to jest Lindsay - przedstawiła mnie Agnes.

- Dobrze, że już jesteście - rzekł, wstając niezgrabnie z fotela. - Siadajcie - rzucił i machnął ręką w stronę niedużego stołu, a sam wyszedł z pokoju.

Spojrzałam pytająco na dziewczynę, która już zajęła swoje miejsce i zapraszała mnie na krzesło obok.

- No chodź! Zaraz przyniesie szarlotkę.

Po chwili mężczyzna wrócił do pokoju, niosąc pysznie wyglądające ciasto. Po pomieszczeniu rozszedł się piękny zapach. Gdy wciągnęłam z zachwytem aromat, w moim brzuchu zaczęło głośno burczeć.

- Ktoś tu jest głodny. - Agnes zachichotała.

Ciasto zagościło na stole, a naprzeciwko nas usiadł dziadek Agnes, który nałożył nam po kawałku swojego wypieku. Podziękowałyśmy i zabrałyśmy się do jedzenia.

- Dziadku, wiesz, że Lin jest zainteresowana historią? - zagadnęła wnuczka. - Pomyślałam, że mógłbyś jej co nieco poopowiadać.

Mężczyzna przyjaźnie skinął głową i zwrócił się do mnie:

- Co chciałabyś wiedzieć?

Zawahałam się na moment. Chciałam zapytać o coś, na co ponoć nie było odpowiedzi. Bałam się, że dziadek Agnes mógłby mnie wyśmiać lub źle to odebrać.

No trudno, niech się dzieje, co chce, zdecydowałam w końcu.

Wzięłam głęboki wdech.

- Chciałabym wiedzieć, czym była Wielka Wojna. Dlaczego została zatajona każda informacja, mogąca zdradzić, co się wtedy stało?

Starszy mężczyzna popatrzył na mnie podejrzliwie, po czym rzekł:

- Wielka Wojna była inna, niż każdy myśli.

- Czym więc była? - włączyła się Agnes, mówiąc z pełną buzią.

- To nie była wojna pomiędzy ludźmi - powiedział, wciągnął głośno powietrze i wypuścił je ze świstem. - To była wojna między przeróżnymi rasami.

- Co ma pan na myśli? - zapytałam.

- Kiedyś po ziemi chodziło więcej stworzeń. Pięknych stworzeń, które teraz muszą się ukrywać...

- Co to za istoty? - dopytywałam coraz bardziej zaciekawiona.

Mężczyzna zamilkł i przez dłuższą chwilę siedzieliśmy w ciszy. W pewnym momencie, jakby wybudzony ze snu, podniósł na nas wzrok.

- Widzę, że już zjadłyście. Pójdę po dokładkę - oznajmił, po czym wstał i wyszedł z pokoju.

Spojrzałam na Agnes z wymalowanym pytaniem na twarzy.

- No co? - Wzruszyła ramionami. - Czasem tak ma.

Kiedy jej dziadek wrócił z dokładką ciasta, jego twarz była pogodna i wesoła.

- Jak pierwszy dzień szkoły? - zwrócił się do wnuczki.

- Super! Od razu zaprzyjaźniłyśmy się z Lin - zaczęła opowiadać. - Okazało się, że poza mną doszły jeszcze dwie osoby. Jedna dziewczyna z równoległej klasy i chłopak, który też jest nowy w mieście.

- Grace i Liam - podpowiedziałam.

- Masz miłych ludzi w klasie? - zagadnął staruszek.

- Nie różnią się specjalnie od tych, którzy byli w innych szkołach, oprócz Lin - powiedziała, a po chwili zastanowienia dodała: - No i Liama.

Spojrzałam na nią z chytrym uśmieszkiem. *Chyba naprawdę jej się spodobał*, pomyślałam.

Jej dziadek zachichotał.

- Cieszę się, że znalazłaś sobie nowych znajomych.

- Tak, Lindsay jest wspaniała. - Dziewczyna uśmiechnęła się do mnie, a ja odpowiedziałam jej tym samym.

- A co z tym kolegą? - podpuszczał ją dziadek.

- On jest jak nie z tej planety! - Agnes się roześmiała. - Jest wysoki, przystojny, a najlepsze są te jego złote oczy.

Zaczęłyśmy chichotać, ale szybko przestałyśmy, zobaczywszy blednącą twarz starszego mężczyzny.

- Dziadku?

- Wszystko w porządku, proszę pana? - zatroskałam się.

Z jego twarzy zniknęły wszystkie kolory wraz z wesołością. W jednym momencie zrobił się poważny i zaniepokojony.

- Jakie ma oczy? - zapytał, ignorując nasze pytania.

- Wyglądają, jakby ktoś wlał mu do nich płynne złoto - odpowiedziała Agnes.

- Musicie mnie teraz uważnie posłuchać - powiedział mężczyzna i złapał nas za nadgarstki. - Niedługo zaczną się dziać dziwne rzeczy.

- Jakie dziwne rzeczy? - przestraszyłyśmy się.

- Uważajcie na siebie. Lepiej, żebyście się nie zbliżały do tego chłopaka.

- Dlaczego?

Zapadło milczenie. Ciszę przeszyło ciche westchnienie dziadka Agnes. Czulałam, jak jego dłoń zaciska się na moim

nadgarstku.

- Ponieważ niedługo ktoś zniknie.

*

- O co chodziło twojemu dziadkowi? - spytałam, kiedy Agnes odprowadzała mnie do kawiarni, spod której miała odebrać mnie mama.

- Nie wiem, pierwszy raz mu się coś takiego zdarzyło - odparła.

- Myślisz, że powinniśmy to ostrzeżenie potraktować poważnie?

Dziewczyna spojrzała na mnie, jakbym zapytała, ile to jest dwa plus dwa.

- Zwariowałaś? Co on może wiedzieć o tym chłopaku?

- Wydawał się przestraszony, kiedy wspomniałaś o...

- Złotych oczach - dokończyła za mnie dziewczyna. - Nie wiem, o co mu chodziło. To było strasznie dziwne.

- I przerażające - dodałam, przypominając sobie jego nieobecny wzrok i bladą twarz.

*

Gdy obudziłam się następnego dnia, oczy szczypały mnie równie mocno, co poprzedniego ranka. Nie przeszło mi nawet, kiedy byłam już w szkole. Wciąż chodziłam z przymrużonymi powiekami.

Na jednej z przerw podszedł do mnie Liam.

- Hej - przywitał się, odsłaniając perłowe zęby w uśmiechu.

- Cześć.

- Coś się stało? - zapytał. - Zauważyłem, że wciąż przecierasz oczy.

Zaskoczona, że to spostrzegł, wpatrywałam się w niego przez chwilę. Nie wiedziałam, że zwracał na mnie uwagę.

- Od paru dni wciąż mnie bolą. Tak samo głowa. To pewnie przemęczenie.

Liam nie wydawał się przekonany.

- Kiedy masz urodziny? - zapytał, zaskakując mnie przy okazji. Ponownie.

- W niedzielę.

- To już niedługo.

- Zważywszy na to, że dziś jest czwartek, to tak, niedługo. - Zaśmiałam się.

- Czy nie zechciałabyś mnie dzisiaj oprowadzić po mieście?

- Słucham? - Zdawało mi się, że się przesłyszałam.

- Nie chcę, żeby to głupio zabrzmiało, ale szukam kogoś, kto mógłby mi pokazać to miejsce. W końcu jestem tu nowy. A jak na razie z tobą najlepiej mi się rozmawia.

Chciałam zaprotestować, bo przecież spotykałam się z Mikiem i nie powinnam szlajać się po mieście z jakimś nowo poznanym kołesiem. Ale z drugiej strony czy nie tego oczekiwała od nas wychowawczynie? Pomocy nowym? Pokazania Hollyplace? Poza tym Liam wydawał się miły.

Na następnej przerwie spotkałam

Mike'a i opowiedziałam mu o planach na popołudnie.

- Będziesz łąziła z nim po mieście? - zapytał, krzywiąc się.

- Tak, poprosił mnie o pokazanie mu Hollyplace.

- Dlaczego akurat ty masz to robić?

- Bo mnie już zna. Poznaliśmy się...

- W klubie, pamiętam. - Machnął dłonią i odwrócił wzrok.

Złapałam go za rękę.

- Jesteś zazdrosny? - zapytałam, podnosząc brew.

- Może trochę. - Wzruszył ramionami.

- Nie będę się z nim całować, tylko pokażę mu miasto. - Zaśmiałam się.

- Tobie ufam - stwierdził. - Jemu trochę mniej.

Cmoknęłam go szybko w usta i odeszłam, machając na pożegnanie. Została już tylko jedna lekcja. Potem miałam być przewodniczką Liama.

*

Wyszłam przed szkołę razem z Agnes.

- Dzisiaj nie mogę z tobą iść. Muszę wracać do dziadka - powiedziała.

- Nie ma problemu. I tak obiecałam Liamowi, że pokażę mu okolicę.

Przenikliwe oczy dziewczyny wpatrywały się we mnie zza okularów.

- No co?

- Podobasz mu się!

- Tak, pewnie. - Zaśmiałam się.

- Jeśli nie, to dlaczego nie poprosił Sandry? Albo Leny? - zapytała. - Tak swoją drogą, kiedy tylko te dwie szczebiotki się o tym dowiedzą... będą wkurzone.

- Tak, zdaję sobie z tego sprawę. - Westchnęłam.

- Och, popatrz, kto idzie - szepnęła mi na ucho.

Odwróciłam się i zobaczyłam czarnowłosego chłopaka zmierzającego w naszym kierunku. Agnes cmoknęła mnie szybko w policzek i pomaszerowała w stronę swojego domku. Kiedy zniknęła za rogiem pierwszego budynku, usłyszałam głęboki, śpiewny głos:

- To gdzie się wybieramy najpierw?

Uśmiechnęłam się i pociągnęłam go za rękę. Nie opierał się. Rzuciłam jedynie przez ramię:

- Zobaczysz.

Wychodząca ze szkoły Sandra posłała mi pełne nienawiści spojrzenie. Odwróciłam wzrok. Powędrowaliśmy w głąb miasta.

Szliśmy krętymi, prawie pustymi uliczkami. Ciszę miasta zakłócałam swoją paplaniną. Zafascynowana historią tego miejsca, zdradziłam Liamowi każdą tajemnicę Hollyplace.

Nie odzywał się prawie wcale. Szedł obok mnie wpatrzony w buty, którymi szurał po ulicy. Sprawiał wrażenie zasłuchanego w moje słowa. Przysłuchiwał się moim wywodom z zainteresowaniem i od czasu do czasu potakiwał lub kręcił głową z niedowierzaniem, czasem ze zrozumieniem, a innym razem z dezaprobatą.

Gdy obeszliśmy już większą część miasteczka, postanowiłam, że zaprowadzę go do mojego ulubionego miejsca. Agnes kawiarnia się spodobała. Miałam szczerą nadzieję, że jemu również przypadnie do gustu.

Weszliśmy do Caflei, błogosławiąc ciepło, które otuliło nasze ciała. Usiedliśmy na dwóch fotelach, stojących przodem do siebie i oddzielonych małym, okrągłym stoliczkiem. Zamówiliśmy szybko dwie gorące czekolady, po czym zapadła głęboka, niezręczna cisza.

- Jak ci się podoba Hollyplace? - zapytałam, przerywając głucho milczenie.

- Jest... całkiem przyjemne - skwitował.

- Przyjemne? - Byłam zaskoczona. Dla mnie to było najpiękniejsze miasteczko na świecie. Niczego tu nie brakowało. No, może poza odrobiną kolorów w naszej szarej szkole. - Co ci tu nie pasuje?

- To nie tak, że coś mi nie pasuje. Chodzi raczej o to, że jest takie... smutne, ciche. Nie tętni życiem jak... miejsce, z którego przybyłem.

- A skąd jesteś? - spytałam.

- Z daleka - odpowiedział po chwili wahania.

Jak nie chce mówić, niech nie mówi, pomyślałam.

- Co cię tu sprowadziło?

- Powiedzmy, że jestem tu z woli mojej mamy.

- Ty nie chciałeś tu przyjeżdżać?

- Dobrze mi było tam, gdzie żyłem, ale nie jest mi smutno.

- Zostajesz tu na zawsze?

- Prawdopodobnie nie.

- Szkoda - rzuciłam, a oczy Liama błysnęły z zaciekawieniem.

Podeszła do nas dziewczyna w białym fartuszkach, która przyniosła nasze zamówienie. Po jej odejściu pociągnęłam pierwszego łyka.

- Masz chłopaka, prawda? - zapytał nagle mój towarzysz.

- Nie. Ja i Mike, owszem, zaczęliśmy się spotykać, ale to jeszcze nic pewnego.

- To ten koleś, którego widziałem w klubie?

- Ten sam - potwierdziłam, a jego usta wygięły się w kpiącym uśmiechu.

Zgromiłam go spojrzeniem.

- Przepraszam, przypomniałem sobie jego złość. Wyglądał, jakby chciał się bić. Jakbym cię tam rozbierał, a nie z tobą tańczył - wytłumaczył i się roześmiał.

- Tak, pamiętam. - Też zaczęłam się śmiać.

Rozmowa zesłała na zupełnie inne tory. Wypytywał mnie o uczniów z naszej klasy. Oboje poczuliśmy się swobodniej w swoim towarzystwie.

Kiedy padło nazwisko „Flis”, od razu się skrzywiłam.

- Nie lubisz jej - odgadł szybko, podśmiewając się pod nosem.

- Powiedzmy, że Sandra nie jest typem milutkiej kumpeli.

I... - Zawahałam się.

- I co? - dociekał chłopak.

- Chyba jej się podobasz - wyszeptałam.

Nie zrobiło to na nim jakiegokolwiek wrażenia.

- Zdarza się - stwierdził i złapał w usta rurkę, aby spróbować swojego napoju.

No pięknie, następny arogant, pomyślałam, przypominając sobie identyczną reakcję Erica na dziewczyny, które były nim zainteresowane.

Przez chwilę i ja delektowałam się gorącą czekoladą. W pewnym momencie postanowiłam, że zadam pytanie, które od jakiegoś czasu błąkało się po mojej głowie.

- Liam?

- Tak? - odezwał się ze słomką w ustach.

- Jaki jest twój prawdziwy kolor oczu?

Jego zęby zaiskrzyły w pewnym sobie uśmiechu, od którego ścisnął mi się żołądek.

- Nie wierzysz w prawdziwość moich tęczywek?

- Nie, nie wierzę. - Zaśmiałam się.

Chłopak przez moment patrzył na mnie z nieodgadnionym błyskiem w złotych oczach. Po chwili pochylił się nad okrągłym stolikiem, zmniejszając odległość między naszymi twarzami.

- Czasami lepiej jest uwierzyć w coś niesamowitego, niż trwać bezwzględnie przy powszechnie przyjętych prawdach - wyszeptał powoli, a następnie puścił mi oczko.

Szczerze mówiąc, nie zrozumiałam ani słowa.

- Wszędzie tajemnice. - Westchnęłam z rezygnacją.

- Jakie tajemnice? Co masz na myśli? - zapytał zaintrygowany.

- To za bardzo skomplikowane...

- Postaram się zrozumieć - powiedział i oparł się o swoje

kolana, aby lepiej słyszeć.

Nie wiedziałam, czy mogę mu ufać. Jeszcze nikomu o tym nie mówiłam, ale nagromadzone sekrety zaczynały mi ciążyć. Chciałam się wreszcie komuś wygadać. A jego oczy wpatrywały się we mnie pełne zaciekawienia. Było w tym chłopaku coś, co wzbudzało moje zaufanie. Wciągnęłam głęboko powietrze, układając w głowie to, co miałam zaraz powiedzieć.

- Ostatnie dwa tygodnie były jedną wielką mieszaniną dziwnych, tajemniczych wydarzeń. Najpierw przyjechał mój kuzyn, Eric. Kiedy przybył, zaczął mówić o wizjach. Potem ja sama zaczęłam dostawać jakichś dziwnych ataków bólu. Eric wyjechał, poznał dziewczynę o fioletowych oczach, w końcu jemu samemu oczy zmieniły kolor, i to w jego urodziny, a następnego dnia... Puff! Po prostu zniknął. Siedziałam cały dzień w domu, dlatego Mike zdecydował, że zabierze mnie na tańce. Tam się poznaliśmy - powiedziała, a Liam skinął głową na znak, że pamięta. - Wczoraj, kiedy wstałam, zaczęły piec mnie oczy, boleć głowa... Odwiedziłam Agnes i przez przypadek wspomnialiśmy o twoim niezwykłym kolorze oczu jej dziadkowi. - Mówiąc to, czułam, jak moje policzki czerwieńszą. - Ja byłam pewna, że to soczewki, ale on... wyglądał na przerażonego. - Postanowiłam pominąć słowa staruszka o tym, żebyśmy uważały na Liama i że niedługo ktoś zniknie. - Potem mówił coś o tym, że Wielka Wojna była inna, niż wszyscy myślą, i brało w niej udział wiele ras... Cokolwiek to znaczyło.

Gdy streściłam mu tę historię, poczułam, że ciężar spada

mi z serca, ale było mi też głupio. Ta cała opowieść brzmiała co najmniej absurdalnie.

Liam po chwili zastanowienia odezwał się pełnym spokojem głosem:

- Wygląda na to, że w twoim życiu szykuje się jakaś zmiana - powiedział zupełnie poważnie. - Może niepotrzebnie to analizujesz. Nie załamuj się rzeczami, których nie rozumiesz. To w niczym nie pomoże.

- Tak, pewnie masz rację.

- Oczywiście, że mam. - Uśmiechnął się łobuzersko.

Zaczęło się ściemniać. Liam odprowadził mnie do szkoły, pod którą mama zaparkowała swój samochód. Odwróciłam się do lekko zgarbionego, ale wciąż pewnie stojącego i wpatrującego się we mnie chłopaka. Uśmiechnęłam się do niego.

- Dziękuję za miłe popołudnie - powiedziałam, po czym podałam mu dłoń do uścisku.

Spojrzał w stronę wyciągniętej ręki, ujął ją delikatnie i pociągnął w stronę swoich ust, pochylając się lekko. Złożył na niej krótki pocałunek, podobnie jak w klubie, i szepnął:

- Dziękuję pięknej pani za pokazanie miasta. - Czułam, że na moją twarz wypełznął rumieniec. - Do zobaczenia jutro.

Rozdział VII

Kiedy rano wstałam, nie zaskoczyły mnie pieczenie oczu czy ból głowy ani nawet błyski w lustrze. Działo się tak już trzeci dzień z rzędu. Zdecydowałam, że w następnym tygodniu pomyślę o odwiedzeniu okulisty, ale tego dnia musiałam przetrwać, mimo wszystko.

Piątek. Jutro weekend, a ja nareszcie odpocznę, powtarzałam sobie w myślach. Miałam serdecznie dosyć dziwnych zdarzeń i głupich tajemnic, które mnożyły się w zastraszającym tempie.

Po gorącym prysznicu ubrałam się w czarną tunikę i legginsy. Rozczesałam złociste włosy, które zdawały się być w dobrym humorze, gdyż nie kołtuniły się, lecz układały zgodnie z ruchami grzebienia. Na nadgarstku zapięłam srebrną bransoletkę. Rzęsy pociągnęłam tuszem, a usta różową szminką. Gotowa, aby pójść do szkoły, skierowałam się do kuchni, gdzie czekało na mnie śniadanie.

Gdy wyszłam z domu, owionął mnie chłodny wiatr. Włoski na przedramionach stanęły mi dęba. Poczułam dreszcze rozchodzące się po całym ciele. Naciągnęłam mocno kaptur na głowę, owinęłam się szalikiem i ruszyłam

do samochodu, w którym czekała na mnie mama.

*

Przekroczyłam próg szkoły. Rozejrzałam się po jeszcze pustym korytarzu. Żadnych znajomych twarzy. Poszłam pod salę, w której za dwadzieścia minut miała się rozpocząć lekcja fizyki.

Wysłałam esemesa do Agnes z pytaniem, kiedy będzie w szkole. Wyczekując odpowiedzi, usiadłam pod ścianą. Po chwili ujrzałam przed sobą różowe obcasy. Przejechałam wzrokiem od butów aż do twarzy osoby, która stanęła przede mną. Sandra Flis mierzyła mnie spojrzeniem pełnym nienawiści i pogardy. *Norma*, pomyślałam.

- Hej. - Uśmiechnęłam się sztucznie. - Może siądziesz obok mnie i razem powtórzmy materiał z ostatniej lekcji?

- Daruj sobie, Stesslo - prychnęła i machnęła ręką. - Niedługo odechce ci się głupich żartów.

- Nie bardzo wiem, o co ci chodzi - przyznałam skołowana.

Barbie zaśmiała się szyderczo.

- Mówiłam ci, żebyś się nie przyklejała do Liama - zaczęła. - Stwierdziłaś, że on cię nie interesuje, bo masz Mike'a. A jednak! Już drugiego dnia łazisz z nim po mieście...

- Nie rozumiesz, że sam mnie o to poprosił? - przerwałam jej, nie mogąc słuchać bezsensownych oskarżeń. Sandra wydawała się zbita z tropu.

- Nieistotne - rzekła w końcu. - Nie wystarczy ci jeden

chłopak?

Rozśmieszyła mnie tym pytaniem. Przecież to był tylko mój kolega. Skoro jednak chciała tak się bawić, to się pobawmy...

- Wydaje mi się, że to nie twoja sprawa.

- Oczywiście, że moja.

- Zrozum w końcu. To nie jest moja wina, że Liam bardziej lubi mnie niż ciebie! - krzyknęłam, wytrącona z równowagi. Dziewczyna patrzyła na mnie wzrokiem, który mógłby zabijać. Nie ugięłam się pod jej spojrzeniem. Zamiast tego wstałam i spoglądając jej prosto w oczy, dokończyłam: - Może gdybyś była miłsza i bardziej interesująca, ten chłopak uganiałby się za tobą. Dziewczyna, która nie jest wyzwaniem, nigdy nie jest pociągająca.

Sandrze na ułamek sekundy odebrało mowę. Stała z otwartymi ustami, aby po chwili zalać mnie potokiem wyzwisk, które spowodowały, że wybuchłam śmiechem.

- Teraz się cieszysz, zobaczymy, czy będziesz taka szczęśliwa, kiedy ja...

- Kiedy ty... co? Będziesz z Liamem? Nie będzie mi to przeszkadzało, ponieważ ja spotykam się z Mikiem. Okażę mu tylko wyrazy współczucia, bo jest naprawdę fajnym gościem i nie zasługuje na tak beznadziejną partnerkę - wypowiedziałam ostro ostatnie słowa. Dziewczyna kipiała ze złości. Oby jej w pięty poszło!

- Policzymy się, Stesslo. Możesz być tego pewna - syknęła z wrogim spojrzeniem.

- Wydaje mi się, że jesteś ostatnią osobą, która może jej

grozić.

Na dźwięk tych słów odwróciłyśmy się, chcąc zobaczyć osobę, która się za mną wstawiła. Mój obrońca stał ze zwiniętymi piąstkami przyciśniętymi do boków. Ciemne kosmyki opadały na czoło, na środku którego utworzyła się głęboka zmarszczka. Na mojej twarzy zagościł uśmiech, a w sercu poczułam wyraźną ulgę.

Sandra wzruszyła tylko ramionami i oddaliła się od nas, postukując głośno butami na obcasach.

- Dziękuję ci, Agnes! - Podbiegłam do dziewczyny.

- No coś ty. Ta zołza nie ma prawa tak się do ciebie odnosić.

Objęła mnie mocno. W jej głosie słychać było złość, w którą wpędziła ją Barbie.

- W którym momencie rozmowy przyszłaś? - zapytałam.

- Wydaje mi się, że w tym, w którym porównywała cię do wycieraczki. - Agnes udała zastanowienie. Wybuchłam śmiechem. Dziewczyna po chwili dołączyła do mnie. - Dobrze jej przygadałaś. Jestem z ciebie dumna.

- Jest zła o to, że wyszłam wczoraj z Liamem - wyjaśniłam szybko.

- Mówiłam, że tak będzie!

- Wiem. Teraz zastanawiam się, co ma zamiar zrobić.

- Na pewno nic strasznego. - Szturchnęła mnie łokciem, aby dodać mi otuchy.

Rozmyślenia nad zemstą Sandry przerwał nam dzwonek. Drzwi pod salą od fizyki automatycznie zostały otoczone przez dwudziestoosobową grupę.

Gdy usiadłyśmy w ławce, nauczyciel kazał wyciągnąć karteczki. Szybko podyktował zadania, które rozwiązałam bez większych trudności. Widziałam jednak, że Agnes ma problem. Podsunęłam bliżej niej swoją kartkę z odpowiedziami. Spojrzałam w stronę nauczyciela, aby zobaczyć, czy nas obserwuje. Nasze oczy się spotkały. Zaczął powoli zmierzać w moim kierunku. Serce zabiło mi szybciej.

Nagle drzwi otworzyły się szeroko, a do środka wpadł Liam, rozpraszając nauczyciela. Policzki chłopaka były zaróżowione, a włosy zmierzwił. Płytki oddech wskazywał na to, że przed chwilą biegł.

- Przepraszam za spóźnienie - sapnął.

- Idealnie, panie Bolier. Zdąży pan jeszcze napisać krótki teścik.

Słyszałam, jak chłopak cicho klunie pod nosem i siada w pierwszej ławce.

Dzwonek na przerwę był niczym wybawienie. Wybiegłam z klasy, ciągnąc za sobą Agnes.

- To był istny koszmar - zaczęła dziewczyna. - Nie wiem, skąd on wziął te wzory. Chyba z kosmosu!

- Szczerze mówiąc, sprawdzian nie był taki trudny.

Agnes zatrzymała się i utkwiała we mnie zaskoczony wzrok.

- Nie sprawił ci problemu?

- Nie. Dla mnie był prosty.

Jej twarz się rozpromieniła. Zaklaskała w dłonie i wyszczerzyła się do mnie.

- Wspaniale! - krzyknęła. - Będziesz mi dawała

korepetycje. Zgadzasz się?

- Pewnie. - Uśmiechnęłam się do niej. Jak mogłabym jej nie pomóc?

- Może też mógłbym uczestniczyć w paru lekcjach?

Odwróciłam się na dźwięk znajomego głosu. Liam stał pochylony nade mną. Odruchowo cofnęłam się o krok. Jego złote oczy wpatrywały się we mnie.

- Pewnie - odparłam lekko zmieszana. Dziewczyna, która nadal stała obok mnie, wyglądała na równie zaskoczoną jak ja.

- To cudnie. Obawiam się, że kartkówkę będę musiał poprawić. Poszła mi co najmniej fatalnie.

- To tak jak mnie - wtrąciła Agnes. - Ale Lin pomogła mi w paru zadaniach. Wszystko wiedziała.

- Geniusz fizyczny? - Liam uniósł wysoko brew.

- I to jaki! - pochwaliła mnie dziewczyna.

- Dajcie spokój. - Poczułam się skrępowana. - Jeżeli chcecie, mogę wam to wytłumaczyć, ale moja wiedza jest raczej ograniczona.

Widziałam, jak wymieniają wątpiące spojrzenia. Zaśmiałam się nerwowo i ruszyłam przed siebie. Po chwili Agnes mnie dogoniła.

- Czemu uciekłaś? - zapytała zdziwiona.

- Nie ujęłabym tego w ten sposób. Po prostu odeszłam. - Wzruszyłam ramionami.

- Mów, co chcesz - rzuciła, a po chwili dodała: - Liam na ciebie leci.

Spojrzałam na nią wymownym wzrokiem. Uśmiechała się

szeroko.

- To tylko kolega...
- Podrywa cię!
- Daj spokój - powiedziałam, lecz po zastanowieniu nie byłam tego taka pewna. - No, może trochę.
- Widzisz? Wiedziałam - ucieszyła się.
- Ale ja nie mogę być nim zainteresowana.
- Tak, wiem. Mike.
- Nie rozumiem, o co ci chodzi. Przecież jest słodki. - Rozmarzyłam się, przypominając sobie jego spokojne zielone oczy i karmelowe włosy.

Obiecałam sobie, że znajdę go na następnej przerwie.

Gdy minęła kolejna lekcja, wyszłam na korytarz, rozglądając się za Mikiem. Wymijałam uczniów. Wiedziałam, gdzie ma lekcje. Poszłam w wyznaczonym przez siebie kierunku. Już prawie byłam na miejscu, wystarczyło jeszcze tylko pokonać jeden korytarz i znalazłabym się pod jego salą.

Chciałam ruszać, ale wtedy zobaczyłam Mike'a stojącego razem z Leną. Czemu rozmawiali? Skąd się znali?

Dziewczyna wdzięczyła się przed nim, błyskając słodkim uśmiechem. Poczułam ukłucie zazdrości. Wystartowałam w ich stronę, lecz coś mnie powstrzymało. Spojrzałam na swój nadgarstek, który był uwięziony w żelaznym uścisku. Dłoń, zamknięta na mojej ręce, należała do Sandry.

- Puść mnie - warknęłam.
- Nie. - Zachichotała. - Nie mogłabym tego zrobić.
- Dlaczego?
- Bo zaraz będzie najlepsze! - wyszczebiotała. Nic z tego

nie rozumiałam. - No, patrz!

Zwróciłam wzrok w kierunku wskazanym przez dziewczynę. Zobaczyłam, jak Lena powoli zbliża się do Mike'a. Łapie go za rękę... Uśmiecha się uwodzicielsko... Znów się przybliża... Staje na palcach i... Szepcze mu coś do ucha... Oboje chichoczą... Jej dłoń obejmuje jego szyję... On się pochyła, zmniejszając odległość między ich twarzami... A potem...

Całują się.

Czułam krew gotującą się w moich żyłach. Moje serce urządziło dziką galopadę. Oddech przyspieszył. Byłam rozwścieczona, zła. Jak on mógł?!

To była ta zemsta, tak, Sandro? Za Liama!, wykrzyczałam w myślach. Jednak nie miałam siły tego powiedzieć. Wpatrywałam się w Mike'a, który po chwili oderwał się od Leny.

Chciałam wyszarpać się z uścisku Sandry, ta jednak trzymała mocno.

- Poczekaj! Może się rozkręci - kpiła ze mnie.

Wbiłam w nią pełen nienawiści wzrok. Złość mnie przepełniała. Na dziewczynie nie robiło to wrażenia. Uśmiechała się pogodnie. W wyrazie jej twarzy ukryta była pogarda. Chciałam jej wydrapać oczy!

W pewnym momencie jej buźkę przeszył grymas bólu. Oczy rozszerzyły się, a z ust wydobył się przeraźliwy pisk. Osoby, które przechodziły obok, zaczęły się na nas oglądać.

Puściła moją rękę i przycisnęła swoją do piersi.

- Co ty mi zrobiłaś? - wyjąkała.

Nie miałam pojęcia, o co jej chodzi. Dziewczyna jednak szybko wyjaśniła, pokazując swoją dłoń. Miała na niej... odparzenie? Nie wiedziałam, co się stało ani w jaki sposób to zrobiłam. Nie dałam tego po sobie poznać.

- Masz za swoje. Idź do diabła - prychnęłam, po czym odwróciłam się i ruszyłam do rozweselonego Mike'a i jego nowej „koleżanki”.

Kiedy stanęłam przed nim, uśmiech automatycznie zniknął z jego twarzy. Zastąpił go lęk. Bał się? *Dobrze, powinien*, pomyślałam.

- Lin... ja tylko... - zaczął się jąkać, ale w porę mu przerwałam.

- Oszczędź mi tego - wyszeptałam, wpatrując się w jego zielone oczy. W moich oczach zebrały się łzy.

- Zazdrosna? - Lena się zaśmiała.

- Zamknij... - zaczęłam, ale nie mogłam dokończyć.

Łzy przesłoniły mi widok. Jak przez mgłę widziałam ludzi zatrzymujących się i obgadujących całe to zajście. Odwróciłam się i pobiegłam przed siebie.

Ignorując prośby Mike'a - „wysłuchaj mnie”, „poczekaj”, „wszystko wyjaśnię” - wybiegłam ze szkoły. Jak on mógł mi coś takiego zrobić?

Gnałam przed siebie, mijając szare budynki. Przemierzałam ulicę za ulicą. W pewnym momencie wpadłam do lasu otaczającego nasze miasteczko.

Nie oglądałam się za siebie. Po prostu biegłam. Wspomnienia zalały mój umysł.

Mike pocieszający mnie po zniknięciu Erica. Mike i ja na

tańcach. Mike, który zorganizował dla mnie wspaniałą kolację. Mike zaczepiający mnie w szkole. Mike rozśmieszający mnie. Mike na spacerach ze mną.

Moje policzki były mokre. Czułam chłód na ramionach. Uciekłam ze szkoły, nie zabrawszy niczego ze sobą. Byłam okryta lekkim sweterkiem, który nie chronił mnie przed zimnym wiatrem.

Nie wiedziałam, po co biegnę. Czy to mi jakoś pomoże? Rozluźni mnie? Sprawí, że poczuję się lepiej?

Potykałam się o korzenie wystające z grząskiej ziemi. Niezgrabnie omijałam drzewa, które jak na złość zastępowały mi drogę. Pełna furii nie zwalniałam. Szlochałam jeszcze głośniejsze. Czym sobie na to zasłużyłam?

Biegając prawie po omacku, zaczęłam czuć, że brakuje mi oddechu. Znajdując w sobie resztki sił, zmusiłam się do kontynuowania ucieczki. Oby jak najdalej stąd! *Jak najdalej od Mike'a*, myślałam.

Nie wiedziałam, jak długo tak gnałam. W końcu zwolniłam. Było mi niedobrze. Zaczęłam masować brzuch w obawie, że za chwilę zwrócę śniadanie.

Truchtając, przypominałam sobie nasze pierwsze spotkanie. Lśniące, brązowe włosy, przyjemny uśmiech i zielone tęczówki, które od razu mnie oczarowały.

Przed oczami znów zamigotały mi łzy. Tym razem nie pozwoliłam im swobodnie spływać po policzkach. Otarłam je wierzchem dłoni, najprawdopodobniej rozmazując cały makijaż. Nie dbałam o to.

Wędrując bez celu po ciemnym lesie, dostrzegłam

w oddali błyski światła. Skierowałam się w ich stronę. Chciałam, aby słońce popieściło moją obrzmiałą od płaczu twarz.

Staralam się uspokoić oddech. Nie szło mi to zbyt dobrze - wciąż chlipałam, a na samą myśl o Mike'u i o tym, co zdarzyło się w szkole, wybuchałam gromkim płaczem.

Skończyły się drzewa. Wyszłam na polanę. Patrzyłam na swoje buty, zmasakrowane podczas biegu. *Mama mnie zabije*, pomyślałam. Usłyszałam cichy pomruk. Kiedy podniosłam wzrok, zamurowało mnie.

Przede mną stało stworzenie, którego nigdy wcześniej nie widziałam ani o którym nie słyszałam. Było wielkie. Jego głowa górowała nad koronami drzew. Długa szyja. Potężne nogi. Ogromne pazury. Ciało pokryte lśniącymi łuskami. Po bokach - wielkie skrzydła. Całe było czarne, ze złotymi akcentami.

Byłam przerażona. Odebrało mi mowę. Przede mną stał najprawdziwszy smok! Co do tego nie miałam wątpliwości. Zamrugalam, aby upewnić się, czy to nie sen.

Zwierzę patrzyło na mnie ze spokojem. Zniżyło łeb i przysunęło go do mnie. Teraz dopiero widziałam, z jak wielkim pyskiem miałam do czynienia. Potwór obnażył ostre jak brzytwa zęby, a mnie włosy stanęły dęba. Poczułam podmuch, który wydobył się z jego rozwartych nozdrzy. Zapach siarki zaatakował mój nos. Przesunęłam wzrokiem po jego czarnej głowie i napotkałam parę wpatrujących się we mnie ślepi. Pięknych ślepi. Wyglądały, jakby mieszało się w nich złoto...

- Liam? - szepnęłam.

Czy to możliwe, że to chłopak, którego poznałam zaledwie parę dni temu? Czy ten świetny tancerz, szarmancki kolega z klasy jest smokiem?

Wyciągnęłam rękę, chcąc dotknąć jego pięknych łusek. Stworzenie jednak cofnęło się gwałtownie i ryknęło przeraźliwie. Był to najgłośniejszy i najdzikszy dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszałam. Przestraszona cofnęłam się i wrzasnęłam.

Zdążyłam zobaczyć, jak jego skrzydła rozkładają się, ukazując złote smugi przecinające ich gładką fakturę. Smok zamachał nimi mocno, wywołując silny podmuch wiatru, po czym wzbił się w powietrze i odleciał.

CO SIĘ PRZED CHWILĄ WYDARZYŁO?!

Rozdział VIII

Siedziałam roztrzęsiona na łóżku. Owinięta kołdrą, wciąż myślałam o wydarzeniu sprzed zaledwie dwóch godzin.

Na dworze nadal było jasno. Ze swojego miejsca wyglądałam za okno do połowy zasłonięte firanką. Mój dom stał na skraju lasu, więc krajobrazu nie mąciły żadne budynki czy ulice. Drzewa trzęsły się pod wpływem wiatru. Przeszły mnie dreszcze.

Przed oczami wciąż miałam parę tajemniczych, wpatrzonych we mnie złotych ślepi... W tym momencie sama już nie wiedziałam, czy to, co widziałam, mi się śniło, czy może działo się naprawdę. A do tego wszystkiego dochodziła jeszcze sprawa Mike'a...

Właśnie, Mike. Ogrom uczuć - smutek, upokorzenie, poczucie zdrady i żal spowodowany pocałunkiem chłopaka, w którym się durzyłam, z moim wrogiem, a jednocześnie przerażenie, oszołomienie i niedowierzanie spowodowane spotkaniem ze smokiem w lesie. Wszystko zaczynało się ze sobą zlewać. Moja wytrzymałość była na wyczerpaniu!

Sięgnęłam po kawę, stojącą na stoliczku obok mojego łóżka. Upiłam dużego łyka. Łza zakręciła mi się w oku, ale

szybko ją stałam zdecydowanym ruchem dłoni. Z zamyślenia wyrwał mnie dzwonek do drzwi. *Ciekawe, kto przyszedł. Czyżby Mike zechciał się wytłumaczyć?*, pomyślałam, a moje ręce zaczęły się pocić.

Mama otworzyła drzwi. Potem usłyszałam kroki zbliżające się do mojego pokoju. W głowie zaczęłam układać tysiące pytań i oskarżeń, które rzucę chłopakowi od razu po przekroczeniu przez niego progu. Nakręcona zacisnęłam ręce w pięści. Kroki ucichły. Usłyszałam, jak mama mówi coś szeptem. Na pewno jakieś ostrzeżenia. Pokręciłam głowę z rezygnacją. *Niech już wchodzi*, zaczęłam się niecierpliwić. W końcu głosy ucichły. Ktoś nacisnął klamkę. Hamowałam się, aby nie nawrzeszczeć na Mike'a, zanim zdąży wejść. *Opanuj się! Głęboki wdech*, nakazałam sobie. Czekałam.

Drzwi powoli się otworzyły, a ja wypuściłam powietrze ze świstem.

- Zapomniałaś plecaka i kurtki... - szepnął gość, trzymając w dłoniach moje rzeczy. Łzy znów napłynęły mi do oczu. Odrzucając kołdrę, zerwałam się i rzuciłam przybyszowi na szyję.

- Och, Agnes! - załkałam.

Dziewczyna upuściła moje rzeczy i objęła mnie mocno. Ucieszyłam się, że przyszła do mnie, ale rozczarowało mnie, że to nie Mike. Miałam nadzieję, że przejmie się tym na tyle, aby odwiedzić mnie i przeprosić. Oczywiście, zwyzywałabym go, ale rozmawialibyśmy, pokazałby, że jednak mu zależy, a pocałunek był błędem. Mimo złości nie wyparowało ze mnie uczucie, którym go darzyłam. Przez chwilę myślałam,

że nasza relacja znaczyła dla niego tak dużo jak dla mnie. Teraz to było jasne – przeliczyłam się. Łzy pociekły mi po policzkach.

- Nie płacz, kochana. Co się stało? – zmartwiła się.

Spojrzałam na nią ze smutkiem w oczach. Usiadłyśmy na moim łóżku, a ja przedstawiłam dziewczynie sytuację, która miała miejsce dzisiaj w szkole. Przyjaciółka wysłuchiwała w milczeniu całej historii, od czasu do czasu kręcąc głową z niedowierzaniem.

Gdy skończyłam mówić, zapadła głucha cisza. Agnes pochyliła się w moją stronę i otarła moje mokre policzki. Ten czuły gest sprawił, że zrobiło mi się lżej na sercu. Świadomość, że miałam przy sobie kogoś bliskiego, była nie do przecenienia. Łatwiej było znieść smutek wypełniający całe moje serce.

- Przestraszyłam się, kiedy nie mogłam cię znaleźć. Zostawiłaś plecak i kurtkę. Starłam się do ciebie dodzwonić, ale telefon leżał w kieszeni. Pytałam wszystkich, czy wiedzą, gdzie jesteś. Nie mieli pojęcia. Nikt nie wiedział. Dopiero pod koniec przerwy przyszła Sandra i powiedziała, że wybiegłaś ze szkoły. Bardzo się przestraszyłam, dlatego po następnej lekcji poszliśmy cię szukać...

- Kto poszedł z tobą?

- Liam – odpowiedziała automatycznie.

- Czy... był z tobą przez cały czas?

- Rozdzieliliśmy się. Ja poszłam do twojego domu, a on gdzieś w głąb miasta. – *To by wiele wyjaśniało*, pomyślałam.

- Jak tylko twoja mama otworzyła mi drzwi i powiedziała, że

jesteś u siebie w pokoju, kamień spadł mi z serca. Od razu wysłałam esemesa do Liama, który pewnie przeszukał całe Hollyplace!

- Nie wiedziałam, że mnie szukacie...

- Byłam taka przerażona, kiedy tylko ta malowana krowa powiedziała, że uciekłaś! Najpierw jej nie uwierzyłam. Ale ona sama zachowywała się dziwnie. Z jej dłoni... odchodziła skóra...

- Co? - zdziwiłam się.

- Mówiła, że ty jej to zrobiłaś. Jej ręka była zimna jak kostka lodu. A ta rana wyglądała jak odmrożenie - mówiła z obrzydzeniem.

- Ja jej tego nie zrobiłam. Po tym incydencie z Mikiem...

- Rozumiem - przerwała mi.

Pogrążyłam się w zadumie. Agnes musiała to zauważyć, bo zapytała:

- Lin? Czy coś się stało?

- Wiesz... - Wahałam się przed wyznaniem jej prawdy. Bałam się, że wyjdę na kompletną wariatkę. Co miałam powiedzieć? „Wiesz, Agnes, po pocałunku Mike’a pobiegłam sobie na łąkę, a tam zobaczyłam smoka, którym prawdopodobnie jest Liam. Widziałam, jak ryczy i zrywa się do lotu. Ale poza tym nie, nic się nie stało”?

W końcu jednak zdecydowałam się wyjawić wszystko. Niech się dzieje, co chce:

- Kiedy uciekłam ze szkoły, wcale nie pobiegłam prosto do domu.

Wyraz twarzy dziewczyny zdradzał zaskoczenie.

- W takim razie gdzie? - dopytywała.

- Do lasu.

Jej źrenice się rozszerzyły.

- Gdzie? Czyś ty zwariowała? - przeraziła się. - Kto wie, co tam grasuje! Mogło cię zabić jakieś zwierzę! Albo zboczeniec! To takie niebezpieczne. - Złapała się za głowę.

- W zasadzie to coś tam zobaczyłam... - zdążyłam powiedzieć, a jej twarz stała się biała jak prześcieradło. - Nic strasznego. To znaczy nic mi się nie stało.

- Przestań owijać w bawełnę! Wal prosto z mostu! - nakazała stanowczo.

Głęboki wdech, Lin. Głęboki...

- Wybiegłam ze szkoły. Gnałam przed siebie. Wpadłam do lasu. Nie przestawałam biec... - zaczęłam wyliczać. - Nie wiem, ile to trwało, ale w końcu dotarłam na polanę, na której widziałam... - Urwałam. Powoli wciągnęłam powietrze. - Coś.

- Hmm... widziałaś coś? - Przekrzywiła głowę, a okulary zsunęły się jej z nosa.

- To, co powiem, będzie... bardzo dziwne. Bardzo - ostrzegłam. - Ale musisz mi zaufać.

Dziewczyna zastanawiała się przez chwilę.

- Lubię dziwne rzeczy - stwierdziła w końcu. - Mieszkając z moim dziadkiem, zdążyłam już się nasłuchać przeróżnych farmazonów.

- Zobaczyłam tam smoka.

Agnes nie zareagowała dzikim śmiechem, nie patrzyła na mnie z politowaniem ani nawet z powątpiewaniem.

Wyglądała, jakby coś analizowała.

- To możliwe - odpowiedziała po chwili.

- Co? - zdumiałam się. Szczerze mówiąc, miałam nadzieję, że powie coś, co ściągnie mnie na ziemię.

- Po twojej wizycie u nas w domu dziadek wyjawiał mi parę rzeczy, których po prostu nie mógł powiedzieć nikomu innemu. Mówił o ludziach z niezwykłymi oczami, takimi, jak ma Liam, o mitycznych stworzeniach, ale kiedy zaczął wspominać o smokach, przestałam słuchać. Teraz jednak... zaczynam się nad tym zastanawiać.

- Agnes - odezwałam się niepewnie - twój dziadek może wiedzieć więcej, niż nam się wydaje.

Spojrzałyśmy na siebie znacząco. W tamtym momencie oczywiste stało się, że mężczyzna może stanowić źródło informacji, które pozwolą nam wyjaśnić parę tajemnic.

- Wiesz, boję się, że to może być Liam. - Posmutniałam. - No wiesz, ten smok.

- Wydaje mi się, że jednak przesadzasz.

- Miał złote oczy. Takie same jak Liam.

Dziewczyna pokiwała głową ze zrozumieniem. Wyjęłam z torby telefon.

- Dziesięć nieodebranych połączeń - przeczytałam informację wyświetloną na ekranie. - Sześć połączeń od ciebie, jedno nieznanne i... trzy od Mike'a.

Tylko trzy?, zdziwiłam się. Ciekawe, co on sobie myślał... Dla mnie ich pocałunek był oficjalnym końcem naszej... relacji. Agnes poklepała moje ramię i zaczęła mnie pocieszać.

Nagle do pokoju weszła mama, przerywając naszą

rozmowę. Uśmiechnęła się przyjaźnie.

- Tak się cieszę, że w końcu znalazłaś przyjaciółkę, Lin.

- Mamo... - Czułam się zażenowana.

Agnes zachichotała.

- O co ci chodzi? Przynajmniej tych urodzin nie spędzisz sama.

Było mi głupio. Jednak siedząca obok mnie dziewczyna się ożywiła.

- Kiedy Lin ma urodziny?

- To ty nie wiesz? Nie mówiłaś jej? - zwróciła się do mnie. Potrząsnęłam przecząco głową. - W niedzielę.

- Dlaczego nie raczyłaś mnie o tym poinformować, młoda damo? - zapytała Agnes, zabawnie intonując każde słowo.

Zaśmiałam się.

- Nie było okazji - powiedziałam i sposepniałam. - Myślałam, że spędzę je z Mikiem.

- Nieważne, czy jest Mike, czy go nie ma! - odparła, uderzając mnie poduszką po głowie. - Urządzą ci takie urodziny, których w życiu nie zapomnisz! Masz moje słowo.

Rozweseliłam się. Mama wyszła z pokoju z wyrazem ulgi wymalowanym na twarzy.

*

Agnes przyszła do mnie sobotniego ranka.

- Co słyhać? - rzuciła, przekraczając próg mieszkania.

- Raczej nic się nie zmieniło - odpowiedziałam cicho, przecierając piekące oczy. Dziewczyna wciągnęła głośno

powietrze.

- To rozstanie ci nie służy. Powinnaś skorzystać z prysznicza, bo strasznie śmierdzisz.

- Dziękuję za twoją szczerość - powiedziałam i powąchałam swoje włosy i ubranie, którego nie zmieniałam od wczoraj. - Chyba masz rację.

- Wiem. - Posłała mi zwycięski uśmiezek. - Idź się umyć, a ja poczekam w twoim pokoju.

Nie chcąc się kłócić, powlokłam się do łazienki. Kiedy wyszłam owinięta w ręcznik i z turbanem na głowie, Agnes bawiła się bransoletką od Erica. Uniosła głowę i wbiła we mnie ciekawski wzrok.

- Czy nawet bez makijażu musisz mieć taką ładną cerę? - zapytała z wyrzutem w głosie. Poczułam, że się rumienię. Przyjrzałam się jej twarzy. Nie zauważyłam żadnych niedoskonałości.

- Ty raczej też nie masz na co się skarżyć. - Zachichotałam.

- Ale ja mam okulary.

Wzruszyłam ramionami, a ona wróciła do zabawy bransoletką.

- Jest śliczna. - Uniosła wyżej srebrną ozdobę.

- Dostałam ją od kuzyna, Erica - powiedziałam. - Posłuchaj, Agnes, jeżeli chcesz siedzieć ze mną w tym bagnie tajemnic, musisz wiedzieć więcej o tym, co się wydarzyło.

Opowiedziałam jej całą historię od momentu przyjazdu Erica. Czułam się lżejsza, mogąc podzielić się sekretami z moją... przyjaciółką. Zdałam sobie sprawę, że właśnie nią

się stała.

Tego dnia poszłam spać spokojnie.

*

Wstałam wcześniej. Leżąc jeszcze w łóżku, zauważyłam mile zaskoczona, że pierwszy raz od paru dni nie pieką mnie oczy ani nie boli głowa. Zwlekłam się z pościeli i pomaszerowałam do łazienki, gdzie spotkała mnie kolejna niespodzianka. *Chyba nie będę musiała iść do okulisty*, pomyślałam, bo po raz pierwszy od środy mogłam swobodnie spojrzeć w lustro. Dziwne było tylko to, że w odbiciu otaczała mnie powłoczka jasnych rozbłysków. Wyglądałam, jakbym się świeciła.

Ubrałam się, zrobiłam lekki makijaż, rozłożyłam się na łóżku i zaczęłam oglądać film na laptopie. Zabrzęczał mój telefon na biurku po drugiej stronie pokoju. Zeszłam z wygodnego wyrka i wzięłam do ręki dzwoniące urządzenie. Na wyświetlaczu pojawiło się zdjęcie Mike'a. Nie zastanawiając się długo, odrzuciłam połączenie. Za późno na wyjaśnienia.

Zaczęłam krążyć po pokoju podenerwowana. Spięta podeszłam do lustra wiszącego na ścianie i... zamarłam.

Ze wszystkich niesamowitych wydarzeń, które miały miejsce w ciągu ostatnich dwóch tygodni, z tym, co ujrzałam w lustrze, mógł konkurować jedynie olbrzymi smok spotkany na polanie.

Moje oczy zmieniły kolor.

Gdy spojrzałam na swoje tęczęwki, nie dostrzegłam

błękitu. Były srebrne. Widziałam migoczące drobinki, dodające im lśnienia. Moje kryształowe oczy mieniły się tysiącami maleńkich rozbłysków.

- Jak to się stało? - wyszeptałam do siebie, nie mogąc w to uwierzyć.

Zaczęłam mrugać szybko, lecz to niczego nie zmieniło. Przypomniałam sobie słowa Erica: „Może mamy jakieś rodzinne zdolności”. Może, ale dlaczego w takim razie mama nigdy nic o tym nie wspominała? I dlaczego każde z nas ma inny kolor oczu? O co w tym wszystkim chodziło?!

Zamiast odpowiedzi co rusz rodziły się jakieś nowe pytania. Tajemnice, tajemnice... w kółko tajemnice. To zaczynało być denerwujące.

Przez chwilę myślałam nad rozmową o tym wszystkim z mamą. Przypomniałam sobie jednak, że wyjechała wczorajszego wieczoru na ważne spotkanie, a wróci dopiero dzisiaj po południu - mój plan stracił sens. Postanowiłam, że pójdę z tym do niej, gdy tylko przyjedzie. *Na pewno coś będzie wiedziała. Musi wiedzieć.*

W końcu oderwałam się od lustra, nadal nie do końca wierząc w to, co w nim ujrzałam. Podeszłam do okna, aby je zasłonić, jednak coś mnie powstrzymało. Przed oczami zamigotała mi czarna plamka. Gdy przypatrzyłam się lepiej, zobaczyłam mroczną postać stojącą na skraju lasu, jakieś trzydzieści metrów od mojego domu. Wpatrywała się w moje okno. Spoglądała prosto na mnie. Nawet z tej odległości mogłam rozpoznać tę sylwetkę. Liam.

Kiedy spostrzegł, że go zauważyłam i również wbiłam

w niego wzrok, odwrócił się i zniknął za drzewami.

O nie... nie tym razem. Koniec tajemnic, pomyślałam. Zerwałam kurtkę z wieszaka i wybiegłam z domu, podążając tam, gdzie ostatnio widziałam złotoookiego.

*

Przedzierałam się przez chaszczę, goniąc Liama, który zniknął mi z oczu. Wyteżyłam wzrok. W końcu dostrzegłam zarys jego sylwetki, majaczący gdzieś w oddali. Zaczęłam biec szybciej. Kiedy byłam pięć metrów za nim, krzyknęłam głośno:

- Liam!

Nie zareagował.

- Halo? Liam! - ponowiłam próbę zwrócenia na siebie jego uwagi. On jednak nadal nie wykazywał chęci do rozmowy.

Starłam się zrównać z nim - bezskutecznie. Mój trucht był nadal wolniejszy od długich kroków stawianych przez bruneta. Utrzymywałam jednak stałą odległość. Zaczęłam się zastanawiać, gdzie się podział ten uprzejmy chłopak, którego poznałam parę dni temu? *Czy okaże się, że on także jest inny, niż się wydawało?*

- Dobra, nie chcesz się odwracać, nie musisz - powiedziałam na tyle głośno, aby usłyszał. - Ale i tak cię zapytam o to, o co muszę zapytać. Pierwsza sprawa: dlaczego masz złote oczy? Druga: czemu moje oczy zmieniły kolor? Trzecia: gdzie jest Eric? Czwarta: czemu widziałam

smoka na łące? Co tu się, do cholery, wyprawia? Przecież musisz mieć z tym coś wspólnego. Wiem to!

Usłyszałam prychnięcie, po którym zapadła cisza, rozpraszana przez mój szybki oddech. W końcu chłopak odezwał się tak, że ledwo mogłam zrozumieć wypowiedane przez niego słowa:

- Za dużo pytań, Stesslo.

- Za dużo pytań?! - wrzasnęłam. - Dzień po zaginięciu mojego kuzyna przyjeżdża facet, któremu świecą się oczy, ze mną dzieją się dziwne rzeczy, widzę smoka, a złotooki gość stoi pod moim domem jak nawiedzony, jednak kiedy chcę do niego podejść, on ucieka. Jak mogę nie mieć pytań?

Znów nie uzyskałam odpowiedzi. Podążałam za Liamem w milczeniu. Co się z tym chłopakiem dzieło? Dlaczego mi nie odpowiadał?

Staralam się nie spuszczać go z oczu. Szybko zaowocowało to potknięciem się o korzeń wystający z ziemi. Poleciałam na glebę. Jęknęłam cicho. Poczułam, jak coś wbija mi się w kolano. Spojrzałam na nie. Moje spodnie zaczynały przesiąkać krwią. *Brawo, Lin*, pochwaliłam siebie w myślach. Bolało, ale chcąc wreszcie poznać prawdę, nie mogłam się poddać. Wstałam i szybko nadrobiłam straconą odległość.

Liam nie zwolnił. Nie przejął się moim upadkiem, po prostu szedł dalej. Wkurzałam się na niego coraz bardziej. *Chyba jednak musi mieć jakiś plan? Na pewno nie idzie donikąd*, prowadziłam wewnętrzny monolog.

Chłopak wyszedł na rozświetloną słońcem polanę. Zniknął z mojego pola widzenia. Przyspieszyłam, ignorując

pulsujący ból w kolanie.

Wybiegłam na łąkę, na której nigdy wcześniej nie miałam okazji być. Jasność panująca na otwartej przestrzeni sprawiła, że zmrużyłam oczy. Kiedy mój wzrok przyzwyczał się do blasku słońca, omiotłam spojrzeniem teren. Pod przeciwną ścianą lasu stał Liam, tym razem zwrócony twarzą w moją stronę. Ruszyłam do niego.

Stał na lekko rozstawionych nogach, ręce splótł za plecami, a głowę uniósł wysoko. Jego postawa pokazywała, jak pewnie się czuł. Stałam parę metrów od niego. Nie zamierzałam nic mówić. Już zadałam pytania. Teraz tylko czekałam na odpowiedzi.

Chłopak spojrzał na moje spodnie poplamione krwią i lekko się skrzywił. Po chwili wbił swoje złote oczy w moją twarz.

Czekałam.

- Lindsay Stesslo - zaczął. - Chciałbym ci złożyć najserdeczniejsze życzenia z okazji osiemnastych urodzin.

Jego słowa wydały się tak absurdalne w tej sytuacji, że nie pozostało mi nic innego, jak tylko wybuchnąć śmiechem. Chłopak uniósł brew, ale nie dał się wyprowadzić z równowagi i gdy trochę się opanowałam, ze stoickim spokojem kontynuował:

- Z tej okazji podaruję ci najcenniejszy prezent, jaki mogłabyś dostać...

Przekrzywiłam głowę pytająco, nie rozumiejąc, o co może mu chodzić. Wtedy Liam gwizdnął bardzo głośno i przeciągle. Drzewa się zakołysały. Usłyszałam trzaskanie

gałęzi i ociężałe kroki. Po chwili z lasu wyszedł czarny jak smoła, zdobiony złotymi smugami stwór, którego już raz miałam okazję spotkać.

Wstrzymałam oddech, starając się panować nad emocjami. Nie miałam jednak wpływu na to, że serce zabiło mi mocniej, a włosy stanęły dęba. Zwierzę rodem z baśni budziło we mnie lęk.

Smok zatrzymał się u boku Liama, najwyraźniej swojego pana, po czym ryknął przeraźliwie. Po mojej skórze przebiegł dreszcz. Poczułam, że się pocę.

Chłopak stał nadal niewzruszony, patrząc na mnie. Wyraz jego twarzy nie zdradzał żadnych emocji. W końcu zdecydował się dokończyć zaczęte przed chwilą zdanie. Rozchylił usta, zbierając się do wypowiedzenia tych słów. Bałam się je usłyszeć. Jednak nie mogłam już dłużej czekać.

- Dam ci wiedzę o tym, kim jesteś, skąd się wzięłaś... Dzięki mnie dowiesz się, czym była Wielka Wojna, gdzie jest Eric... Dam ci odpowiedzi na wszystkie twoje pytania. Ale musisz zrobić jedną rzecz.

Zawahałam się.

- Jaką? - wyszeptałam niepewnie, przenosząc wzrok ze smoka na chłopaka.

Na jego twarzy rozbłysnął drapieżny uśmiech. Zobaczywszy to, przestraszyłam się. Zrozumiałam, że wcale go nie znam. Liam otworzył usta, a słowa, które wypowiedział, zmroziły krew w moich żyłach.

- Musisz ze mną uciec.

Rozdział IX

Patrzyłam na niego z mieszanką zaskoczenia i przerażenia. To jakiś psychol! Czego on ode mnie chciał?

- Liam, nie wiem, o co ci chodzi, ale nigdzie z tobą nie idę.

- Pójdiesz, Lin - rzekł pewny siebie.

Skrzyżowałam ręce na piersi. Nie miałam zamiaru się stąd ruszać. Na chłopaku nie zrobiło to wrażenia, znów błysnął perłowymi zębami w dzikim uśmiechu.

- Dobrze, dam ci czas do wieczora.

- Naprawdę myślisz, że przyjdę? - Zaśmiałam się.

- Oczywiście - odparł bez mrugnięcia okiem. - Za bardzo ci zależy.

- Niby na czym? - zapytałam poirytowana.

- Na odpowiedziach, Lin - powiedział i pierwszy raz ruszył się z miejsca, zbliżając do mnie. - Przecież chcesz je poznać, czyż nie? Nie obchodzi cię, kim jesteś i skąd się wzięłaś?

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Zapytaj swoją mamę, jeśli mi nie wierzysz. - Zaskoczył mnie, robiąc palcami cudzysłów przy słowie „mama”.

- Sugerujesz coś? - oburzyłam się.
- Tylko to, że przez całe swoje życie byłaś okłamywana.
- Jak śmiesz tak mówić?!
- Lin, ty nic nie rozumiesz...
- No pewnie, że nic nie rozumiem! Nie powiedziałaś na razie nic, co mogłabym pojąć. Gdybyś raczył cokolwiek wyjaśnić...

- Wyjaśnię wszystko! - przerwał mi. - Obiecuję. Przyjdź do wieczora na tę polanę. Będę czekał. Potem zrozumiesz.

Musiałam przyznać, że sposób, w jaki mówił, był bardzo przekonujący. Spojrzałam na niego i skinęłam głową. Kiedy dostrzegłam w jego oczach ulgę, bez słowa odwróciłam się na pięcie i pomaszerowałam w stronę domu.

Szłam powoli. Nie spieszyło mi się, a rozwalone kolano wcale nie ułatwiało przemieszczania się. Szczerze mówiąc, bałam się konfrontacji z matką. Miała mi coś do powiedzenia? Czy rzeczywiście była moją mamą, czy może przez ten cały czas mnie okłamywała?

Kiedy dotarłam pod drzwi swojego mieszkania, po mojej skórze przebiegł nieprzyjemny dreszcz. Pociągnęłam za drzwi, ale te były zamknięte. To oznaczało... że mama wróciła. Wciągnęłam głośno powietrze i wypuściłam ze świstem. Znalazłam w sobie szczątki odwagi, aby nacisnąć dzwonek.

W mieszkaniu rozległ się głośny dźwięk. Usłyszałam zbliżające się kroki. Drzwi otworzyły się i zobaczyłam w nich zmęczoną kobietę. Na jej twarzy widniał grymas złości. Szybko opuściłam głowę, aby nie patrzeć jej w oczy.

- Mam nadzieję, że masz dobrą wymówkę na to, gdzie byłaś i dlaczego drzwi były otwarte na oścież! Nie odbierałaś telefonu. Zamartwiałam się na śmierć!

Przeszłam obok niej z pochyloną głową, ignorując jej słowa. Poszłam do kuchni i oparłam się o blat. Słyszałam, że podąża za mną.

- Co to ma znaczyć? Masz się wytłumaczyć. I, na Boga, dlaczego masz rozwaloną nogę? Tylko bez żadnych kłamstw.

Zaśmiałam się sarkastycznie. Nalałam sobie wody i pociągnęłam łyka. Wciąż stałam tyłem do mamy.

- Zabawne, że mówisz o szczerości - powiedziałam agresywnie, ignorując jej zatroskanie moją zranioną kończyną. - Może ty mi coś wyjaśnisz?

- Co mam ci wyjaśniać? - zapytała zdumiona.

- Powiedz mi, co się ze mną dzieje. - Odwróciłam się do niej i pierwszy raz spojrzałam jej w oczy.

Mama zaniemówiła na widok moich srebrnych, błyszczących tęczywek.

- Ja... nie mam pojęcia... - wyszeptała przestraszona.

- Ja też nie. Powiedz mi, czym jestem - zażądałam ze złością. Po chwili dodałam ciszej: - Czy ja jestem... twoją córką?

Zapadła niezręczna cisza. W oczach mojej mamy stanęły łzy.

- Usiądź - poprosiła i wskazała krzesło pod ścianą. Posadziłam na nim grzecznie swój tyłek. Popatrzyłam na kobietę, której twarz zrobiła się jeszcze bledsza niż zazwyczaj. - Nie jesteś moją biologiczną córką.

Moje serce zatrzymało się na chwilę. Poczułam wilgoć w oczach.

- W takim razie czyją? - Staralam się opanować głos i nie wybuchnąć płaczem.

- Nie wiem... - załkała kobieta. Ukryłam twarz w dłoniach. - Osiemnaście lat temu mieszkałam sama w tym domu. Pamiętam, jak pewnego wieczoru mój brat zadzwonił do mnie i powiedział, że pod ich mieszkaniem ktoś zostawił dziecko. Był to dla niego i jego żony prezent, błogosławieństwo, cud, bo tak długo starali się o dziecko, a nie mogli go mieć. Gratulowałam im i cieszyłam się ich szczęściem. Jednak tego wieczoru wydarzyło się coś równie zaskakującego. Siedziałam wtedy na kanapie i czytałam książkę. W pewnym momencie usłyszałam pukanie. Otworzyłam drzwi, ale nikogo nie zobaczyłam. Było zimno. Już miałam je zamykać, ale spojrzałam pod nogi. Na wycieraczkę leżało małe dziecko. Pokochałam cię, kiedy tylko pierwszy raz wzięłam cię na ręce. Wychowałam i traktowałam jak własną córkę...

Kiedy skończyła mówić, poczułam, jak łzy skapują na moje kolana. Czemu nigdy mi o tym nie powiedziała? Czemu to ukrywała? Byłam zdruzgotana.

- Przepraszam, że przeze mnie żyłaś w kłamstwie... Bałam się twojej reakcji i...

- Czy nie rozumiesz, że gdybym o tym wiedziała... wszystko mogłoby potoczyć się inaczej?! - krzyknęłam. Sama nie wiedziałam, czy w to wierzę. - Eric mógłby nadal tu być, a ja... rozumiałabym to. - Mój głos zadrżał, gdy wskazałam

na swoje oczy, które przypominały srebrne gwiazdki.

- Tak bardzo cię przepraszam. - Płakała coraz głośniejsze. Moje serce krwawiło. - Zrozumiem, jeśli odejdziesz, ale nie rób tego. Nie znienawidź mnie...

Gubiłam się we własnych myślach. Nie potrafiłam sklecić zdania.

- Ja... nie mogę tu być.

Wybiegłam z domu. Słyszałam za sobą chlipanie kobiety. Na progu spotkałam Agnes, która stała zapatrzona w telefon z wielkim uśmiechem na ustach.

- Cześć, solenizantko. Właśnie zabieram cię na zakupy, moja dro... - Urwała w pół słowa, podnosząc na mnie wzrok. - Co jest? Znowu łzy? Co się stało z twoimi oczami?

Nic nie powiedziałam, pociągnęłam ją za sobą i pobiegłyśmy w stronę polany. Dziewczyna przytrzymała okulary skaczące na jej nosie. Oddech przyjaciółki był płytki. Zwolniłyśmy. W końcu Agnes zatrzymała się i krzyknęła.

- Lin, wystarczy! Nie możesz wiecznie uciekać. Powiedz mi, co się stało, bo inaczej nie będę wiedziała, jak ci pomóc. I dlaczego oczy ci się świecą?

Nie było sensu kłamać, dalej się rozklejać lub unikać odpowiedzi.

Opowiedziałam jej całą historię. Dziewczyna była niesamowicie podekscytowana.

- To niesprawiedliwe. Twoja mama powinna ci powiedzieć o przygarnięciu...

- Wiem! Jak mogła to przede mną zataić?! - łkałam.

- Może powinnaś z nią porozmawiać?

- Nie chcę. Na pewno nie teraz. Ona nigdy nie kłamała! Była najbliższą mi osobą.

- Ale Liam? To dopiero niespodzianka... Koniecznie musisz z nim iść! Trzeba się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi - zdecydowała. Spojrzałam na nią zaskoczona. - Coś nie tak?

- Nie, nic, po prostu dziwne jest twoje podejście do tej sprawy.

- To znaczy? - dopytywała.

- Mówię ci o historiach, które mogłyby być równie dobrze wysane z palca, a ty wierzysz mi w każde słowo. Dziwne, prawda?

Agnes tylko wzruszyła ramionami.

- Już ci tłumaczyłam, dziadek opowiada mi wiele niezwykłych historii. - Widząc moje powątpiewanie, dodała szybko: - Nie znam osoby bardziej godnej zaufania niż on. I wierzę w te opowieści... Jak sama zdążyłaś zauważyć, są prawdziwe.

Jej słowa miały sens. Nie wiedziałam, co mam o tym wszystkim myśleć. Dziewczyna wyjęła z kieszeni chusteczki higieniczne i zaczęła wycierać moje policzki i oczy.

- Cały tusz ci się rozmazał. Skoro idziesz się spotkać z chłopakiem, musisz jakoś wyglądać - zażartowała. Zmierzyłam ją chłodnym spojrzeniem.

- Wcale nie uśmiecha mi się spotkanie z tym gościem. I jeszcze ucieczka!

- Ciekawe dokąd... - zastanawiała się przyjaciółka, nie przerywając osuszania mojej twarzy.

- Dobre pytanie - prychnęłam. - Ten koleś do reszty zwariował.

- Jak dla mnie to całkiem romantyczne. - Puściła mi oczko.

- Nie, to raczej... nienormalne.

- Tak, to też.

Chwilę jeszcze stałyśmy i rozmawiałyśmy. Po jakimś czasie ruszyłyśmy w stronę polany. Agnes zdecydowała się mnie odprowadzić, bo nie mogła przełknąć tego, że mam wyjechać. Mnie też było trudno, ale wiedziałam, że za wszelką cenę muszę się dowiedzieć, kim jestem i co się stało z Erikiem. Muszę go znaleźć. Obiecałam przyjaciółce, że codziennie będę do niej dzwoniła, a po odnalezieniu kuzyna wrócę. Jeżeli chodziło o mamę - nie miałam skrupułów. Nie może mi już niczego zabronić. Zastanawiałam się, czy nadal mogłam myśleć o niej jak o mamie. Byłam na nią taka wściekła! Ta cała sytuacja była druzgocząca.

Po trwającej paręnaście minut przeprawie przez las wyszłyśmy na otwartą przestrzeń.

- Agnes, ten smok... jest przerażający - ostrzegłam.

- Super. - Jej oczy rozbłyły. - Już się nie mogę doczekać.

Przekraczałyśmy łąkę, na końcu której siedział w cieniu oparty o drzewo chłopak. Bawił się patykiem, przewijając go pomiędzy zwinnymi palcami. Kiedy podeszłyśmy na tyle blisko, aby mógł nas usłyszeć, podniósł głowę i spojrzał na nas. Na jego twarz wkradł się uśmiech.

- Szybko poszło. Myślałem, że będę musiał tu czekać do dzikiej nocy, ale jednak mamuśka Lin uwinęła się szybciej -

powiedział, a mnie ścisnął się żołądek ze złości. Liam utkwił rozbiegany wzrok w mojej towarzyszce. Popatrzył na nią z konsternacją, ale po chwili się uśmiechnął. – Miło, że i ty się zjawiaś, Agnes Perro.

Dziewczyna uniosła pytająco brew.

– Nie dziwi cię moja obecność?

– Szczerze mówiąc, trochę tak – przyznał, drapiąc się za uchem z udawanym zamyśleniem. – Ale ułatwiłaś nam robotę. Nie musimy z Lin lecieć po twojego dziadka. Możemy od razu udać się w... pewne miejsce.

Zakręciło mi się w głowie. *O czym on gada?* Wymieniłyśmy z dziewczyną zdziwione spojrzenia. Ani ona, ani ja niczego nie rozumiałyśmy. Znowu.

– Czy mógłbyś wyjaśnić, co jej dziadek ma wspólnego z tą chorą sytuacją? – zapytałam.

Liam znów błysnął swoim bezczelnym uśmiechem.

– Agnes... – zwrócił się do mojej przyjaciółki. – Czy nie zechciałabyś zdradzić nam swojego nazwiska?

– Perro – odpowiedziała bez wahania.

– Nie... – Potrząsnął głową z dezaprobatą, po czym spojrzał na nią chytrze. – To prawdziwe nazwisko.

Agnes świdrowała go wzrokiem pełnym gniewu. Jej oczy, schowane za okularami, zasłonięte były opadającymi na nie kosmykami ciemnych włosów. Na czole utworzyły się głębokie zmarszczki. Jej cała postawa wyrażała złość. Bardzo jasno dała do zrozumienia, że nie chce odpowiadać na to pytanie. Nie chciała się poddać. Uniosła jednak podbródek i wysyczała prawie ze wstrętem:

- Piatres.

Liam klasnął w dłonie i wyszczerzył się dumny z siebie, jak gdyby właśnie rozwiązał trudną zagadkę. Spojrzał na mnie wzrokiem, który wołał „a nie mówiłem?”.

- Nadal nie rozumiem, o co chodzi - przyznałam.

Zrobiło mi się głupio. *Dlaczego to zawsze ja wiem najmniej?*, zapytałam siebie w myślach. Liam wyraźnie się zdziwił.

- Skoro Agnes ci nie powiedziała, ja to zrobię - postanowił, a dziewczyna westchnęła ze zdenerwowaniem. - Twoja przyjaciółka należy do rodu wywodzącego się od jednego z członków Wielkiej Rady.

Zamurowało mnie. Spojrzałam na nią, chcąc się dowiedzieć, czy to prawda. Ona jednak wciąż mierzyła Liama morderczym spojrzeniem.

- Mam nadzieję, że wiesz chociaż, czym była Wielka Rada? - zapytał płaczliwie.

- No oczywiście, że wiem. Osoby należące do Wielkiej Rady były tymi, które zakończyły Wielką Wojnę. Zakazały mówić o niej, nauczać i przekazywać jakiegokolwiek informacje. Kazały zapomnieć.

- Wielka Rada była czymś więcej, Lindsay - rzekł już bez głupawego uśmiechu. - Jej członkami byli przedstawiciele poszczególnych ras. Rasę ludzką reprezentował Jorge Piatres.

- Rasę ludzką? A jest jakaś inna? - zapytałam.

Nikt jednak nie udzielił mi odpowiedzi. Liam zwrócił się do Agnes:

- Od dawna poszukujemy potomków założycieli Wielkiej Rady. Jestem zmuszony zabrać cię ze sobą.

- Nigdzie się stąd nie ruszam - odrzekła lekko przestraszona dziewczyna.

- Albo ty, albo twój dziadek. Wybieraj.

Po chwili wahania odpowiedziała:

- Dobrze, pójdę. - Głos dziewczyny drżał. - Jeśli mojego dziadka zostawisz w spokoju.

Zapadła cisza. Czekałam na następne wyjaśnienia. Liam nie zaszczycił mnie jednak dalszymi opowieściami.

- Dobrze - przerwał milczenie. - Skoro już obie tu jesteście, chyba możemy niedługo ruszać. Poczekaćcie sobie gdzieś... tu. - Zatoczył ręką okrąg, wskazując polanę, na której staliśmy. - Zaraz wracam.

Patrzyłam, jak szybko znika za drzewami. Gdy zostałyśmy same, odwróciłam się do dziewczyny, która stała z pochyloną głową.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - zapytałam z wyrzutem.

- Nie wiedziałam, że to ma jakieś znaczenie - rzekła niepewnie.

- To wyjaśnia chociażby, dlaczego twój dziadek tyle wie.

- A teraz muszę go zostawić... - W jej oczach zamigotały łzy. - Skąd on to wszystko wie? Kim jest Liam?

- Nie mam pojęcia - przyznałam.

Szczerze powiedziawszy, mnie też to męczyło. Tajemniczy nieznajomy, który namieszał w moim życiu.

Podeszłam do przyjaciółki i objęłam ją czule.

- Przynajmniej siedzimy w tym razem, lady Agnes

Piatres! Potomkini Jorge'a Piatresa, członka Wielkiej Rady.

Kiedy tylko zatytułowałam ją w ten oficjalny sposób, dziewczyna parsknęła śmiechem. Po chwili dołączyłam do niej. Cieszył mnie widok jej uśmiechu. Byłam szczęśliwa, mając świadomość, że nieco ją pocieszyłam. Mimo krótkiego czasu trwania naszej znajomości ta dziewczyna była dla mnie bardzo ważna. Traktowałam ją niemal jak siostrę. Z jednej strony współczułam jej tego, co ją spotkało - została zmuszona do opuszczenia nowego miasta, domu, dziadka... Z drugiej jednak cieszyłam się, że to właśnie ona będzie mi towarzyszyła w podróży do nieznanego mi miejsca, w poszukiwaniach Erica i dowiadrywaniu się prawdy o samej sobie.

Rozmawialiśmy długo, analizując dzisiejsze wydarzenia. Rozłożyliśmy nasze kurtki na wilgotnej trawie i usiadliśmy na nich. Agnes wyjęła z jednej ze swoich wielkich kieszeni dwa batoniki czekoladowe.

- Myślę, że na te okoliczności najlepsza jest terapia glukozą - powiedziała z charakterystycznym dla siebie entuzjazmem, po czym podała mi jednego.

- Jesteś genialna. - Zachichotałam i zaczęłam rozpakowywać smakołyk.

- Wiem. - Wyszczrzyła się. Z ulgą spostrzegłam, że wrócił jej dobry nastrój. Albo bardzo starała się maskować ten zły. Spojrzała na złoty zegarek na lewym nadgarstku. - Już dwadzieścia minut!

- Co? - zapytałam, przeżuwając czekoladowy kęs.

- Liama nie ma już dwadzieścia minut! - powtórzyła, a po

chwili zastanowienia dodała: – Czy to nie dziwne, że musimy czekać na swojego porywacza?

Wybuchliśmy śmiechem.

– Tak, to rzeczywiście nietypowe. Nie słyszałam o takim uprowadzeniu.

– Zero przemocy, agresji, pogroźek... To tak, jakbyśmy same się o to prosiły – zakpiła przyjaciółka.

– To brzmi jak kiepski żart.

– Oj, Lindsay. Twoje urodziny robią się coraz ciekawsze – podsumowała. – Widzisz? Obiecałam ci niezapomniane przeżycia i proszę bardzo!

– Dziękuję, Agnes, aczkolwiek słysząc, że planujesz coś niezwykłego, nie spodziewałam się, że będą to rzeczy typu porwanie, smoki i kolorowe oczy.

Usłyszałyśmy łamanie gałęzi. Odwróciłyśmy momentalnie głowy w stronę, z której dobiegał hałas. Po chwili z lasu wyszedł Liam. Zaraz za nim wyłonił się wielki potwór, podążający za chłopakiem jak pies.

Znów zaintrygowało mnie jego lśniące ciało pokryte ciemnymi, gdzieniegdzie miodowymi łuskami. Skrzydła miał złożone przy bokach, dlatego nie można było zobaczyć złocistych wzorów, które przecinały gładką czerń. Majestatyczne zwierzę kroczyło z dumnie uniesioną głową. Było przerażające, ale piękne.

Agnes skoczyła na równe nogi, gdy tylko zobaczyła smoka. Ja nie ruszyłam się ze swojej pozycji. Zdziwiła mnie jej ekscytacja – powinna być zastąpiona lękiem albo chociaż zdenerwowaniem. Nic z tych rzeczy. Dziewczyna zdawała się

cieszyć z tego, że właśnie ujrzała potwora. Co prawda jej pierwsze spotkanie ze smokiem odbyło się w innych okolicznościach niż moje...

- Jest niesamowity - szepnęła z podziwem.

- Tak, cudowny - zgodziłam się.

Liam podszedł do nas swobodnym krokiem. Znów przyłapałam się na wgapieniu się w jego sylwetkę. Była imponująca, ale to zdecydowanie ostatnia rzecz, na którą powinnam zwracać uwagę. Skarciłam się w myślach i skupiłam uwagę na smoku.

- Przedstawiam paniom Resa. - Wskazał na spokojnie stojącego olbrzyma.

- Nigdy w życiu nie widziałam smoka - zauważyła Agnes.

- Nie? Naprawdę? - spytałam cynicznie. - Może to dlatego, że na ogół nie spacerują ulicami?

Spojrzałam na Liama, stał wpatrzony we mnie. Gdy nasze oczy się spotkały, odwrócił wzrok.

- Skoro już się znacie, chyba możemy ruszać. Wskakujcie. - Machnął ręką w kierunku smoka.

- Jak? - zapytałam lekko zdenerwowana.

Dla Agnes nie wydawało się to problemem. Podbiegła do zwierzęcia, które syknęło ostrzegawczo.

- *Quiete. Amicum.*

Gdy tylko chłopak wypowiedział te dwa słowa, smok się uspokoił. Liam pomógł dziewczynie wdrapać się na grzbiet olbrzyma. Kiedy upewnił się, że Agnes siedzi wygodnie, podszedł do mnie. Wciąż siedziałam na rozłożonej kurtce. Chłopak podał mi ramię, aby pomóc mi wstać. Gdy złapałam

jego dłoń, delikatnie mnie pociągnął, ustawiając do pionu. Po chwili stałam na nogach. Liam przytrzymał moją rękę trochę zbyt długo. Nasze spojrzenia znów się spotkały, a mnie przeszedł przyjemny dreszcz. W końcu jednak puścił moją dłoń i odwrócił się, prowadząc mnie do Resa. Zmieszana czułam, że na policzki wkrada mi się rumieniec.

- Co do niego powiedziałaś? - zapytałam niepewnie.

- Żeby był spokojny, bo jesteście ze mną - odparł, krocząc powoli. Wpatrywałam się w jego plecy i podążałam za nim.

- Macie jakiś specjalny język, którym się porozumiewacie?

- Łacina. Nie posługujemy się rozbudowanymi zdaniami. To raczej jak... komendy - mówił poważnie. Zaskoczył mnie swoim spokojem. Przecież jeszcze niedawno śmiał się i żartował. *Szybko zmienia mu się humor*, zauważyłam. *Prawie jak kobiecie w ciąży.*

Podeszłam do smoka. Przyłożyłam dłoń do jego łusek. Przejechałam delikatnie po czarnym ciele. Czułam, jak zdrzął pod wpływem dotyku.

Nagle na mojej talii zacisnęły się mocne męskie ręce. Liam bez większego problemu uniósł mnie i pomógł wdrapać się na zwierzę. Gdy byłam już na szczycie jego grzbietu, rozejrzałam się dookoła. Stąd wszystko wydawało się takie piękne!

Agnes, która siedziała za mną, wtuliła się w moje plecy.

- Prawda, że jest wspaniale? - zapiszczała podniecona. Pokiwałam energicznie głową. Po chwili przede mną pojawił

się Liam.

- Radzę wam się trzymać - ostrzegł.

- Czego? - zajęczałam.

Agnes zacisnęła ramiona dookoła mojej talii, a twarz wcisnęła koło ucha.

- Złap się go, bo zlecimy - nakazała szeptem. Wcale nie miałam zamiaru tego robić.

- *Res, volant!* - Liam zwrócił się do smoka w nieznanym mi języku.

W tym samym momencie zobaczyłam, że skrzydła olbrzyma się rozkładają. Smok zatupał w miejscu, jakby szykując się do odbicia. Odruchowo objęłam bruneta. Poczułam, jak żelazne mięśnie na brzuchu drżą mu od chichotu. Ogarnęła mnie chęć przyłożenia mu.

Res ruszył przez łąkę. Po paru wielkich susach odbił się od ziemi. Pęd wiatru był tak silny, że musiałam wtulić twarz w czarną bluzę Liama. Poczułam zapach pomarańczy i piżma bijący od chłopaka. Był bardzo przyjemny...

Po chwili szybowaliśmy nad chmurami, które zasłaniały jakikolwiek widok. Powietrze było tu prawie nieruchome.

- Skąd mamy wiedzieć, dokąd lecimy? Przecież tu są tylko chmury - zapytałam.

Zauważyłam, że można swobodnie rozmawiać, a słowa nie są zniekształcane przez szum wiatru.

- Czy wiesz, w jaki sposób gołębie rozróżniają kierunki?

Nie znałam odpowiedzi na to pytanie. Zrobiło mi się głupio. Na szczęście Agnes mnie uratowała:

- Pole magnetyczne! - pisnęła.

- Smoki mają tak samo. Dzięki polu magnetycznemu rozróżniają kierunki. Rozumiesz?

- Yhym.

Lecieliśmy dobre parę minut w zupełnej ciszy. W pewnym momencie Liam zmienił pozycję, siadając twarzą w moją stronę. Uśmiechnął się łobuzersko.

- No, moje panie. Jak wam się podoba?

- Jest super - odparła rozemocjonowana Agnes.

- A tobie, Lindsay?

- Jest... niesamowicie - przyznałam i również się uśmiechnęłam.

Ta reakcja spodobała się Liamowi. Przysunął się jeszcze bliżej. Nasze kolana się zetknęły. Moja rozcięta noga znów zaczęła dokuczać. Skrzywiłam się. Zobaczywszy to, odsunął się lekko.

- Wiecie, jestem taka szczęśliwa! W końcu nie każdy może dosiadać smoka! - nawijała Agnes.

Odwróciłam głowę, aby się jej przyjrzeć. Wyglądała, jakby wszystkie jej troski zostały na łące, a ona zrzuciła ich ciężar, gdy tylko wzbiliśmy się w powietrze. Uśmiech rozjaśnił jej buzię.

- Taki prezent na urodziny? Nawet o nim nie śniłam. - Spojrzałam z wdzięcznością na Liama.

Jego twarz znów spoważniała.

- Myślę, że powinienem odpowiedzieć ci w końcu na pytanie, kim jesteś.

Byłam tak uradowana, że aż miałam ochotę go uściskać. Powstrzymałam się jednak na widok jego spiętego ciała.

- Opowiem wam historię, którą musicie poznać. Będzie to opowieść o ludziach i stworzeniach z baśni. Dowiedziecie się prawdy o Wielkiej Wojnie, o smokach i wielu innych niesamowitych rzeczach. Ty, Lindsay, poznasz prawdę o samej sobie, o tym, kim jesteś - rzekł, po czym wziął głęboki wdech. - Opowiem wam historię o Dzieciach Gwiazd...

Historia Dzieci Gwiazd

Od początku ludzkiego istnienia na naszej planecie żyło wiele stworzeń. Człowiek od zawsze panował nad innymi istotami. Rasa Panów nie była jednak jedyną potęgą, która chodziła po Ziemi. Obok ludzi żyły także Centaury, Syreny, Lizje, Jednorożce i Elfy. Każdy ród miał swoje własne imperium.

Centaury żyły w Torakatum - były to ziemie spokojne. Na licznych polanach, które pokrywały całe to miejsce, mieszkańcy mogli żyć w dostatku.

Syreny zamieszkały w Aquantiku - pałacu, który król Pollos wybudował w Morzu Brafijskim.

Jednorożce przemierzały doliny na Wyspie Sonerto, rozkoszując się prawie nigdy niezakłócaną samotnością.

Elfy osiedliły się w Reksonii - krainie małej, lecz najpiękniejszej ze wszystkich. W samym centrum ich mocarstwa stanął zamek nazwany później Pallatino. Ich lud zaczął się szybko rozrastać.

Ludzie jako Rasa Panów mogli żyć w każdym miejscu na Ziemi - osiedlać się w Torakatum, zamieszkiwać Reksonię, pływać po wodach, na których panowały Syreny, a także

odwiedzać Wyspę Sonerto.

Lizje, które mogły przepowiadać przyszłość, czytać z gwiazd, a także z nimi rozmawiać, żyły w wielkiej wieży na odludziu, aby w spokoju móc obserwować niebo. Do swej twierdzy nikogo nie wpuszczaly.

Monarchowie różnych ras żyli ze sobą w zgodzie od wieków, akceptując najwyższą władzę ludzi. Ten doskonały porządek istniał przez tysiące lat. Jednak pewnego dnia wszystko się zmieniło...

Młody król Elfów, Filiran, który objął tron po swoim zmarłym ojcu, pragnął całej władzy tylko dla siebie. Jego zdaniem to Elfy powinny być Rasą Panów, a nie ludzie. Żaden monarcha się z nim nie zgadzał. Jego roszczenia do panowania nad światem zostały wyśmiane. Upokorzony król nie zamierzał prosić o pozwolenie, wziął sprawy we własne ręce.

Przygotowania trwały dwa lata. W tym czasie Filiran swój lud, znany z mądrości i prawości, przekształcił w bezwzględną armię. Jego celem było zniszczenie Rasy Panów. Pierwszym rozkazem złego króla było wymordowanie ludzi, którzy żyli w Reksonii. Następny miał być cały świat...

Przerażeni ludzie zaczęli się zbroić. Syreny obiecały pomoc na morzu, Centaury - obronę granic, a Jednorożce - wspomoczenie ludzkiej armii. Wszyscy razem byli pewni, że odeprą ataki Elfów. Ruszyli na front, aby zmierzyć się z rebeliantami.

Filiran jednak był mądrzejszy, niż komukolwiek mogłoby się wydawać. Jego żołnierze byli zwinni, precyzyjni i bezwzględni. Szybko rozgromili pierwsze armie, które nawinęły im się pod nogi w drodze ku zwycięstwu.

Centaury, Jednorożce i Syreny wycofały się ze współpracy z ludźmi i poddały nowemu panu. Nastąpiła zagłada. Przez następne trzydzieści lat ludzkość żyła pod strasznymi rządami Elfów. Pewnego dnia Filiranowi zamarzyło się zdobycie wieży, w której żyły wyroczone.

Lizje, do tej pory obojętne na przebieg wojny, zdenerwowały się bardzo, kiedy pod murami ich twierdzy zjawili się elficcy żołnierze. Odparły ich ataki, wspomagane magią, którą czerpały z gwiazd, lecz nadal były złe. Poskarżyły się swoim niebieskim przyjaciołom. To, co działo się na Ziemi, nie spodobało się gwiazdom. Postanowiły zainterweniować.

Thuban był pierwszą gwiazdą z Gwiazdozbioru Smoka, która wysłała na Ziemię swoich przedstawicieli. Na naszej planecie, w wieży, w której mieszkały Lizje, pojawiła się para niemowląt - Gwiazdnych Dzieci - i dwa smocze jaja, z których wykluły się potwory. Etamin, Arrakis, Alwaid i wiele innych gwiazd z tego gwiazdozbioru poszło w ślady swego brata i także wysłało na Ziemię po parze niemowląt i smoczych jaj.

Wyroczone wychowały potomków i ich latających

przyjaciół. Po osiemnastu latach wysłannicy gwiazd gotowi byli do walki. Każdy miał swojego smoka, na którym mógł ruszyć do boju. Każdy też miał zdolności, które mogły pomóc zwyciężyć armię Filirana.

Kiedy Elfy zobaczyły na niebie ogromne bestie, poczuły trwogę. Pierwszy raz w ich głowach pojawiła się myśl, że mogą przegrać. Król Filiran, widząc, że ma znaczną przewagę nad tajemniczymi jeźdźcami, kazał atakować. Jednak Elfy nie miały szans ze smokami ani z dosiadającymi ich, wyszkolonymi przez Lizje zabójcami. Boje toczyły się zaciekle przez dwa miesiące. Wielu jeźdźców smoków zginęło, jednak szala zwycięstwa ostatecznie przechyliła się na ich stronę.

Po pewnym czasie odbyło się spotkanie, na które przybyli przedstawiciele każdej rasy.

Ludzkim wysłannikiem był młodzieńcy Jorge Piatres. Centaury reprezentowane były przez Samatona - przywódcę istot żyjących w Torakatum. Przyplęnęła także Zelja - cesarzowa Syren. Przedstawicielem Jednorożców był Kiras. Na spotkanie przybył sam Filiran. Stworzyli oni Wielką Radę, aby rozstrzygnąć spór trwający od momentu roszczenia sobie praw do władzy nad światem przez króla Elfów, czyli dokładnie od pięćdziesięciu lat.

Narady ciągnęły się nieprzerwanie przez tydzień. Uznano, że ludzie znów są Rasą Panów. Elfy nie chciały jednak zostać całkowicie pozbawione władzy. Filiran wciąż

był potężny. Piatres nie wiedział, co ma zrobić.

Ostatniego dnia narady przybyła najstarsza wyrocznia - Lizja o imieniu Nastoria. Ona pomogła Jorge'owi udobruchać zawistnego króla. Jako że Elfy nadal pozostawały najliczniejszym - zaraz po ludziach - rodzajem, można było oddać im pod władanie inne rasy. Piatres opierał się, ponieważ nie chciał całkowicie się ich pozbyć. Jego celem było sprawienie, aby ludzie mogli znów być niezależnymi panami świata. Myślał, że z Dziećmi Gwiazd po tej samej stronie będzie to możliwe. Jednak Nastoria ostrzegła, że jeźdźcy smoków nie będą żyli wiecznie, a Filiran znów stanie się niebezpieczny.

Przedstawiciele ras podjęli decyzję - Elfy obejmą władanie nad Centaurami, Syrenami i Jednorożcami, zabierając ich do swojego królestwa, i nie ujawnią się więcej ludzkiemu światu. Wielka Wojna, przy magicznej pomocy Lizji, odejdzie w zapomnienie, a przyszłe pokolenia nie dowiedzą się o magicznych istotach.

Jorge jednak zawarł z Nastorią umowę, o której inni nie wiedzieli. Lizja obiecała mu, że co pewien czas gwiazdy będą wysyłać na Ziemię smoki wraz z ich panami. Będzie się tak działo, dopóki nie uwolnią magicznych istot spod pieczy Elfów.

Dzieci Gwiazd będą przybywać dopiero, gdy skona ostatni z wysłanników poprzedniego gwiazdozbioru.

Lata mijały, a gwiazdy wedle obietnic wysyłały jeźdźców na Ziemię. Ich zadaniem była pomoc więźniom Filirana.

Po Gwiazdozbiorze Smoka magicznemu światu przyszły z pomocą inne – Orion, Andromeda i Erydan. Żaden z nich nie dorównywał mocą pierwszemu gwiazdozbiorowi. Ich wysłannicy byli słabsi, przez co ginęli w walce.

Potomek Jorge’a Piatresa udał się do twierdzy strzeżonej przez Lizje, aby zapytać, w jaki sposób ma uwolnić Centaury, Jednorożce i Syreny. Mądra wyrocznia przepowiedziała, że następnym gwiazdozbiorem, który przyśle na Ziemię Dzieci Gwiazd, będzie Skorpion. Ma on dać potężnych wojowników i wojownicze smoki. W nich jest ostatnia nadzieja ludzkości na odzyskanie utraconych przyjaciół.

W twierdzy, gdy znów pojawić się miały niemowlęta ze swoimi smoczymi jajami, zapanowała napięta atmosfera. Każda Lizja chciała wziąć pod swoje skrzydła jednego jeźdźca. Czekwały ze zniecierpliwieniem, aż zapadnie noc.

Kiedy gwiazdy zaczęły przysyłać dzieci na Ziemię, wyrocznie usłyszały hałas. Pod murami ich wieży stała armia Elfów. Była znacznie większa niż poprzednio. Stary już Filiran musiał się domyślić, że na świat mają przyjść nowi wojownicy.

Tym razem Lizjom nie udało się odeprzeć ataków. Nastoria uciekła, zabrawszy ze sobą tyle dzieci, ile mogła, a resztę wysłała magicznie w świat, aby Elfy nie zdołały ich

znaleźć. Żadna wyrocznia, która broniła twierdzy, niemowląt i smoczych jaj, nie przeżyła tamtej nocy.

Nastoria, która została jedyną Lizją na świecie, obiecała sobie, że znajdzie każde utracone dziecko, uwolni magiczny lud i zgładzi Filirana, który zamordował jej siostry. Zaczął się wyścig pomiędzy Nastorią a Filiranem. Wyścig o odzyskanie ukrytych gdzieś w świecie Dzieci Gwiazd. Filiran, który, obawiając się ich powrotu, chciał zabić każdego jeźdźca i dosiąść jego smoka, nie przebierał w środkach. Walka rozpoczęła się na dobre!

Ale Dzieci Gwiazd powróciły, a tym razem nic ich nie powstrzyma...

Rozdział X

- Ale odjazd! - krzyknęła Agnes, gdy tylko Liam skończył swoją opowieść.

Wpatrywałam się w nią z zaskoczeniem. Jej oczy błyszczały, a zaróżowione policzki wskazywały na ekscytację. Chłopak uśmiechnął się, widząc jej reakcję.

- Czy ja wiem... - zaczęłam niepewnie. - Trochę to niewiarygodne...

- I mówi to dziewczyna ze świetlikami w oczach, która leci na smoku - przypomniała przyjaciółka.

- Faktycznie - przyznałam jej rację.

Liam parsknął śmiechem.

- Pamiętaj, że już nic nigdy nie będzie takie samo.

- Już zdążyłam się zorientować. - Przewróciłam oczami i postanowiłam zmienić temat: - Ja byłam jednym z ukrytych Dzieci Gwiazd, prawda?

Chłopak pokiwał twierdząco głową. Po chwili rzekł:

- Jeźdźcy, którzy zostali wyszkoleni, wyruszają na poszukiwania, aby zgromadzić nas wszystkich i stworzyć armię, mającą uwolnić magiczne stworzenia.

Z ust Agnes wypłynął potok pytań, a ja zaczęłam

zastanawiać się nad tym, co właśnie usłyszałam od chłopaka. Jak mogłam w to tak po prostu uwierzyć? Wszystko, co wiedziałam o świecie, było zaledwie maleńkim kawałkiem całej prawdy o nim. *Od teraz będę należeć do jakiejś armii?*, w mojej głowie pojawiła się ta straszna myśl. *Przecież ja nawet nie potrafię porządnie przyłożyć!*

- Lindsay? - Z rozmyślań wyrwał mnie głos przyjaciółki.

- Hmm?

- Dobrze się czujesz? - zapytała.

- Raczej tak, ale... moja głowa ma problemy z przyswojeniem niektórych informacji.

- Prawda, trochę ciężko to ogarnąć - przyznała Agnes.

- Czego nie rozumiecie? - Liam westchnął.

- Jest strasznie dużo nazw! Filiran, Pollos, Sonerto... - wyliczała Agnes.

Złotooki tylko pokręcił głową.

- Nie o to chodzi - wtrąciłam. - Mam mnóstwo pytań.

- Pytaj - powiedział i oparł się rękami o długą szyję smoka.

Zastanowiłam się przez chwilę.

- Po pierwsze chcę wiedzieć, gdzie lecimy - powiedziałam rzeczowo.

- Najpierw do obozu, który nasza grupa rozbiła jakieś... dwa dni drogi od Hollyplace. Potem udamy się do Pałacu Chmur.

- Pałac Chmur?

- Miejsce, w którym się wychowujemy. To mój dom. Myślę, że się wam spodoba.

- Chwila, powiedziałaś „nasza grupa”? - zagadnęła Agnes. - Jest was więcej?

- Tak, na misję nigdy nie wyruszamy pojedynczo. To zbyt niebezpieczne.

- Dlaczego?

- Nie tylko my poszukujemy Dzieci Gwiazd. Elfy depczą nam po piętach. Gdyby nas zauważyły, razem możemy stawić im czoła. Osobno... to by się źle skończyło. Filiran nie oszczędzi nikogo.

- Nie rozumiem, w jaki sposób te małe stworzonka mogły przejąć władzę nad światem. Zawsze myślałam, że Elfy są słodkie - powiedziała głośno Agnes.

- Te potwory mają być słodkie? - Liam się skrzywił. - Są wysokie, chude jak tyczki i w dodatku mają szczerze twarze. Mysie włosy doskonale podkreślają ich brzydotę. Jednak trzeba im przyznać, że są silne jak diabli, a w dodatku zwinne.

- Cudnie. - Westchnęłam zmartwiona.

- Nawet nie wiesz, jak Nastoria ucieszy się, gdy cię zobaczy - zwrócił się do mnie Liam.

Nie odpowiedziałam.

Lecieliśmy przez parę minut w ciszy. Agnes odchyliła głowę do tyłu, rozkoszując się lotem. Ale ja wciąż analizowałam historię, którą dopiero co usłyszałam. Nagle coś sobie uświadomiłam.

- Jakie te wszystkie stworzenia są stare! Ten cały Filiran, skoro żyje od początków Wielkiej Wojny, musi mieć... - Szybka kalkulacja. - ...Jakieś dwieście lat!

- Coś koło tego - odparł obojętnie.

- A Nastoria? Czy ona w ogóle kiedyś umrze?

- Jeżeli nikt nie postanowi jej w tym pomóc, to nie. Nie umrze. Magiczne stworzenia żyją znacznie dłużej od ludzi.

W głowie szumiało mi od nadmiaru informacji, które nijak nie pasowały do mojego poprzedniego życia. Liam odwrócił się plecami do mnie, aby kierować smokiem.

Przez następne minuty lecieliśmy w kompletnej ciszy. Jedynymi dźwiękami, jakie dały się słyszeć, były szybkie oddechy - moje i Agnes. Zauważyłam, że Res obniżył pułap lotu i szybowaliśmy nieco wyżej ponad koronami drzew, rozciągających się gdzie okiem sięgnąć. Po chwili ukazała nam się łąka, na którą smok bezceremonialnie zleciał.

Nie zdając sobie sprawy z tego, że lądujemy, uderzyłam twarzą o plecy Liama. Zadzwońiło mi w uszach. Złapałam się za nos, który ucierpiał najbardziej.

Chłopak zeskoczył ze smoka i pomógł zejść mojej przyjaciółce. Kiedy wyciągnął rękę w moją stronę, podałam mu dłoń i ześlizgnęłam się z pleców skrzydlatej bestii. Zaczęłam rozmasowywać delikatnie mój nosek, mając nadzieję, że ból zelżeje. Liam popatrzył na mnie i zapytał:

- Co ci się stało, Lindsay?

- Nic, tylko lekko grzmotnęłam w twoje plecy - burknęłam ze wstydem.

Zaczął się śmiać. Przewracając oczami, odeszłam od niego i usiadłam obok Agnes, która leżała plackiem na wilgotnej trawie i patrzyła w niebo.

- Jak myślisz, ten zamek, do którego potem lecimy, jest

piękny?

- Nie mam pojęcia - odparłam i spojrzałam na Liama, który stanął nad nami. - Przepraszam, trochę zasłaniasz mi słońce - rzuciłam, lecz on puścił tę uwagę mimo uszu.

- Przestańcie się lenić! Jesteśmy w dzikim lesie, a przed nami jeszcze cały dzień drogi. Musimy coś zjeść. Dlatego ja pójde znaleźć nam kolację, a wy rozpalcie ognisko.

- Musimy? - jęknęła Agnes.

- Jeżeli wolicie jeść surowe mięso, to nie musicie - prychnął.

Agnes zerwała się gwałtownie z ziemi i ze strachem w oczach pisnęła:

- Jestem wegetarianką!

- Dobrze, postaram się znaleźć dla ciebie jakieś jagódki - zakpił.

- Zostawisz nas tu same? - zapytałam z trwogą.

- Res będzie z wami. Niedługo przyjdę - rzucił, po czym odwrócił się i pobiegł w głąb lasu.

Patrzyłam na jego znikającą za drzewami sylwetkę. Potrącona przez przyjaciółkę, odwróciłam się momentalnie w jej stronę. Na jej twarzy widniał udawany grymas złości.

- Nie gap się na niego! - rozkazała, kiwając karcąco palcem.

- Przepraszam, mamusiu.

Wstała i pomaszerowała przed siebie.

- Gdzie się wybierasz? - krzyknęłam za nią.

- Liam kazał rozpalić ognisko. Lepiej ruszyć siedzenie i poszukać jakichś... patyków czy czegoś takiego - paplała

roztrzepana. To, co powiedziała, dało mi jasno do zrozumienia, że na temat rozpalania ogniska wie tyle co ja, czyli nic.

Wstałam, przeciągając się. Spojrzałam na zbierającą małe gałązki dziewczynę, która co chwila poprawiała zsuwające się z nosa okulary. Za moimi plecami dał się słyszeć niski pomruk. Odwróciłam się do Resa, który wpatrywał się we mnie ze spokojem. Nadal trudno było mi uwierzyć, że stoję twarzą w twarz ze smokiem. Wyciągnęłam z wahaniem rękę w stronę jego pyska. Dotknęłam delikatnie jego pochylonej głowy i zatopiłam się w złotym spojrzeniu. Czułam pod palcami zimne, gładkie łuski.

- Czy masz zamiar mi pomóc?

Odwróciłam się w stronę Agnes, która stała z założonymi rękami i patrzyła na mnie rozgniewana.

- Tak, już do ciebie idę - powiedziałam i zabrałam się za szukanie chrustu.

Po uzbieraniu sporej kupki gałązek, suchej trawy i liści postanowiłyśmy rozpalić ognisko. Ani ona, ani ja nie miałyśmy pojęcia, jak się do tego zabrać.

- Agnes, czy masz jakiś pomysł, co mamy teraz zrobić? - zapytałam, na co dziewczyna pokręciła przecząco głową. - Chyba bez zapalek i zapalniczki będzie ciężko.

- Przecież mamy tu smoka!

- To poproś go ładnie, może nam pomoże. - Przewróciłam oczami.

Agnes popatrzyła na Resa i westchnęła cicho.

- Res? Zachcesz... ekhm... zionąć ogniem i trochę nam

pomóc? – Jej błagalny wzrok nie zrobił na smoku wrażenia. – Obawiam się, że możesz mieć rację. Nawet Res nam nie pomoże – powiedziała z rezygnacją.

– No trudno. Zrobmy to.

– Ale czym? – jęknęła.

– Nie wiem... Może kamieniami?

– Jak jakieś dzikusy? – Popatrzyła na mnie z wyrzutem.

– Masz lepszy pomysł?

Dziewczyna spojrzała na dwa duże kamienie, by po chwili zamyślenia wziąć je do rąk. Idąc za jej przykładem, starałam się wykrzesać chociaż mały płomyk. *Do dzieła, Lin*, zachęcałam się w myślach.

Nieugięte i zdeterminowane siedziałyśmy dobrą godzinę, próbując rozpalić ognisko. W końcu mała iskierka przeskoczyła na suchą trawę.

– Agnes! Udało się! – krzyknęłam z zachwytem.

– Super! Nie daj mu zgasnąć.

Pochyliłyśmy się nad ledwo tłącym się płomykiem i zaczęłyśmy lekko w niego dmuchać, aby rozprzestrzenił się na resztę chrustu, uważając, by przy okazji go nie zgasić. Gdy nasz mały kopiec zaczął się dymić, przybiłyśmy sobie piątki, wyszczerzając się do siebie.

– Jesteśmy wielkie, Lin.

– Wiedziałam, że damy radę! – Uściskałam uśmiechniętą dziewczynę. Gdy wypuściłam ją z objęć, jej twarz sposepniała.

– Zobacz, kto raczył wrócić.

Odwróciłam się i ujrzałam wychodzącego z lasu Liama.

Oczekiwałam, że będzie niósł jakiegoś lisa albo chociaż zająca, ale chłopak trzymał w ręku białą siatkę.

Kiedy podszedł do nas, spojrzał na dymiący się kopiec. Na jego twarz wkradł się uśmiezek rozbawienia.

- Widzę, że uwinęłyście się w te... - Spojrzał na zegarek.
- Dwie godziny. Brawo! - Odwrócił się do smoka i rzucił cicho: - *Ignis*.

Res przestąpił z nogi na nogę, pochylił się i rozwarł paszczę, z której buchnął wielki płomień. Odskokczyłam na bok, łapiąc Agnes za rękę i patrząc, jak smok kieruje ogień na naszą podpałkę, która nareszcie zapłonęła tak, jak powinna.

Spojrzałam z wyrzutem na dumnego z siebie Liama.

- Przez dwie godziny latałyśmy po tej łące, szukając chrustu, i tarłyśmy kamieniem o kamień, podczas gdy wystarczyło powiedzieć jedno słowo twojemu smokowi?

Rozbawiony chłopak usiadł koło ogniska i zaczął grzebać w siatce, ignorując mnie całkowicie.

- Gdzie się podziało zwierzę, które upieczesz na kolację?
- zagadnęła Agnes.

- Tutaj - powiedział, wyjmując małe zawiniątko i podając mi je. - To dla ciebie. Mam nadzieję, że lubisz hamburgery?

Zamurowało mnie. Kompletnie zaskoczona patrzyłam na ciepłą kanapkę, która tkwiła zamknięta w moich dłoniach. Liam kontynuował rozpakowywanie zakupów.

- Dla Agnes sałatka - mówił, podając dziewczynie paczuszkę z zieleniną i pomidorkami.

- Dziękuję! - pisnęła podekscytowana.

- A to dla mnie - rzekł i wyjął plastikowe pudełko, w którym leżały stosik frytek i parę nóżek kurczaka.

- Dzikie zwierzę, he? - prychnęłam, zabierając się do pałaszowania hamburgera.

- Czy naprawdę myślałaś, że będę uganiał się za jakąś dziką świnia, skoro parę kilometrów stąd jest sklep przy głównej drodze?

- Może nie myślałabym tak, gdybyś nam powiedział, że jest tu jakikolwiek sklep - odrzekłam poirytowana. - Mogłeś nas ze sobą wziąć.

- Nie narzekaj, przecież się nie nudziłyście - rzucił, pakując sobie frytkę do ust. - Poza tym dostałaś jedzenie, więc nie rozumiem, o co ci chodzi.

Gotując się ze złości, usiadłam przed palącym się stosikiem gałązek. Słońce już zaszło, a ciepło można było czerpać jedynie z ogniska. Siedzieliśmy przez chwilę w ciszy, którą przerwało głośne ziewnięcie Agnes.

- Czy mamy zamiar tu spać? - zapytała zmęczonym głosem.

- Tak - odrzekł krótko Liam.

- Uroczo - powiedziała nieprzekonana, rozglądając się dookoła.

- Połóż się koło Resa. Będzie ci cieplej.

Ucieszona wstała, znowu ziewając. Spojrzała na leżącego parę metrów dalej smoka.

- Dobranoc, kochani - powiedziała zadowolona.

- Do jutra.

- Śpij dobrze. - Liam się uśmiechnął.

Agnes odwróciła się i pomaszerowała do smoka. Ułożyła się ostrożnie koło jego brzucha. Res cicho warknął, jednak się nie poruszył. Niedługo potem słychać było równy oddech dziewczyny. *Zasnęła*, domyśliłam się. Spojrzałam na jej twarz ukrytą w cieniu. Wyglądała tak niewinnie, delikatnie. Jej pierś miarowo unosiła się i opadała. Smok leżał spokojnie z głową na założonych na siebie łapach, jednak oczy miał otwarte, wciąż czuwał. Rozpromieniłam się, widząc moją przyjaciółkę śpiącą na tym groźnym stworzeniu niczym na poduszce.

- O czym myślisz? - zapytał Liam, zauważywszy mój uśmiech.

- O Agnes i Resie. To niesamowite, że ten ogromny stwór jest taki delikatny.

Chłopak spojrzał w stronę dziewczyny śpiącej na smoku i zaśmiał się cicho. Ogień rzucał blask na jego twarz. Znowu przebiegła mi przez głowę myśl, że jest przystojny.

- Liam? - zagadnęłam.

- Tak? - Zwrócił twarz w moim kierunku.

Wzięłam głęboki wdech, decydując się zadać męczące mnie pytanie.

- Mówiłeś, że gwiazdy wysyłają parę niemowląt i ich smoków.

- Tak, mówiłem - zgodził się chłopak.

- Ja też mam swojego smoka? - zapytałam niepewnie.

Zamarłam w oczekiwaniu na odpowiedź, którą otrzymałam po chwili:

- Tak, ty też masz swojego smoka.

- Co... co się z nim stało? - Słyszałam, jak mój głos drżał.
- Musimy mieć nadzieję, że Elfy nie znalazły go tuż po wykluciu.

- A gdzie Nastoria wysłała smoki? Dlaczego nikt ich nie widzi?

- W góry. One w przeciwieństwie do nas potrafią same się wychować - rzekł, po czym posmutniał. - Elfy zaczęły je wyłapywać. Uwięziły ponad połowę naszych latających przyjaciół.

- Zabiły je?

- Nie. Elfy chcą stworzyć własną armię jeźdźców, dlatego pragną tak bardzo wyłapać Dzieci Gwiazd, aby te nauczyły je, jak panować nad smokami, nie musząc ich torturować.

- Szukaliście innych smoków?

- Nie.

- Dlaczego?

- Smoki mogą porozumieć się tylko i wyłącznie ze swoim jeźdźcem. Innych nie słuchają.

- Ponieważ?

- Smok i jego jeździec dzielą ze sobą duszę. Są w pewnym sensie jednością. Dlatego gdy jedno umrze, ginie także drugie.

Zaczęłam analizować jego słowa. Gdzieś tam czekał na mnie mój smok. Moja druga połówka duszy. Może jest uwięziony? A może ukrył się tak dobrze, że nigdy go nie znajdę? Po chwili wpadło mi do głowy jeszcze jedno pytanie.

- Jeżeli gwiazdy wysyłają parę niemowląt, to... kto jest moją parą?

Jego złote, piękne oczy błysnęły w ciemnościach. Znow przybrał drapieżny wyraz twarzy.

- Ja - powiedział cicho, wlepiając we mnie wzrok. - Jestem twoim bliźniaczym wysłannikiem.

- Czy to znaczy, że... jesteśmy rodzeństwem? - Te słowa, nie wiedzieć czemu, nie chciały przejść mi przez gardło. Mój żołądek zawiązał się w supeł.

Liam odwrócił twarz w stronę ognia i zaśmiał się łobuzersko. Po plecach przebiegł mi nieprzyjemny dreszcz. Moje serce wariowało, domagając się odpowiedzi.

- Nie, spokojnie, nie jestem twoim bratem - szepnął. - Wręcz przeciwnie, większość wysłanników z tej samej gwiazdy łączy się w prawdziwe pary.

Czułam się... dziwnie, tak, nie ma lepszego słowa, by to określić. Bardzo dziwnie. Czy to była ulga? A może rozczarowanie? Myśli znów kotłowały się w mojej głowie. Pojawiło się następne pytanie. I, najpewniej, nie ostatnie.

- Tak właściwie dlaczego mamy inne kolory oczu niż normalni ludzie?

- Każda gwiazda, która wysyła parę jeźdźców, nadaje im jeden konkretny kolor.

- Jaka gwiazda nas wysłała?

- Najjaśniejsza z całego Gwiazdozbioru Skorpiona - odparł dumnie. - Antares. Jest to gwiazda podwójna, dlatego ty i ja nie mamy takich samych oczu. Inne pary będą miały identyczne. Zobaczysz.

- Dlaczego tobie kolor zmienił się wcześniej?

- Ponieważ mieszkam w Pałacu Chmur. Nastorii zależało,

abyśmy szybciej dojrżeli, więc za pomocą magii przyspieszyła nasz rozwój.

- A Eric? Czemu miał wcześniej zmienione oczy?

- Przemiana następuje w momencie osiągnięcia dojrzałości. Skoro całe życie myślałaś, że właśnie dzisiaj masz urodziny, twoja podświadomość wpłynęła na moment zmiany.

Zaczęłam zastanawiać się nad tą całą łącznością z gwiazdami, nad magią. Jakie to było niesamowite! Trudno było uwierzyć, że w moje osiemnaste urodziny spotka mnie coś tak niezwykłego.

- Ciekawe, jak mój smok wygląda - myślałam na głos. - Nazwałabym go...

- Twoja smoczyca ma już imię - przerwał mi. Znów spojrzał w moje oczy i uśmiechnął się łagodnie. - Anta.

- Anta... - powtórzyłam. - Anta i Res... Antares? Jak gwiazda?

- Dokładnie - potwierdził.

Pokiwałam głową.

- Jak tam jest? W Pałacu Chmur? - zmieniłam temat.

- To... najpiękniejsze miejsce na całym świecie - rozmarzył się. - Przy nim Hollyplace wydaje się mdłe i nudne. W moim domu panuje radość, wszyscy się śmieją, każdy jest dla każdego jak brat...

- Świat, który opisujesz, jest taki... inny od tego, który znam. - Westchnęłam z zachwytem.

- Od dzisiaj i ty jesteś częścią tego świata. - Na jego twarzy pojawił się śliczny uśmiech.

Ziewnęłam.

- Chyba położę się spać. - Przeciągnęłam się.

Zaczęłam wstawać. Nagle mój nadgarstek został zamknięty w delikatnym uścisku. Obejrzałam się na pochylonego Liama, który trzymał moją rękę. Po chwili stanął tuż obok mnie.

- Chyba zdążyłem popsuć ci urodziny... - zagaił, lekko się podśmiewając. - Dlatego teraz chciałbym to naprawić.

Stałam wpatrzona w niego jak w obrazek, nie mogąc się odezwać. Czekałam, aż wyjaśni, o co mu chodzi. Jednak on nie powiedział ani słowa. Zamiast tego zbliżył się do mnie i złapał moją drugą dłoń. Subtelnym ruchem wsunął na mój palec pierścionek z czarnym diamentem.

- Jest piękny - wyszeptałam, wpatrując się w podarunek.

- Cieszę się, że ci się podoba - powiedział cicho. - Idź już, ja będę czuwał. Jutro wieczorem powinniśmy dotrzeć na miejsce.

- Dziękuję. - Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością.

Liam wzruszył ramionami i pochylił się, aby złożyć krótkiego całusa na moim czole. Po moim ciele rozlało się przyjemne ciepło.

- Śpij dobrze, Lindsay.

Rozdział XI

Obudziło mnie klucie w policzek. Uniosłam powieki. Leżałam na Resie wtulona w pierś Agnes. Opierałam się o dłoń, na której coś błyszczało. Lśniąca czerń oczka pierścionka znów mnie zachwyciła. Był taki piękny.

Słońce wisiało wysoko na niebie. Agnes pochrapywała. Jak można tak długo spać? Potrząsnęłam jej ramieniem – zero reakcji.

– Kobieto! Otwórz oczy! – wydarłam się do jej ucha, cały czas ją szturchając.

– Dziadek? – wyszeptała zaspana, uchylając powieki. – To tylko ty, Lindsay.

– Tak, to tylko ja. – Roześmiałam się.

Patrząc na mnie, poprawiła przekrzywione okulary. Nagle jej oczy się rozszerzyły.

– Boże, dziadek! – pisnęła i skoczyła na równe nogi, przewracając mnie na plecy. – Przecież on nic nie wie. Muszę szybko do niego zadzwonić!

Stałam obok rozemocjonowanej dziewczyny. Wyjęła telefon. Na ekranie pojawiła się informacja „5 połączeń nieodebranych”. Z jej ust wydobył się jęk. Wstukała ciąg cyfr

i pomaszerowała w stronę lasu.

- Dziadek? Tak, to ja... Yhym, u Lindsay, a rano poszłyśmy do szkoły. Wiesz, ma dół emocjonalny, dzisiaj też u niej przenocuję... Nie, nie zdążę przyjść na szarlotkę... - Jej głos stawał się coraz cichszy.

Nie do końca myśląc nad tym, co robię, wyjęłam swój telefon. Nikt nie dzwonił. Mimo wszystko wiedziałam, że mama się martwi. Mama? Tak, to nadal była moja mama. Nie byłam gotowa na rozmowę z nią. Wysłałam tylko esemesa, że u mnie wszystko w porządku i na jakiś czas zamieszkam u Agnes. Odpowiedź przyszła zaskakująco szybko.

„Dobrze, wróć, kiedy będziesz gotowa. Kocham Cię, pamiętaj, Lindsay”.

Jak mogłabym zapomnieć? Nie da się przestać kogoś kochać z dnia na dzień.

- Z kim tak piszesz? - wyszeptał mi do ucha Liam, który pochylał się nad moim ramieniem, zaglądając do telefonu.

Odruchowo przycisnęłam urządzenie do piersi i odskoczyłam. Moja reakcja rozśmieszyła go, parsknął cicho.

- Nie skradaj się tak - wyburczałam i odpowiedziałam na zadane mi pytanie: - Z mamą.

- Co się między wami wydarzyło, gdy odkryłaś, że jest oszustką?

- Nie mów tak o niej - zbeształam go. - Zrobiła to, bo mnie kochała.

- Co nie zmienia faktu, że cię okłamała. Słyszałem, że

lepszą gorzką prawdą niż słodkie kłamstwo – upierał się.

- Ale kłamstwo w niektórych sytuacjach można usprawiedliwić.

- Czyżby? – Uniósł wątpiaco brew. Pokiwałam głową. – Niech ci będzie, powiedzmy, że masz rację. Na razie! Jeszcze dokończymy tę rozmowę. – Puścił do mnie oczko, a moje policzki zapłonęły, i odszedł w stronę Resa. – Znajdź małego okularnika i lecimy.

Pobiegłam po Agnes. Gdy do niej podeszłam, usłyszałam tylko:

- ...musisz zjeść ją sam. Ale jak wrócę, to ci pomogę. Obiecuję, jak tylko Lin poczuje się lepiej, przylecę do ciebie. Kocham cię! – Cmoknęła w słuchawkę, po czym rozłączyła się i sapnęła ciężko. – Myślałam, że nigdy nie skończymy gadać. Dziadek zrobił dla mnie szarlotkę.

- Chodź, gaduło. – Zaśmiałam się i pociągnęłam ją za rękaw. – Musimy lecieć do grupy tajemniczych zabójców.

- Niedługo sama do nich dołączysz. – Zachichotała.

- Nie przypominaj mi...

*

Większość drogi przelecieliśmy w niezręcznej ciszy. Byłam tak śpiąca, że musiałam oprzeć się o plecy Liama. Mówiąc szczerze, tym razem lot był tak nudny, że prawie zasnęłam. Agnes co jakiś czas kłuła mnie łokciem w żebra, abym nie zapomniała, że jednak byłoby nieciekawie, gdybym z tej wysokości tak nagle... zleciała.

Siedziałam okrakiem na smoku, mocno otulona kurtką. Było przerażająco zimno.

- Jesteśmy bardzo blisko - poinformował nas Liam, gdy słońce zniknęło z nieboskłonu.

Kiedy wylądowaliśmy wśród drzew, Liam wyjaśnił, że dalej musimy iść pieszo. Res wzbił się w powietrze sam. Nie kwestionowałam jego decyzji - na pewno znał się na takich wyprawach lepiej niż ja. Poczułam jednak niepokój, wywołany nieobecnością smoka.

Liam wyprzedził nas o parę metrów. Agnes zrównała ze mną krok. Szła w ciszy. Jednak niedługo...

- Lindsay?

- Tak?

- Czy coś się wydarzyło wczoraj, kiedy poszłam spać?

Zastanowiłam się nad odpowiedzią. *Jest moją jedyną przyjaciółką, chyba mogę jej powiedzieć? Oczywiście, że tak...*

- Dał mi to. - Pokazałam jej palec z czarnym, błyszczącym pierścionkiem.

Jej oczy zaświeciły się z ekscytacji.

- O cholercia! Ależ on na ciebie leci - wyszeptała podniecona.

Wyszczrzyłam do niej zęby. Musiałam przyznać, że Liam nie był mi tak do końca obojętny.

Resztę drogi, którą pokrywały korzenie, atakujące moje stopy, i liście, rzucające się na moją twarz, pokonałyśmy w ciszy, od czasu do czasu obrzucając się wymownymi spojrzeniami.

W pewnym momencie Liam stanął i poczekał, aż do niego dojdziemy.

- To już tu. Zaraz wyjdziemy na łąkę, na której rozbiliśmy obóz. Jest nas całkiem sporo. A tobie... - zwrócił się do mnie.
- Ty będziesz szczęśliwa.

Uśmiechnął się chytrze i ruszył. *Będziesz szczęśliwa? O co może chodzić?*, szukałam odpowiedzi na pytania krążące po mojej głowie.

Dotarliśmy do maleńkiej polany, oświetlonej promieniami słońca. Stały na niej duże namioty wojskowe, ustawione w półokręgu pod ścianą lasu. Kiedy tylko wyszliśmy z cienia drzew, zaczęli wychodzić z nich ludzie. Podejrzliwie spoglądali w naszą stronę. Kiedy jednak dojrzeli Liama, ruszyli ku nam śmieiej. *Dzieci Gwiazd*, pomyślałam.

Liam znów wyprzedził nas i wpadł w ramiona kolegów, którzy powitali go z uśmiechem. Za gromadką mężczyzn pojawiły się dziewczyny.

- Lindsay?

Przez chwilę myślałam, że się przesłyszałam. Spojrzałam w kierunku osoby, która mnie zawołała. Odnalazłam wśród zbiorowiska chłopaka przedzierającego się przez tłumek. Do mnie.

Moje serce zatrzymało się, a potem wyrwało do przodu. Rzuciłam mu się na szyję, a łzy same pociekły po policzkach.

- Eric! Jesteś tu! Znalazłam cię! Jesteś... - paplałam roztrzęsiona bez ładu i składu.

- Jestem. I już tu zostanę - zapewniał, gładząc mnie po włosach. Byłam taka szczęśliwa, ale dlaczego Liam o nim nie

wspomniał? - Poznaj Sarę. Moją bliźniaczą wysłanniczkę i... dziewczynę.

Mówiąc to, odsunął się, a przede mną wyrosła mała osóbka o kasztanowych włosach, ślicznym perłowym uśmiechu i... rzeczywiście - fioletowych oczach. Tak pięknych, że nie sposób było oderwać od nich wzroku.

- Miło mi cię poznać, wiele o tobie słyszałam - powiedziała melodyjnym głosem i podała mi rękę.

- Mnie ciebie również.

Przedstawiłam im Agnes. Sara i Eric (który obiecał, że zaraz do mnie wróci i wszystko wyjaśni) odeszli po chwili, aby przywitać się z Liamem.

Stałyśmy z przyjaciółką, oglądając, z jaką miłością witają chłopaka. Nagle otworzył się namiot stojący na samym środku. Wyszła z niego dziewczyna, a może raczej anioł? Mogę z całą szczerością przyznać, że nigdy jeszcze nie widziałam tak pięknej kobiety.

Była wysoka, ubrana w czarny kostium przylegający do jej perfekcyjnego ciała i wysokie buty, również czarne. Na jej ramiona spływały kaskady rudych jak ogień włosów. Miała śliczną twarz. Przechodząc tanecznym krokiem obok mnie i Agnes, zaskoczyła nas jeszcze bardziej. Miała czarne oczy, a tęczówki można było rozróżnić tylko po tym, że dookoła źrenicy biegła czerwona obwódka.

- Ona jest... - zaczęłam.

- Idealna - dokończyła za mnie Agnes.

Wciąż śledziłyśmy wzrokiem ognistowłosą piękność sunącą do przodu. Nie musiała rozpychać ludzi - sami

schodzili jej z drogi. I nagle zrobiła coś, w co nie mogłam uwierzyć.

Podbiegła do Liama i wpiła się w jego usta. Zaskoczony chłopak szybko odwzajemnił czułość. Otworzyłam szeroko oczy ze zdziwienia. Poczułam ukłucie gdzieś w okolicy żołądka. Modląc się, abym nie zwymiotowała, wysyczałam cicho:

- Kim ona, do cholery, jest?!

*

- Witajcie w naszym obozie. - Eric ponownie mnie przytulił.

Gdy wypuścił mnie z objęć, pociągnął nas w stronę namiotów. Był podekscytowany. Ja jednak, pomimo radości spowodowanej odnalezieniem brata, nie mogłam zapomnieć o pocałunku, który zobaczyłam parę minut temu.

- Tak się cieszę, że cię widzę - wyznałam z ulgą, starając się odwrócić uwagę od wspomnienia ust rudej dziewczyny na ustach Liama.

- Nie mogłaś się doczekać, co? - Szturchnął mnie lekko łokciem i uśmiechnął się prowokacyjnie.

- Nawet nie wiedziałam, że cię tu spotkam.

Z twarzy Erica zniknął uśmiech, a zastąpił go grymas zdziwienia.

- Liam ci nie mówił?

- Nie pisnął ani słowa. - Westchnęłam. - Nie wiem dlaczego. Opowiadałam mu o twoim zniknięciu i wiedział, jakie to dla mnie ważne.

- Może chciał zrobić ci niespodziankę?

Pokręciłam głową zrezygnowana. *Nie lubię niespodzianek.*

Eric zatrzymał się przed jednym z namiotów stojących na skraju łąki.

- Jeszcze zdążysz wszystkich poznać, na razie jednak chyba lepiej będzie, jeśli się prześpisz. To twój namiot. Ten obok jest mój.

- Dziękuję ci bardzo. Przyda mi się odpoczynek. - Uśmiechnęłam się i pociągnęłam za sobą przyjaciółkę.

- Przykro mi, ale Agnes musi spać u mnie. - Eric nas zatrzymał.

- Dlaczego?

- Jutro wszystko wam wyjaśnię, dziś... po prostu mi zaufajcie.

Popatrzyłam na przyjaciółkę bezradnie. Chcąc mnie uspokoić, kiwnęła lekko głową i się uśmiechnęła.

- W porządku, Lin, jeszcze się zobaczymy. Chyba wytrzymasz beze mnie jedną noc, prawda? - zażartowała. Nie było mi jednak do śmiechu. Przytuliłam ją.

- Postaram się. Do zobaczenia.

Kiedy Eric i Agnes zniknęli w namiocie, wzięłam głęboki wdech i odsunęłam materiał zasłaniający wejście.

W środku wszystko było szare. Stało tam tylko jedno wielkie, prymitywnie pozbijane łóżko, obok którego ustawiono mały stoliczek z palącą się na nim świecą. Zaskoczył mnie ogrom wolnego miejsca. W kącie stało rozkładane krzesło, na którym leżały ręczniki. Po drugiej

stronie dostrzegłam następne „drzwi”. Przeszłam przez namiot i rozsunęłam szybko materiał. Zobaczyłam małe oczko wodne. *Ciekawe, czy wiedzą, że mam tu prywatną wannę*, zaśmiałam się w myślach.

Byłam cała obolała. Zdjęłam bluzkę i okryłam nagą skórę białym jak śnieg ręcznikiem. Ze spodniami miałam już większy problem. Moje kolano wciąż bolało. Ostrożnie zsunęłam rozdarte jeansy i złożyłam je na krześle.

Kiedy wyszłam na dwór, owiał mnie zimny wiatr. *Może pływanie w tej temperaturze nie jest dobrym pomysłem...*, przeszło mi przez myśl. Byłam jednak na tyle zdeterminowana (i – co tu dużo mówić – śmierdząca), że nie mogłam odmówić sobie kąpieli.

Zawiesiłam ręcznik na gałęzi. Zanurzyłam nogi w lodowatej wodzie i już wiedziałam, że nie zabawię w niej długo. Szybko zmyłam z siebie brud, wypłukałam włosy i wyskoczyłam z maleńkiego jeziora. Zakryłam się z powrotem mięciutkim ręcznikiem. Mokre włosy opadały na moje gołe ramiona. Wiatr znów zawiał, a po mojej skórze przebiegł dreszcz.

Wciąż ociekając zimną wodą, weszłam do namiotu i stanęłam jak wryta. Na łóżku leżał rozciągnięty Liam, ze splecionymi nogami, czytając książkę. Gdy tylko usłyszał, że ktoś wszedł, podniósł wzrok znad lektury i wbił we mnie spojrzenie swoich złotych oczu. Nagle poczułam się naga, a ręcznik przestał być wystarczającą zasłoną dla mojego ciała. Biały materiał kończył się nad połową uda, odsłaniając prawie całe nogi. Moje również gołe ramiona przysłonięte

były gdzieś mokrymi włosami. Czułam, że w miejscu, w którym stoję, tworzy się kałuża, jednak nie mogłam się ruszyć.

Liam patrzył bez skrępowania na moje nogi, po chwili przeniósł spojrzenie wyżej. Czułam dreszcze, zobaczywszy, jak bezkarnie mierzy mnie wzrokiem.

- Co jest? - wyjąkałam, gdy rozwiązał mi się język.

- Nic - powiedział, potrząsając głową, jednak dalej nie odwracał wzroku.

Skrepowana wciągnęłam brzuch i odwróciłam się do niego plecami. Usłyszałam, jak zatraskuje książkę. Spojrzałam na krzesło, na którym zostawiłam swoje rzeczy, jednak ubrania zniknęły. Moje serce znowu zaczęło szaleć. *Czy to znaczy, że będę musiała paradować przed nim na golasa?*, pomyślałam z przerażeniem. I dlaczego jest tu? W moim namiocie?

Odwróciłam się do Liama, który leżał z rękami założonymi za głowę. Wciąż wpatrywał się we mnie. Poczułam rumieniec wkradający się na moje policzki.

- Po pierwsze: czy mógłbyś się tak nie gapić? To strasznie krępujące - poprosiłam. Niestety, nie wywołało to u niego żadnej reakcji. - A po drugie...

- Chcesz ubranie? - zapytał.

- Byłoby fajnie, gdybym mogła je dostać. Tak, chcę ubranie.

- Moim zdaniem tak jest idealnie. - Zachichotał.

Przewróciłam oczami, ale poczułam ścisk w podbrzuszu.

- Rozumiem i zapamiętam, ale wiesz, robi się trochę

zimno.

Liam westchnął z udawanym smutkiem, po czym wstał i podszedł do walizki stojącej po drugiej stronie namiotu. Zastanowiłam się, dlaczego jej wcześniej nie zauważyłam. *Może byłaś zbyt zajęta rozmową z Liamem?*, podpowiedziała podświadomość.

Złotooki wyjął z torby dwie pary czarnych spodni, jedną szarą bluzę i jedną fioletową. Rzucił ubrania na łóżko, wygrzebał jeszcze jedną siatkę i mi ją podał. Przytrzymując jedną ręką ręcznik na piersiach, drugą wyciągnęłam do niego i przyjął „podarunek”.

- Co to jest? - zapytałam.

- Bielizna, a to... - Wskazał na ubrania. - ...nasze wdzianka na dzisiaj.

Uniosłam pytająco brwi. Nasze?

- Czyli nie zamierzasz wyjść?

- Przecież to też mój namiot - odparł. - Nikt ci nie mówił, prawda? Bliźniaczy wysłannicy dzielą ze sobą pokoje, namioty...

Cudownie, pomyślałam. Spojrzałam na obce ubrania. Czy to znaczyło, że miałam się przy nim przebrać?

- A co z moimi jeansami? I bluzką?

- Wyrzuciłem je. - Wzruszył ramionami jak gdyby nigdy nic.

- Co zrobiłeś?!

- Uznałem, że z poplamionych krwią i porwanych ciuchów nie będziemy mieli pożytku. Zadbalem, żebyś dostała nowe. A teraz możemy się przebrać.

Mówiąc to, podszedł do łóżka i zaczął ściągać czarną bluzę. Wciąż stałam w samym ręczniku, nie mogąc się zmusić do przebierania w obecności... faceta. Nie było takiej opcji...

- Liam, dlaczego nie powiedziałaś mi o Ericu?

- Chciałem ci zrobić niespodziankę - powiedział, jednak mnie nie przekonał.

- A dlaczego... - przerwałam, widząc, jak ściąga koszulkę. Zauważył to i odwrócił się w moją stronę. Byłam pewna, że czerwienię się jak burak. Kaloryfer na jego brzuchu robił wrażenie. Widok umięśnionego torsu zawiązał na moim języku wielki supeł.

- Hmm? - zachęcił mnie do mówienia.

Z trudem oderwałam wzrok od jego brzucha i nabrałam dużo powietrza. Spojrzałam mu w oczy i odnalazłam w sobie resztki odwagi, aby zadać pytanie.

- Kim jest ta ruda dziewczyna?

Zobaczyłam na jego twarzy przeblysłk zdenerwowania. Uśmiechnął się lekko.

- To Ashley.

- Nie powiedziałaś mi, że masz dziewczynę - rzekłam, a gdy nie odpowiadał, zapytałam: - Czemu?

- Nie widziałem powodu, żeby ci o tym mówić.

Auć, zabolalo. Wysiłałam się na obojętność i wzruszyłam ramionami.

- Zamierzasz się przebrać? - zapytał, stojąc w samych bokserkach. Odwróciłam się plecami do niego.

Za dużo nagości, pomyślałam.

- Na pewno nie przy tobie.

- Mam wyjść?

- Tak.

- Z własnego namiotu?

Poczułam na swoich ramionach dłonie, które mnie odwróciły. Stałam teraz twarzą w twarz z Liamem. Trochę zbyt blisko. Może nie zrobiłoby to na mnie wrażenia, gdyby nie fakt, że byłam owinięta zaledwie ręcznikiem i stałam przed seksownym chłopakiem w samych bokserkach.

- Nie będę latała nago, kiedy ktoś, kogo ledwie znam, siedzi obok - wycedziłam przez zęby.

- A jeżeli się odwrócę? - zapytał. Prychnęłam, na co on władował się pod kołdrę. - Możesz się przebierać. Obiecuję, że stąd nie wyjrzę.

- Jeżeli to zrobisz, wydrapię ci oczy! - ostrzegłam po chwili namysłu.

W odpowiedzi usłyszałam cichy chichot.

Zaczęłam szybko ubierać się w dostarczone ubrania. Bluza okazała się odrobinę za duża, ale spodnie pasowały idealnie. Kiedy byłam gotowa, pozwoliłam Liamowi wyjść z łóżka.

- Ile można się przebierać? Zaczynało brakować mi powietrza.

- Wybacz ten brak pośpiechu. - Zaśmiałam się, ale przed oczy wróciła mi scena pocałunku Ashley i Liama. Sposepniałam. - Co mam założyć na nogi?

Podał mi wysokie buty. Wzulałam je i zasznurowałam. Okazały się wygodniejsze, niż sądziłam. I ciepłe.

Gdy oboje byliśmy gotowi, spojrział na zegarek.

- Już prawie dziesiąta. Idziemy?

- Gdzie mamy iść?

- Na ognisko. Poznasz wszystkich. Chyba że jesteś zmęczona. Wtedy możesz iść spać.

- Nie jestem - skłamałam. - Z chęcią ich poznam.

Wyszliśmy z namiotu. Na dworze panowała ciemność. Wiatru nie było. Na środku polany paliło się ognisko, a dookoła niego siedziała grupka ludzi. Ruszyliśmy w ich kierunku.

- Okularnik powinien już tam być - rzucił Liam z uśmiechem, który odwzajemniłam.

Uświadomiłam sobie, że jest w nim coś, co nie pozwala mi się na niego długo złościć. Podchodząc bliżej ogniska, usłyszałam krzyki i śmiechy.

- Obawiam się, że mogę do was nie pasować. - Zawahałam się.

Liam zatrzymał się i spojrział mi w oczy. Stał blisko, pochylony nade mną.

- Nie ma już „was”. Teraz jesteśmy „my”. Jesteś Dzieckiem Gwiazd, czyli jedną z nas. Nie zapominaj o tym.

Pokrzepiona jego słowami, kiwnęłam głową. Jego twarz znów przyozdobił łobuzerski uśmiech. Gdy tylko dotarliśmy do ogniska, wszyscy powitali nas wesołymi okrzykami. Liam usiadł obok barczystego blondyna, a ja zajęłam miejsce naprzeciwko niego, przy Agnes.

- Skoro już tu jesteście, chyba nadszedł czas na poznanie się - zaczął blondyn, siedzący ramieniem w ramię z Liamem. -

Jestem Arthur. Cieszymy się, że znaleźliśmy kolejną siostrzyczkę.

Jego słowa sprawiły, że po moim ciele rozlało się przyjemne ciepło. Potem przedstawiały się następne osoby. Mimo że nie mogłam spamiętać wszystkich imion od razu, cieszyłam się, że tak serdecznie mnie witają.

Zauważyłam, że większość siedzi połączona w pary. Ktoś zapewnił mnie, że wszyscy przyszli się przywitać, jednak brakowało ognistowłosej.

W pewnym momencie doszedł do nas wysoki chłopak. Nie był tak wielki jak Eric czy Liam, ale górował nade mną. Zajął miejsce obok. Jego oczy miały kolor szmaragdu. Przydługie włosy opadały na gładkie czoło.

- Jestem Logan - powiedział z uśmiechem. - Miło mi was poznać.

- Agnes. - Moja przyjaciółka wyciągnęła do niego rękę.

- A ja...

- Lindsay - uprzedził mnie. - Od dawna się mówiło, że masz do nas dołączyć. Już zaczęliśmy wątpić, że odnajdziemy bliźniaczą wysłanniczkę Liama.

- Czemu? - spytała Agnes.

- Szuka jej, odkąd tylko nauczył się latać na Resie. Jako pierwszy zaczął wylatywać na wyprawy, czasem nawet sam... Nastoria wkurzała się za każdym razem, gdy się wymykał.

- Nie wiedziałam.

- Wielu rzeczy jeszcze nie wiesz, Lin. Ale w życiu bym nie powiedział, że to ty nią jesteś. No wiesz, jego bliźniaczą wysłanniczką.

- Dlaczego? - Roześmiałam się.

- Bo zupełnie inaczej wyglądasz. On ma czarne włosy, ty blond. Liam jest złotooki, a twoje oczy są srebrne. A poza tym nie jesteś... - Popatrzył na Liama, upewniając się, że jest za daleko żeby usłyszeć, i szepnął: - ...taka bezczelna jak on.

Razem z Agnes wybuchliśmy śmiechem. Poznałyśmy Liama raczej z miłej strony. Ale przecież znaliśmy się zaledwie tydzień. Co ja mogłam o nim wiedzieć...

- Ponoć jesteście z gwiazdy podwójnej. Cokolwiek by to znaczyło - wytłumaczyłam.

Logan okazał się świetnym chłopakiem. Rozmawialiśmy długo. Lubił grać w siatkówkę, uczyć się i słuchać muzyki. Jedyne, czego dowiedziałyśmy się o jego gwiazdnej sytuacji, to to, że chłopak nie odnalazł swojej bliźniaczej wysłanniczki. Nie poruszaliśmy więcej tych niezwykłych tematów.

Nagle usłyszałam kroki. Odwróciłam się i zobaczyłam rudą dziewczynę zmierzającą w stronę Liama. Usiadła mu na kolanach i pocałowała namiętnie. Z wielu ust wydobyły się okrzyki i śmiechy. Poczułam, jakby ktoś kopnął mnie w brzuch. Gdy Ashley oderwała się od niego, spojrzała w moją stronę.

- Hej, jestem...

- Lindsay, tak, wiem - przerwała mi nieprzyjemnie.

Zaskoczyła mnie jej reakcja. Szybko odwróciła się do Liama i zaczęła mu szeptać coś na ucho. Zauważyłam, że brunet marszczy brwi. Przestałam na nich patrzeć.

- Co jest z nią nie tak? - jęknęłam.

- Jest su... - zaczęła Agnes, ale Logan wszedł jej w słowo:

- Zazdrosna. - Uśmiechnął się do mojej przyjaciółki, po czym spojrzał na mnie. - O ciebie.

- O mnie? Zwariowałaś?

- Posłuchaj - powiedział i poprawił się na miejscu obok nas. - Ona też wychowała się w Pałacu Chmur. Jej bliźniaczy wysłannik zginął rok temu, gdy szpiegował grupę Elfów. Kiedy umarł, Ashley się załamała. Z wolnych jeźdźców miała do wyboru mnie, Arthura, Gregory'ego i Liama. To raczej oczywiste, że wybrała właśnie jego. Już wcześniej się przyjaźnili. Całą trójką - ona, Will i Liam. Zaczęła się do niego przystawiać, a że jest... no cóż, piękna, Liam szybko jej uległ. A nagle pojawia się ty, jego bliźniacza wysłanniczka, czyli osoba, która go dopełni. Nie dziw jej się, że może czuć się zagrożona.

Dla mnie jednak nadal to było co najmniej absurdalne.

- Przecież Ashley jest uosobieniem piękna. Ja jestem... zwykła.

- Wcale nie! - oburzyła się Agnes.

- Też jesteś śliczna - dodał Logan.

Podziękowałam im skromnym uśmiechem.

Resztę wieczora spędziłam na rozmowie z ludźmi przy ognisku. Wszyscy byli bardzo mili i serdeczni. Jedynymi osobami, z którymi nie zamieniłam już słowa, byli Liam i Ashley. W pewnym momencie podnieśli na siebie głos. Rudowłosa wstała i pomaszerowała do najbliższego, najmniejszego namiotu. Liam podążył za nią.

Gdy tylko odeszli, zapadła cisza.

- Co się stało? - zapytałam.

- Jesteśmy nieco zaskoczeni - odezwała się czarnowłosa dziewczyna. O ile pamiętałam, nazywała się Amelia. - Ashley i Liam nigdy się nie kłócili. W każdym razie mi nic o tym nie wiadomo.

Reszta pokiwała głowami, zgadzając się z nią. Dostrzegłam, że chłopak Amelii ściska jej rękę i lekko ją obejmuje. Rozmowy znów zawrzały.

- Czyli stałam się źródłem kłopotu? - zapytałam cichutko Logana.

- Nie obwiniaj się. - Musnął lekko moją dłoń.

Nagle z namiotu wyszedł zdenerwowany Liam. Podszedł do ogniska i kucnął obok mnie.

- Może lepiej położmy się już spać - zaproponował spokojnym głosem, jednak wyczułam w nim nutkę złości. Nie chcąc bardziej denerwować zestresowanego chłopaka, pokiwałam głową, przytuliłam Agnes i wstałam.

- Dobranoc. Bardzo się cieszę, że was poznałam - powiedziałam głośno.

Na wszystkich twarzach pojawiły się szerokie uśmiechy.

- Też się cieszymy, że wreszcie się znalazłaś - krzyknął Arthur. Chórem zaczęli życzyć mi dobrej nocy. Spojrzałam na Logana, który szepnął:

- Śpij dobrze, ślicznotko.

Twarz Liama wciąż była spięta. Nic nie powiedział. Gdy zobaczył, że skończyłam się żegnać, odwrócił się i bez słowa ruszył w stronę naszego namiotu. Postanowiłam go dogonić. Biorąc pod uwagę, że jest tam tylko jedno łóżko, musiałam go jakoś udobruchać.

Nie będę spała na podłodze...

Rozdział XII

Liam szedł szybkim krokiem w stronę naszego namiotu. Patrzyłam na jego zgarbioną sylwetkę i zaciśnięte pięści. Nietrudno było się domyślić, że kłótnia pary nie zakończyła się buziakiem na zgodę. Wiedziałam, że jeżeli nie chciałam spać na podłodze, musiałam coś zrobić. Jednak odczuwałam lekki niepokój na samą myśl, że mam odezwać się do wkurzonego Liama.

W ciszy doszliśmy do namiotu. Rozsunął wejście. Przez chwilę myślałam, że wpuści mnie pierwszą, jednak on wpadł do środka, nie oglądając się za siebie. Weszłam za nim. Złotooki podszedł do biurka, wziął książkę i cisnął nią przez środek namiotu, klnąc pod nosem. Podskoczyłam, gdy okładka lektury uderzyła mnie w nogi. Liam przycisnął palce do skroni i zamknął powieki. Schyliłam się i podniosłam książkę. Nie ruszyłam się z miejsca.

- Przepraszam - powiedział cicho po chwili milczenia.

Zmęczony opadł na łóżko. Z nogami spuszczoneymi na podłogę, a rękami opartymi o kolana siedział pogrążony w myślach. Gdy patrzyłam na smutnego Liama, naszała mnie ochota wziąć go w ramiona i pocieszać. Jednak z paru

przyczyn tego nie zrobiłam.

Po pierwsze: ma dziewczynę, która (jak zdążyłam się domyślić) zasztyletowałaby mnie za to.

Po drugie: nie będę rzucała się na szyję chłopakowi, którego poznałam zaledwie tydzień temu, nawet jeżeli był moim bliźniaczym kimś tam...

I po trzecie: bałam się, że za samo podejście do niego w tym stanie mogłabym dostać w twarz.

Nie warto ryzykować, pomyślałam.

- Liam? - szepnęłam. Uniósł powieki i skierował na mnie swoje błyszczące od gniewu złote oczy. - Nie chcę być wścibska, ale... czy ten twój „światny humor” wywołany jest... kłótnią z Ashley?

Chłopak zaczął się nerwowo śmiać i pocierać kark ręką. Wlepił wzrok w podłogę.

- Tak, trochę się pozarliśmy - przyznał.

- Słuchaj, wiem, że może nie powinnam pytać, ale muszę wiedzieć... Czy to przeze mnie?

Znów zapadła niezręczna cisza. Spojrzał na mnie, westchnął i poklepał miejsce na łóżku obok siebie.

- Siadaj - powiedział. Gdy wykonałam polecenie, wciągnął głośno powietrze. - Bardzo jej na mnie zależy. Do tej pory była tylko ona, a teraz...

- Pojawiłam się ja - przerwałam mu. - Już to słyszałam.

Przez chwilę na jego twarzy gościło zaskoczenie.

- Kto ci powiedział? - spytał prawie ze złością i pokręcił głową. - Zresztą nieważne. Musisz zrozumieć, że ona... po prostu tak ma. Jest zazdrosna, bo boi się, że straci ponownie

kogoś bliskiego - wytłumaczył, a mnie od razu przyszły na myśl słowa Logana: „Jej bliźniaczy wysłannik zginął rok temu”. - Ale nie możesz się za to obwiniać.

- Rozumiem - powiedziałam. Zobaczyłam, jak znów zamyka oczy i syczy ze złością. Nakryłam jego dłoń swoją i odezwałam się pocieszającym głosem: - Hej! Nie załamuj się. Pogodzicie się przecież. Jedna kłótnia to nie koniec świata.

Liam uśmiechnął się do mnie. Westchnął ostatni raz, jakby chcąc pozbyć się całego ciężaru, który gniótł mu serce, i rozwalił się na łóżku. Jego twarz rozpogodziła się, a zęby znów drapieźnie błysnęły.

- Czy wiesz, że teraz będziemy mieć razem pokoje?

- Taa, coś wspominałeś. - Zachichotałam, starając się ukryć zdenerwowanie. Spojrzałam podejrzliwie na wielkie łóżko. - Mam nadzieję, że chociaż wyrka dostaniemy osobne.

Przez chwilę badał mnie wnikliwym spojrzeniem.

- Czyli... śpisz dzisiaj na ziemi?

- Chyba śniesz! - prychnęłam.

- Dobrze. Ale wiesz, ja też nie zamierzam się stąd ruszać - powiedział z przerażającą pewnością siebie, zamknął oczy i założył ręce za głowę.

Nie wiem, co mnie naszło w tamtym momencie, ale podkuszona pomysłem dopieczenia mu złapałam go za nogę i zaczęłam ściągać z łóżka. Liczyłam na efektywny upadek na podłogę, jednak on ani drgnął.

- Ile ty ważysz, grubasie? - wysapałam.

- Grubasie? - Liam podkurczył nogę, a ja poleciałam do

przodu. Złapał mnie i odrzucił na drugą stronę łóżka. Pisnęłam zaskoczona. Gdy leżałam na plecach i analizowałam, co się przed chwilą wydarzyło, oboje wybuchliśmy śmiechem. Patrzyliśmy na siebie i nie mogliśmy się opanować.

W końcu ucichliśmy i uspokoiliśmy oddechy. Przez chwilę leżeliśmy w ciszy. Zatopiona w jego złotych oczach nie chciałam jej przerywać. Nasze dłonie otarły się o siebie grzbietami. Przeszły mnie przyjemne dreszcze.

- Może chodźmy już spać. - Jego słowa wyrwały mnie z odrętwienia.

Odchrząknęłam.

- Tak. To dobry pomysł. - Zaczęłam wstawać.

Liam przytrzymał moje ramię. Odwróciłam głowę w jego kierunku.

- Dziękuję, Lindsay. - Posłał mi swój rozbrajający uśmiech.

- Nie masz za co dziękować.

- Masz tam spakowaną jakąś piżamę. - Wskazał ręką przeciwległy kąt namiotu.

Podeszłam do walizki i zaczęłam szukać jakiegoś ubranka na noc. Znalazłam tylko czarno-różową, kusą bluzeczkę na ramiączkach i ciemne szorty. Spojrzałam z wyrzutem na Liama i pokazałam to, co wyszukałam.

- To jest moja piżama? - zapytałam z niedowierzaniem. - Ja mam w tym spać?

Chłopak kolejny raz tego wieczoru wybuchnął śmiechem.
Zapowiada się długa noc.

Przebrana w skąpą piżamkę zagrzebałam się pod kołdrą. Liam leżał po drugiej stronie łóżka. Staralam się zwinąć jak najdalej od niego. Gdy powoli odpływałam w objęcia Morfeusza, nagle coś zimnego jak dwie kostki lodu dotknęło moich stóp. Szybko podkurczyłam nogi i jęknęłam zdziwiona.

- Liam? - zapytałam niepewnie. - Czy to twoje stopy?

- Zimno mi - odpowiedział zaspanym głosem. - A nie mogę spać, jak jest mi zimno.

Pokręciłam głową, lekko rozprostowując nogi. Lodowate stopy Liama szybko napotkały moją rozgrzaną skórę.

- Wyśpij się. Jutro dotrzemy do Pałacu Chmur - powiedział i przeciągle ziewnął.

- Dobranoc - szepnęłam.

Szybko zasnęłam.

*

Gdy leciałam na Resie, trzymając się Liama, miałam wrażenie, że zaraz spadnę. Byłam zmęczona i śpiąca, a wszystko przez ten nieszczęsny poranek.

Wstałam - a raczej zostałam obudzona - wcześniej. Szybko ubrałam się i zjadłam śniadanie, które przyniosła mi Sara. Gdy wyszłam z namiotu, na polanie stało dziesięć smoków. Na początku ogarnęło mnie zdenerwowanie, lecz szybko przyzwyczaiałam się do widoku tych niesamowitych stworzeń. Para miała lecieć na jednym smoku. Eric wytłumaczył mi, że nie brali pojedynczo swoich potworów, ponieważ nie odnaleźli wszystkich, a poza tym łatwiej

przemieszczać się mniej liczną grupą. Nie wiem, w czym miało to pomóc, skoro te zwierzęta były ogromne i z pewnością razem zajmowały połowę nieba, ale nie pytałam.

Odszukałam Agnes i wraz z przyjaciółką zaczęłyśmy pomagać zwijać namioty. Prowizoryczne meble zaniósłszy na stos utworzony przez jeźdźców i przeznaczony specjalnie do spalenia rzeczy, które mogłyby zostać znalezione przez Elfy.

Podczas sprząwania spotkałam Logana, który pokazał mi swojego smoka. Był ciemnobrązowy – jak włosy chłopaka, a oczy zwierzęcia i jego pana były identyczne. Choć stworzenie było mniejsze od Resa, jak każdy inny smok na polanie, nadal imponowało rozmiarami i pięknem.

Każdy ciężko pracował. Namioty podpinane były do smoków. Gdy nadszedł czas odlotu, wspierałam się z pomocą Liama na Resa. Na każdym latającym zwierzęciu siedziało dwóch lub trzech jeźdźców. Wyjątkiem była Ashley, która dosiadała samotnie ognistej bestii, mającej po bokach głowy dwa szpiczaste rogi. Eric i Sara wzięli ze sobą Agnes.

Lecieliśmy wiele godzin. Moje oczy kleiły się, dlatego wciąż miałam je zamknięte. Robiło się zimno. Zrozumiałam, że lecimy coraz wyżej.

- Lindsay? - odezwał się Liam.

- Hmm?

- Prawie jesteśmy.

Powoli uniosłam powieki i zobaczyłam najpiękniejszy widok na całym bożym świecie.

Lecieliśmy jako pierwsi. Z góry, z dołu... z każdej strony otaczały nas chmury. Gdzie spojrzałam, widziałam obłoki w przeróżnych jaśniutkich kolorach. Niczym puchate baranki przemieszczały się leniwie, zakrywając skrawki błękitnego nieba. Wyglądało to jak korytarz z waty cukrowej.

- W całym moim życiu nie widziałam czegoś takiego - szepnęłam zachwycona.

- To poczekaj, aż dolecimy do Pałacu.

Te słowa podziały na mnie rozbudzająco. Z ekscytacją zaczęłam się rozglądać dookoła.

- Daleko jeszcze? - jęknęłam zniecierpliwiona.

Liam nie odpowiedział, ale poczułam, że mięśnie napinają mu się i drgają od niemego śmiechu. Zastanawiałam się, dlaczego Logan nazwał go bezczelnym. Przecież on był uosobieniem serdeczności. Rzeczywiście, zdarzały mu się gorsze chwile, ale to momenty, które nijak mają się do charakteru Liama.

Wylecieliśmy z zaczarowanego korytarza i wypadliśmy na rozległą łąkę. Jednak zamiast ziemi pod nami rozpościerało się morze chmur. Nad nami świeciło słońce, które zawisło na czystym niebie. Na środku polany stał pałac. Ale nie było taki pałac...

Był ogromny! Mury budowli wydawały się kryształowe i mieniły się w blasku słońca. Otworzyłam usta ze zdziwienia. Z połowy tego niesamowitego budynku wystawał długi i szeroki balkon. Rozmiarami jednak przypominał pas startowy. Zaczęliśmy się do niego zbliżać. W końcu Res wylądował na balkonie, a następnie zrobiły to inne smoki.

Brama, mająca na oko dziesięć metrów wysokości, była otwarta.

Liam zeskoczył na diamentową posadzkę. Zsunęłam się z grzbietu Resa i wylądowałam obok chłopaka.

- Zaskoczona? - Zafalował brwiami.

- To nie jest odpowiednie słowo - odpowiedziałam, wpatrując się w pałac.

- Lin! - Usłyszawszy Erica, odwróciłam się i zobaczyłam wyraz zachwyty wymalowany na jego twarzy. - Czy ty to widzisz?

- Nie wiem, czy to mi się nie śni - powiedziałam zafascynowana. - Nie byłeś tu jeszcze?

- Nie. Gdy tylko Sara zabrała mnie do grupy jeźdźców, poleciliśmy po ciebie. Nawet nie wiesz, jaki to cud, że trafiliśmy do członków jednej rodziny!

- Czyli to przez ciebie tu jestem? - zapytałam, unosząc jedną brew.

- Raczej dzięki mnie.

Nagle podbiegła do mnie Agnes i rzuciła mi się na szyję. Z jej ust wypłynął potok słów wymawianych tak szybko, że nie udało mi się nic zrozumieć. Wyraźnie była podekscytowana. Na pewno pałac zrobił na niej tak samo wielkie wrażenie, jak na mnie.

W pewnym momencie Liam chwycił mnie za nadgarstek i odciągnął od Erica i przyjaciółki.

- Chodź. Musimy iść.

- Mam znowu ich zostawić?

- Tak, jeszcze zdążysz się nimi nacieszyć.

- Ale ja chciałam...

- To nie jest w tym momencie najważniejsze - warknął.

Ucichłam. Nie chciałam się kłócić. Byłam zła na niego za jego zachowanie, ale wypomnę mu to później.

Spojrzałam na bramę, z której wychodziła wysoka postać. Gdy tylko Dzieci Gwiazd dostrzegły ją, zaczęły zmierzać w jej kierunku. Stanęliśmy w szeregu. Liam wcisnął mnie pomiędzy siebie a Arthura. Smoki ustawiły się w jednej linii z tyłu, za swoimi jeźdźcami. Szepty umilkły, gdy tylko tajemnicza postać stanęła przed nami.

Była to piękna młoda kobieta. Wyglądała na maksymalnie trzydzieści lat. Miała czarne włosy do pasa. Ubrana była w piękną czerwoną suknię z długimi rękawami sięgającą ziemi. Jej różowe usta rozciągały się w słodkim uśmiechu. Domyślałam się, kim była osoba stojąca przed nami.

- Nareszcie jesteście - powiedziała melodyjnym głosem. Nikt się nie ruszył ani nie odezwał. - Czekałam na was tak długo. Widzę, że odnaleźliście nasze zguby.

Popatrzyłam na Liama, mając nadzieję, że wyjaśni mi, o co w tym wszystkim chodzi. Dlaczego każdy zachowywał się, jakbyśmy byli w jakimś wojsku? On jednak wpatrywał się w czarnowłosą piękność.

- Chcę ich poznać - odezwała się po chwili ciszy.

Zobaczyłam, jak Sara popycha Erica w stronę tej kobiety. Poczułam na plecach dłoń Liama. Popatrzyłam jeszcze raz na niego, szukając wsparcia, lecz w jego obojętnym spojrzeniu nie znalazłam nic.

Wzięłam głęboki wdech, ruszyłam do przodu i zrównałam się z Erikiem. Gdy stanęliśmy metr przed nieznajomą, przeszły mnie dreszcze. Poczułam, jak napinają się mięśnie kuzyna stojącego tuż obok mnie, ocierającego się o moje ramię. Oczy tajemniczej pani były... białe. Nie było w nich źrenic, nie było tęczywek. Były zupełnie puste.

- Jestem Nastoria - przedstawiła się. - A wasze imiona?

- Lindsay.

- Eric.

- Tak się cieszę, że w końcu mogę was zobaczyć i poznać!

Poczułam się niezręcznie, kiedy chwilę później stałam w jej objęciach. Biła od niej troska. Odwzajemniłam niepewnie uścisk. Gdy skończyła witać się ze mną, wzięła w ramiona zestresowanego Erica.

Kiedy uznała, że wystarczy tych czułości, podeszła do jeźdźców. Pierwszy stał Logan. Pochylił się, a ona złożyła pocałunek na jego czole. Postąpiła podobnie z każdą kolejną osobą. Gdy stanęła przed Liamem, szepnęła:

- Nareszcie znalazłeś swoją bliźniaczą wysłanniczkę.

Na twarzy bruneta pojawił się szczery uśmiech. Kiwnął głową. Zauważyłam gotującą się Ashley, stojącą na drugim końcu rzędu. Wpatrywała się we mnie pełna złości. Odwróciłam wzrok, aby nie musieć znosić jej nienawistnego spojrzenia. Sandra tak na mnie patrzyła, ale nigdy się tym nie przejmowałam. Przy Ashley miałam wrażenie, że zaraz zacznę się pocić. Nie chciałam robić sobie wrogów już na samym początku. Jednak w tym przypadku to chyba było

nieuniknione.

Nastoria zatrzymała się przed Agnes. Zmierzyła ją chłodnym spojrzeniem.

- A ty to kto?

- Agnes Piatres - odpowiedział Liam. - Znalazłem Thomasa Piatresa. To jego wnuczka.

Oczy Nastorii zabłyśły.

- Cudownie - rzekła głosem przepełnionym satysfakcją. - Arthur, John, zabierzecie ją do lochów.

- Do lochów? - pisnęła przerażona Agnes.

- Dlaczego? - zapytałam oburzona.

- Ponieważ jest potomkiem jednego z członków Wielkiej Rady. Teraz brakuje nam już tylko Filirana... - zaczęła Nastoria, ale Liam wszedł jej w słowo:

- Agnes nie jest więźniem.

Zauważyłam zaskoczone spojrzenia jeźdźców i zrozumiałam, że przeciwstawienie się tej kobiecie nie było dobrym posunięciem.

- Przybyła tu z własnej woli, dlatego chyba zasługuje na inne traktowanie niż ci, których musieliśmy przytaszczyć siłą. Poza tym jest potomkinią Jorge'a. Czy nie byłeś z nim blisko?

Parę osób wstrzymało oddech, niektórzy zamknęli oczy, a jeszcze inni zaczęli gorączkowo pocierać dłonie. Wiedziałam, że to nie było mądre z jego strony, ale czułam niezwykłą wdzięczność wobec Liama za to, co robił. Bronił Agnes.

Nastoria przez chwilę milczała. Na jej czole pojawiła się

pojedyncza zmarszczka. W końcu odrzekła:

- Agnes Piatres, jako potomkini Jorge'a będziesz tu pod moją opieką. Nie odstępisz mnie na krok. - Choć mówiła spokojnie, zabrzmiało to jak groźba.

- Tak jest, pani.

- Dobrze. - Nastoria uśmiechnęła się zyczliwie. - Arthur, John, jednak Piatres nigdzie się z wami nie wybiera. Odstawcie smoki do *Praetorium Draconum*. A reszta niech pójdzie do swoich pokoi. Spotkamy się na kolacji. Sara, Liam, wy pokażecie nowym jeźdźcom Pałac Chmur i ich pokoje - oznajmiła, a oni skinęli głowami. Odwróciła się z powrotem do Agnes. - Chodź ze mną.

Wymieniłyśmy się z przyjaciółką zrezygnowanymi spojrzeniami, po czym pomaszerowała za Nastorią. Jeźdźcy poszli razem ze smokami w stronę bramy, za którą po chwili zniknęli. Sara pociągnęła Erica za sobą i oboje pobiegli w głąb pałacu, chichocząc i szepcząc coś do siebie.

Liam razem z Ashley stali parę metrów ode mnie. Żywo o czymś dyskutowali. Wychodziłam z założenia, że o niczym przyjemnym. Dziewczyna co chwila unosiła głos i gwałtownie gestykulowała. Liam stał przygarbiony. Przyjął charakterystyczną dla siebie wyluzowaną pozę, lecz zdradzały go spięte ramiona. Starłam się ignorować ich kłótnię, ale od czasu do czasu krzywiłam się, usłyszawszy przepełnione jadem słowa padające z ust rudej złośnicy. Kątem oka dostrzegłam, jak Liam macha na nią ręką, odwraca się i zmierza w moim kierunku. Ashley zamurowało. Patrzyła za nim przez chwilę, aż w końcu ruszyła przed

siebie i minęła nas bez słowa.

Liam stanął przede mną i wciągnął kilka razy głośno powietrze. Dałam mu chwilę na ochłonięcie.

- Chyba możemy iść - zdecydował w końcu.

Gdy tylko minęliśmy próg pałacu, zobaczyłam wielką salę. Sufit był tak wysoko, że smoki mogłyby swobodnie pod nim latać. Zwisał z niego diamentowy kandelabr. Ściany były opalizujące. Wyglądały, jakby zrobiono je z baniek mydlanych. Odbijały się w nich wszystkie kolory tęczy.

Szłam po marmurowej podłodze prowadzona przez Liama.

- Z tego miejsca najłatwiej będzie ci trafić do pokojów.

Przyjrzałam się jeszcze raz temu wielkiemu, pięknemu, a jednak całkowicie pustemu pomieszczeniu.

- Co mi pokażesz najpierw? - zagadnęłam.

Zamiast odpowiedzieć zatrzymał się przed dość dużymi, czarnymi drzwiami. Chwycił za złotą klamkę i otworzył je.

- To jest jadalnia - powiedział, wchodząc.

Pomieszczenie było dość przestronne, choć sufit zawieszony był znacznie niżej niż w poprzedniej sali. Stoły ustawiono w półokręgu. Nakryte białymi obrusami ze srebrną zastawą czekały na jeźdźców. Na samym środku stało największe krzesło ze srebrno-złotymi zdobieniami.

- To miejsce Nastorii, jak sądzę? - Wskazałam na nie ręką.

- Tak. Zawsze jemy wszyscy razem.

- Rodzinnie - powiedziałam ciepło.

Uśmiechnął się i kiwnął głową.

Po wyjściu z jadalni poczułam ssanie w żołądku - od rana nie miałam nic w ustach. Weszliśmy do wąskiego korytarza, przy wejściu do niego były spiralne schody. Oglądałam zaintrygowana szafirowe tapety w czerwone wzory. Gdy stanęliśmy przed wielkimi wrotami, Liam pchnął je, jakby nic nie ważyły.

- Niedługo będzie to najczęściej odwiedzane przez ciebie miejsce w tym pałacu - powiedział.

Zobaczyłam ogromną salę. Ściany miały piaskowy kolor. Na suficie wiszącym wysoko nad nami zobaczyłam malunki przedstawiające kobiety w czarnych sukniach.

- Gdzie my jesteśmy? - zapytałam.

- To sala treningowa.

Po drugiej stronie pomieszczenia ujrzałam wrota, równie wielkie jak te, w których staliśmy.

- A co tam jest? - Kiwnęłam głową w ich kierunku.

- *Praetorium Draconum*. Miejsce, gdzie trzymamy smoki. Trochę jak... stajnia - wyjaśnił. - A tam jest pokój z bronią.

Spojrzałam we wskazanym kierunku. Zobaczyłam małe drzwi, które przez swój jasny kolor zlewały się ze ścianą.

- Skończmy już zwiedzanie - jęknął zniecierpliwiony. Jednak ja nie chciałam niczego kończyć. To miejsce z każdą kolejną chwilą oczarowywało mnie coraz bardziej.

- Nie możesz mi jeszcze czegoś pokazać? - poprosiłam. - Nastoria mówiła coś o lochach. A *Praetorium Draconum*? Zabierzesz mnie tam?

Liam uśmiechnął się do mnie, jakby stała przed nim mała dziewczynka prosząca o gwiazdkę z nieba.

- Wszystko w swoim czasie, Lin. Nie jesteś ani trochę zmęczona?

- Oczywiście, że nie - skłamałam. Jednak moje wory pod oczami musiały powiedzieć mu prawdę, bo uniósł wysoko brew.

- Kłamczucha - rzucił. - Idziemy do pokoju. Przed kolacją powinnaś się wyspać.

Wróciliśmy do spiralnych schodów i wspięliśmy się po nich. Na następnym piętrze rozpościerał się szeroki korytarz. Jego ściany były liliowe, a przez wysokie okna wpadały promienie słońca, które nadawały blask temu miejscu. Po drugiej stronie zobaczyłam drzwi w równych odstępach od siebie.

- Zgaduj, który pokój jest nasz - zachęcił mnie.

Zacęłam podchodzić do białych drzwi. Zauważyłam, że na każdym wejściu wisiała złota tabliczka z jednym słowem, zawsze innym.

- To nazwy gwiazd. Ta jest Erica i Sary - wyjaśnił.

- Dschuba? - Zaśmiałam się, czytając nieznanne mi słowo.

Przebiegałam wzrokiem po kolejnych tabliczkach, szukając naszej gwiazdy. *Jest! Antares!*, ucieszyłam się, kiedy wreszcie ją wypatrzyłam.

Gdy weszłam do środka, trafiłam do maleńkiego pomieszczenia. Naprzeciwko i po moich dwóch stronach zobaczyłam następne drzwi - po mojej prawej stronie z napisem ANTA, po lewej RES, a pośrodku ŁAZIENKA. Poczulałam nieopisaną ulgę, gdy dotarło do mojej świadomości, że jednak będę miała osobny pokój.

W moim pokoju było, tak jak w innych częściach pałacu, raczej pusto. Duże łóżko, szafa, biurko z lampką nocną, szerokie okno... Wszystko w bieli. Tylko ściany miały niebieskawy odcień.

W szafie było mnóstwo nowych ubrań. Wzięłam czarne spodnie i luźną szarą bluzkę i poszłam do łazienki. Po umyciu, wysuszeniu i ubraniu się zajrzałam do pokoju Liama. Gdy tylko otworzyłam drzwi, ukazało mi się pomieszczenie o ścianach w kolorze burzowego nieba, z czarnymi meblami i zasłoniętym oknem. Zdawało się spowite w mroku. Liam leżał na łóżku z zamkniętymi oczami i rękami założonymi za głowę.

- Lekko depresyjnie - skomentowałam wystrój wnętrza, rozglądając się dookoła.

- Nie przyszło ci do głowy, że mogę spać? - szepnął, nie otwierając oczu.

Podeszłam i usiadłam na brzegu jego łóżka.

- Szczerze mówiąc, przemknęła mi przez głowę ta myśl, ale mam za dużo pytań i nawet twój sen mi nie przeszkodzi.

Jęknął i przewrócił się na brzuch, lądując z głową w poduszce.

- Co chcesz wiedzieć? - wybełkotał.

- Hmm... Zaczniemy od tego, gdzie jest mój smok.

Przekręcając się na bok, wbił we mnie spojrzenie.

- Twoja smoczyca jest gdzieś w górach. Kiedy opanujesz już większość umiejętności jeźdźca, nauczysz się niektórych łacińskich zwrotów i odkryjemy twoją moc, to wtedy jej poszukamy.

- Moją moc? - zdziwiłam się. - Pierwsze słyszę, że mam jakąś moc.

- Nie mówiłem ci? - spytał zdezorientowany. - Musiałem wspominać... Cóż, więc tak, masz moc, ale na razie nikt nie wie jaką. Na ogół bliźniaczy wysłannicy mają takie same moce, ale że jesteśmy z gwiazdy podwójnej, to się różnimy, czaisz?

- Eric też ma moc?

- Jest czymś w rodzaju jasnowidza. Jego wizje pozwalają mu poznać przyszłość. Sara również je ma.

Nagle wszystko się wyjaśniło. Jaszczurki, które widział, musiały być smokami. *Ale dlaczego akurat jaszczurki?*, pomyślałam.

- A jaka jest twoja moc? - zaciekawiałam się.

Błysnął zębami w drapieżnym uśmiešku, który przyśpieszył bicie mojego serca, i wyciągnął ugiętą rękę nieco w moją stronę.

Nagle na jego dłoni zatańczyły pojedyncze płomyki ognia. Prześlizgiwały mu się pomiędzy palcami, jakby goniły siebie nawzajem. Czułam, że otworzyłam usta ze zdziwienia, ale nic nie mogłam na to poradzić. Nigdy nie widziałam niczego podobnego.

- Jak ty to...?

- Mam władzę nad ogniem. Pamiętasz, jak mówiłem ci, że nasza gwiazda jest najjaśniejsza z całego gwiazdozbioru? Twoja moc, tak jak moja, jest najpotężniejsza. Żaden jeździec nie może się nam równać. Musisz tylko ją odkryć.

Wpatrywałam się w niego z niedowierzaniem. Chłopak

zwinnie manipulował ogniem, który zdawał się lizać jego skórę.

Nagle usłyszałam otwieranie drzwi. Odwróciłam się i zobaczyłam Ashley.

- Nie przeszkadzam? - zapytała sarkastycznie.

Liam momentalnie zwinął dłoń w pięść, a płomyki zniknęły. Wciąż wpatrywał się w swoją rękę.

- Nie - odpowiedział, starając się, aby jego głos zabrzmiał swobodnie. - Właśnie rozmawiamy.

- Właśnie widzę - prychnęła.

Liam z żalem spojrzał jej w oczy.

- Jaka jest twoja moc? - zapytałam, starając się rozładować panujące w pokoju napięcie.

Ruda dziewczyna uśmiechnęła się chytrze, a w jej policzkach ukazały się dołeczki.

- Ja panuję nad światłem.

Gdy tylko to powiedziała, w pokoju natychmiast zapaliły się: lampka, żyrandol i latarka leżąca na biurku. Szybko jednak wszystko zgasło.

- Robi wrażenie - mruknęłam z uznaniem.

- Dziękuję - wyszczebiotała z satysfakcją w głosie. - Pewnie Liam powiedział ci już, jak bardzo potężni jesteście?

Spojrzałam na chłopaka, który z zamkniętymi oczami ciężko oddychał.

- Coś wspominał...

- Tak myślałam - burknęła. Domyśliłam się, że usłyszała tę część naszej rozmowy. - Acrab to gwiazda wielokrotna, jedna z najjaśniejszych i również bardzo potężna. Ona mnie

wysłała. Poznałam swoje umiejętności wiele lat temu, dzięki Nastorii. Umiem się obchodzić z moją mocą i radzę sobie całkiem nieźle...

- Nie wątpię - przerwałam jej. - Ale nie rozumiem, czemu mi to mówisz.

- Żebyś nie zapominała, że chociaż jesteś potężna i masz ułatwienie, będąc bliźniaczą wysłanniczką Liama, to nie jesteś lepsza.

Wytrzeszczyłam na nią oczy. Ludzie, nawet nie przyszło mi to do głowy!

Jad, który przepelniał wypowiedane przez nią słowa, palił moje uszy. Zrozumiałam, że nie chodziło jej tylko o bycie lepszą w tych całych magicznych zabawach. Bała się, że straci Liama. Była cholernie zazdrosna.

- Chyba już pora iść na kolację. - Liam zerwał się z łóżka.

- Chciałam z tobą porozmawiać - zaproponowała Ashley.

Przez chwilę patrzył na nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy, po czym zwrócił się do mnie:

- Pamiętasz, jak dojść do jadalni, Lindsay?

- Pewnie.

- Na pewno trafisz? - upewnił się.

Zobaczyłam, że Ashley przewraca oczami z miną, jakby chciała powiedzieć „Nie rób z niej kaleki, przecież zejście po schodach i przejście przez korytarz nie jest takie trudne”.

Pokiwałam głową twierdząco. Wolałabym, aby towarzyszył mi w drodze do jadalni, ale nie chciałam wyjść przed ognistowłosą na sierotę.

Mijając ją w progu, popatrzyłam w jej oczy. Znow

zachwyciła mnie cieniutka czerwona granica oddzielająca źrenice od czarnych tęczy, ale przestraszyła odraza, jaka kryła się w jej spojrzeniu.

Na korytarzu robiło się tłoczno. Jeźdźcy wychodzili ze swoich pokoi i kierowali się w stronę schodów. Szukając wzrokiem Erica, rozglądałam się dookoła. Nagle ktoś złapał mnie za rękę. Odwróciłam się i zobaczyłam uśmiechniętego bruneta, spoglądającego na mnie swoimi szmaragdowymi oczami. Zaskoczyło mnie, jak bardzo przypominał mi Mike'a.

- Wyglądasz na zagubioną. - Logan się zaśmiał.
- Szukałam Erica.
- Jeśli chcesz, mogę cię odprowadzić na kolację.
- Z ogromną chęcią.

Ruszyliśmy przed siebie. Gdy zeszliśmy po spiralnych schodach, zrównaliśmy krok i chłopak zaczął zadawać pytania:

- Jak ci się podoba Pałac Chmur?
- Jest niezwykły. Trochę pusty, ale niezwykły. Wygląda jak zamek z baśni.
- A twój pokój?
- Prosty, raczej skromny, ale mam w nim wszystko, czego potrzebuję.

Doszliśmy do jadalni. Zająłam miejsce pomiędzy Erikiem a Loganem. Czułam się bezpiecznie w pobliżu osoby, którą znałam.

Na stołach stały porzostawiane dania. Wszystko wyglądało wyśmienicie. Gdy jeźdźcy już siedzieli na swoich miejscach - brakowało tylko kłócącej się pary - do jadalni

weszła Nastoria wraz z kroczącą za nią Agnes, która promieniała. Były pogrążone w rozmowie. Przyjaciółka od czasu do czasu chichotała. Nawet mnie nie zauważyła, gdy przechodziła obok.

Podczas kolacji starałam się siedzieć cicho, jednak parę spraw nie dawało mi spokoju. Szturchnęłam lekko Logana w łokieć.

- Czy wiesz, kiedy zaczynają się treningi?

- Jutro rano.

- Nastoria będzie nas wszystkich uczyć?

- To nie działa w ten sposób. - Pokręcił głową z pełnymi ustami. Gdy przełknął, kontynuował: - Owszem, Nastoria nas trenuje, ale każda para ma lekcje osobno. Raz w tygodniu mamy treningi wszyscy razem. Inaczej nie zmieścilibyśmy się na sali.

- To ty masz indywidualne nauczanie? W końcu nie masz bliźniaczego wysłannika.

- Nastoria dobrała mi dziewczynę, która również jest bez pary. Nikt nie trenuje sam.

- A z kim trenuje Liam? - zapytałam.

- Od jutra z tobą. Do tej pory to Ashley była jego partnerką, jednak to ty jesteś jego bliźniaczą wysłanniczką.

Poczułam satysfakcję, usłyszawszy to.

Nagle drzwi otworzyły się, a do środka weszli Liam i Ashley, trzymający się za ręce. Poczułam ukłucie zazdrości, jednak szybko odwróciłam wzrok od pary i wlepiłam go w brukselki turlające się po moim talerzu. Logan zaśmiał się cicho.

- Co? - spytałam, nie rozumiejąc jego reakcji.

Przecież nie mógł wiedzieć, co sobie pomyślałam. A *może mógł?*, przebiegło mi przez głowę to przerażające odkrycie. *Może umie czytać w myślach?*

- Zastanawiam się, dlaczego Liam tak na ciebie działa - wyjaśnił szeptem.

Spojrzałam na chłopaka pytającym wzrokiem.

- Nie rozumiem, o czym mówisz.

- Nie oszukuj. Wiem, kiedy kłamiesz. - Uśmiechnął się łobuzersko.

- Jesteś jakimś wykrywaczem kłamstw?

- Powiedzmy. - Zachichotał. - Potrafię wyczuwać emocje.

Więc nic przede mną nie ukryjesz.

Czułam, że moje policzki pokrywa rumieniec.

- Dobra - poddałam się. - Może rzeczywiście Liam pociąga mnie... fizycznie, ale trochę za mało się znamy, żeby można było mówić o jakichś głębszych uczuciach.

- Nie wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia? - Zafalował zabawnie brwiami.

- Absolutnie. Moja ostatnia przygoda z chłopakiem nauczyła mnie, że jeżeli chodzi o związek, nie wolno się spieszyć. Inaczej wszystko się wali.

Westchnęłam, po czym skrzywiłam się, przypominawszy sobie pocałunek Mike'a i Leny.

- To dobrze. Na miłość trzeba poczekać - powiedział Logan i uśmiechnął się do mnie ciepło.

Nagle znikąd pojawił się Arthur, który kucnął obok mnie i powiedział szeptem:

- Nastoria pozwoliła Agnes na spotkanie z tobą. Po kolacji zabierzesz ją do swojego pokoju - oznajmił.

Podziękowałam mu za przekazanie mi tej wesołej informacji. Chłopak poklepał mnie lekko po ramieniu, wstał i odszedł. Odprowadziłam go wzrokiem do miejsca, na którym siedział. Jego blond włosy i różowe oczy były niesamowitym zestawieniem. Zaczęłam zastanawiać się, czy Dzieci Gwiazd z reguły są śliczne, czy to po prostu zbieg okoliczności, że żadnemu jeźdźcowi, którego widziałam, matka natura nie poskąpiła urody.

W sali było koło pięćdziesięciu osób. Zauważyłam, że niektóre miejsca przy stole są puste. Wiedziałam, że to przez brak niektórych ludzi, takich jak bliźniacza wysłanniczka Logana, której nie udało się znaleźć.

Po kolacji zatrzymałam się przed jadalnią, aby poczekać na Agnes. Obok mnie stanął Liam.

- Czekam na Agnes - wyjaśniłam.

Chłopak wbił we mnie ciekawskie spojrzenie.

- Wiesz, że jutro zaczynamy trening? - zapytał chłodno, a ja pokiwałam twierdząco głową. - O ósmej jest śniadanie, a o dziewiątej mamy lekcję. Nie możesz się spóźnić - oznajmił, po czym zawahał się, jakby chciał coś dodać, lecz po chwili odwrócił się i odszedł.

Ten chłopak to zagadka.

Rozdział XIII

Prowadziłam Agnes krętymi schodami do mojego pokoju. Gdy znalazłyśmy się w nim, opadła na łóżko z głośnym westchnieniem.

- Ależ ja się cieszę, że Nastoria pozwoliła mi się z tobą spotkać.

- Ja również - przyznałam. Kierowana ciekawością, zapytałam: - Jaka ona jest?

Agnes chwilę się zastanawiała, rozglądając się dookoła.

- Jest piękna, mądra i bardzo, bardzo miła - powiedziała, poprawiając okulary na nosie. - Mieszkam w pokoju obok niej. Jest trochę większy niż twój.

- Szczerze mówiąc, ten pokój mi odpowiada.

- Dużo z nią rozmawiałam. Dowiedziałam się, że przetrzymują w lochach potomków członków Wielkiej Rady. Wiesz, że gdyby nie to, że Jorge był z nią blisko, też bym tam trafiła?

Ta informacja zaskoczyła mnie. Owszem, Nastoria chciała na początku posłać Agnes do lochów, ale nie sądziłam, że nie zrobiła tego tylko ze względu na jej przodka.

- Jak blisko ze sobą byli? - zapytałam.

Agnes chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią.

- Wiesz... powiedziała mi to w tajemnicy...

- Nikomu nie pisnę ani słówka - obiecałam, kładąc rękę na sercu. Miałam nadzieję, że przede mną język jej się rozwiąże. Nie pomyliłam się.

- Byli... bardzo blisko. Wiesz, o czym mówię? - Spojrzała na mnie wymownie.

Pokiwałam głową.

- Nie wiedziałam, że Lizje mogą wchodzić w głębsze relacje z ludźmi.

- Bo nie mogą. Dlatego powierzyła mi to w sekrecie - wyszeptała z uśmiechem, który jednak szybko zszedł z jej twarzy. - I już go zdradziłam... Słaby ze mnie powiernik.

Zaśmiałam się i poklepałam ją po ramieniu, starając się pocieszyć. Po chwili wrócił jej dobry humor.

- Jutro mam pierwszy trening.

- Przecież wiem! - Spojrzała na mnie, jakbym właśnie palnęła coś tak oczywistego. - Od teraz jestem kimś w rodzaju pupilka naszej wyroczni, dlatego będę jej towarzyszyła przez większość czasu. Na treningach również. Ciekawa jestem, jaka okaże się twoja moc.

- Czyli już o niej wiesz? - Uniosłam brew. - Niech zgadnę, Nastoria ci powiedziała?

Pokiwała energicznie głową, aż zatrzęsa jej się grzywka, a okulary lekko zsunęły z nosa.

- Jest bardziej rozmowna, niż wygląda.

Resztę wieczoru spędziłyśmy na miłej pogawędce, aż przyszedł Arthur, który odprowadził przyjaciółkę do Nastorii.

Zastanawiałam się, czy był on kimś ważnym, skoro Lizja wykorzystywała go do wielu zadań.

Po wykańczającym dniu zasnęłam nadzwyczaj szybko.

*

- Gotowa? - spytał Liam, gdy stanęliśmy przed wielkimi drzwiami prowadzącymi do sali treningowej. Pokiwałam twierdząco głową, wbijając wzrok w złotą, pięknie zdobioną klamkę.

Zanim zdążył otworzyć drzwi, poprawiłam włosy, które przed śniadaniem szybko związałam w wysoką kitkę.

Wstałam oczywiście później, niż powinnam. Gdyby nie Liam, który trząśł moimi ramionami, dopóki zupełnie się nie obudziłam, najpewniej wcale nie wyszłabym z łóżka.

Pobiegłam do łazienki, aby umyć zęby, twarz i spiąć włosy. Liam w swojej wspaniałomyślności wyjął z mojej szafy i przygotował dla mnie, jak to nazwał, treningowe wdzianko. Z trudem wcisnęłam się w szczelnie opinający moje ciało czarny, jednoczęściowy kostium. Patrząc na siebie w lustrze, odnosiłam wrażenie, jakbym miała na sobie drugą skórę. Długie rękawy sięgały nadgarstków, a nogawki zachodziły na śródstopie. Ciemne sportowe buty okazały się wygodniejsze niż ubranie, które miałam na sobie.

Wchodząc do jadalni, czułam na sobie spojrzenia innych jeźdźców. Zastanawiałam się, jak głupio musiałam w tym wyglądać.

Przez stres pyszne, gorące rogaliki z trudem

przechodziły mi przez gardło. Logan, wyczuwając moje zdenerwowanie, położył mi rękę na nodze, uśmiechnął się i życzył powodzenia.

Po skończonym śniadaniu pognałam szafirowym korytarzem do sali treningowej, przed którą czekał na mnie Liam.

Drzwi się otworzyły. Weszliśmy do środka i zamknęliśmy je za sobą. W głębi pomieszczenia stała Agnes w granatowej bluzie i ciemnych spodniach. Włosy miała związane w luźnego koka, a w ręce trzymała notes i długopis. Obok niej stała Nastoria w długiej, czarnej sukni z kapturem. Lizja wyglądała jak kobiety z malowidła na suficie, jednak jej twarz była piękna, a ich – szkaradne. Obok przyjaciółki stały porozkładane różne przedmioty.

- Dobrze, że już jesteście – powiedziała Nastoria, gdy razem z Liamem stanęliśmy obok nich. Chwilę później zwróciła się do mnie: - Dzisiaj postaramy się odkryć, jaką masz moc. Twój przyjaciele nam w tym pomogą.

Liam podszedł do wyroczni. Podała mu metalową skrzynkę.

- Co w niej jest? - zapytałam podejrzliwie, bojąc się, że coś z niej zaraz na mnie wyskoczy.

- Spokojnie, to tylko woda. - Zaśmiał się, odsłaniając pokrywkę.

- Pomyśleliśmy, że skoro jesteś przeciwieństwem Liama, to prawdopodobnie twoja moc również jest przeciwieństwem jego - wyjaśniła Lizja.

Spojrzałam kolejno na nią, na Agnes i na chłopaka ze

skrzyneczką w rękach.

- Co mam z tym zrobić? - zapytałam, znów czując się głupio. - Wybaczcie, ale jestem zupełnie zielona w tych sprawach.

- Dzięki magii ukrytej w murach tego pałacu przedmioty, które tu widzisz, są bardziej podatne na wpływ twojej mocy. Jeżeli panujesz nad którymś z nich, od razu to zobaczymy - wytłumaczyła szybko Nastoria. - Wyciągnij dłoń nad wodę.

Gdy zrobiłam to, co mi kazała, poczułam lekkie wibracje. Spojrzałam na wodę, która zaczęła drżeć. Dotąd gładka jak tafla lustra powierzchnia zaczęła się marszczyć.

- Udało się! - pisnęłam ucieszona. Na twarzach Liama i Nastorii dostrzegłam powątpiewanie. - Prawda?

- Wiesz... - zaczął złotooki niepewnie. - Kiedy pierwszy raz wyciągnąłem rękę nad ogień, prawie spowodowałem pożar... To, co prezentuje się tu, nie wygląda dość imponująco.

- Liam ma rację - dodała wyrocznia. - Musimy próbować dalej. Agnes, zapisz, że próba wody się nie powiodła.

Spojrzałam na stos przedmiotów piętrzący się przed nami. *To się szybko nie skończy*, pomyślałam i podeszłam do Liama, który trzymał następną skrzyneczkę.

*

Po trzech godzinach pobytu w sali treningowej Nastoria zarządziła przerwę. Mogłam z pełnym przekonaniem stwierdzić, że był to najlepszy pomysł tego dnia. Moje nogi

przypominały galaretę, a sama byłam wykończona. Zamierzałam pójść do pokoju i położyć się spać.

Oczywiście nie dowiedzieliśmy się niczego o moich zdolnościach. Za to zdołałam wykluczyć wszystkie przedmioty, które znajdowały się na sali. Ziemia wysypała się ze skrzynki, kiedy tylko zbliżyłam dłoń, skutecznie odpychana moją (niestwierdzoną) mocą. Roślinki umarły, gdy musnęłam je palcem. Światło zgasło, kiedy tylko uniosłam nad nie rękę. Wicherek, zamknięty w jednej ze skrzynek, od razu uciekł. Po wielu podobnych testach spróbowaliśmy nawet z ogniem, ale płomyk, który tlił się na rękach Liama, za nic nie chciał przeskoczyć na moje palce, wręcz uciekał od nich.

Wreszcie skończyły nam się pomysły. Liam i Agnes zaczęli prowokować mnie psychicznie. Droczyli się ze mną, kłócili, podpuszczali tylko po to, aby zadziało się... cokolwiek. Nastoria starała się ze wszystkich sił wymusić ukazanie się mojej mocy. Niestety - ona uparcie siedziała gdzieś w środku i nie zamierzała się stamtąd ruszać.

Lizja powiedziała, że nigdy nie zdarzyło jej się tak trudne zidentyfikowanie czyichś nadnaturalnych zdolności. Powoli traciłam nadzieję.

*

Na obiedzie siedziałam smutna przy stole i niespiesznie przeżuwałam kęsy jedzenia. Milczałam przez większość posiłku. Logan spojrzał na mnie podejrzliwym wzrokiem.

- Coś się stało?

Pokręciłam głową, chociaż wiedziałam, że on i tak zna prawdę. Jednak nie naciskał. Postanowił zmienić temat.

- A jak twój trening? - zapytał z entuzjazmem w głosie. - Strasznie długo tam siedziałaś. Co jest w końcu twoją mocą?

- Nie wiem - jęknęłam i schowałam twarz w dłoniach. - Czego dotknęłam, to ode mnie uciekało.

- Och, przykro mi. - Logan westchnął i pochylił się w moją stronę, chowając moją dłoń w swoich.

- Nastoria powiedziała, że nigdy jej się to nie zdarzyło. Chyba jestem jakimś beznadziejnym przypadkiem. - Zaśmiałam się bez cienia radości w głosie.

Logan gładził mnie po napiętej skórze, starając się mnie pocieszyć.

- Nie jesteś. - Mrugnął do mnie. - Wiesz, może powinnaś do tego podejść na chłodno. Przecież nie musisz wszystkiego od razu wiedzieć. Większość wychowała się w Pałacu Chmur. Miała więcej czasu na odkrycie swoich mocy.

- Może masz rację - szepnęłam nie do końca przekonana.

- No pewnie, że mam. - Uśmiechnął się zadowolony.

Odkręciliśmy się na siedzeniach i wróciliśmy do jedzenia. W ciszy analizowałam wszystko, co mi powiedział. Odtwarzałam w umyśle całą rozmowę. „...Może powinnaś podejść do tego na chłodno...” Tak, może powinnam.

Nagle coś zaświtało mi w głowie. *Przecież to oczywiste!*, krzyczałam w myślach, zła na siebie, że wcześniej na to nie wpadłam. Zerwałam się z krzesła. Spojrzałam na miejsce, które zwykle zajmowała Lizja, lecz było puste.

- Gdzie jest Nastoria? - zapytałam wysokim głosem.

Logan spojrzał na mnie skołowany.

- Wyszła parę minut temu.

- Gdzie? - dopytywałam.

- Pewnie do sali treningowej, niektórzy mają zaraz zajęcia i...

- Dzięki, Logan! - rzuciłam tylko, wybiegając z jadalni.

Minęłam dużą salę i wpadłam do korytarza. Cały czas myślałam o tym, co działo się ostatnio, co mogło wskazywać na moją moc. Czerwona ręka Sandry, gdy trzymała mój nadgarstek, reagowanie wody w skrzyneczce na obecność mojej dłoni i słowa wyroczni: „Skoro jesteś przeciwieństwem Liama, to prawdopodobnie twoja moc również jest przeciwieństwem jego”. *Jak mogłam o tym nie pomyśleć?*

Wpadłam do pomieszczenia, w którym stali: Nastoria, Agnes i Liam, żywo o czymś dyskutując.

- Wiem, co to jest! - krzyknęłam, przerywając ich rozmowę. - Już znam odpowiedź!

- Jaką? - zapytała Agnes.

- Dotyczącą mojej mocy.

Nastoria i Liam się ożywili. Lizja podeszła do mnie i złapała mocno za ramiona, wbijając mi w nie paznokcie. Skrzywiłam się lekko.

- Mów! - ponagliła mnie zdenerwowana.

Popatrzyłam na nich z uśmiechem wymalowanym na twarzy.

- Lód.

Wyrocznia wymieniła się wątpięcym spojrzeniem

z Liamem.

- Coś nie tak? - zapytałam zaniepokojona ich reakcją.

- Trzeba to sprawdzić - zakomenderowała Lizja. -
W historii Dzieci Gwiazd jeszcze nigdy nie było takiej mocy.

- To na pewno to! - krzyknęła Agnes, a wszystkie oczy zwróciły się w jej kierunku. - Liam! Nie pamiętasz, jak Sandra podeszła do nas z czerwoną ręką?

- Tak - powiedział, coś sobie przypominając. - To wyglądało jak...

- Odmrożenie! - dokończyła przyjaciółka, zapisując to słowo wielkimi literami w notesie.

Nastoria poszła po lód, a Liam i Agnes zostali ze mną. Chwilę omawialiśmy moje przypuszczenia. Gdy Lizja wróciła z kubłem lodu i ustawiła go przede mną, wzięłam głęboki wdech.

- Zasady są takie same - zaczęła Nastoria. - Wyciągnij dłoń...

Zrobiłam to, co mi kazała. Przez chwilę nic się nie działo.

Nagle kostki lodu, dotąd spoczywające na dnie kubła, zaczęły powoli wzlatywać w kierunku mojej ręki. Gdy pokonały drogę od wiadra do dłoni, zaczęły zachowywać się bardzo dziwnie. Patrzyłam jak zaczarowana na lód, który zdawał się przenikać moją skórę i wnikać w głąb mnie. Poczułam przyjemny chłód rozchodzący się po całym ciele. Zamrowiło mnie w dłoniach i w stopach. Moja ręka wisiała w powietrzu, a na niej widniał szron.

Gdy oderwałam wzrok od ramienia, omiotłam spojrzeniem moich towarzyszy. Nastoria stała

z wytrzeszczonymi oczami i wyrazem niedowierzania na twarzy. Liam przyciskał dłoń do ust, a jego brwi powędrowały wysoko do góry. Agnes zaś...

- Ale czad! - wybuchła. - Lin! Oficjalnie zostałam lodopożeraczem!

- Niesamowite... niesamowite... - szeptała Lizja.

- Przynajmniej już wiemy, jak będziemy trenować. - Liam się uśmiechnął.

*

- Gdzie idziemy? - zapytałam Liama.

- Na lekcję - powiedział, nic więcej nie wyjaśniając.

Gdy odkryliśmy moją moc, poszliśmy się przebrać. Liam przyszedł po jakimś czasie do mnie i kazał iść ze sobą. Nie wytłumaczył ani dokąd, ani po co.

Szliśmy teraz korytarzem po przeciwnej stronie pałacu niż nasze sypialnie. Był szeroki. Co parędziesiąt metrów w białej ścianie znajdowały się czarne drzwi.

Po korytarzu błąkało się wiele osób. Można by pomylić to miejsce z normalną szkołą, jednak wystarczyło jedno spojrzenie którejkolwiek pary kolorowych oczu, aby przypomnieć sobie, że jest się w Pałacu Chmur.

Usłyszałam dzwonek. Był to inny dźwięk niż w normalnej placówce. Ten był bardziej melodyjny i łagodniejszy. Aż przyjemny dla ucha.

Liam złapał mnie za rękę.

- Chodź - powiedział i podprowadził mnie pod salę,

przed którą się zatrzymaliśmy. Spojrzał na mnie z głupawym uśmiechem. – I co? Stresik?

– Lekki – przyznałam.

Kiedy patrzyłam na niego, kąciki ust same powędrowały mi do góry.

– Siądziesz ze mną – oznajmił.

Weszliśmy do sali. Usiedliśmy na końcu środkowego rzędu. Pomieszczenie było duże. Na biurku nauczyciela nie było nic prócz wielkiej książki. Na ścianie przed nami wisiała ogromna tablica. Klasa szybko się zapełniła. Wszystkie miejsca były zajęte. Nauczyciela jednak nie zauważyłam. Swoją drogą, kto mógł uczyć w tym pałacu?

– Tylko się nie wystrasz – szepnął Liam.

– Czego miałabym... – zaczęłam, ale przerwała mi osoba, która właśnie weszła do sali.

– Witam was, moi drodzy uczniowie!

Wlepiłam zdziwione spojrzenie w nauczyciela, który stanął przed nami. Był nim wysoki i przeraźliwie chudy mężczyzna. Miał krótko ścięte, jasne jak śnieg włosy, spomiędzy których wystawały szpiczasto zakończone uszy. Jego kości policzkowe były wyraźnie zarysowane pod bladą cerą. Bystre zielone oczy studiowały osoby zasiadające w jego klasie.

– To Elf – szepnęłam do Liama, który siedział pochylony obok mnie. Pokiwał twierdząco głową. – Myślałam, że one są złe. Przecież one...

– Nie wszystkie, Lin. Te, które opowiedziały się po naszej stronie, teraz uczą w pałacu.

- Skąd wiecie, że to nie wtyczki? Może specjalnie wysłali wam swoich szpiegów?

- Mamy swoje sposoby na wykrywanie kłamstw.

Od razu na myśl przyszedł mi Logan. Odruchowo rozejrzałam się po klasie. Nigdzie go nie było.

- Widzę, że mamy w klasie nowych uczniów. Wstańcie - rzekł Elf.

Skrepowana zrobiłam to, o co prosił. W pierwszej ławce pod ścianą Eric też się podniósł.

- Nazywam się Tasalis - przedstawił się nauczyciel. - Będę was uczył łaciny, dzięki której będziecie mogli porozumiewać się ze swoimi smokami, kiedy już je znajdziecie.

- Jestem Lindsay.

- Eric.

- A zatem witajcie, nowi uczniowie.

Tasalis okazał się miły, wyrozumiały i bardzo pomocny. Pod koniec zajęć dał mi i Ericowi stosik kartek z dodatkowym materiałem, abyśmy mogli go przestudiować i nadrobić zaległości.

Po lekcji łaciny czekało nas jeszcze parę innych przedmiotów. Historia, nauka o smokach, jeźdźcach, wielu istotach, magii i przeróżnych rzeczach, które były od teraz częścią mojego świata. Nie widziałam nauczyciela, który nie byłby Elfem. Przez opowieści Liama myślałam, że każdy Elf jest wrogiem ludzi i Dzieci Gwiazd.

Mile zaskoczona, z uśmiechem na ustach maszerowałam od sali do sali i chłonełam wiedzę, tak chętnie uczestnicząc

w lekcjach, jak jeszcze nigdy.

*

W drodze na kolację żywo dyskutowałam z Liamem. Przekraczaliśmy właśnie korytarz w szkolnej części pałacu.

- To był ciężki dzień. - Westchnęłam.

- Ale zobacz, ilu rzeczy się dowiedziałaś. - Uśmiechnął się do mnie. - Masz moc dotąd niespotykaną, poznałaś prawdziwego Elfa, pierwsze lekcje są już za tobą... Chyba udany dzień.

- Zdecydowanie. - Roześmiałam się. Kątem oka zobaczyłam, że wlepia wzrok w moją rozpromienioną twarz. - Co się tak patrzysz?

- A tak - rzucił wesoło. - Po prostu jesteś inna od dziewczyn, które tu mieszkają.

- Aż tak bardzo odstaję?

- Nie o to chodzi. Jesteś bardziej otwarta, rozgadana i taka... - Zastanowił się przez chwilę, po czym błysnął zębami w dzikim uśmieszku. - ...radosna.

Czułam, że się rumienię.

Wolnym krokiem weszliśmy do pomieszczenia, które prowadziło na kryształowy balkon. Cieszyłam się, ponieważ bardzo swobodnie nam się rozmawiało. Przeszliśmy obok wielkich drzwi i skierowaliśmy się do jadalni.

Zanim przekroczyliśmy próg, Liam szepnął mi do ucha:

- Dzisiaj na kolację ma być gorące spaghetti. Postaraj się nie zamrozić klusek Ashley, dobrze?

Wybuchnęłam śmiechem. Wiedział, że za nią nie przepadam. Cieszyłam się jednak, że chociaż byli parą, on potrafił się z niej pośmiać. *Przynajmniej Liam nie będzie moim wrogiem.*

Gdy weszliśmy do jadalni, nadal się śmiejąc, wszystkie oczy zwróciły się w naszym kierunku. Pohamowaliśmy napad radości i udaliśmy się na swoje miejsca. Zobaczyłam kipiącą ze złości Ashley i poczułam cień satysfakcji.

Gdy usiadłam obok Logana, jego twarz się rozpromieniła.

- Widzę, że humor ci się poprawił. Czyżbyś dowiedziała się, jaka jest twoja moc?

Pokiwałam głową.

- Lód - powiedziałam z dumą.

Na jego twarz wyszedł grymas zaskoczenia.

- A niech mnie... - szepnął. - O takiej mocy jeszcze nie słyszałem.

- Bo nigdy takiej nie było - wyjaśniłam.

Posiłek minął w miłej atmosferze. Rozmawiałam z Erikiem, który powoli zaczynał panować nad swoimi wizjami. Logan powiedział, że od jutra prawdopodobnie ja i Eric będziemy, wraz z naszymi partnerami, uczyć się walczyć. Na tę wiadomość zareagował wybuchem radości, ja natomiast się spięłam. Nie uśmiechało mi się kopanie cudzych tyłków. Bardziej jednak przerażała mnie wizja, że ktoś może skopać mój tyłek. Logan wyczuł moje wahanie, złapał pod stołem moją dłoń i ścisnął ją w pocieszającym geście.

W pewnym momencie Ashley wstała i bez słowa wyszła

z jadalni. Zapadła głucha cisza. Liam wybiegł za nią. *No pięknie... rudzielec znowu odstawia scenkę*, pomyślałam zażenowana. W pomieszczeniu zapanowało milczenie. Wszystkie oczy zwróciły się w moim kierunku. Skuliłam się na krześle, marząc o natychmiastowym zapadnięciu się pod ziemię. Nastoria, zobaczywszy tę sytuację, odezwała się:

- Proszę, wróćcie do jedzenia. Każdemu zdarzają się małe sprzeczki.

Ostry ton jej głosu sprawił, że jeźdźcy powoli powrócili do spożywania posiłku. Pałacy rumieniec na moich policzkach przypominał mi o podejrzliwych spojrzeniach Dzieci Gwiazd, kierowanych pod moim adresem.

- Lindsay, rozchmurz się - szepnął Eric, pochylając się nad moim uchem.

- Łatwo ci mówić. Widziałeś, jak wszyscy patrzyli?

- Nie przejmuj się tym.

- Stałam się powodem kłótni tej doskonałej pary...

- Lindsay - przerwał mi Logan. - To nie twoja wina. Pojawiłaś się tu, ale to nie jest problem. To błogosławieństwo, Lin.

Jego słowa podniosły mnie na duchu. Logan był naprawdę wspaniały.

Odprowadził mnie po kolacji pod pokój, a ja zaprosiłam go do środka. Siedzieliśmy i rozmawialiśmy przez długi czas. Opowiedziałam mu o tym, jak odkryliśmy moją moc. Poniekąd zawdzięczałam mu naprowadzenie mnie na dobrą drogę.

Przerwał nam dopiero Liam, który zmęczony stanął

w progu pokoju.

- Logan? - zdziwił się na jego widok.

- Cześć, Liam - powiedział i zrobił zapraszający gest ręką. - Przysiądziesz się do nas?

- Nie sądzę. - Przetarł dłonią twarz. - Jutro trzeba wcześniej wstać, a jest już późno.

Logan spojrział na zegarek i otworzył szeroko oczy.

- Już dwunasta. Rzeczywiście, powinniśmy iść spać. Zaraz wyjdę.

- Nie ma sprawy - powiedział Liam i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Nie spojrział na mnie ani razu.

Przed wyjściem Logana wymieniliśmy się numerami telefonów. Gdy się pożegnaliśmy, prawie natychmiast dostałam esemesa od niego.

„Liam chyba był wkurzony, że u Ciebie byłem”.

„Czemu tak myślisz?”

„Czułem to”.

*

Następny tydzień minął mi szybko i pracowicie. Rano wstawałam, trening, przerwa, obiad, lekcje, kolacja, spać. W przerwach, po treningu i po kolacji, zawsze odwiedzali mnie Agnes i Logan, czasem Eric. Z tą pierwszą dwójką

mocno się zżyłam.

Treningi miałam z Erikiem, Liamem i Sarą. Chłopcy uczyli się razem, a mnie pomagała dziewczyna kuzyna. Na początku miałam trudności z opanowaniem podstawowych ruchów i uderzeń, jednak z czasem szło mi coraz lepiej. Wyraźny sukces przypłaciłam siniakami i zadrapaniami, ale czułam, że było warto. Sara bardzo mnie wspierała. Z nią również złapałam dobry kontakt.

Nastoria nie wiedziała, jak uczyć mnie panowania nad mocą, dlatego jedynymi zajęciami, które miałam na sali treningowej, była nauka walki.

Liam przez cały tydzień nie odzywał się do mnie prawie wcale. Od czasu do czasu mówił coś, gdy mnie mijał. Starał się na mnie nie patrzeć. Unikał mnie. Wieczorami słyszałam wysoki głos goszczącej w jego pokoju Ashley. Często się kłócili. Wiedziałam, że Liam zachowuje się tak ze względu na nią. W każdym razie miałam taką nadzieję. Czasem starałam się podejść do niego, porozmawiać, jednak on odchodził, całkowicie mnie ignorując.

*

Pewnego dnia trenowałam z Sarą kopnięcia. Uczyła mnie wyprowadzać nogę wysoko. Widziałam, że Eric świetnie sobie radził po drugiej stronie sali.

- Zróbmy sobie chwilę przerwy - zaproponowała, gdy zobaczyła pot skapujący z mojego czoła.

- Świetny pomysł. - Westchnęłam, sapiąc.

Usiadłam pod ścianą i wzięłam do ręki butelkę wody. Pociągnęłam dużego łyka. Czułam, jak chłodny napój dodaje mi energii. Sara przysiadła się do mnie.

- A może chcesz mi zdradzić, co dzieje się między tobą a Liamem?

Popatrzyłam na nią oniemiała. *Czy to tak strasznie widać?*

- Nic - rzuciłam.

- Nic? - Uniosła wysoko brwi, nie dowierzając.

- Myślę, że unika mnie dla dobra swojego związku z Ashley.

- O tym nie pomyślałam. - Zastanowiła się przez chwilę.

- Podejrzewałam, że pokłóciliście się o coś albo już się nie lubicie.

- Ja go lubię - powiedziałam tęsknie.

- Właśnie widzę. - Szturchnęła mnie łokciem z wymownym spojrzeniem fioletowych oczu.

Zaśmiałam się, kręcąc głową. Nie chciałam, żeby myślała, że podkochuję się w Liamie. Nawet nie dopuszczałam do siebie takiej myśli. Po prostu go lubiłam.

- Ale może powinnaś skupić się na kimś, komu zależy na tobie?

- To znaczy? - zapytałam, nie rozumiejąc, do czego zmierza.

- Logan? Widzę przecież, jak na ciebie patrzy.

Poczułam się niezręcznie. Skoczyłam na równe nogi, przerywając tę krępującą rozmowę.

- Chodź, partnerko! Naucz mnie, jak powinno się bić,

abym mogła bronić się przed wstrętnymi Elfami i potrafiła skopać im te ich chude tyłki - powiedziałam podniosłym tonem, zmieniając temat, i wyciągnęłam rękę do dziewczyny. Zrezygnowana pokiwała głową z wesołym uśmiechem na ustach.

*

Wieczorem po kolacji, gdy szłam do sypialni, zobaczyłam Liama, który właśnie otwierał drzwi do naszych pokoi. Pchnięta przyływem nielogicznych uczuć, pobiegłam za nim. Zanim wszedł do swojej sypialni, złapałam go za nadgarstek. Spojrzał na mnie swoimi złotymi oczami, w których dostrzegłam mieszankę zaskoczenia i zmęczenia.

- Tak? - zapytał. - Czy coś się stało?

Nie wiedziałam, co chcę mu powiedzieć. W tamtym momencie nie rozumiałam nawet, czemu go zatrzymałam. Wiedziałam tylko, że muszę coś zrobić z tą sytuacją, która mnie przytłaczała.

- Liam - zaczęłam poważnym głosem. - Musimy porozmawiać.

Rozdział XIV

Umyta, w błękitnej piżamie leżałam na łóżku i patrzyłam w sufit. Nie mogąc znaleźć sobie ciekawszego zajęcia, zaczęłam pleść cienki warkoczyk z pasma swoich włosów.

Gdy powiedziałam Liamowi, że zamierzam z nim porozmawiać, przyjął to ze stoickim spokojem. Spojrzał na mnie obojętnie i zapowiedział, że najpierw musimy się umyć. Poszłam szybko pod prysznic, przebrałam się, a teraz leżałam na łóżku i wsłuchiwałam się w dźwięki lecącej wody dobiegające zza ściany. Spojrzałam na ścienny zegar i ze zdenerwowaniem zauważyłam, że Liam myje się już dwudziestą szóstą minutę. *Czy on tam zasnął?*

Zamknęłam oczy.

Zaczęłam się niecierpliwić. Mieliśmy naprawdę ważną rzecz do omówienia, ale on najwyraźniej się nie spieszył.

Usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi. Podniosłam powieki. *Czas ruszyć do boju!*, pomyślałam. Skoczyłam na równe nogi i podbiegłam do lustra. Przyglądałam odstające kosmyki, poprawiłam na sobie piżamę i powolnym krokiem wyszłam ze swojej sypialni.

Gdy stanęłam przed drzwiami z czarnym napisem „Res”,

poczułam, jak moje serce przyspiesza. Przez ostatnie pół godziny układałam w głowie to, co powiem, jednak nadal bałam się, że zapomnę języka w gębie, gdy tylko przekroczę próg jego pokoju.

Bez pukania nacisnęłam klamkę. Drzwi ustąpiły, otwierając się przede mną. Liam siedział na skraju łóżka i wpatrywał się w swoje złączone dłonie, spoczywające na kolanach.

- Usiądź - powiedział i wskazał miejsce obok siebie. Gdy je zajęłam, zapytał: - O czym chciałaś porozmawiać?

Wzięłam głęboki wdech. Po chwili zastanowienia odezwałam się cicho:

- Liam, sprawa wygląda tak... Kiedy tu przyjechałam, znałam tylko Erica, Agnes i ciebie. Bałam się, że nie zaakceptują mnie inni jeźdźcy. Jednak na szczęście się pomyliłam. Wszyscy okazali się wręcz nieznośnie mili. - Zaśmiałam się nerwowo. - Zaprzyjaźniłam się z Loganem.

Na wzmiankę o nim Liam lekko się skrzywił.

- Nawiązałam dobry kontakt z Sarą. Każdy, oprócz Ashley, traktuje mnie jak siostrę...

Urwałam, czując, że płuca mi się kurczą. Te słowa nie chciały przejść przez moje gardło. Zmusiłam się jednak, aby dokończyć zaczęte zdanie:

- Każdy z wyjątkiem ciebie.

Liam po raz pierwszy popatrzył na mnie. Nie potrafiłam odgadnąć, co kryło się w tym spojrzeniu. Wiedziałam, że szykował w głowie to, co za chwilę miałam usłyszeć.

- Lindsay, to nie tak, że traktuję cię inaczej...

- Właśnie że tak! Tak mnie traktujesz - wtrąciłam z wyrzutem. - Inaczej niż wszystkich, inaczej niż na początku.

- Daj mi to wytłumaczyć - zażądał.

- Po to tu przyszłam.

Liam westchnął ciężko i spokojnie powiedział:

- Lubię cię. Naprawdę. Powiem więcej: zaintrygowałaś mnie. Chciałbym cię lepiej poznać.

Na te słowa mój żołądek zrobił fikołka.

- Ale Ashley raczej za tobą nie przepada. Boi się, że zostawię ją dla ciebie. Dlatego staram się ograniczać nasze kontakty. Prosiła mnie o to.

Policzki aż zapiekły mnie od gniewu, który rozlał się po moim ciele.

- Boże, Liam! Unikasz mnie, bo twoja dziewczyna nie jest pewna uczuć, które do niej żywisz? - uniosłam się. - Przecież to śmieszne!

- To nie tak, że nie jest pewna...

- Serio? Błagam, naprawdę tak myślisz? Inaczej przecież nie zachowywałaby się w ten sposób. Nie kazałaby ci utrzymywać takiego dystansu w stosunku do mnie.

Zapadła cisza. Bardzo intensywnie się nad czymś zastanawiał. Na jego czole pojawiła się głęboka zmarszczka.

- Wiesz, że nigdy na to tak nie patrzyłem - powiedział rozbawiony.

- Boi się stracić kolejnego chłopaka - wyjaśniłam.

Na jego obliczu znów zagościł smutek.

- Rozumiem - przyznał. Po chwili przybrał buntowniczy

wyraz twarzy. – Ale nie jestem jej własnością. Nie może mnie pilnować czy ograniczać. Musi mi ufać.

Ucieszyłam się, że nareszcie to do niego dotarło.

– Nie chcę, żeby dzielił nas mur, który postawiła przed nami Ashley – szepnęłam, wbijając wzrok w swoje dłonie.

– Ja też nie.

Delikatnie ujął moją brodę i obrócił moją twarz w taki sposób, że musiałam na niego spojrzeć. Odsłonił swoje bielusieńkie zęby w uśmiechu.

– I Ashley nie ma tu nic do gadania. Nie zabroni mi spotykania się z moją bliźniaczą wysłanniczką.

W mojej głowie od razu pojawiło się parę sposobów na spędzanie czasu ze złotookim. Na samą myśl o tym na policzkach wykwitł mi rumieniec.

– W takim razie cieszę się – powiedziałam z entuzjazmem.

– I mam nadzieję, że zapomnisz mi to, że przez ostatni tydzień trochę cię... – zawahał się – zlewałem.

– Myślę, że jeżeli będziesz normalnie się zachowywał, to szybko o tym zapomnę – zapewniłam go.

Jego twarz się rozpromieniła. Odpowiedziałam mu niepewnym uśmiechem. Jego ręka powędrowała do mojego policzka. Serce mi zamarło. Czułam, jak muska palcami moją skórę. I nagle... pociągnął lekko włos, którego końcówka tkwiła w moich ustach. Cały romantyzm chwili prysł jak bańka mydlana.

– Zjadałaś sobie włos – wyjaśnił wyraźnie rozbawiony.

– Yhym, dzięki. – Czułam, że robię się czerwona ze

wstydu.

Liam się zaśmiał, co wprowadziło mnie w jeszcze większe zakłopotanie. Starając się to ukryć, złapałam za róg poduszki i posłałam ją na głowę bruneta. Złapał ją w locie i trzepnął mnie nią w rękę. Ja również parsknęłam śmiechem. Położyłam się na jego łóżku. Po chwili dołączył do mnie. Jego ramię przylegało do mojego. Oboje zamilkliśmy.

- Liam, nie staraj się mnie więcej od siebie odepchnąć - poprosiłam.

- Dobrze.

Leżeliśmy przez chwilę obok siebie, nic nie mówiąc. Na ścianie wisiał zegar. Wlepiłam wzrok w miarowo przesuającą się wskazówkę, upajając się przyjemną ciszą. W pewnym momencie wstałam.

- Chyba pójdę spać - oznajmiłam.

Liam spojrzał na mnie. Posłał mi jeden ze swoich uroczych uśmiechów i skinął głową. Odwróciłam się i podeszłam do drzwi. Zanim zamknęłam je za sobą, jeszcze raz spojrzałam na niego.

- Dobranoc, Liam.

- Śpij dobrze, Lindsay.

*

- Chyba zaraz pękne! - krzyknęła Agnes, opadając na moje łóżko.

Przyszła do mnie, gdy tylko umyłam się po treningu. Zameczona położyłam się obok niej.

- Nastoria nafaszerowała mnie jakimiś pierniczkami - narzekała, masując swój brzuch.

- Były niedobre?

- Gorzej - pisnęła i spojrzała na mnie ze wstrętem w oczach. - Były przepyszne!

Pokręciłam głową, starając się pojąć jej logikę.

- I dlatego jesteś taka zła?

- Tak? - Popatrzyła na mnie, jakby moje zdrowe myślenie wybrało się na urlop. - Przez to nie mogę się ruszać. Chyba do jutra nic nie zjem.

- Dzisiaj na treningu ćwiczyłam z Liamem - zmieniłam temat.

- I co? Dalej zachowuje się, jakbyście się nie znali?

- Nie. Już jest całkiem normalnie. Wczoraj wieczorem odbyliśmy poważną rozmowę...

Agnes zerwała się jak poparzona i skoczyła na mnie, a jej okulary spadły na poduszkę. Przygwoździła moje ramiona do łóżka, opierając się na nich, i wrzasnęła:

- Mów!

- Agnes, wariatko! Cicho bądź - wyszeptałam. - Przecież on może być w pokoju obok!

Dziewczyna uspokoiła się trochę, choć nieznacznie, i nieco poluzowała uścisk.

- Przepraszam, mów szybko - powiedziała półszepem.

- Porozmawialiśmy o tej całej izolacji. Obwiniliśmy o to Ashley. Przeprosił mnie. Zapomnieliśmy o tym i już jest dobrze.

Uśmiech ozdobił twarz przyjaciółki.

- Cieszę się, że nareszcie zachowujecie się jak ludzie. - Westchnęła.

Założyła z powrotem okulary na nos.

- W dodatku dzisiaj zamiast na lekcje pójdziemy z Liamem do sali treningowej. Nastoria chyba nareszcie wpadła na pomysł, co zrobić z moją mocą.

- Wybornie! W takim razie pójdę razem z tobą.

- Tylko się ze mnie nie śmiej.

- Postaram się. - Zachichotała.

Nagle jej oczy się rozszerzyły.

- Zupełnie zapomniałam, co miałam ci powiedzieć! - pisnęła.

- Coś ważnego?

- I to jeszcze jak... - Spojrzała na mnie wzrokiem pełnym skruchy. - Powiedziałam dziadkowi prawdę...

- Jak to?

- Nie mogłam go przecież w kółko okłamywać! - zaczęła się tłumaczyć. - Już kończyły mi się wymówki. Lin, przecież nie było mnie cały tydzień.

- Jak na to zareagował? - zapytałam zaniepokojona.

- Był strasznie wkurzony. I jeszcze coś... - Urwała. Skinęłam głową, starając się nakłonić ją do kontynuowania. - Kazał wysłać kogoś po siebie.

- Nie bardzo rozumiem.

- Zażądał, aby ktoś po niego poleciał. On chce tu być. W Pałacu Chmur.

W tamtym momencie cieszyłam się, że leżałam na łóżku, bo zakręciło mi się w głowie i w innym wypadku pewnie

poleciałabym na ziemię.

- Co na to Nastoria?

- O dziwo się zgodziła. - Westchnęła. - Obawiam się, że ona go zna.

- Dlaczego tak myślisz?

- Bo ucieszyła się, jak jej o tym powiedziałam.

Przez chwilę obie milczałyśmy.

- Chyba pozostaje nam tylko czekać - szepnęłam.

- Chyba masz rację, Lin - przyznała. - Ale boję się, że to nie jest najlepsza decyzja.

- Dlaczego?

Dziewczyna spojrzała na mnie swoimi czekoladowymi oczami. Jej chłodny wzrok nie wróżył niczego dobrego.

- Bo mój dziadek nie jest waszym zwolennikiem...

- Chyba nie łąpię.

- Jak zawsze. - Pokręciła głową. - Dowiedziałam się od Nastorii, że Thomas Piatres, mój dziadek, miał żonę. Była nią moja babcia.

- Niezwykle odkrywczе - burknęłam.

- Daj mi dokończyć! Chodzi o to, że moja babcia była Elfem.

Ze zdziwienia otworzyłam szeroko oczy.

- Co to oznacza, Agnes?

Dziewczyna wzięła głęboki wdech.

- On nienawidzi Dzieci Gwiazd.

Zimny pot pojawił się na moim czole. Złapałam Agnes za rękę.

- No to mamy problem.

*

Po obiedzie pobiegłam do pokoju, aby się przebrać. Naciągnęłam czarny uniform, który wisiał w szafie, czekając na mnie. Związałam włosy w koński ogon, wcisnęłam telefon do tylnej kieszeni i wybiegłam z sypialni.

Liam czekał na mnie w sali. Już zdążył się rozgrzać. Podbiegłam do niego.

- Jeszcze nie ma Nastorii?

- Nie. - Pokręcił głową. - Chyba na dzisiaj szykuje coś specjalnego, skoro kazała nam przyjść na trening zamiast iść się uczyć.

- Trochę się boję.

Prychnął. Zmierzyłam go lodowatym spojrzeniem.

- Śmiesz cię to?

- Trochę - przyznał. - Jeszcze nie masz czego się bać.

- A jak lód wybuchnie mi w rękach?

- Lód na ogół nie wybucha - podśmiewał się.

- A jak sobie coś odmrozę?

Popatrzył na mnie z politowaniem. Wyciągnął ugiętą rękę przed siebie, a po chwili buchnęły mu z dłoni płomienie.

- Jeszcze nic nigdy sobie nie spaliłem, dlatego chyba ty też nie będziesz miała z tym problemu.

Burknęłam coś pod nosem. Nagle usłyszałam muzykę. Po chwili zorientowałam się, że dzwoni mój telefon. Szybko wyciągnęłam go z kieszeni i przytknęłam do ucha.

- Halo?

- Lindsay? - usłyszałam głęboki męski głos w słuchawce.

O nie, pomyślałam.

- Tak?

- Czy możesz wytłumaczyć się ze swoich trzech nieobecności na treningach?

- Przepraszam cię, David! - Gdy wymówiłam imię trenera, Liam spojrzał na mnie pytającym wzrokiem, który zignorowałam. - Mam ostatnio sporo na głowie...

- Rozumiem, każdemu coś może wypaść, ale nigdy nie opuszczałaś tak często zajęć. Coś się stało? Jesteś chora?

- Nie, nie - zaprzeczyłam szybko.

- To chcę widzieć cię jutro na zajęciach.

Popatrzyłam na Liama, który doskonale słyszał, co mówił trener. Nie widziałam wyrazu współczucia na jego twarzy. Stał obojętny, czekając na to, co odpowiem. Poczułam się strasznie. Wiedziałam, że muszę zrezygnować z lekcji tańca, ponieważ już tam nie wrócę. Nigdy. Ale jak mogłam to zrobić? Chodziłam tam od piątego roku życia. To był mój drugi dom.

Moje oczy zrobiły się wilgotne.

- Przykro mi, David.

- Chyba nie rozumiem - odparł zaniepokojonym głosem.

Pojedyncza łza spłynęła po moim policzku.

- Nie będę mogła chodzić już na nasze zajęcia.

- Co ty mówisz, Lin? Żartujesz sobie?

- Nie, trenerze... - Kolejna łza. - Nie mogę...

- Dobrze, Stesslo. Tylko spokojnie. - Starał się zapanować nad sytuacją. - Nie traćmy głowy. Nie musisz przychodzić jutro. Powiedz mi tylko, kiedy będziesz mogła.

Dostosujemy plan do ciebie.

- Ja nie będę mogła, David. Już... nigdy.

- Ale, Lindsay...

- Przepraszam.

Rozłączyłam się.

Ze wzrokiem wbitym w podłogę włożyłam telefon do kieszeni. Liam podszedł do mnie i delikatnie objął ramieniem.

- Przykro mi - powiedział głosem wypranym z emocji.

- Niepotrzebnie - rzuciłam, otarłam dłońmi policzki i wyrwałam się z jego uścisku. - Bez przesady, przecież nic się nie stało.

- Twoje łzy mówią co innego - stwierdził, splatając ręce na piersi.

- Kłamią - warknęłam.

- Łzy nigdy nie kłamią, Lin - powiedział, znów podchodząc do mnie. - One zawsze mówią prawdę. Tak samo jak oczy.

Na moment zatopiłam się w jego oczach, złotych jak gwiazdy, i przyswajałam usłyszane słowa. Byłam zła na siebie, że pozwoliłam łzom popłynąć.

Bojąc się, że moje oczy wyjawiają mu jeszcze jakieś tajemnice, odwróciłam się od niego i zaczęłam rozciągać mięśnie.

Po paru minutach do pomieszczenia weszły Nastoria i Agnes, a za nimi dwóch chłopaków niosących dwumetrowe, szerokie lustro. Postawili je na środku sali. Szybko rozpoznałam Erica i Arthura.

Spojrzałam pytającym wzrokiem na Lizję.

- Lustro?

- Tak. - Uśmiechnęła się wyraźnie zadowolona.

- Po co nam lustro? - dopytywałam.

- Ach, kochanie. Eric dzisiaj przed obiadem miał wizję - mówiła Nastoria podnieconym głosem. - Widział ciebie. Tu. Przed lustrem.

Nie potrafiąc zrozumieć, w czym miałyby mi ono pomóc, spojrzałam na nią pytającym wzrokiem.

- No, stań tu szybko - nakazała.

Podeszłam i spojrzałam na gładką taflę zwierciadła, tak jak radziła Lizja. Zobaczyłam moją świecącą się postać. Przywykłam do tego widoku. Widziałam go, odkąd zmienił mi się kolor oczu.

- I co dalej? - zapytałam.

- Eric? - Nastoria spojrzała na chłopaka.

- A ja wiem? - Wzruszył ramionami. - Ja widziałem, jak przed nim stałaś, nie wiem, co tam robiłaś.

- Może widział, jak przegląda się w pokoju? - podsunął Arthur.

Zapał Nastorii wyraźnie ostygł.

- Może coś się jeszcze wydarzy - pocieszyła ją Agnes. Podeszła do mnie.

Wciąż patrząc w lustro, ujrzałam, jak dziewczyna obejmuje mnie i kładzie swój policzek na moich ramionach. Jednak nie poczułam żadnego dotyku. Odwróciłam się i zobaczyłam, że Agnes stoi metr za mną i mi się przygląda. Znów wróciłam spojrzeniem do zwierciadła, ale tu obraz

także się nie zmienił.

- Co to za lustro? - zapytałam zaniepokojona.

- Zwykle. Stoi w jadalni - odpowiedział Liam.

Działo się coś dziwnego. Już raz mi się to zdarzyło - w toalecie w szkole, gdy poszłam tam z Agnes.

Chłopcy stanęli tuż obok mnie. Każdy z nich był otoczony złotą poświatą. Z naszej piątki tylko Agnes się nie świeciła. *No tak, przecież nie jest Dzieckiem Gwiazd.*

- Co tam widzicie? - Podeszła do nas Lizja.

Zamarłam. Jej odbicie pokazywało mroczną kobietę o śnieżnobiałej cerze, w czarnej pelerynie i z zaciągniętym kapturem, tak że nie można było dostrzec jej oczu. *Boże, co się dzieje?!*, krzyczałam w myślach.

- Lin? - Arthur położył mi dłoń na ramieniu. - Coś się stało? Zbladłaś.

- Dlaczego wyglądasz w lustrze jak śmierć? - wyjęczałam przerażona do Nastorii.

- Co ty mówisz? - zdziwiła się. - Może rzeczywiście nie wyglądam dzisiaj najlepiej, ale żeby od razu jak śmierć?

- Nie chodzi mi o ciebie, tylko o twoje odbicie! - wykrzyczałam. Pokazałam ręką na mnie i chłopaków. - Dlaczego my się świecimy?

Zgromadzeni wymienili się zaskoczonymi spojrzeniami.

- Jesteś pewna? - zapytał Liam.

- Albo to się dzieje naprawdę, albo mam omamy.

Każdy miał poważny wyraz twarzy. Wróciłam spojrzeniem do lustra. W odbiciu zobaczyłam jednak coś innego. Mroczna karykatura Lizji uniosła głowę, odsłaniając

swoje puste, białe oczy pozbawione źrenic. Na jej szkaradnej w lustrze twarzy malowało się przerażenie. Arthur miał minę, jakby był zazdrosny. Eric rozglądał się dookoła, pokazując, że nic go to nie obchodzi. Agnes wpatrywała się we mnie i chwyciła moją dłoń, jednak i tym razem tylko w odbiciu. Liam zaś patrzył na mnie z mieszanką strachu, zaskoczenia i troski.

- Nie wiem, co to może oznaczać - powiedziała spokojnym głosem Lizja, ale wiedziałam, że tak naprawdę śmiertelnie się boi.

Musiała się lękać swojej niewiedzy. Albo mnie.

- To niesamowite, że widzisz coś, czego my nie widzimy - rzekł Arthur.

Wyczułam w jego głosie nutkę złości.

- Rzeczywiście, niesamowite. - Eric się uśmiechnął.

Wiedziałam jednak, że nic go to nie obchodzi.

- Nastorio, czy możemy porozmawiać?

Lizja popatrzyła na zgromadzonych.

- Agnes jest ze mną, reszta ma wyjść - nakazała.

- Jestem jej bliźniaczym wysłannikiem - wtrącił Liam. -

Zostaję!

Wyrocznia wahała się przez chwilę.

- Niech zostanie - poprosiłam.

- Dobrze. A wy możecie iść. - Wskazała ręką Arthura i Erica.

Chłopcy niechętnie opuścili pomieszczenie.

- Nastorio, wydaje mi się, że coś jest ze mną nie tak - zaczęłam.

- Powiedz mi, co zobaczyłaś.

- Was. Ale... innych niż w rzeczywistości. Chłopcy i ja byliśmy jakby otoczeni złotym blaskiem...

- Jesteście Dziećmi Gwiazd, to pewnie dlatego - domyśliła się Lizja.

- A ciebie zobaczyła jako śmierć? - zapytał zdziwiony Liam. - Przecież to nie ma sensu.

Zmierzyłam go chłodnym spojrzeniem.

- Tak wyglądały kiedyś wyroczone - wytłumaczyła. - Były mroczne i przerażające. To moje prawdziwe ja. Kiedy zaczęłam obcować z ludźmi i jeźdźcami, przybrałam dzięki magii bardziej... wygładną postać.

- To nie koniec - powiedziałam. - Nie bardzo wiem, czy to możliwe, ale gdy patrzyłam w lustro, wiedziałam, co każdy z was czuje.

- Jak to? - zapytała Agnes.

- Ty na przykład mi współczułaś. Chciałaś mnie pocieszyć. I pomimo że stałaś za mną, widziałam, jak bardzo chcesz mnie przytulić, wziąć za rękę.

Przyjaciółka wybałuszyła na mnie oczy.

- Skąd wiesz?

Uśmiechnęłam się do niej wymownie.

- Co jeszcze widziałaś? - dopytywała Lizja.

- Eric był znudzony, ty przerażona, a Liam... zaskoczony, zdziwiony.

- A Arthur?

Nie chciałam zdradzić tego, co w nim zobaczyłam. Było mi z tym źle. Dlaczego chłopak był zazdrosny?

- Lin?

- Był zazdrosny - palnęłam. - Ale nie rozumiem dlaczego.

Liam i Nastoria spojrzeli na siebie. Lizja odetchnęła głęboko.

- Arthur to jedyny z jeźdźców, który nigdy nie odkrył swojej mocy.

Natychmiast ogarnął mnie żal. Od razu darowałam mu w sercu te zazdrosne spojrzenia. Pewnie sama obrzuciłabym go nimi, gdybyśmy zamienili się rolami.

- Nie wiedziałam - szepnęłam.

Nagle usłyszałam, że wrota się otwierają. Do środka wpadł Logan. Zdyszany dobiegł do nas. Zdążył obrzucić mnie przelotnym spojrzeniem i skupił wzrok na Nastorii.

- Coś się stało? - zapytał Liam ostro.

Logan pokiwał głową, nie mogąc złapać oddechu. Czekoladowobrązowa grzywka wpadła mu do szmaragdowych oczu.

- Mów szybko - ponagliła chłopaka wyrocznia.

- Thomas. Twój dziadek - wysapał, wskazując ręką na Agnes, która otworzyła szeroko oczy - ...jest tu.

Dziewczyna wyrwała pędem do wyjścia. Niewiele myśląc, razem z Liamem rzuciliśmy się za nią, starając się ją dogonić.

Przebiegliśmy przez szafirowy korytarz i wpadliśmy do pomieszczenia prowadzącego na kryształowy balkon. Było ono jeszcze większe niż sala treningowa.

Dobiegliśmy do Agnes, która stanęła w miejscu, rozglądając się dookoła.

- Gdzie on jest? Nigdzie go nie widzę - gorączkowała się.

- Spokojnie, Agnes. - Złapałam ją za dłoń. - Na pewno zaraz się pojawi.

W tym samym momencie przez wielkie wrota wleciał brązowy smok z fioletowymi ślepiami. Wszyscy podbiegliśmy do Sary, która zeskoczyła ze skrzydlatego stworzenia, po czym pomogła zsunąć się z niego staruszkowi.

- Dziadku! - Przyjaciółka rzuciła mu się na szyję.

Gdy Thomas uwolnił się z uścisku dziewczyny, ogarnął wzrokiem zgromadzonych. Nawet nie zauważyłam, kiedy inni jeźdźcy przyszli. Byli tu nawet nasi elficcy nauczyciele.

Spojrzałam z powrotem na dziadka Agnes. Teraz mężczyzna wpatrywał się we mnie z mieszanką odrazy i bólu.

- Jak ty tu, dziecko, trafiłaś? - zwrócił się do wnuczki, kręcąc zrezygnowany głową.

- Dzięki Lindsay! - pisnęła szczęśliwa, nie rozumiejąc, że pogrąża mnie w jego oczach jeszcze bardziej.

Zmierzyłam ją wymownym spojrzeniem.

- To ty, prawda? - Kiwnął dłonią w moją stronę. - Pamiętam cię.

- Tak, to ja. - Skinęłam głową.

Nagle dołączyła do nas Lizja. Przecisnęła się przez tłumek gapiów i stanęła przed starszym mężczyzną. W jej pustych oczach zamigotały łzy. Thomas wydawał się równie wzruszony.

- Ile to już lat, Nastorio? - spytał drżącym głosem. - Czterdzieści? Pięćdziesiąt?

Wyrocznia wybuchła dźwięcznym śmiechem. Podeszła do

mężczyzny, który zamknął ją w swoich ramionach.

- Stanowczo za dużo. - Nastoria zachichotała, wyplątując się z jego objęć. - Dlaczego chciałeś tu przylecieć? W odwiedziny?

Thomas momentalnie spowaźniał.

- Dla niej. - Skinął głową w kierunku swojej wnuczki.
- Rozumiem.
- Co zamierzasz zrobić, Nastorio? - zapytał.
- Nie wiem, o czym mówisz.
- Jakie masz plany co do swojej armii?
- Odbijemy Jednorożce, Centaury i Syreny. Na świecie znów zapanuje pokój. - Lizja mówiła wolno, starannie dobierając słowa.

Thomas prychnął.

- Za jaką cenę? Co tym razem poświęcisz?
- To, co będzie trzeba, aby ich uwolnić - odpowiedziała hardo.

- Nawet niewinne istnienia?

Zapadła grobowa cisza. Spojrzałam pytająco na Logana, który stanął obok mnie. Chłopak nie wiedział, o czym mówi starzec.

- Zapewniam cię, Thomasie, że Elfy, które poniosą śmierć, nie będą niewinne.

- To znaczy, że moja Isabell też była winna?

Mięśnie na twarzy wyroczeni lekko zadrżały.

- Te potwory już zabiły wystarczająco dużo bezbronnych osób - kontynuował, podnosząc głos. - Dzieci Gwiazd są niebezpieczne, złe i bezwzględne...

- Dziadku, dość! - przerwała mu Agnes. - Oni nie są żadnymi potworami!

- Agnes, oni zabili twoją babcię. Moją Isabell.

- Z całym szacunkiem... - wtrącił Liam władczym głosem. Spojrzałam na niego. Wyglądał jak król, który właśnie wyrusza do walki. - ...ale my nikogo nie zabiliśmy.

- Kłamiesz - warknął mężczyzna.

- On nie kłamie - odezwała się Nastoria. - To nie oni. Twoją żonę zabili jeźdźcy z Gwiazdozbioru Feniksa. Byli oni dużo bardziej agresywni i pod wieloma względami... problematyczni.

- Jacy? - zdziwił się Thomas.

- Nieposłuszni, porywczy i zbyt pewni siebie. Nie stosowali się do moich poleceń, dlatego ostatnie próby uwolnienia elfickich więźniów zakończyły się fiaskiem - wytłumaczyła wyrocznia. - Ale Gwiazdozbiór Skorpiona dał nam doskonałych jeźdźców. Masz przed sobą szlachetne istoty, które gotowe są zginąć, aby uwolnić naszych baśniowych przyjaciół.

- A wam to nie przeszkadza? - zwrócił się do nauczycieli.

- Że jeźdźcy chcą odebrać życie wielu Elfom?

- Wiemy, dlaczego tu jesteśmy - odpowiedział nauczyciel łaciny, Tasalis. - Żaden z nas nie jest tu więźniem. Uczymy Dzieci Gwiazd, ponieważ nie popieramy rządów starego Filirana. Kiedy jeźdźcy już go obalą, wtedy powrócimy do Reksonii. Do państwa wolnego i spokojnego.

Dziadek Agnes nie wydawał się przekonany. Studiował przez chwilę wszystkich swoim podejrzliwym wzrokiem.

- Jak więc będzie, Thomasie? - zapytała z nadzieją Nastoria. - Dołączysz do nas?

- Nie wiem, czy dołączę - rzekł po chwili namysłu. - Ale nie będę wam przeszkadzał. Pomocy też wam nie mogę obiecać. Jednak zostanę.

Na twarzach nauczycieli i jeźdźców pojawił się wyraz ulgi. Nastoria westchnęła uszczęśliwiona.

*

Z pokoju wyszliśmy równo o dziewiętnastej. Razem z Liamem zbiegliśmy po spiralnych schodach. Wpadliśmy do szafirowego korytarza. Już chciałam wybiec do kryształowej sali prowadzącej do jadalni, kiedy chłopak złapał mnie za nadgarstek.

- Poczekaj, gdzie tak pędzisz?

- Liam, zwariowałeś? - pisnęłam. - Już trwa kolacja.

- Ale ja już nie mogę więcej biec. - Położył rękę na piersi w udawanym geście przemęczenia. - Muszę złapać oddech.

Wiedziałam, że kłamał. W końcu miał przecież lepszą kondycję ode mnie. Znacznie lepszą. Uśmiechnęłam się jednak do niego i zwolniłam.

- Liam?

- Tak?

- Zastanawiam się, kto nam to wszystko gotuje. Śniadania, obiady, kolacje...

- Nastoria. Używa magii.

Zaskoczona uniosłam wysoko brwi. Do głowy wpadło mi

następne pytanie:

- A czemu nauczyciele nie jedzą z nami?

- Elfy mają swoje pokoje i jadalnię w szkolnej części pałacu. Nie mogą wchodzić do części przeznaczonych dla Dzieci Gwiazd.

Spojrzałam na niego pytająco. Pospieszył z wyjaśnieniami:

- To taka... tradycja? Zasada? Taka niepisana umowa...

Przez chwilę rozmawialiśmy o sprawach dotyczących pałacu. Nagle zamilkłam, zobaczywszy osobę stojącą przed wejściem do jadalni.

- Patrz, zła królowa czeka na ofiary - szepnęłam.

Uniósł wzrok. Gdy zrozumiał, o czym mówię, zaśmiał się pod nosem.

- Nie przeszkadzam? - warknęła Ashley, kiedy podeszliśmy do niej.

- Trochę, ale spokojnie. Nie gniewam się. - Uśmiechnęłam się do dziewczyny i wyminęłam ją szybkim krokiem, pozostawiając ją Liamowi.

Ukradkiem dostrzegłam, że otwiera usta, by rzucić jakąś ripostę, ale chłopak położył jej dłoń na ramieniu, tym samym ją powstrzymując.

Zadowolona udałam się do mojego miejsca, przy którym czekał na mnie Logan.

- Wyczuwam dobry nastrój. - Uśmiechnął się do mnie, zaciągając się głęboko.

- Twój czujny nos cię nie zwodzi. - Zachichotałam. - Mój nastrój jest wręcz wyborny.

Omiótł wzrokiem salę, starając się odkryć powód mojej radości. Gdy jego spojrzenie zatrzymało się na ognistowłosej, popatrzył na mnie rozbawiony.

- Coś ty jej znowu zrobiła?

- Skąd ty... - przerwałam, gdy popukał się po głowie. - A, no tak. Twój szósty zmysł.

- No więc? Co narozrabiałaś?

Opowiedziałam mu o naszej krótkiej wymianie zgryźliwości. Roześmiał się głośno.

- I tyle?

- Raczej tak - przyznałam. Po chwili dodałam: - To aż śmieszne, że tak się wkurza.

- Wiesz, jeszcze nikt jej nigdy nie dogryzał. Raczej każdy się jej bał.

- Czemu? Co ona może wam zrobić?

- Ona nic. Ale zawsze dobiera sobie kogoś takiego, kto skutecznie ją obroni.

Popatrzyłam na partnera rudej, siedzącego obok niej.

- Liam? - parsknęłam.

- Śmiej się, śmiej. Jeżeliby cię nie lubił, pewnie by ci dogadał, a gdybyś była chłopakiem, już dawno miałabyś uszkodzoną jakąś kończynę.

- Ciężko mi w to uwierzyć.

- Bo nie znasz go tak długo jak ja - powiedział i podciągnął rękaw szarej bluzy, ukazując podłużną bliznę ciągnącą się wzdłuż jego przedramienia.

- To on ci to zrobił? - jęknęłam, przesuwając palcami po szramie.

- Kiedyś powiedziałem Ashley, żeby nie była taką wredotą. Poleciała do niego się poskarżyć. Przyszedł się ze mną wyklócać o to, żebym ją przeprosił. Nie zrobiłem tego, więc zaczęliśmy się szarpać. Liam jest silniejszy i szybszy. Dodatkowo te płomienie na jego skórze... Dobrze, że Arthur nas rozdzielił. Inaczej pewnie Liam przysmażyłby mi buźkę. - Zachichotał. - Niewielka strata dla świata, ale jednak...

- To potworne - szepnęłam, przecierając ręką czoło.

- E tam, zagoiło się i żyję.

Wzruszyłam ramionami, jednak wciąż czułam dziwny ścisk w brzuchu.

Tego wieczora byłam wyjątkowa głodna. Gdy skończyłam jeść jajecznicę, sięgnęłam po tacę z kanapkami. Podniosłam wzrok znad talerza i zobaczyłam spoczywające na mnie spojrzenia wielu jeźdźców. Niektórzy szeptali sobie coś na ucho. Zaniepokojona odwróciłam oczy i trąciłam ramieniem chłopaka.

- Logan, dlaczego wszyscy się na mnie gapią?

Utkwiłam wzrok w jego szmaragdowym spojrzeniu i wyczekiwałam odpowiedzi.

- Wiesz... - zaczął niepewnie. - Już wiele osób dowiedziało się o twoim nowym darze.

Przełknęłam głośno ślinę i wytarłam o spodnie spocone dłonie.

- Jak wiele osób?

- Wszyscy - szepnął. - Są zaniepokojeni, bo jesteś... niesamowita. Nikt przed tobą nie miał takich zdolności.

Od rumieńców zapiekły mnie policzki.

- Czyli teraz jestem odmieńcem? Nawet wśród takich dziwadeł jak Dzieci Gwiazd? Nawet tu jestem inna?

Logan zaśmiał się przyjaźnie.

- Spójrz na to z drugiej strony. Jesteś wyjątkowa i nie ma na świecie drugiej takiej istoty jak ty. Pod żadnym względem. I dlatego tyle osób cię kocha - powiedział i puścił do mnie oczko.

Jego słowa podniosły mnie na duchu. Spojrzałam na niego ciepło. Czy rzeczywiście mówił prawdę?

Popatrzyłam na stolik po przeciwległej stronie jadalni. Liam siedział tam ze wzrokiem utkwionym we mnie. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, obdarzył mnie swoim uroczym, dobrze mi znanym uśmiechem. Odpowiedziałam mu tym samym. W głębi serca jednak miałam mieszane uczucia. Nie wiedziałam, czy Liam rzeczywiście jest tym miłym, otwartym i czarującym kolegą, za którego go uważałam. Po historii opowiedzianej mi przez Logana zaczęłam mieć wątpliwości.

Gdy wpatrywałam się w jego złote jak płynny miód oczy, przypomniało mi się nasze pierwsze spotkanie. Tańcząc z nim wtedy w klubie, nie podejrzewałam nawet, że przez niego tak potoczy się moje życie. Chyba wypadałoby go wreszcie naprawdę poznać. Jaki sekret skrywa? Dlaczego jest taki tajemniczy? Czy ma jakieś drugie oblicze?

Kolacja się skończyła. Wstałam, pożegnałam się z Loganem i poszłam do swojego pokoju.

Rozdział XV

Rozejrzałam się dookoła. Wszystko było zasypane śniegiem. Biały puch skrzył się pod moimi stopami, a delikatne płatki, prószące z nieba, opadały na moje ramiona. Wyciągnęłam dłoń. Jedna kryształowa śnieżynka wylądowała na samym jej środku. Mimo że byłam w lekkiej piżamie, nie poczułam chłodu. Nic nie czułam.

Zaczęłam podziwiać to miejsce. Stałam na maleńkiej polance. Widziałam pochylone nade mną wysokie świerki otaczające łąkę. Uśmiechnęłam się do siebie. Byłam taka szczęśliwa.

Nagle usłyszałam kobiecy głos w oddali. Z początku nie zrozumiałam słowa, które wciąż powtarzała tajemnicza osoba. Zaczęłam się rozglądać. Znow dał się słyszeć melodyjny głos. „Lindsay...” *Ktoś mnie woła*, pomyślałam i ruszyłam w kierunku, z którego dobiegało moje imię.

Echo rozbrzmiewające w mojej głowie dręczyło moje myśli. Kojarzyłam ten głos. Ba, to mało powiedziane – ja go bardzo dobrze znałam. W tamtym momencie jednak nie potrafiłam przypomnieć sobie, do kogo należał.

Dobiegłam do wielkiej jaskini, gdy nawoływania ustały.

Spojrzałam w głąb pieczary. Wypełniała ją nieprzenikniona ciemność. Nie potrafiłam dostrzec czy rozróżnić żadnych kształtów. Znowu usłyszałam ten przerażająco znajomy głos, który szeptał moje imię. Wypowiadał je z tęsknotą i prośbą, jakby błagał, abym za nim podążyła. Pewnie zrobiłabym to bez wahania, ale mrok spowijający wnętrze jaskini wywoływał we mnie lęk. Stałam sztywno w tym samym miejscu i próbowałam przypomnieć sobie, do kogo należał ten głos...

„Lindsay, wróć do mnie...”

To była mama!

- Mamo? Jesteś tam?! - wrzasnęłam.

Zapadła głucha cisza. Nagle zobaczyłam, jak z ciemności wyłania się para srebrno-kryształowych ślepi. Nie widziałam nic oprócz nich. Złowrogie oczy sunęły powoli w moim kierunku.

Cofnęłam się o krok.

- Mamo! - krzyknęłam błagalnie. - Jesteś tam? Proszę, odezwij się.

Usłyszałam ciche warknięcie. Chciałam zerwać się do biegu, ale nie mogłam. Zatonęłam w ślepiach potwora, który zbliżał się do mnie.

„Lindsay, nie ma czasu!”, usłyszałam męski głos. Wybudzona jakby z transu, wyswobodziłam się z niewidzialnych szponów, które nie pozwalały mi się poruszać, i puściłam się biegiem wzdłuż ściany lasu.

Gałęzie raniły moją twarz, gdy przedzierałam się przez chaszczę. Nie słyszałam kroków, ale czułam, że potwór mnie

goni. Przyspieszyłam.

Nagle poczułam uderzenie w głowę.

Upadłam.

Dźwignęłam się na kolana.

Następny cios.

Wylądowałam na brzuchu. Poczułam łzy napływające mi do oczu.

Coś znów trafiło w moją głowę.

Nie miałam już siły walczyć.

Moja twarz opadła na miękką ziemię.

Poczułam, że odlatuję.

Usłyszałam jeszcze tylko raz męski głos. Melodyjny i głęboki. Słysząc było, że targają nim gniew i zniecierpliwienie.

„Lindsay. Już czas! Wstań!”

Nie mogłam wstać. Chociaż bardzo chciałam i próbowałam się podnieść, ciało okazało się zbyt ciężkie do udźwignięcia.

Zapłakałam cicho.

- Przepraszam, mamó - szepnęłam.

Potem pochłonęła mnie ciemność.

*

Kiedy myślałam, że to już koniec bólu, że przegrałam, poczułam, jak coś spada na moją głowę. Był to jakiś miękki przedmiot, jednak po zderzeniu z moją głową, przez nadaną mu prędkość, wywołał u mnie lekkie dudnienie w uszach.

Zacisnęłam powieki.

Następne uderzenie.

Przerażona, że koszmar jeszcze się nie skończył, bałam się otworzyć oczy.

- Lindsay! Nie ma czasu!

O Boże! Znów ten głos..., pomyślałam przerażona.

Poczułam następne uderzenie.

- Wstań!

Chwila, przecież go znam...

Kolejny cios w głowę.

- Nie oszczędzę cię! Wiedz o tym.

Nagle doznałam olśnienia. *Liam! To jego głos!*, ucieszyłam się. Moje podniecenie jednak szybko zgasło, gdy kolejny raz oberwałam w twarz.

Ośłoniłam się rękami w obronnym geście.

- Przestań - jęknęłam zaspanym głosem.

- Ani myślę!

Ostrożnie otworzyłam powieki i zobaczyłam Liama pochylonego nade mną, z poduszką w uniesionej nad głowę dłoni. Jego złote oczy patrzyły na mnie ze zniecierpliwieniem, ale też z nutką rozbawienia. Usta wykrzywione były w zagadkowym uśmiešku, a włosy sterczały na wszystkie strony, lekko opadając mu na czoło.

Liam odchylił ramię do tyłu, przygotowując się do następnego ataku. Odruchowo podkurczyłam nogę.

- Stop! Wstrzymaj ogień! - pisnęłam.

Prośba nie poskutkowała, moja twarz znów doznała bliskiego spotkania z poduszką. Zbyt bliskiego...

- Walnij mnie tym jaśkiem jeszcze raz, a przysięgam, że ci oddam - ostrzegłam, biorąc do ręki poduszkę, na której leżałam. - Co ja ci takiego zrobiłam?

- Czy wiesz, że od dwudziestu minut trwa śniadanie?

Otworzyłam szeroko oczy z przerażenia. Spojrzałam na niego jeszcze raz. Stał w czarnym treningowym uniformie. *No tak! Przecież od razu po śniadaniu mamy trening!*, przypomniałam sobie. Zerwałam się na równe nogi i podbiegłam do szafy.

- Cholera, Liam! Nie mogłeś mnie obudzić? - spytałam z pretensją w głosie.

- Ja sam wstałem pięć minut temu! - usprawiedliwił się.

Odwróciłam głowę i zmierzyłam go wzrokiem. Patrząc na jego rozczochrane włosy i podkrążone oczy, byłam w stanie w to uwierzyć.

- Poza tym był mały problem - tłumaczył się dalej. - Ciebie się nie dało obudzić. Wiłaś się po tym łóżku jak opętana, ale za nic nie mogłem cię zmusić, żebyś otworzyła oczy.

Przetarłam ręką twarz.

- Miałam zły sen - wyjaśniłam.

- Zauważyłem - prychnął.

Wyjęłam z szafy uniform i rzuciłam go na łóżko. Spojrzałam na chłopaka, który stał na środku pokoju i wpatrywał się we mnie z zaciekawieniem. Poczułam się skrępowana.

- Jeżeli chcesz zjeść szybko śniadanie, proponuję albo iść samemu, albo pozwolić mi się w spokoju przebrać.

- Masz trzy minuty - rzekł z uśmiechem Liam, wychodząc i zamykając za sobą drzwi.

Ubrana w strój treningowy podeszłam do lustra, aby sprawdzić, w jakim stanie jest moja twarz. Już zrozumiałam, dlaczego chłopak przyglądał mi się, jakby zobaczył potwora, ale nie pojmowałam, dlaczego nie uciekł z krzykiem.

Wyglądałam, jakbym przez noc wplotła sobie we włosy ptasie gniazdo i podbiła oczy. Nie pamiętałam, kiedy ostatni raz tak źle się prezentowałam po przebudzeniu. Patrząc na swoją niefortunną fryzurę, zaczynałam wątpić, że grzebień zdoła kiedykolwiek przetorować sobie drogę wśród tych kołtunów. Złapałam za szczotkę i szarpnięciami porozplątywałam posklejane kosmyki. Cienie pod oczami przykryłam lekką warstwą pudru i wyszłam z pokoju.

Na śniadaniu byłam ledwo żywa. Z trudem podnosiłam do ust widelec z jedzeniem. Logan patrzył na mnie zmartwionym wzrokiem.

- Czy dobrze się czujesz? - zapytał w końcu.

- Tak - sapnęłam. - Po prostu się nie wyspałam.

- Co masz dzisiaj robić na treningu? - zmienił temat.

- Nie mam bladego pojęcia - odparłam. - Od paru dni lekcje są dla mnie zawsze niespodzianką. Nigdy nie wiem, czego będę się uczyła.

- Miałaś już ćwiczenia ze smokiem?

Zainteresowana przysunęłam do niego krzesło.

- Nie. A powinnam mieć?

- Z jednej strony nie, bo nie masz swojego, ale z drugiej strony... przecież Liam ma. A o ile wiem, ćwiczyć razem.

Na przykład ja codziennie trenuję z moim smokiem.

Zaskoczyły mnie jego słowa. Do tej pory nie słyszałam, że mam mieć lekcje ze smokami. Zobaczywszy moje zakłopotanie, Logan pospieszył ze słowami pocieszenia:

- Może to dlatego, że na razie chcą cię nauczyć, jak władać swoją mocą? Daj sobie czas, Lin.

*

Po śniadaniu pognałam do sali treningowej. Zastałam w niej Agnes i... Ashley. *Skąd ona się tu wzięła?*, pytałam samą siebie. Podeszłam do nich z wymuszonym uśmiechem przyklejonym do twarzy. Rudowłosa skrzywiła się na mój widok. *Milusio...*

- Cześć, Lindsay. - Agnes się uśmiechnęła.

- Hej, dobrze, że jesteś - odpowiedziałam, przekazując poufny komunikat „dobrze, że nie będę tu sama z tą rudą diabolicą”, zaadresowany tylko do mojej przyjaciółki.

- Spóźniłaś się - rzuciła na powitanie Ashley.

Spojrzałam na nią z uniesionymi brwiami.

- Po pierwsze: mam jeszcze trzy minuty. Po drugie: nie pamiętam, żebyś była uczestniczką naszych lekcji. A po trzecie: nie ty jesteś od pilnowania moich spóźnień - wyliczałam na palcach.

- Nie gorączkuj się tak - odparła z lekką pogardą w głosie. - Nie chcę być na twoich lekcjach i patrzeć, jak Liam marnuje się tu z tobą zamiast trenować z kimś lepszym.

- Mówiąc o kimś lepszym, masz na myśli siebie? - Agnes

się zaśmiała, stając w mojej obronie.

- To cię tak dziwi? - zwróciła się do niej rudowłosa i wskazała na mnie. - Można powiedzieć o Lin dużo rzeczy. Że jest ładna, silna, ma potężne moce. Może nawet jest zdolna. Ale nie oszukujmy się. Nie jest choćby w połowie tak dobra jak ja.

Niestety, dziewczyna miała rację, a ja doskonale zdawałam sobie z tego sprawę. Poczułam w sercu ukłucie żalu. *Czy rzeczywiście Liam patrzy na to w ten sposób? Jakbym była przeszkodą? Kimś, przez kogo traci na treningach?*, zaczęłam się zastanawiać. Nie chciałam dać po sobie poznać, że ogarnął mnie wewnętrzny smutek, dlatego uniosłam wysoko głowę i popatrzyłam jej prosto w oczy.

- Chyba możemy sobie odpuścić tę bezsensowną rozmowę? - zaproponowałam.

- Właśnie. Lin dopiero odkrywa swoje zdolności - wtrąciła Agnes. - Ale zobacz, ma już dwie! Nie dość, że robi jakieś czary z lodem, to jeszcze umie czytać ludzi z ich odbić. Nie jesteś na przykład zazdrosna?

- A niby dlaczego miałabym być, skoro nie umie nawet użyć swoich darów? - warknęła podenerwowana.

Chciałam dać znać przyjaciółce, aby nie toczyła z nią dalej wojny i zamilkła, ale Agnes dopiero się rozkręcała.

- Bo Lin się tego wszystkiego nauczy. A wtedy będzie lepsza od każdego - powiedziała z dumą. - Nawet od ciebie.

Widziałam, że Ashley gotuje się ze złości. Zdawało mi się nawet, że słyszę krew pulsującą w jej żyłach. Poczułam pot na dłoniach, więc szybko wytarłam je o spodnie.

- Pozwólcie zatem, że coś wam powiem - odezwała się ognistowłosa ostrym tonem, idąc w moim kierunku. Cofnęłam się parę kroków. Już nie czułam się tak pewnie. - Urodziłam się tu, w tym pałacu. Dorastałam tu, żyłam, uczyłam się. Poświęciłam wiele, aby osiągnąć to, co mam teraz. I aby...

Przerwała i popatrzyła mi głęboko w oczy. Stanęła w miejscu, ale ja cofnęłam się jeszcze parę metrów.

- Aby być najlepszą - dokończyła. - Dlatego, kochana, nie myśl sobie, że zajmiesz moje miejsce, bo twoja gwiazda dała ci o jedną moc za dużo!

- Przemawia przez ciebie zazdrość - palnęła Agnes. - Lin, gdyby chciała, mogłaby ci zrobić krzywdę, a ty nie kiwnęłabyś palcem!

Ashley wybuchła histerycznym śmiechem. Zgięła się wpół. Gdy opanowała napad niewyjaśnionej radości, spojrzała na mnie z pobłażliwym uśmiechem.

- Ty? Ty miałabyś mi zrobić krzywdę? - Zachichotała. - To śmieszne!

Uniosła dłoń. Nad jej palcami zatańczyła iskra, a po chwili zaczęła formować się kula... światła. Odsunęłam się jeszcze jeden krok w tył.

I jeszcze jeden.

- Co ty mogłabyś zrobić? - zapytała ironicznie i posłała w moim kierunku naładowany silną energią pocisk. Trafił mnie w ramię.

Syknęłam, czując palący ból. Przytrzymałam się dłonią w miejscu, w którym zapiekło mnie od uderzenia.

- Przestań, Ashley - warknęłam.

- Bo co? - fuknęła i cisnęła we mnie następną zbitką światła, tym razem trafiając w udo.

- Ashley! - podniosłam głos. - Uspokój się, to boli!

- Przepraszam panią delikatną - zakpiła ze mnie.

Agnes wpatrywała się w nas oszołomiona. Pierwszy raz nie wiedziała, co ma powiedzieć.

- Wiesz... Myślę, że każdy uczy się na błędach - powiedziała, przyjmując wyrozumiały ton głosu. Po chwili jednak jej twarz przyozdobił piękny i równocześnie straszny uśmiech. - Twoim błędem była chęć odebrania mi tego, co mam. I nie kłóć się ze mną, że tak nie jest, bo i tak ci nie uwierzę. A za błędy trzeba płacić!

Wypowiedziała ostatnie słowa jak groźbę, po czym posłała w moim kierunku kulę światła, która była ogromna. Wiedziałam, że Ashley panuje nad swoją mocą i chce mnie co najwyżej lekko pokiereszować, ale coś się we mnie obudziło. *Nie pozwolę sobie być popychadłem*, powiedziałam do siebie w myślach. Zdenerwowana zrobiłam krok do przodu.

Poczułam mrowienie w dłoniach i stopach. Popatrzyłam na pocisk sunący w moim kierunku w przeraźliwie szybkim tempie. Ale dla mnie czas jakby zwolnił. Nie do końca wiedząc, co robię, uniosłam przed siebie dłoń. Dreszcze zaczęły przesuwać się w jej stronę. Czułam, jak cała moja energia skupia się w wyciągniętej ręce. Serce na chwilę przestało bić...

Nagle wydałam z siebie przeraźliwy ryk, a z mojej dłoni buchnęły drobiny lodu. Czułam, jak przedzierają mi się przez

skórę, jednocześnie nie raniąc mnie. Patrzyłam na kryształowe kawałki lodu, które przecięły kulę poślaną przez Ashley w moim kierunku, rozpraszając na wszystkie strony skupione w niej światło.

Widziałam, jak Agnes płaszczy się na ziemi z rękami przyciśniętymi do uszu. Ashley zaś stała tam gdzie wcześniej i z lękiem w oczach szykowała kolejny pocisk specjalnie dla mnie. Jednak fala, którą spowodowało zderzenie się odłamków lodu i kuli światła, odrzuciła ją parę metrów w dal.

Przez chwilę panowała głucha cisza. Wpatrywałam się we wnętrze swoich dłoni. Nie zobaczyłam na nich żadnych zadrapań, skaleczeń ani śladów, które mogłyby wskazywać na to, że przed paroma chwilami z moich rąk wydzierały się kawałki lodu.

Ogarnęłam wzrokiem salę. Agnes patrzyła na mnie z mieszanką podziwu i dumy, klęcząc na podłodze. Uśmiechnęła się do mnie, lecz byłam zbyt oszołomiona, aby odwzajemnić gest.

Zatrzymałam przez chwilę spojrzenie na Ashley. Dziewczyna podniosła się z posadzki. Jej twarz była poraniona, a z czoła z wolna sączyła się krew. Popatrzyła na mnie nienawistnym wzrokiem. Poczułam zastrzyk satysfakcji.

Ashley odwróciła lekko głowę i zamarła. Podążyłam za jej spojrzeniem i też się przestraszyłam.

Pod ścianą, od strony wejścia, stali: Nastoria, Liam, Logan, Sara i jeszcze jeden chłopak, którego imienia zapomniałam. Wpatrywałam się w nich zaskoczona. Nie wiedziałam, od jak dawna tam stali, bo żadna z nas nie

zauważyła ich przyjścia, gdyż byłyśmy zajęte sobą.

Na twarzach zgromadzonych widniał podziw. U Nastorii dostrzegłam też radość, a Logan, Sara i jasnowłosy chłopak patrzyli na mnie z niedowierzaniem.

Liam stał obok Nastorii. Był pod wrażeniem, ale w jego wzroku zauważyłam ból i dezaprobatę. Zrozumiałam, że stoi tu od dłuższego czasu. Prawdopodobnie słyszał naszą kłótnię.

Jeźdźcy i Lizja zaczęli mi bić brawo i wiwatować. Każdy się cieszył i gratulował mi pierwszego wybuchu mocy.

Jednak ja nie byłam w stanie się tym teraz radować. Za bardzo przeszkadzało mi to, co malowało się na twarzy mojego bliźniaczego wysłannika. Smutek.

Najbardziej bolało mnie, że zawiodłam Liama.

Rozdział XVI

Nastoria niespiesznym krokiem podeszła do mnie. Wbiła mordercze spojrzenie w Ashley, która podbiegła do niej.

- Nastorio, ja... - zaczęła, ale Lizja szybko jej przerwała:

- Z tobą porozmawiam później. Możesz iść - rzuciła chłodno.

Ashley zwiesiła głowę.

- Wybacz mi.

Dziwnie się czułam, słysząc przeprosiny tak dumnej dziewczyny. Zobaczyłam, jak Liam i reszta jeźdźców wychodzą z sali. Ashley pognąła za swoim chłopakiem. Po chwili zniknęła za wielkimi wrotami.

- Jestem z ciebie bardzo dumna. - Wyrocznia mnie uściskała. - Masz potężną moc. Na pewno będzie przydatna.

Mówiła coś jeszcze, ale nie byłam w stanie jej słuchać. Moje myśli kręciły się wokół Liama. Chciałam do niego pójść, przeprosić, porozmawiać.

Prędko zakończyłam rozmowę wymówką, że jestem zmęczona i padam z nóg. Nastoria pozwoliła mi odejść.

Szybkim krokiem przemierzyłam korytarz. Wspięłam się po spiralnych schodach i po krótkim marszu doszłam do

drzwi z tabliczką „Antares”. Były uchylone. Pchnęłam je lekko, a one otworzyły się bez oporu. Gdy przekroczyłam próg, usłyszałam podniesione głosy. Stałam w małym korytarzyku prowadzącym do pokoi – mojego i Liama – i łazienki. Zaczęłam przysłuchiwać się kłótni.

- ...chciałam tylko uświadomić jej, że nie może się wywyższać! – zawodziła Ashley.

- Wywyższać? – prychnął Liam. – A co ona takiego zrobiła?

- Chciała zająć moje miejsce w pałacu, wśród jeźdźców! Chciała mi odebrać ciebie!

- Czy ty czasem siebie słyszysz? – warknął. – Ona jest w tej całej sytuacji bez winy.

Poczułam, jak z mojego serca spada wielki kamień. Liam nie był na mnie zły – on mnie bronił. Bałam się, że będzie wściekły i zawiedziony, ale najwyraźniej był zdenerwowany tylko na Ashley.

- Jak możesz tak mówić? – spytała zaskoczona.

- Mówienie prawdy zawsze przychodziło mi z łatwością.

- Ona mi ciebie odbierze... Ja to wiem!

- Gdybyś przestała być tak cholernie zazdrosna, zauważyłabyś, że Lindsay jest dobrą dziewczyną, która nie chce nikogo skrzywdzić – wyjaśnił powoli. Westchnął ciężko.

- Chyba powinnaś pójść do Nastorii. Lizja i tak będzie cię szukać, a ty masz krew na twarzy, powinnaś to opatrzyć.

Chłód i obojętność w jego głosie dotarły aż do mnie. Po chwili drzwi od jego pokoju się otworzyły, stanęła w nich Ashley. Spojrzała na mnie z nienawiścią i odrazą. Jej twarz

była cała podrapana. Krew rozmazała się na jej policzkach i czole. Przez moment było mi przykro, że wyrzodziłam jej taką krzywdę. Jednak tylko przez moment.

- Czego się gapisz? - warknęła.

Usunęłam się jej z przejścia. Wybiegła z pokoju, zatraskując za sobą drzwi. Zajrzałam do sypialni Liama. Stał z zaciśniętymi rękami tyłem do mnie. Widziałam, jak mięśnie na jego plecach napinają się ze złości.

Z bezradności i... może też ze strachu odwróciłam się i weszłam do swojego pokoju, zostawiając go samego. Wydawało mi się wtedy, że właśnie tego potrzebował.

Rzuciłam się na łóżko i odetchnęłam głęboko. Do obiadu miałam trochę czasu. Byłam wykończona, więc pomyślałam, że pójdę spać. Co lepszego miałam do roboty? Wtuliłam twarz w poduszkę, starając się odpłynąć w nicość. Jednak myśli wciąż uciekały do sypialni obok, a raczej do siedzącego w niej chłopaka. Wiedziałam, że nie winił mnie za nic, jednak nadal czułam się poniekąd odpowiedzialna za smutek, który zagościł na jego twarzy. Długo to trwało, ale w końcu udało mi się zasnąć.

*

Reszta dnia minęła mi raczej szybko i przyjemnie. Na obiedzie Nastoria pogratulowała mi przy wszystkich moich nowych zdolności. Również tym razem dostałam owacje na stojąco, jakbym popisała się czymś nadzwyczajnym. Może właśnie tak było?

Na lekcjach wiało nudą. Na łacinie z Tasalisem powtarzaliśmy słówka, które wykułam na pamięć. Na historii z Rokeslą - elficką nauczycielką - przerabialiśmy przebieg przygotowań Elfów do wojny, a na lekcji strategii z Kerusem omawialiśmy plany Filirana, o których dowiedzieli się nasi przyjaciele na przeszpiegach.

Po kolacji udałam się prosto do pokoju. Weszłam do sypialni z zamiarem rzucenia się na wygodną pościel, jednak na łóżku leżał pakunek, do którego ktoś przyczepił karteczkę. Podniosłam ją szybko i przeleciałam wzrokiem po tekście:

„Przed dziewiątą musisz być gotowa. Włóż ją i zejdź do sali treningowej. Bądź punktualnie o dziewiątej dziesięć. Ani minuty wcześniej. Ani minuty później”.

Nie rozpoznałam charakteru pisma. Zaskoczona tajemniczą wiadomością sięgnęłam do paczki, która leżała nieruszona na łóżku. Rozpakowałam ją, a wtem moim oczom ukazał się piękny wiśniowy materiał. Złapałam go i podbiegłam do lustra wiszącego na ścianie. W odbiciu zobaczyłam niesamowitą suknię. Spojrzałam na zegar. Została mi godzina. Odwiesiłam prezent na drzwi szafy i szybko udałam się do łazienki. Umyłam się dokładnie, chłodząc ciało pod natryskiem.

Gdy wyszłam spod prysznic, popsikałam się perfumami. Podeszłam do lusterka i zabrałam się do robienia makijażu. Nie wiedziałam, na jaką okazję się szykuje, ale miałam

świadomość, że jest to coś specjalnego. Podkreśliłam oczy cienkimi kreskami, rzęsy pociągnęłam tuszem, a usta – czerwoną szminką. Włosy rozpuściłam. Złote pasma opadały na moje ramiona. Zawiesiłam w uszach czarne kolczyki. Z szafy wydobyłam wysokie szpilki.

Gdy włożyłam na siebie jedwabistą suknię, podeszłam ponownie do zwierciadła. Rubinowy materiał idealnie opinał moją talię. Lekko rozkloszowany dół sięgał podłogi. Ramiona pozostały odkryte. Głęboka czerwień sukni doskonale komponowała się ze złotymi włosami. Brakowało tylko jednej rzeczy...

Podeszłam do stoliczka, na którym leżał czarny diamentowy pierścionek. Wsunęłam go na palec i uśmiechnęłam się do siebie. *Teraz jestem gotowa*, pomyślałam. Spojrzałam na zegar. Pięć po dziewiątej. Niewiele myśląc, wyszłam z pokoju.

Korytarz przed pokojami był pusty. Szłam wolno, a stukanie obcasów rozbrzmiewało w mojej głowie jak tykanie bomby. Czułam niepokój. Nie miałam pojęcia, co to za okazja, po co tam idę ani kto mnie zaprosił. Zeszłam po spiralnych schodach przy końcu szafirowego korytarza. Przekroczyłam go niepewnym krokiem i zatrzymałam się przed wejściem do sali treningowej.

Nabrałam dużo powietrza w płuca, próbując uspokoić przyspieszony oddech. Nie wiedziałam, co czeka na mnie za tymi drzwiami. Jakies ważne spotkanie? Przez głowę przebiegła mi myśl, że może chcą mi wytoczyć jakiś proces. Ale kto i z jakiego powodu? Zaczęłam przeszukiwać umysł

w nadziei, że znajdę tam jakieś wspomnienie, które podpowiedziałyby mi, że zrobiłam coś źle, abym mogła się do tego przygotować.

Przed oczami stanęła mi poharatana moimi lodowymi ciosami twarz Ashley. *Czy przez to, co jej zrobiłam, będę miała kłopoty?*, pytałam samą siebie. A może to przez zachowanie niegodne córki, które okazałam mojej mamie? Na myśl o niej ścisnął mi się żołądek. Staralam się nie myśleć o matce i tłumić tęsknotę, którą odczuwałam z dnia na dzień coraz mocniej.

Lindsay! Uspokój się, to nie może być nic straszego! Po prostu tam wejdź, upomniałam się w myślach. Odetchnęłam głęboko, poczułam przyspieszony rytm serca i złapałam za klamkę.

Pchnęłam wielkie wrota. Moim oczom ukazała się sala udekorowana srebrnymi łańcuchami, zawieszkami i serpentynami. Było ciemno, a lampiony wiszące na ścianach pomieszczenia rozjaśniały to miejsce, dodatkowo tworząc tajemniczy i zachęcający klimat.

Po prawej i lewej stronie sali ustawione były okrągłe stoły. Na każdym z nich widniały cztery nakrycia i po jednej świecy. Słyszałam piękną muzykę, która płynęła... Rozejrzałam się dookoła, lecz nie spostrzegłam kapeli czy głośników. Tak jakby po prostu była wśród nas.

Na środku stali jeźdźcy, nauczyciele i Lizja. Byli, tak jak ja, w eleganckich strojach. Wielu z nich tańczyło. Miałam wrażenie, że jestem na jakiejś imprezie wieczorowej. Wszystko wyglądało przepięknie.

Podszedł do mnie Logan w ciemnym garniturze. Z uśmiechem na ustach wyciągnął do mnie rękę. Niepewna wzięłam go pod ramię. Czułam na sobie spojrzenia zgromadzonych.

- Logan, co się tu dzieje? - zapytałam szeptem.

Chłopak tylko się uśmiechnął i podprowadził mnie do Lizji.

- Moja kochana - zaczęła wesoło Nastoria - wiemy, że bardzo dużo przeszłaś. Rozstanie z mamą, nowa rzeczywistość, ciężkie treningi, poznanie swoich mocy... To przyjęcie jest dla ciebie, drogie dziecko. Mam nadzieję, że niespodzianka ci się spodobała.

Zaparło mi dech w piersiach. Zrobiła to dla mnie? To takie kochane! Ale skąd wiedziała, że uwielbiałam tańczyć?

Logan pociągnął mnie na parkiet. Odwróciłam głowę i powiedziałam:

- Dziękuję ci, Nastorio. Jesteś wspaniała! Nawet nie marzyłam o takim prezencie. A w dodatku ta suknia...

Lizja zbliżyła się do mnie i szepnęła mi na ucho:

- Przyjęcie nie było moim pomysłem, a suknia nie jest prezentem ode mnie.

- Więc od kogo? - zapytałam.

Wyrocznia mrugnęła do mnie i odeszła.

Stałam na środku parkietu, wpatrując się w szafirowe oczy Logana. Leciła wolna muzyka. Oparłam dłonie na jego ramionach, a on objął mnie w talii. Zaczęliśmy poruszać się w takt muzyki.

A więc to on to wszystko zrobił?, uświadomiłam sobie.

Był moim najbliższym przyjacielem, zaraz po Agnes. Spojrzałam na jego błyszczące oczy i opadające na nie niesforne kosmyki czekoladowych włosów. Jego usta rozciągnięte były w szczerym uśmiechu.

- Pięknie wyglądasz, ślicznotko.

Poczułam rumieniec wyskakujący na moje policzki.

- Skąd gra muzyka?

Lindsay Stesslo, proszę państwa - mistrzyni zmiany tematu.

- Nastoria ją wyczarowała. Trochę jakby grała znikąd.

Obrócił mnie, złapał i odchylił tak nisko, że czułam, jak moje włosy muskają podłogę. Jego oczy zdawały się mnie przenikać. Poczułam się przezroczyta.

- Logan? - zagadnęłam, gdy powróciliśmy do normalnej pozycji.

- Tak?

Popatrzyłam na niego z wdzięcznością i pozwoliłam, aby słowa wypłynęły z moich ust:

- Dziękuję ci. Za wszystko. Jesteś wspaniałą. Od początku wiedziałam, że się polubimy, ale w życiu nie pomyślałabym, że zrobisz dla mnie coś tak... niesamowitego! Jestem ci taka wdzięczna...

- Poczekaj - przerwał mi ze śmiechem. - O czym ty mówisz?

Uniosłam wysoko brwi. *Jak to: o czym mówię?*

- O tym przyjęciu, o sukni...

- Ale to nie ja. - Uśmiechnął się. - Ale też myślę, że to był świetny pomysł. Cieszę się, że mogę z tobą tańczyć.

- Skoro nie ty, to kto...?

W mojej głowie zaświtała złota myśl. Zamknięta w ramionach obejmującego mnie Logana, rozejrzałam się po sali. Przesuwałam wzrokiem po jeźdźcach, aż natrafiłam na chłopaka siedzącego przy jednym z okrągłych stołów i patrzącego prosto na mnie. Przeniknął mnie dreszcz. Chociaż był daleko ode mnie, mogłam przysiąc, że na jego twarzy maluje się zagadkowy uśmiech.

Przecież to jasne, że to właśnie Liam to dla ciebie zrobił, geniuszu!, krzyczałam zła na siebie, że tak późno to zrozumiałam. Kto inny mógł wiedzieć, że najlepszą niespodzianką i prezentem dla mnie będą tańce?

Poczułam, że muszę mu podziękować. Gdy tylko skończyła się piosenka, wymyśliłam jakiś przyzwoity pretekst, aby móc odejść od Logana.

- Dziękuję za taniec, był naprawdę wspaniały...

- Chyba jeszcze mnie nie opuszczasz? - zapytał lekko zawiedziony.

- Tylko na chwilę! Jeszcze nie raz tego wieczoru zatańczymy - obiecałam. - Ale teraz chyba pójdę przywitać się z Agnes, Erikiem, Sarą, Liamem, Arthurem... No wiesz, innymi.

Zobaczyłam na jego twarzy smutek. Bałam się, że domyśli się tego, że wcale nie chodziło mi w tamtym momencie o wszystkich innych, tylko właśnie o Liama. Logan jednak szybko się uśmiechnął, co rozwiało moje wątpliwości.

- Jasne! Ale pamiętaj... - Pokiwał mi palcem przed twarzą. - To nie był nasz ostatni taniec dzisiaj.

Zobaczywszy szczery uśmiech na jego twarzy, poczułam się spokojna. Ścisnęłam jego dłoń na pożegnanie. Odwróciłam się i odeszłam w stronę stolika, przy którym przed chwilą siedział Liam.

Idąc w jego kierunku, patrzyłam pod nogi, aby móc poukładać sobie w głowie słowa wdzięczności, które wypowiem, gdy tylko do niego podejść. Zatrzymałam się parę metrów od stolika, ponieważ uniosłam wzrok i zauważyłam, że Liama przy nim nie ma. *Czyżbym go wystraszyła?*, pomyślałam zaniepokojona.

Nagle poczułam czyjś oddech na szyi.

- Szukasz kogoś? - usłyszałam ciche pytanie.

Odwróciłam się gwałtownie i zatonełam w tych niezwykłych złotych oczach...

Rozdział XVII

Stałam jak wmurowana w ziemię. Po chwili zorientowałam się, że wpatruję się w jego oczy z lekko otwartymi ustami. Szybko je zamknęłam i wytarłam wierzchem dłoni ich kąciki.

Liam stał z ciekawską miną i łobuzerskim uśmiechem na twarzy. Jego postawa zdradzała, że czeka na odpowiedź. *Boże drogi... jakie było pytanie?*, zaczęłam się zastanawiać poddenerwowana.

- Eee... słucham? - szepnęłam niepewnie.

Jego ramiona zadrżały od niemego śmiechu.

- Zapytałem, czy kogoś szukałaś - powtórzył, a uśmiech na jego twarzy się powiększył.

- Nie... To znaczy tak - plątałam się. - Ciebie.

- Słucham, co chcesz mi powiedzieć? - Złożył ręce i przeniósł ciężar ciała na lewą nogę.

Nie wiem, czy to jego nienaganny wygląd, czy zaskakująca pewność siebie zawiązały mi supeł na języku. Wytarłam dłonie mokre od potu o tył rubinowej sukienki i zebrałam się w sobie, aby wreszcie wydusić parę słów wdzięczności.

- Wiem, że to ty zorganizowałaś to wszystko - zaczęłam.

- Owszem. - Kiwnął głową.

- I jeszcze ta sukienka! - Westchnęłam zachwycona. - To po prostu niesamowite!

- Drobiazg.

Popatrzyłam na niego oczami wielkimi jak talerze.

- Zwariowałaś? To najpiękniejszy prezent, jaki kiedykolwiek mogłabym dostać!

- Serio? Aż tak ci się podoba?

- Przecież dobrze wiesz, że tak. - Uniosłam brwi. - Ale dlaczego to wszystko? Z jakiej okazji?

Coś mi mówiło, że to wcale nie z powodu odkrycia moich nowych zdolności. Zaraz miałam się przekonać, czy dobrze myślałam.

- Pamiętasz, jak zadzwonił do ciebie ten Damian?

- David... - poprawiłam go, ale on tylko machnął ręką.

- Nieważne. Mówię o tym nauczycielu od tańców.

Pokiwałam głową na znak, że rozumiem.

- Widziałem, jak ci na tym zależy. Płakałaś. A jak do tej pory nie widziałem cię płaczącej.

Jeszcze za mało mnie znasz, pomyślałam.

- Tak naprawdę jestem mięczakiem. - Zachichotałam nerwowo.

- Nie wyglądasz na mięczaka - rzekł z udawaną zadumą.

- Ale to nie wszystko. Ja po prostu wiem, ile to dla ciebie znaczy.

- A skąd to wiesz?

- Bo wiem, ile taniec znaczy dla mnie.

Tego się nie spodziewałam. Wiedziałam, że kocha taniec,

ale nie zdawałam sobie sprawy, że aż tak. Liam musiał zauważyć moje zdezorientowanie. Wyciągnął ramię w moim kierunku.

- Zatańczymy? - Widząc moje wahanie, puścił mi oczko i szybko dodał: - Spokojnie, jestem najlepszym tancerzem w pałacu.

Uśmiechnęłam się do niego rozbawiona i ujęłam go pod rękę. Poprowadził mnie na parkiet. W połowie drogi w głowie zaświtała mi przerażająca myśl. Zapaliło się ostrzegawcze światełko. Zahamowałam piętami, wytrącając Liama z równowagi. Zachwiał się i spojrzał na mnie pytająco.

- Co jest? - szepnął.

- Nie możemy razem tańczyć - oświadczyłam.

- Co? Cze...

- Ashley - rzuciłam tylko. Na jego twarzy szybko pojawił się grymas rozbawienia. - O co ci chodzi?

- Nie ma jej tu.

- Jak to?

- Troszkę... pokiereszowałaś jej twarz tymi swoimi łupinami lodu - odparł już poważniej.

Poczułam, jak na policzki wyskakuje mi rumieniec. Zrobiło mi się głupio i znów ogarnęło mnie poczucie winy, że zawiodłam Liama.

- Nie chciałam jej zrobić krzywdy - powiedziałam cichutko.

- Wiem - odrzekł i obrócił się twarzą w stronę parkietu. - Chodź. Ashley nie przyjdzie.

Ogarnęła mnie dzika satysfakcja, że to ja jestem tu

z Liamem, a nie ta ruda miotła. Podreptałam za chłopakiem, szykując się mentalnie na nasz taniec.

Gdy doszliśmy na środek, właśnie skończyła się piosenka. Na chwilę zapadła cisza. Stanęliśmy z Liamem twarzami do siebie, czekając, aż zacznie się następny utwór.

Nagle usłyszałam znajomą melodię. Ten rytm... wolny, wolny, szybki, szybki, wolny, wolny, szybki, szybki...

To tango, zrozumiałam. Kochałam tango! Choć tak dawno tego nie tańczyłam, nie potrafiłabym zapomnieć. Zobaczywszy moją ekscytację, Liam uśmiechnął się przebiegle.

- Gotowa? - szepnął.

Tak... Chwila, nie! Nie mogę tańczyć w takiej długiej sukience, pomyślałam. Puściłam jego ręce, pochyliłam się i podwinęłam materiał, podwiązując na biodrach, odsłaniając przy tym łydki i kolana. Zobaczyłam pełen zaskoczenia i zadowolenia wzrok Liama. Szybko się podniosłam.

- Teraz gotowa - odpowiedziałam.

Zaczęło się.

Liam przyciągnął mnie gwałtownie do siebie. Nasze ciała się zetknęły. Zęby chłopaka błysnęły w buńczucznym uśmiechu. Pewnie postawiłam pierwsze kroki, prowadzona przez partnera. Obrócił mnie szybko i znów zamknął w stanowczym uścisku. Zacisnęłam dłoń na jego dłoni.

Nasze prawe biodra stykały się. Skierowałam głowę w lewo i uniosłam podbródek. Sunęliśmy przez parkiet wśród innych tancerzy. Widziałam, że inni też tańczyli nienagannie.

Stawialiśmy płasko kroki boczne. Nasze ruchy były

szybsze i bardziej zdecydowane niż innych par. Następny obrót. Przycisnęłam plecy do jego klatki piersiowej, a rękami przesunęłam po jego bokach, stojąc tyłem do niego.

Liam mnie odwrócił. Jego ramię objęło mnie głęboko w talii i przysunęło jeszcze bliżej. Poczułam jego twarde mięśnie brzucha. W moim żołądku coś się poruszyło, ale nie dałam tego po sobie poznać.

Odepchnęłam go delikatnym, ale stanowczym ruchem i cofnęłam się parę kroków, patrząc na niego. Przesunęłam rękami po swoim ciele, kręcąc biodrami. W jego oczach rozblęła ekscytacja. Podbiegł do mnie i porwał w ramiona, unosząc lekko nad ziemię. Znów zamknął mnie w ramie.

Gdy moje nogi ponownie mogły wykonywać swobodne kroki, przygotowałam się do następnej figury. Liam przystanął, a ja owinęłam swoją prawą nogę dookoła jego prawej. W tym momencie odchylił mnie gwałtownie i równie szybko ustawił do pionu.

W moich żyłach zawrzała krew. Kochałam ten taniec. Za agresję, za pasję i emocje w nim zawarte. Za bliskość z partnerem w każdej figurze. Tango ma przypominać kłótnię kochanków. Ma być pełne dramatyzmu i gwałtowności. Nasz taniec był dokładnie taki.

Muzyka pochłaniała mnie całą. Zmienialiśmy kierunek co parę kroków. Dłoń Liama, spoczywająca na mojej talii, pchnęła mnie, wprowadzając w obrót. Zaczęłam kręcić szybkie piruety. Po trzecim zatrzymał mnie i odchylił, lecz tym razem przytrzymał w tej pozycji i musnął wierzchem dłoni moją szyję. Zadrżałam pod wpływem jego dotyku. Liam

zauważył to i zaśmiał się cicho, drażniąc oddechem moją skórę.

Znów zaczęliśmy się przemieszczać prędkim krokiem, omijając spoglądające na nas pary. Widziałam, że Nastoria weszła na parkiet. Światła nagle skierowały się na nas. Wiedziałam, że to robota Lizji, ale nie protestowałam. Jeżeli chodziło o taniec, od zawsze uwielbiałam być w centrum uwagi.

Stałam twarzą w twarz z Liamem, nasze ciała dotykały się w każdym miejscu. Podnieśliśmy ręce nad głowy. Poczułam jego oddech na swoim policzku. Popatrzyłam mu w oczy. Te złote, piękne oczy... Jego usta już nie rozciągały się w uśmiechu. Był poważny. Cieszyłam się każdym spojrzeniem, którym mnie obdarzał. Rozpalał mnie od środka.

Nasze ręce były złączone nad głowami. I wtedy stało się coś niezwykłego.

Ze środka naszych dłoni coś rozbłysło. Wyglądało to tak, jakbyśmy trzymali w garściach kulę światła. Jednak to nie było to.

Od dłoni Liama zaczęły biec języki ognia, które zdawały się pochłaniać jego skórę. Od moich zaś rozchodził się... szron. Zakrywał moje ręce i ramiona, przyozdabiając je niczym rękawiczki. Gdy doszedł do szyi, przeniósł się na suknię, tworząc niesamowite srebrzyste wzory na krwistoczerwonym materiale. A ogień skaczący po Liamie wyglądał, jakby pożerał go w całości. Płomienie sprawiały wrażenie zachłannych, trawiły jego garnitur, ale tylko

z pozoru, ponieważ ubiór pozostawał nietknięty.

W jego tęczęwkach zapłonęły świetliki. Czułam, że moje oczy wypełniają się światłem. Dookoła nas zaczęła się tworzyć złoto-srebrna poświata. Dostrzegłam, że teraz już każda osoba w sali stała wgapiona w nas.

- Liam, co się dzieje? - jęknęłam przerażona. Mój głos był melodyjny i zupełnie inny od tego, który znałam.

- Nie wiem, Lindsay. - Jego głos dobiegł do mnie jakby z oddali. Był kojący i delikatny. Uspokoiliam się nieco.

Liam pociągnął mnie za sobą i znów zaczęliśmy tańczyć w rytm muzyki, która otaczała nas ze wszystkich stron. Czułam się jak zanurzona w niej. Chłonełam ją całą sobą. Każdą nutę, każdy pojedynczy dźwięk!

Utwór się skończył, a ja wylądowałam z powrotem w ramionach Liama. Patrzyliśmy na siebie, ciężko dysząc. Ogień w jego oczach przygasał, ale płomienie na ubraniu trwały.

Kątem oka dostrzegłam srebrne zawijasy, utworzone przez szron na moich rękach. Rubinowa suknia była przyozdobiona takimi samymi wzorami. Wyglądała jeszcze bardziej niesamowicie niż na początku.

Zapanowała głucha cisza. Nie słyszałam nic poza płytkim oddechem Liama i głośnym galopem mojego serca. Staralam się uspokoić. Położyłam skrzącą się dłoń na jego piersi. Poczułam pod nią szybkie bicie serca. Chłopak wciąż patrzył na mnie z mnóstwem emocji ukrytych w złotym spojrzeniu. Nie potrafiłam ich odgadnąć. To, że na ustach Liama nie gościł uśmiech, mówiło mi, że ten taniec wywarł na nim

niesamowite wrażenie. Może nawet tak samo duże jak na mnie?

Odwróciłam głowę. Wszyscy wpatrywali się w nas z... podziwem? Zaskoczeniem? Przerażeniem? Nagle usłyszałam pojedyncze klaskanie. Nastoria wyszła przed tłum i zaczęła donośnie uderzać rękami. Chwilę potem cała sala zatrzęsa się od oklasków.

Zauważyłam, że chociaż muzyka ucichła już dobrą chwilę temu, nadal stałam w mocnym uścisku Liama. Szybko odsunęłam się od niego. Nie był uszczęśliwiony moim zachowaniem, sądząc po jego minie, ale nie protestował.

- Dziękuję za wspaniałą taniec. - Uśmiechnęłam się ciepło.

Podszedł do mnie, ujął moją dłoń i złożył na niej delikatny pocałunek. Chciałam mu tyle powiedzieć, podziękować, prosić o tak wiele... Jednak on, gdy już ucałował moją rękę, puścił ją i odszedł.

Tak jak po pierwszym tańcu, pomyślałam.

Ale tym razem serce krzychało: „Liam, wróć...”.

*

Patrzyłam na Liama znikającego w tłumie jeźdźców. Widziałam, jak dopadają do niego Lizja i wielu przyjaciół, wypyując go o to, co się przed chwilą stało. Miałam świadomość, że zaraz podejda również do mnie.

Wpatrując się w zbiegowisko dookoła niego, nawet nie zauważyłam, że ktoś ujmuje mój nadgarstek.

- Lin?

Odwróciłam się i szybko natrafiłam na szmaragdową głębię oczu Logana.

- Tak? - spytałam.

- To było... niezwykle - powiedział z uśmiechem.

- Dziękuję.

- Pamiętasz, co mi obiecałaś? - Zafalował brwiami. - Teraz moja kolej.

Wyciągnął dłoń w moją stronę. Podałam mu swoją. Znowu zostałam poprowadzona na parkiet.

Muzyka była wolniejsza, spokojniejsza. Przetańczyłam z Loganem dwa utwory. On też potrafił się świetnie ruszać, jednak nie był tak wspaniałym tancerzem jak Liam.

Gdy wróciliśmy do jeźdźców, Nastoria podbiegła do mnie, a za nią podążył sznureczek gapiów. Zanim wyroczenia zdążyła się odezwać, Agnes wybiegła z tłumu i rzuciła mi się na szyję.

- Lindsay Stesslo! Rozbroiłaś system! Jesteś mistrzem tańca. Mistrzem mocy. Mistrzem lodu. Mistrzem...

- Chyba wystarczy, Agnes. - Lizja lekko przesunęła ją na bok. - Lin, czy wiesz, co zrobiłaś?

- Tańczyłam, nagle coś rozbłysło, a ja okryłam się szronem... Nie mam bladego pojęcia, co to oznacza - przyznałam skołowana.

Usta wyroczeni wykrzywiły się w olśniewającym uśmiechu.

- Wasze moce się połączyły.

Patrzyła na mnie, jakby to jedno zdanie miało mi

wyjaśnić całą sytuację. Uniosłam pytająco brew. Nastoria pospieszyła z wyjaśnieniami:

- W tańcu dopełniliście się nawzajem. Powstała więź między waszymi darami. Pierwszy i ostatni raz miałam taki przypadek przy wysłannikach z Gwiazdozbioru Smoka. Potem już nigdy.

Zastanowiłam się przez chwilę nad jej słowami.

Czyli połączyły nam się moce... i co?

- Czy to coś zmienia? - zapytałam prawie obojętnie.

- Pamiętasz, jak ogień reagował na twój dotyk? Uciekał, prawda?

Pokiwałam twierdząco głową.

- Teraz płomienie już cię nie oparzą ani nie uciekną od ciebie.

- Mam taką samą władzę nad ogniem jak Liam? - spytałam.

- Nie, ale ogień nie zrobi ci krzywdy. Podobnie jak Liamowi nie grozi niebezpieczeństwo ze strony lodu.

Zobaczyłam zaskoczenie na twarzach innych jeźdźców i Elfów. *Teraz jestem dla nich jeszcze dziwniejsza, niż byłam jakieś dziesięć minut temu. Cudownie*, pomyślałam.

Nagle podszedł do mnie Arthur i poprosił do tańca. Przez resztę wieczoru wirowałam na parkiecie z różnymi jeźdźcami, którzy zaczęli ustawiać się do mnie w kolejce. Nie wiem, czego oczekiwali. Że z nimi też zacznę promieniować?

Każdy chłopak tańczył wybornie. Odczuwałam prawdziwą przyjemność, sunąc w rytm muzyki z nowymi partnerami.

Po niesamowitym przyjęciu wróciłam do sypialni razem z Agnes. Gdy weszłyśmy do pokoju, dziewczyna od razu rzuciła się na łóżko.

- Lin, byłaś obłądna. - Westchnęła. - Też chciałabym tak wyglądać.

- O czym ty mówisz? Przecież też wyglądasz świetnie - powiedziałam, studiując jej granatową suknię.

- Czy widziałas siebie? - zapytała z wyrzutem.

Podeszłam do lustra zawieszzonego na ścianie. Zapało mi dech w piersiach. Agnes miała rację. Wyglądałam prześlicznie.

Na moich włosach utworzyła się srebrzysta opaska przypominająca tiarę. Ręce miałam pokryte szadzią niczym śnieżnymi rękawiczkami. Czerwona jak krew suknia skrzyła się od szronowych wzorów. Dookoła oczu utworzyła się srebrna obwódka, a skronie udekorowała śnieżna pajęczynka.

- Wyglądam jak...

- Królowa śniegu - dokończyła za mnie.

Usiadłam koło niej na łóżku. Wiedziałam, jak bardzo się tym emocjonuje. Ja jednak nie chciałam już myśleć o rzeczach nadprzyrodzonych. Potrzebowałam chwili normalności.

- Ogień na portkach Liama i szron na twojej sukience... to było takie... wow!

- Możemy porozmawiać o czymś zwyczajnym? - poprosiłam, przerywając jej.

Agnes pokiwała ze zrozumieniem głową.

- Przepraszam. Chyba to dla ciebie trochę za dużo.

- Ociupinkę - przyznałam.

Chwilę zastanawiała się nad czymś, po czym zapytała:

- Co słyhać u twojej mamy? Nie martwi się o ciebie?

- Martwi. Jasne, że tak. Pisałam jej parę esemesów, w których starałam się wyjaśnić, że nie mogę teraz wrócić.

- Kupiła to? - Skrzywiła się.

- Nie, ale co miała zrobić? Mam osiemnaście lat i na dodatek nie jestem tak naprawdę jej córką. Musiała zaakceptować moją decyzję - powiedziałam szybko, czując, że pieką mnie oczy.

- A czy ty ją akceptujesz? - zapytała podejrzliwie.

Pokręciłam przecząco głową, a po moim policzku pociekła pojedyncza łza. Agnes objęła mnie ramieniem, próbując pocieszyć. Tęskniłam za mamą.

Posiedziałyśmy u mnie przez godzinę, rozmawiając o mamie, jej dziadku i normalnych sprawach. W pewnym momencie do pokoju wszedł Liam. W świetle lampy mogłam mu się lepiej przyjrzeć.

Jego czarne włosy jarzyły się na końcach. Garnitur już nie płonął i wydawał się być w nienaruszonym stanie. Na jego twarzy malowało się zaskoczenie. Wstałam gwałtownie, a on przesunął wzrokiem po mojej sukni.

- Nastoria kazała mi wracać? - zapytała Agnes.

- Tak, mam cię odprowadzić - potwierdził, nie odrywając wzroku ode mnie.

- Mogę iść z wami? - poprosiłam.

Liam uniósł głowę i spojrzał mi prosto w oczy.

- Co najwyżej do schodów. Jesteś tu jeszcze za krótko, żebyś mogła odwiedzić pokoje Nastorii.

Zgodziłam się.

Przeszliśmy jasnym korytarzem, omijając pokoje innych jeźdźców, którzy najpewniej już smacznie spali.

Spiralnymi schodami zeszliśmy do szafirowego korytarza. Stałam na najniższym stopniu, przytrzymując się poręczy. Agnes uściskała mnie i wybiegła przez drzwi prowadzące do kryształowej sali. Liam spojrzał na mnie z delikatnym uśmiechem.

- Dobrze się dzisiaj bawiłem - szepnął.

- Ja też - przyznałam. - Szkoda, że to był tylko jeden taniec.

- Szkoda... - powiedział, po czym wskazał ręką drzwi. - Chyba za nią pójdę. Lepiej jej przypilnować.

Kiwnęłam głową i uśmiechnęłam się przyjaźnie. Liam szedł już w kierunku wyjścia, gdy nagle zatrzymał się w pół kroku i odwrócił do mnie.

- Pięknie wyglądasz.

I wybiegł.

Może to i lepiej? Przynajmniej nie zauważył wielkich rumieńców, które pokryły moją twarz. Obróciłam się i już miałam wchodzić na górę, kiedy usłyszałam ciche łkanie.

Rozejrzałam się dookoła, jednak korytarz był pogrążony w takich ciemnościach, że nic nie dostrzegłam. Zeszłam ze schodka i wolnym krokiem powędrowałam w głąb niego.

Z każdym pokonanym metrem słyszałam odgłosy płaczu coraz wyraźniej. Przyspieszyłam. Robiło się naprawdę

ciemno. W końcu doszłam do końca korytarza i zobaczyłam, że w samym rogu siedzi zwinięta osoba i głośno szlocha. Była skryta w mroku, więc nie mogłam jej rozpoznać.

Gdy tajemnicza postać mnie zauważyła, momentalnie przestała płakać, a ja słyszałam już tylko jej nierówny oddech.

- Kto tu jest? - odezwała się.

O nie, pomyślałam. Tylko nie ona...

Nie odezwałam się, nie wiedziałam, co mam powiedzieć. W dłoniach dziewczyny zabłyśło światło, oświetlając jej napuchniętą, pokaleczoną twarz i rozmazany na policzkach tusz. Ashley omiotła mnie pogardliwym wzrokiem.

- A, to ty - rzekła z nienawiścią w głosie.

- Tak, to tylko ja.

- Proszę, proszę. Jaka piękna suknia. Kto ci ją sprezentował? Nastoria? Chyba nie. Może Agnes? Nieee, to śmieszne. Czyżby Logan? No jak to, przecież nie posunąłby się aż do tego. A może Liam? - syknęła z udawanym zaskoczeniem. Pokręciła głową i zaśmiała się zrezygnowana.
- Oczywiście, że Liam.

Patrzyłam na nią z żalem. Po raz pierwszy naprawdę zrobiło mi się jej szkoda. Nie wiedziałam, co powiedzieć.

- Na co się tak gapisz? - warknęła. - Przecież wiem, jak wyglądam. A skoro ty już też wiesz, myślę, że możesz sobie iść.

- Nie zamierzam stąd iść.

Popatrzyła na mnie zdziwiona i roześmiała się szyderczo.

- Daruj sobie. Co jeszcze chcesz mi udowodnić? Już

popisałaś się swoimi zdolnościami, pokazałaś mi się w tej ślicznej kreacji i odebrałaś jedyną osobę, która coś do mnie czuła. – Uniosła się gniewem. W jej głosie dało się słyszeć nutkę smutku. Nutkę? Co ja mówię, całą symfonię! – Teraz nawet nie wiem, czy będzie chciał się do mnie odezwać. Obwinia mnie o to, że cię sprowokowałam. Że jestem okropną, zimną suką!

Wybuchła szaleńczym płaczem i przetała zasmarkany nos wierzchem dłoni.

– Ashley, czy wy... zerwaliście? – zapytałam cicho, bojąc się, że wywołam następną falę hysterii.

Prychnęła.

– Oczywiście, że nie. Na razie. Ale jak dalej będziesz chciała snuć ten swój diabelski plan, to w końcu do tego doprowadzisz.

– Nie chcę rozbijać waszego związku. Nie chciałam ci sprawiać przykrości.

– Akurat.

– Naprawdę! Uwierz mi. Nie chciałam was krzywdzić.

Czy ja ją właśnie pocieszam?, zapytałam siebie w duchu.
No to klops.

Ashley wstała. Cisnęła kulę światła w moją stronę. Zasłoniłam się rękami. Nagle pojawiła się przede mną tarcza z lodu. Nie wiadomo skąd. Nie wiadomo jak. Światło zatrzymało się na niej, rozbijając ją na tysiąc kryształowych kawałeczków.

Rudowłosa popatrzyła na mnie wilkiem i wyminęła mnie, szturchając mocno barkiem. Zachwiałam się i przytrzymałam

ściany. Otoczka światła oświetlała jej drogę. Zobaczyłam, jak w oddali skacze po dwa schodki, wspinając się na górę.

Stałam w miejscu i nie mogłam się ruszyć. Czułam się, jakby stopy wrosły mi w ziemię. Było mi źle. Ashley płakała. Przeze mnie. Czy to rzeczywiście była moja wina?

Ślamazarnym krokiem ruszyłam do sypialni. Marzyłam, aby położyć się w ciepłym łóżku i odpłynąć. Nie chciałam już nic dzisiaj czuć.

Rozdział XVIII

Było ciemno. Nic nie widziałam. Czułam, jak wiatr rozwiewa moje włosy.

„Lindsay...” – usłyszałam zdenerwowany znajomy głos.

– Mamusiu – jęknęłam i rozejrzałam się dookoła.

Zobaczyłam jasną poświatę gdzieś w oddali. Pobiegnęłam w jej kierunku. Gdy zbliżyłam się na tyle, aby móc dostrzec wyraźne kształty, zobaczyłam mamę. Stała związana i przerażona. Jej oczy błędziły po otoczeniu. Przesunęła po mnie wzrokiem, zupełnie mnie nie zauważając.

„Lindsay!” – zaczęła rozpaczliwie krzyczeć.

– Już do ciebie biegnę! – wrzasnęłam i ruszyłam do niej.

Byłam tak blisko! Jeszcze tylko parę kroków...

Nagle wpadłam na szybę, która oddzielała mnie od niej. To przez nią mama mnie nie widziała. Znów usłyszałam jej nawoływanie.

– Tu jestem, mamo! – Zaczęłam walić w szkło pięściami. Jednak ono nawet nie drgnęło.

Spojrzałam na kobietę. Widziałam, jak po jej czole spływa strużka krwi. Przestraszyłam się i z jeszcze większą zaciętością kopnęłam w szybę.

Lekko zadrżała.

Jeszcze raz!

Szkło zaskrzypiało pod wpływem uderzenia.

Prawie się udało! Powtórzmy to...

Na szybie pojawiły się drobne pęknięcia.

No, rozpadaj się!

Oddałam parę mocnych kopniaków, a ściana ze szkła zaczęła pękać. Powoli odlatywały wielkie, przezroczyste płyty. Jeden z nich musnął moją rękę, przecinając mi skórę. Poczułam piekący ból.

Rozejrzałam się i znów ją zobaczyłam. Leżała na ziemi. Podbiegłam do niej, złapałam za rękę i spojrzałam głęboko w oczy.

- Lin... - usłyszałam jej westchnienie.

- Ćśśś... jestem przy tobie, mamó - powiedziałam z ulgą w głosie.

- Pamiętaj, że cię kocham. Dlatego musisz po mnie przyjść.

- Nie mogę, mamó. Nie pozwolą mi. - Do oczu napłynęły mi łzy. - Teraz tu jest mój dom...

- Musisz przyjść... bo mnie zabiją...

- Kto?! - przeraziłam się. - Kto, mamó?

Nagle z mroku wynurzyły się trzy pary bladych dłoni i wyrwały mamę z moich objęć, ciągnąc ją w otchłań ciemności.

Zaczęłam gnać za nimi i krzyczeć, ale postacie zniknęły. Straciłam siły, by biec dalej, osunęłam się na kolana i wrzeszczałam, modląc się w duchu, żeby oddali mi mamę.

*

- Lindsay! Obudź się!

Rozdygotana otworzyłam oczy. Nadal panowały ciemności. Słyszałam rozdzierający krzyk, a po chwili uświadomiłam sobie, że wydobywa się on z mojego gardła.

Nagle zabrakło mi powietrza. Dusiałam się. Czyjeś ręce złapały mnie za ramiona. Przerażona, że to owe dłonie, które zaciągnęły moją mamę w mrok, zaczęłam się rzucać, bojąc się, że zabiorą tam także i mnie.

- Lin! Uspokój się! Ty tylko ja...

Liam.

Przestałam wierzgać. Poczułam, jak wstrząsają mną drgawki. Zaczęłam łapczywie wciągać powietrze.

- Spokojnie. Oddychaj - mówił delikatnym głosem.

Wzięłam parę głębszych wdechów, po czym wybuchłam histerycznym płaczem. Objął mnie ramieniem. Wtuliłam twarz w jego koszulkę, przesiąkniętą zapachem piżma i pomarańczy. Nie przejmując się tym, że moczę mu ją swoimi słonymi łzami, zachlipałam głośno.

Siedzieliśmy chwilę w ciszy, Liam czekał, aż się uspokoję. Gdy mój oddech się unormował, a łzy przestały spływać po policzkach, odsunął mnie od siebie i spojrzał mi w oczy. Przez panujące w pokoju ciemności ledwie mogłam dostrzec jego twarz.

- Już dobrze? - zapytał. - To był tylko zły sen.

- Śniła mi się mama - powiedziałam, zaskakując samą siebie obojętnością przepełniającą każde moje słowo.

Pokiwał ze zrozumieniem głową.

- Musisz za nią tęsknić. Potrafię to sobie wyobrazić...

- Wołała mnie - ciągnęłam, kompletnie ignorując to, co do mnie mówił. - Pobiegłam do niej. Była związana, a ja stałam za jakąś szybą. Kiedy ją potłukłam, uklękłam przy niej. Powiedziała, że ktoś chce ją zabić, więc muszę po nią pójść. I nagle jakieś ręce zabrały ją...

Liam nie skomentował tego w żaden sposób. Siedział wpatrzony w swoje dłonie.

- Czy często miewasz takie sny? - zapytał w końcu.

Opowiedziałam mu koszmar z ostatniej nocy. Liam tylko pokiwał głową, gdy dobiegłam do momentu, w którym się obudziłam. Poprosił mnie, abym się położyła i spróbowała zasnąć. Zgodziłam się.

Liam wyszedł, kiedy upewnił się, że leżę spokojnie, przykryta kołderką. Jednak nie uśmiechało mi się zasypianie. Bałam się, że znowu trafię do mrocznej krainy, w której będą mnie prześladować głosy i straszne obrazy.

Odwróciłam się na plecy i wbiłam wzrok w sufit.

*

Rano, gdy szłam na śniadanie, czułam się okropnie. Miałam wrażenie, że każdy wie, co przeżyłam dzisiaj w nocy. Bałam się, że jeźdźcy słyszeli moje wrzaski. Siadając koło Logana, wiedziałam, że od razu się domyśli, że coś mnie gryzie i o to zapyta. Jednak on siedział cicho.

W połowie posiłku szturchnął mnie łokciem.

- Wszystko gra? - spytał głosem przepełnionym troską. - Jesteś trochę rozdygotana. I nie tknęłaś sałatki.

- Miałam w nocy koszmar.

- Każdemu się zdarzają.

- Śniła mi się mama - oświadczyłam i spojrzałam w jego szmaragdowe oczy.

- Brakuje ci jej. To normal...

- Mówiła, że ktoś chce ją zabić, i błagała mnie o pomoc.

Logan wbił wzrok w talerz, po czym podniósł głowę i rozejrzał się po jadalni.

- Mówiłaś o tym komuś? - szepnął.

- Liamowi - powiedziałam cichutko i trochę się spięłam.

- Błąd... - Pokręcił głową z westchnieniem. - Dlaczego nie przyszedł z tym do mnie?

- Miałam przyjść w środku nocy? - zapytałam cynicznie.

- A poza tym Liam obudził mnie, kiedy... krzyczałam.

Znów zapadło między nami milczenie. Odgrodziłam się murem od rozmów jeźdźców, starając się skupić całkowicie na Loganie.

- Bądź spokojna. Załatwię to - przerwał ciszę i wstał od stołu, ucałowawszy przedtem delikatnie moją dłoń.

- Ale co chcesz załatwić? - spytałam.

Nie uzyskałam odpowiedzi. Zobaczyłam, że Logan podchodzi do Liama i szturcha go w ramię. *O nie...*, pomyślałam. Ten pierwszy zniżył się do ucha złotoookiego i coś powiedział. Po chwili Liam kiwnął głową, wstał i obaj wyszli z jadalni.

Co ja zrobiłam?!, przeraziłam się. Bałam się, że pójdą się

bić albo... Nie. Nawet nie chcę o tym myśleć.

Pośpiesznie dokończyłam posiłek i pobiegłam na salę treningową. Zaraz zaczynały się zajęcia. Miałam nadzieję, że są one dla Liama priorytetem, odpuści sobie pogawędkę z Loganem i żadnemu nie stanie się krzywda...

Niestety, w pomieszczeniu byłam tylko ja. Po pięciu minutach weszła Agnes. Szybko się z nią przywitałam.

- Gdzie Nastoria? - zapytałam.

- Jest z Liamem, Loganem i jakąś dziwną laską. To chyba coś poufnego, bo kazała mi wyjść i iść do ciebie. Ale powiedziała, że za chwilę przyjdzie.

W moim gardle utworzyła się wielka gęsia skórka. Spróbowałam ją przełknąć, jednak ona tylko się powiększyła.

Opowiedziałam przyjaciółce całą historię. Wybałuszyła na mnie oczy.

- Myślisz, że poszli się bić? - zapytała niepewnie. - Wyglądali raczej normalnie, kiedy ich zobaczyłam. Nie mieli zdartych koszulek ani nic takiego. Chociaż pewnie byłby to całkiem przyjemny widok...

- Agnes! - zganiałam ją. - O czym ty teraz myślisz?

- O chłopakach! - odburknęła. - Jestem samotną kobietą, którą otaczają same gorące towary! Chyba od czasu do czasu mogę o nich trochę porozmyśleć, prawda?

Zachichotałam, tracąc rezon, i szturchnęłam ją w ramię.

- Nie jesteś znowu taka samotna. Masz mnie...

- Możemy udawać, że jesteś moim wymarzonym facetem, ale niestety, Lin. Nie jesteś nim. Musisz się z tym pogodzić - odparła z udawanym smutkiem.

- Chyba jakoś dam radę - rzekłam z miną męczennika.

Na naszych twarzach pojawiły się pełne wesołości uśmieszki.

Nagle do sali weszła Nastoria z Liamem, Loganem i niską, białowłosą dziewczyną. Ja i Agnes od razu spoważniałyśmy. Lizja dopadła do mnie i powiedziała:

- Lindsay, chłopcy powiedzieli mi, co się stało. Przyszłam tu z Margot, aby mogła sprawdzić, co się dzieje tam, w twojej głowie.

- Jak to: co się tam dzieje? - jęknęłam przerażona.

- Nie bój się - odezwała się Margot. - Moim darem jest odczytywanie snów.

- Ale to były tylko głupie, zwykłe koszmary. Po co się nad nimi zastanawiać?

- Być może były to tylko „zwykłe koszmary”, ale możliwe jest również, że ktoś ci miesza nimi w głowie.

Spojrzałam na nią oczami wielkimi jak talerze.

- Kto mógłby mi mieszać w głowie?

- Elfy - odparł Liam.

- Chcemy cię przed nimi obronić - rzekł Logan.

- Albo przynajmniej sprawdzić, czy nic ci z ich strony nie zagraża - oznajmiła Nastoria.

Stałam zaskoczona i nie wiedziałam, co powiedzieć. Na szczęście miałam przy sobie Agnes...

- Lindsay, słyszałaś? Musisz iść z Margot. Niech cię przebada. Może ktoś buszuje ci w głowie, a może to tylko zaburzenia psychiczne.

- Zaburzenia psychiczne? - Skrzywiłam się. - Dzięki,

Agnes. Wydaje mi się jednak, że jeszcze nie zwariowałam.

- Jeszcze - zaznaczyła i pokiwała z powagą głową.

- Niech będzie. - Westchnęłam i zwróciłam się do Margot: - Kiedy zaczynamy?

- Najlepiej teraz.

Kiwnęłam głową. Białowłosa odwróciła się i poprowadziła mnie do swojego pokoju. Gdy weszliśmy do sypialni dziewczyny, zamknęła za nami drzwi.

Skinęła głową na łóżko.

- Siadaj - rzuciła.

Zrobiłam to, o co prosiła. Margot krzątała się przez chwilę po pomieszczeniu, po czym usiadła obok mnie.

- Co teraz? - zapytałam niepewnie.

- Muszę wejść w twoje sny.

- Jak zamierzasz to zrobić? - Denerwowałam się coraz bardziej.

- Musisz pójść spać.

- I co dalej?

- To, co będzie dalej, nie powinno cię interesować. To już moja działka - oznajmiła oschle.

- Jest mały problem...

- Jaki?

- Nie umiem zasypiać przy kimś - oświadczyłam i westchnęłam teatralnie.

Margot pokręciła głową.

- Na to też znajdę sposób. - Uśmiechnęła się niewinnie.

Teraz byłam już przerażona. Położyła mnie delikatnie na swoim łóżku. Gdy moja głowa spoczęła na poduszkach,

szepnęła:

- Teraz musisz się odprężyć. Przypomnij sobie ostatnie sny. Musimy do nich wrócić, Lin.

Tylko nie to, pomyślałam. Nie chcę tam wracać!

Margot, jakby wyczuwając mój strach, pogładziła mnie po ramieniu.

- Spokojnie, Lindsay. Będę cały czas przy tobie. Nic ci się nie stanie. Zaufaj mi.

Uspokojona jej słowami, zamknęłam oczy.

*

Rozejrzałam się. Stałam w długim, wąskim korytarzu, oświetlonym białymi jarzeniówkami. Po dwóch jego stronach widniały rzędy drzwi, każde w innym kolorze. Korytarz zdawał się nie mieć końca. *Gdzie ja jestem?*, zastanowiłam się.

Nagle ktoś złapał mnie za rękę. Odwróciłam się gwałtownie z duszą na ramieniu.

- Spokojnie, to tylko ja - powiedziała Margot, stojąca obok mnie.

- Gdzie my jesteśmy? - zapytałam zaciekawiona.

- W Korytarzu Snów.

- Gdzie? - Skrzywiłam się.

- W Korytarzu Snów - powtórzyła. - Każda istota ma swój własny. Te drzwi prowadzą do wszystkich twoich snów.

Popatrzyłam na nią zaskoczona.

- Skąd będziemy wiedzieć, gdzie powinniśmy wejść?

Margot uśmiechnęła się, podeszła do ciemnożółtych drzwi i złapała za klamkę. Zanim je otworzyła, odwróciła się do mnie.

- Chodź tu, Lin.

Podeszłam posłusznie, a wtedy powiedziała:

- Przeżyjemy sen ze smokiem jeszcze raz.

Płuca mi się zwężyły i nagle zaczęło brakować powietrza. Jeszcze raz ten straszny sen?

- Spokojnie, Lindsay. Cały czas będę przy tobie.

Kiwnęłam głową, uspokajając się nieznacznie. Margot otworzyła drzwi i pociągnęła mnie za rękę. Weszliśmy do lasu.

Śnieg sypał z nieba, ale wcale nie było zimno. Znów stałam na małej polance i rozglądałam się dookoła. Znów wystawiłam dłoń, aby spadły na nią pojedyncze śnieżynki. Znów byłam szczęśliwa.

Nagle usłyszałam wołanie z oddali. „Lindsay...”

Mama.

Niewiele myśląc, puściłam się biegiem przez las. Usłyszałam goniące mnie kroki. Odwróciłam się i zobaczyłam gnającą Margot. Dziwne, zupełnie zapomniałam o jej obecności.

„Lindsay...”

Skup się!, nakazałam sobie. Mama była teraz najważniejsza.

Dotarłam przed mroczną jaskinię i... znów to samo.

Krzyki mamy ucichły, pojawiły się srebrne ślepia, a ja czułam się tak samo przerażona jak wtedy. Nagle rozbrzmiał

męski głos. Teraz już wiedziałam, że należał do Liama.
„Lindsay, nie ma czasu!”

Pobiegłam. I znów uderzenie w głowę. Upadłam. Tym razem Margot pomogła mi wstać i wywlekła z tamtego miejsca, przechodząc przez drzwi, które znikąd pojawiły się przed nami.

Kiedy już stałyśmy w cichym korytarzu, dziewczyna pozwoliła mi odsapnąć.

- I co? - wydyszałam. - To Elfy?

- Jeszcze nie wiem. - Posmutniała. - Ten sen miał się potoczyć inaczej.

- Co? Inaczej?

- Już tłumaczę - rzekła. - Gdybyś wtedy nie odbiegła, potwór wyszedłby ze swojej jaskini i...

- I co? - dopytywałam rozemocjonowana.

- I nie wiem co. Ale na pewno coś złego. Czułam twój niepokój, który narastał z każdą sekundą. O to chodziło. Miałaś się całkowicie załamać. Ale głos Liama wybawił cię od tego.

Nie docierało to do mnie. Gdyby nie jego interwencja... stałoby się coś złego?

Dziewczyna podeszła do następnych blad różowych drzwi. Otworzyła je i machnęła zapraszająco ręką. Wkroczyłam w mrok.

Sen i tym razem się powtórzył. Teraz też przerażała mnie szyba, która odgrodziła mamę ode mnie i Margot. Gdy już się rozpadła, podbiegłam do niej. Mama znów wypowiedziała mrozące krew w żyłach słowa, ale mnie najbardziej uderzyło

jedno zdanie: „Musisz przyjść... bo mnie zabijają...”. I blade dłonie ponownie wyrwały ją z moich objęć. Uklęłam, wrzeszczałam i płakałam. Margot wyprowadziła mnie z tego snu. Otarłam oczy.

- Już wiesz?

- Tak. - Pokiwała głową. - To Elfy.

Poczułam, że krew odpływa z mojej twarzy. Ktoś się włamał do mojej głowy? Cudownie!

- Wiesz, że ktoś z prawdziwej rzeczywistości ci pomógł?

- Jak to? - Wytrzeszczyłam na nią oczy.

- Kiedy tam klęczałaś, zobaczyłam, jak w twoją stronę suną ręce... takie same, jakie zabrały twoją mamę.

Wstrzymałam oddech, a dziewczyna ciągnęła:

- Zanim jednak zdążyły cię dopaść, ktoś zaczął cię wybudzać.

- Skąd to wiesz?

- Ponieważ było to gwałtowne. To był koniec snu. Gdybyś budziła się sama, byłoby to powolne przechodzenie do rzeczywistości.

A więc i tym razem Liam mnie uratował, zrozumiałam.

- Pora wracać - szepnęła.

Ruszyliśmy w głąb korytarza...

*

Otworzyłam oczy. Nade mną stali: Liam, Logan, Agnes, Margot i Nastoria. Od razu zerwałam się na równe nogi.

- Co wiesz? - zapytała Lizja.

- To były Elfy - zaczęła Margot. - Chciały ją nastraszyć. Pokazywały jej ślepią jej własnego smoka...

- To był mój smok?! - wrzasnęłam, przerywając jej.

Dziewczyna zignorowała moje pytanie.

- ...aby bała się go, kiedy już się spotkają. Poza tym w każdym jej śnie pojawiała się jej mama.

- A więc to nie był przypadek - zauważył Liam.

- Nie - potwierdziła Margot.

Zgromadzeni w pokoju zmarkotnieli.

- Co to oznacza? - zapytałam.

Znów spojrzeli pod swoje nogi i zdenerwowani odwrócili ode mnie wzrok.

- Co to oznacza? - powtórzyłam z większym naciskiem, czując, że ze strachu pocą mi się dłonie.

Zapadła cisza. Margot powoli podniosła na mnie spojrzenie. Westchnęła głęboko.

- Przykro mi, Lin.

- Nie rozumiem - wyjąkałam, a w oczach pojawiły mi się łzy.

Margot spuściła wzrok na podłogę.

- Mają twoją mamę.

Rozdział XIX

Przez chwilę stałam jak słup soli i wpatrywałam się w smutne twarze przede mną. Czułam, że nie dociera do mnie ta informacja. Jak to możliwe? Elfy mają moją mamę? Moją ludzką i całkowicie normalną mamę?

Logan podszedł do mnie i potrząsnął lekko moim ramieniem.

- Lindsay, żyjesz? - spytał. - Wszystko dobrze?

- Nie. - Pokręciłam głową. - Nie, nic nie jest dobrze. Musimy natychmiast coś zrobić.

Wbiłam natarczywy wzrok w Nastorię.

- Przykro mi, Lin. Obawiam się, że nie mamy żadnego wyjścia z tej sytuacji - rzekła Lizja.

- Nawet tak nie mów - prychnęłam. - Przecież nie bez powodu pokazywali mi ją w snach. Nadal zastanawia mnie, jak to jest możliwe.

- Elfy są bardzo mądre. Opanowały techniki, które pozostają nieznanne innym stworzeniom do dziś. Choćby manipulacja snami - wyjaśnił szybko Liam.

- Musiały nas obserwować i wiedzą, że jesteś silna - dodała Margot.

- Skąd mogą to wiedzieć? - zapytałam.

- Prawdopodobnie w pałacu jest szpieg. - Nastoria westchnęła. - Któryś z elfickich nauczycieli, jak widać, nie zrzekł się do końca lojalności wobec swoich.

- Cóż, przykro mi, jednak w tym momencie najbardziej obchodzi mnie mama - stwierdziłam. - Co możemy zrobić?

- Odbić ją - rzucił Liam.

- Świetny pomysł! - Klasnęłam w dłonie. - Odbijemy ją!

- Żeby to było takie proste. - Lizja przetarła dłońmi twarz. - Ale niech będzie. Zorganizujemy to.

Poczułam wewnętrzny wybuch radości. Pisnęłam podekscytowana i podskoczyłam dwa razy w miejscu.

- Tak się cieszę, że się zgodziłaś - dziękowałam. - Mama będzie bezpieczna! Kiedy ruszamy? Dziś? Jutro?

- Hola, hola! - Wyrocznia uniosła ręce w powstrzymującym geście. - Nie wydaje mi się, żeby miało to nastąpić niebawem.

Momentalnie sposepniałam.

- Jak to? Dlaczego nie? - dopytywałam.

- Jeżeli chcesz wyruszyć na taką wyprawę, będziesz potrzebowała swojego smoka.

Otworzyłam szeroko oczy.

- Czy to znaczy...

- Tak - ucięła. - Musisz znaleźć Antę.

- Nie wiem, co powiedzieć.

- Czy jest już gotowa? - zapytał Liam.

Dzięki za wiarę, pomyślałam.

- W tej chwili już nie możemy się tym sugerować. Elfy

zaczęły na nią polować. To znaczy, że szukają także jej smoka – oświadczyła Lizja, po czym odwróciła się i złapała za klamkę. Zanim otworzyła drzwi, dorzuciła: – Liam, Logan, zabierzecie ze sobą paru chłopaków. Jutro rano wyruszą na poszukiwania smoczy. Jutro rano wyruszą na poszukiwania smoczy.

I wyszła, zostawiając mnie samą z masą pytań i niepokojem w sercu.

*

Następnego dnia po zjedzeniu śniadania udałam się z Liamem do *Praetorium Draconum*. Chłopak otworzył wielkie wrota, z których buchnął niewyobrażalny smród. Musiałam zasłonić ręką nos, wchodząc do pomieszczenia.

– Co tu tak przeraźliwie śmierdzi? – zapytałam, krzywiąc się.

– Nie jestem pewien, czy chciałabyś wiedzieć. – Wzruszył ramionami, lekko się przy tym podśmiewując.

– Chyba się domyślam.

Szliśmy długim, szerokim korytarzem, po obu stronach którego ustawiono ogromne boksy. W każdym był jeden smok.

Przy niektórych boksach stali już jeźdźcy szykujący swoje bestie do wyprawy. Podeszłam z Liamem do Resa.

– Uwinę się szybko, ale jak chcesz, możesz mi pomóc – powiedział. Gdy zajrzałam przez szczelinę w drzwiach do smoka, poczułam, że cofa mi się śniadanie.

– Chyba podziękuję – bąknęłam.

- Jesteś pewna, że nie chcesz? - zakpił.

- Absolutnie! Nie weszłabym tam, nawet gdyby od tego zależało moje życie - zapewniłam go.

Śmiejąc się, zniknął za drzwiami u Resa.

- Poczekam na ciebie na zewnątrz - krzyknęłam i wybiegłam z *Praetorium Draconum*.

Gdy wypadłam na kryształowy korytarz, poczułam, jak moje płuca wypełnia świeże powietrze. Zaciągnęłam się nim z zachwytem. Jak oni mogą normalnie funkcjonować w takich warunkach? Czy ich nosy przyzwyczyły się do panującego tam odoru?

Skrzywiłam się. Miałam nadzieję, że prędko tam nie wrócę.

Poszłam na diamentowy balkon. Czekala tam już Lizja z dziewczynami jeźdźców, którzy jechali pilnować mnie na wyprawie w góry. Zobaczyłam między innymi Ashley. Mój dobry humor gdzieś się ulotnił. Jej widok wśród osób, które lubiłam, przypominał zabawę w „co nie pasuje do obrazka?”.

Przełknęłam ślinę i podeszłam do Sary.

- Eric leci? - zapytałam.

- Nie. Nie ma jeszcze swojego smoka - przypomniała.

- Wiesz, ile osób ma wyruszyć?

- Podobno ośmiu chłopaków. Z tobą dziewięć osób. Lecą tylko ci, którzy mają swojego smoka.

Rozmawialiśmy jeszcze przez chwilę, aż przyszli jeźdźcy ze swoimi latającymi potworami. Każdy z nas ubrany był w ocieplany strój treningowy.

Liam żegnał się ze swoją dziewczyną, a ja stałam koło

Resa i przyglądałam im się w nieskrywanym zaciekawieniu. Kłócili się. Znowu.

Dostrzegłszy mój natarczywy wzrok, ruda od razu zamknęła jego usta nachalnym pocałunkiem. Liam szybko się od niej oderwał. Wykrzywiłam usta w delikatnym uśmiechu.

Poza Sarą nie przyszedł nikt, aby powiedzieć mi „powodzenia”, „szerokiej drogi” czy choćby głupiego „cześć”. Nawet Erica nie było. Pożegnały mnie jedynie słowa Nastorii: „Pamiętaj, Lin. Nie możesz zginąć. Jesteś zbyt cenna. Twoje poświęcenie będzie wymagane dopiero przy starciu z Elfami. Odwagę wykażesz, mierząc się z nimi. Teraz jednak nie daj się zabić...”. Czyli plan jest taki – znaleźć smoka i przeżyć.

W końcu odlecieliśmy.

Podróż trwała długo. Robiło się zimno. Gdy słońce zmierzało ku granicy nieba z ziemią, zobaczyłam przed nami szczyty gór. Wylądowaliśmy u skraju jednego z nich.

- Zatrzymamy się tu na chwilę - oznajmił wysoki szatyn o pomarańczowych oczach. Prawdopodobnie Zack.

Jeźdźcy zaczęli rozkładać się na zimnej ziemi i wyjmować z plecaków jedzenie. Smoki stały na straży, pilnując swoich panów i mnie.

Rozejrzałam się dookoła w poszukiwaniu Liama. Chciałam go zapytać o tak wiele i podziękować, że poleciał razem ze mną.

W końcu moje spojrzenie zatrzymało się na czarnej czuprynie, oddalającej się w głąb małego lasu. Niewiele myśląc, ruszyłam w tamtą stronę. Wkroczyliśmy między

ciemne drzewa. Nie zauważył mnie. Gdy już prawie go dogoniłam, zwolniłam nagle, bo zobaczyłam, że wyjmuję z kieszeni telefon.

Telefon?, zdziwiłam się. *Kto normalny bierze na lot smokiem, niebezpieczną wyprawę w góry i prawdopodobną walkę ze stadem Elfów telefon? Ja zapomniałam zabrać czystą bieliznę na zmianę, a on pamiętał, żeby wziąć komórkę...*

Wystukał coś palcem na aparacie. Stałam w obawie, że może mu przeszkadzam. Już chciałam odwrócić się na pięcie i odejść, jednak moja cholerna ciekawość zwyciężyła i zostałam tam, starając się podsłuchać z kim i o czym rozmawiał.

- Cześć, skarbie. - *Oho, no to już wiemy z kim,* pomyślałam i przeklełam pod nosem. - Już dolecieliśmy. Teraz tylko dotrzeć do jakiejś jaskini, przenocować i rano znaleźć tego smoka... Tak... Myślę, że to jest możliwe... - Zaśmiał się. - Nie, nie będę z nią spał.

Aha... czyli ich rozmowa ma sprowadzać się do mnie?, pytała moja głowa.

- Ashley, posłuchaj... - ciągnął Liam, wyraźnie zirytowany. - Lindsay nic dla mnie nie znaczy. To, że wysłała nas jakaś gwiazda i podzieliła między nas moce, jeszcze do niczego mnie nie zobowiązuje! Uwierz mi, nie uśmiecha mi się niańczenie jej. Mnie też już czasem denerwuje. Po prostu musisz...

Nie słyszałam, co mówił dalej. Jak mogłabym cokolwiek usłyszeć, biegnąc na oślep przez chaszczę w kierunku innych

jeźdźców?

Czułam ból. Ból tak potężny, jakiego nie doświadczyłam od bardzo, bardzo dawna. To nie było to samo doznanie towarzyszące mi przy dowiedzeniu się prawdy o tym, że moja mama to tak naprawdę nie moja mama albo że Elfy ją porwały. Nie... to rozrywało mnie od środka.

Jak Liam mógł mi coś takiego zrobić? Czy naprawdę to było wszystko, co nas łączyło? Gwiazda i moce? Cudem powstrzymałam łzy cisnące mi się do oczu. Wypełniały mnie żal, tęsknota, ból. Nie mogłam uwierzyć w to, co powiedział. Dlaczego jego słowa tak bardzo mnie raniły?

Przed moimi oczami zaczęły pojawiać się obrazy, które pragnęłam odpędzić. Każda chwila spędzona z Liamem. Pierwszy taniec... Drugi taniec... Wspólne rozmowy...

Właśnie przez te pieprzone chwile coś się między nami narodziło. Tak w każdym razie myślałam. Cały czas żyłam nadzieją, że Liam w końcu zostawi Ashley i przyjdzie do mnie. Że będzie mój i niczyj więcej. Tymczasem on wołał ją...

Nagle w mojej głowie pojawił się chory i zupełnie beznadziejny pomysł. Pchnięta przepełniającym mnie smutkiem, postanowiłam to zrobić.

Wypadłam z lasku i pobiegłam szukać Logana. *Gdzie on jest?!*

Siedział oddalony od grupki na dużym kamieniu. Gdy mnie zobaczył, wstał i się uśmiechnął. Musiałam to zrobić szybko, aby nie zdążył wyczuć, co się ze mną działo.

- Jak się masz, promyczku? - zapytał.

Zamiast mu odpowiedzieć rzuciłam się na niego i wpiłam

w jego usta. Chłopak, zaskoczony moim śmiałym i nagłym gestem, dopiero po chwili odwzajemnił pocałunek.

- Nawet nie wiesz, jak długo na to czekałem - wyszeptał mi w usta.

Usłyszawszy to, poczułam się podle. Chciałam wykorzystać go, aby odegrać się na Liamie, podczas gdy Logan naprawdę coś do mnie czuł. Poniekąd miałam też wielką nadzieję, że przez ten pocałunek zapomnę o głupim Liamie. Ale tak się nie stało. Poczułam tylko jeszcze większą gorycz w sercu.

Logan musiał to wyczuć, bo odsunął mnie ostrożnie od siebie i popatrzył z troską głęboko w oczy.

- Ale ty... nie czujesz nic prócz złości, żalu i smutku - stwierdził. - Aż tak źle całuję?

Pewnie normalnie roześmiałabym się, ale teraz miałam ochotę tylko płakać. Pokręciłam głową.

- Ej, co się stało, Lindsay? - zapytał, obejmując mnie ramieniem.

- Liam... on... - wyjąkałam tylko, bo słowa rozsypały się w moim gardle na drobny mak.

- Wiem, że coś do niego czujesz, ale szczerze mówiąc, liczyłem, że ci się odmieni.

- Logan, tak strasznie cię przepraszam - szepnęłam, chowając twarz w dłoniach.

Usiedliśmy na kamieniu, objął mnie ręką, a ja oparłam głowę o jego ramię.

- Nie masz za co, kochana. Nie da się zmienić uczuć - pocieszał mnie. - Serce nie ma przełącznika. Ono bije, jak

chce. I dla kogo chce.

Przerwał, aby pogłodzić mnie po dłoni, i po chwili mówił dalej:

- Liam jest strasznym dupkiem. Nie przejmuj się. Cokolwiek zrobił, na pewno zrozumie swój błąd. Będzie dobrze...

Nie wytrzymałam. Wybuchłam histerycznym płaczem, a łzy poleciały jak wodospad. Już nic nigdy nie będzie dobrze, bo niestety dopiero teraz zrozumiałam, co czuję...

Siedziałam wtulona w ramię Logana. Nie potrafiłam odgadnąć, co się ze mną działo. Nie rozumiałam powodu, choć dobrze go znałam. Aż za dobrze. Powód, dla którego porzuciłam swoje dawne życie. Powód, który wtargnął jak wichur w mój świat i zaczął wszystko zmieniać. Powód, który od dawna jest na pierwszym miejscu. Od dawna... Jaka szkoda, że dopiero teraz to zauważyłam.

Czy gdybym dostrzegła to wcześniej, coś by to zmieniło? Czy mój los potoczyłby się inną drogą? Czy to miałyby jakiś większy sens?

Za chwilę ruszymy dalej, wszyscy będą ode mnie oczekiwać wielkich czynów. Każdy będzie wymagał poświęcenia. A ja chciałam tylko siedzieć i być pocieszana przez tego chłopaka, który jako jedyny mnie nie zawiódł. Chociaż nie uleczy mojego serca, może sprawić, by ból zelżał.

Logan pogłaskał mnie po włosach. Już nic nie mówił, ale to dobrze - tego oczekiwałam. Położyłam się na jego kolanach, wciąż szlochając. Gdy byłam już tak zmęczona, że

zaczynałam zasypiać, pomyślałam o tym, jak to wszystko się zaczęło. Odpłynęłam, marząc, by ta historia mi się przyśniła. Aby to wszystko stało się jeszcze raz. Jeszcze jeden piękny raz. A potem obudziłabym się i uczucia magicznie by zniknęły. Ból, tęsknota, zazdrość i to. To, czego nie chcę nazywać po imieniu. Bo t o tak bardzo boli. To skomplikowało sytuację.

W sumie całe życie.

Czy to to miłość?

Rozdział XX

- Promyczku - szepnął Logan w moje ucho, wybudzając mnie ze snu. - Zaraz wyruszamy dalej.

Otworzyłam lepiące się oczy i przetarłam je dłońmi. Moja drzemka musiała być krótka, ponieważ twarz wciąż była wilgotna od łez. Podniosłam się z kolan Logana i spojrzałam na niego.

- Dziękuję - powiedziałam cichutko i przytuliłam go.

- Nie masz mi za co dziękować. - Zaśmiał się delikatnie i pocieszająco potarł dłonią moje ramię.

- Ruszamy! - krzyknął jeden z jeźdźców.

Wstaliśmy z dużego kamienia i poszliśmy na początek grupy, aby móc swobodnie porozmawiać. Wyprzedziliśmy innych o dobre parędziesiąt metrów, ale nie zwalnialiśmy. Logan skutecznie poprawiał mi humor swoimi żarcikami. Parę razy nawet się zaśmiałam.

Nagle za nami rozległy się odgłosy kroków. Ktoś truchtał. Odwróciliśmy się, a moje serce zamarło.

- Czego on tu znowu chce... - burknęłam sama do siebie.

- Lin! - wołał uśmiechnięty Liam. - Lindsay!

Zatrzymałam się. Poczułam, że Logan staje tuż za mną.

Ze stresu napięłam wszystkie mięśnie. W końcu złotooki dobiegł do nas z rumieńcami na policzkach i zmierzwionymi włosami, które tak bardzo w tamtym momencie pragnęłam przeczesać... *Lin! Obudź się! Nie bądź jeszcze bardziej żałosna, niż już jesteś!*, zbeształam się w myślach.

Spojrzałam prosto w jego oczy, które wprost śmiały się do mnie. Nie mogłam w to uwierzyć! Teraz będzie udawał, że wszystko jest cacy?

- Gdzie tak uciekłaś? - zapytał z chytrym uśmieszkiem, w ogóle nie zwracając uwagi na stojącego za mną Logana. - Już myślałem, że będę musiał za tobą tak biec, dopóki...

- Daj mi spokój, Liam - rzuciłam oschle, przerywając mu, i odwróciłam się do niego plecami.

Już miałam odchodzić, kiedy jego dłoń zacisnęła się na moim nadgarstku w żelaznym uścisku. Obróciłam głowę i wbiłam w niego lodowaty wzrok.

- Chyba nie rozumiem. - Zmarszczył brwi. - Co się stało? O co ci chodzi?

- O nic. - Wzruszyłam ramionami i spróbowałam mu się wyrwać.

On jednak nie puszczał mojej ręki.

- Puść mnie! - warknęłam. - I daj mi spokój.

- Nie, dopóki mi nie wyjaśnisz, o co chodzi - powiedział poważnym, zdenerwowanym głosem.

- Puść ją - wtrącił Logan, jednak Liam zupełnie go zignorował.

- Lindsay, co jest grane? - dociekał brunet z wyraźnym zagubieniem wymalowanym na twarzy.

- Zupełnie nic - powiedziałam z naciskiem.

- Nie kłam.

- Dobrze! - Poddałam się i czując wzbierającą we mnie złość, nabrałam sporo powietrza w płuca. - Nie chcę, żebyś musiał mnie niańczyć. Nie chcę cię denerwować. Nie chcę sprawiać ci problemów, Liam.

- Co ty mówisz, Lin? - Skrzywił się.

- Zapytaj swojego „skarbeczka”. Może przypomni ci twoją deklarację, jak to nic dla ciebie nie znaczą! - warknęłam.

W moich oczach pojawiły się łzy. Z jego twarzy zniknęły wszystkie kolory, stał się biały jak prześcieradło. Patrzył na mnie z coraz większym zakłopotaniem, co dodało mi sił. Nakręcona ciągnęłam:

- Uwierz mi, jestem ostatnią osobą, która chciała ci się naprzykrzać, a skoro tak bardzo mnie nie lubisz, wcale nie musisz ze mną rozmawiać. Nie musisz nawet się do mnie zbliżać. Wbrew pozorom są tu jeszcze osoby, dla których coś znaczą, wiesz? Na przykład Logan.

Na te słowa na twarzy Liama pojawił się nieodgadniony grymas - może złości? Poluzował nieco uścisk. Od razu to wykorzystałam i wyszarpałam rękę z jego dłoni, po czym podeszłam do Logana i splotłam jego palce ze swoimi. Chłopak przycisnął je do ust, a mnie zrobiło się ciepło na sercu, bo czułam, że mam przy sobie tak wspaniałego przyjaciela. Poczułam coś jeszcze... satysfakcję. Liam wbijał wzrok w nasze złączone dłonie i nie potrafił wydusić z siebie ani słowa.

- Spokojnie, Liam. Już nie musisz się nade mną litować. Znajdziemy Antę, wrócimy do pałacu i możesz znowu migdalić się ze swoją rudą kukłą, nie martwiąc się, że wleżę do waszego mdłego życia z buciarami! - wrzeszczałam.

Liam patrzył na mnie z bólem. Teraz mu się na wyrzuty zebrało? Trochę za późno.

- Lindsay, ja... - zaczął niepewnie.

- Dość - przerwałam mu opanowanym głosem. - Nie sądzę, abym chciała słuchać twoich wyjaśnień. Usłyszałam już wystarczająco dużo.

Widziałam, że bił się z myślami i próbował coś zrobić. Już otwierał usta, jednak bałam się, że mu ulegnę, gdy tylko usłyszę nawet najgłupsze kłamstwo - „przepraszam” - więc przerwałam mu:

- Idź stąd, Liam - powiedziałam, czując, jak łza błądzi po moim policzku. Zauważył ją i się skrzywił. - I daj mi spokój.

Patrzył na mnie błagalnie przez chwilę. W końcu kiwnął głową i sztywno odszedł do reszty grupy.

Moje policzki znów zalały się łzami. Logan przytulił mnie i szepnął do ucha:

- Chodź, Lin. To już niedaleko.

*

Szliśmy i szliśmy, a po mojej głowie plątały się paskudne myśli. Przed oczami wciąż miałam tę jego piękną twarz. Dlaczego to tak bardzo bolało?

Zaczęłam grać z Loganem w skojarzenia, pytania,

prawdę i wyzwania i wszystkie te zabawy, które mogłyby chociaż na chwilę odciągnąć moje myśli od złotoookiego.

Nagle ktoś szarpnął za moje ramię. Odwróciłam się i zobaczyłam zziąjanego szatyna o żółtych jak kocie ślepiach oczach. Jeśli dobrze pamiętałam, nazywał się Gregory.

- Co jest, Greg? - zapytałam.

- Lin, chodź szybko! - wydyszał. - Za tamtymi skałami coś jest...

Pobiegłam we wskazanym kierunku i dołączyłam do grupy stojącej przed wejściem do ciemnej pieczary.

- Czy tam jest Anta? - palnęłam bez owijania w bawełnę.

- Prawdopodobnie.

- Idę tam - zdecydowałam i ruszyłam w ciemność.

Czyjaś ręka jednak mnie powstrzymała.

- Nie pójdziesz tam sama, Lin - powiedział Liam ze swoim obojętnym spojrzeniem wbitym we mnie.

Wyszarpałam ramię z jego uścisku i prychnęłam głośno.

- Wielka szkoda! Będziesz mi teraz mówił, co mogę, a czego nie?

- On ma rację, Lindsay - wtrącił Logan. - Nie powinnaś iść tam sama.

- To chodź ze mną - poprosiłam.

- Będzie bezpieczniej, jeżeli to ja pójdę. Nasze smoki poczują połączenie, więc - wyjaśnił Liam.

- To, że wysłała je ta sama gwiazda, jeszcze do niczego ich nie zobowiązuje - powiedziałam i zaraz dodałam, ale już szeptem, aby tylko on mnie usłyszał: - Ani nas, pamiętasz?

Przez chwilę mierzyliśmy się oziębłymi spojrzeniami, po

czym ruszyliśmy w głąb jaskini, a za nami podążył Res.

Po paru minutach błąkania się po mrocznych tunelach w zupełnej ciszy w końcu wyszliśmy na świeże powietrze. Promienie słońca uderzyły w moje oczy ogromnym blaskiem. Gdy już przyzwyczaiałam się do światła, rozejrzałam się po otoczeniu.

Dotarliśmy na cudowną przestronną polanę, otoczoną ze wszystkich stron wysokimi szczytami niczym murem. Na środku niej stało najpiękniejsze stworzenie, jakie kiedykolwiek widziałam.

Smok był biały jak śnieg, lecz gdzieniegdzie widniały srebrzyste wzory pokrywające jego ciało.

Zwierzę powoli ruszyło w naszą stronę z dumą, ale też z rezerwą. Spokojnym krokiem podeszło do nas na tyle blisko, abym mogła zobaczyć jego – czy raczej jej – niezwykle błyszczące, kryształowo-srebrne ślepia. Zatrzymało się i rozpostarło skrzydła.

Chciałam ruszyć w stronę smoczycy, ale Liam powstrzymał mnie i szepnął:

- Wystraszysz ją i ucieknie...

- No to co mamy zrobić? – warknęłam cicho.

Res znał odpowiedź na to pytanie.

Czarno-złoty smok wyminął nas i zbliżył się do srebrzystobiałej smoczycy. Zwierzęta obserwowały się nawzajem z zaciekawieniem. Res był nieco wyższy i potężniejszy, Anta natomiast smuklejsza. Po chwili uniosły szyje, otwały paszcze i...

Spomiędzy zębów Resa buchnął w górę złoty ogień.

Z pyska Anty wydostały się kawałki lodu, takie same jak z mojej dłoni, gdy pokłóciłam się z Ashley... Kryształowe drobiny skrzyły się w słońcu, a spotkawszy się w powietrzu z ognistymi płomieniami Resa, magicznie zniknęły.

Po chwili Anta podeszła do mnie i zniżyła łeb na wysokość mojej głowy. Mogłam swobodnie wpatrywać się w jej ogromne ślepie.

Wyciągnęłam dłoń. Smoczyca cofnęła się gwałtownie. Powoli przysunęłam się do niej i spróbowałam jej dotknąć. Zwierzę uległo i zbliżyło się do mnie. Poczułam pod palcami chłodne łuski.

- *Grata Anta, my draco...* - powiedziałam i dopiero po chwili uświadomiłam sobie, co oznaczają te słowa.

„Witaj, Anto, mój smoku”.

Smoczyca mruknęła przeciągle i zamknęła ślepie, najwyraźniej rozumiejąc to, co do niej powiedziałam. W tamtym momencie byłam niesamowicie wdzięczna Tasalisowi za lekcje łaciny.

Po chwili uświadomiłam sobie, że na mojej twarzy widnieje szeroki uśmiech. Nie mogłam na to nic poradzić, byłam szczęśliwa. Odwróciłam się do Liama stojącego obok mnie. I - proszę! Uśmiech sam zniknął...

- Chyba powinniśmy wracać - odezwałam się.

Liam stał wpatrzony w swoje stopy i kopał jakiś kamyk. Wzruszyłam ramionami. Teraz będzie mnie olewał? *Świetnie*, pomyślałam i ruszyłam w stronę jaskini.

- Czekaj.

Odwróciłam się do niego.

- Na co? - zapytałam.

Nie odpowiedział. Jeszcze bardziej zdenerwowana, ruszyłam z powrotem do wyjścia.

- Lin? - odezwał się znów Liam.

- Czego chcesz? - warknęłam zirytowana.

- Porozmawiać.

- Wszyscy tam na nas czekają. A poza tym nie wydaje mi się, żebym chciała z tobą rozmawiać.

- Mogą zaczekać - odparł ze wzrokiem wciąż wbitym w ziemię.

- Cóż, pewnie tak, ale nadal nie jestem przekonana, czy chcę z tobą rozmawiać. - Przewróciłam oczami. - Może lepiej wrócmy do jeźdźców, polećmy do pałacu i znowu będziesz mógł się zobaczyć ze swoją...

- Lindsay! - krzyknął, wznosząc na mnie spojrzenie. - Przestań na chwilę gadać.

Przestać gadać? Co on sobie wyobrażał? Miałam wielką ochotę zdzielić go przez łeb... nawrzeszczyć na niego... pobić go... Ale jego błagalny wzrok skutecznie mi to uniemożliwił, zamykając moje usta i unieruchamiając ciało.

- Posłuchaj... - zaczął. - Czuję się jak totalny dupek...

- Może dlatego, że jesteś totalnym dupkiem? - mruknęłam pod nosem.

Chłopak usłyszał mój cichy komentarz, ale zignorował go i mówił dalej:

- ...przez to, co powiedziałem. Ale te słowa... to nie była prawda. Nie jest tak, że nic dla mnie nie znaczysz. Ja...

W moim sercu pojawiła się iskierka nadziei. Czy to

możliwe, że Liam zaraz powie to, co zburzyłoby mur, który postawił między nami, kiedy rozmawiał z Ashley?

- Ty? - pociągnęłam, aby dokończył zdanie.

- Nieważne. - Rozmyślił się. - Powiedziałem to po to, żeby dała spokój. Żeby się w końcu od ciebie odwaliła.

- Zrobiłeś to tylko po to, żeby uspokoić swoją dziewczynę?

- Tak - rzucił.

- Myślisz, że to cię tłumaczy?

- Oczywiście, że nie. Ale uwierz, że tak nie myślę, a to, co powiedziałem, było błędem. - Wziął głęboki wdech. - Dlatego sądzę, że powinniśmy zapomnieć o całej tej sprawie.

- Słucham? - Czy ja się przesłyszałam?

- To, co słyszałaś - ciągnął niewzruszony. - Wróćmy do pałacu i udawajmy, że nic się nie stało. Ashley nie będzie zła, ty nie będziesz się boczyc i znowu będzie dobrze.

Patrzyłam na niego jak na pomyleńca, nie wiedząc, czy moja chora głowa sobie to wymyśliła, czy on naprawdę to powiedział. Jego wyczekujący odpowiedzi wzrok pozbawił mnie wątpliwości...

- Jesteś popieprzony! - wrzasnęłam.

Wypełnił mnie chłód. Coś ukłuło mnie w sercu. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, jak bardzo pragnęłam, aby powiedział coś, co pozwoli mi wybaczyć jego okrutne słowa. Miałam nadzieję, że zmienił zdanie, ale on przeprosił mnie tylko po to, żeby nie stwarzać sobie wrogów. Nie zależało mu na mnie...

- Lin...

- Zamknij się! - przerwałam mu, zanim zdążył coś jeszcze powiedzieć. - Jesteś najbardziej popapranym człowiekiem, jakiego spotkałam! Nie rozumiem cię, ale wcale nie chcę zrozumieć! Jesteś świrem!

- Ale co ja zrobiłem?

- Co zrobiłeś? - Zachłysnęłam się powietrzem. - Jesteś głupi czy udajesz? Najpierw to całe zaprzyjaźnianie się, prezenty dla mnie, pomoc... a kiedy pojawia się w pobliżu Ashley, wszystko się kończy?

- Wszystko?

- Przestań głupio pytać! - gorączkowałam się. - Myślałam, że cokolwiek dla ciebie znacę. Cokolwiek! Bo ty dla mnie znaczysz. I nienawidzę siebie za to.

- Czy ty... czy ty coś do mnie czujesz? - zapytał niepewnie, podchodząc bliżej.

- Oczywiście, że nie - rzuciłam w gniewie odpowiedź, ale poprzedzająca ją cisza dała jasno do zrozumienia, że kłamię.

W obawie, że zaraz znów powie coś, co rozerwie moją duszę na kawałki, odwróciłam się na pięcie i wmaszerowałam w mrok jaskini, rzucając jeszcze tylko przez ramię:

- Niech będzie, jak chcesz. Nie sprawię ci już więcej problemów.

Uniosłam dłoń do policzka i straciłam z niego łzę, która znów zapomniała, że nie powinno jej tam być.

*

Wyszłam z jaskini i od razu wpadłam w ramiona Logana. Za mną podążała dumna biała smoczyca, na widok której każdy jeździec i każdy smok się cofał. Bestie mierzyły się spojrzeniami, a Dzieci Gwiazd podziwiałały stworzenie, które przed nimi wyrosło.

- Gdzie Liam? - zapytał mnie Logan dyskretnie. - Czemu jeszcze nie wyszedł?

- Może rozmawia ze swoją rudą lalą - prychnęłam.

- Daj spokój, Lin. Nie warto się przejmować.

- Masz rację.

Po paru chwilach Res dosłownie wypadł z jaskini i od razu wzbił się w powietrze, unosząc siebie i swojego pana.

- Jak miło, że na nas poczekali - mruknął Gregory.

- Lindsay, musisz się szybko nauczyć latać na smoku - zwrócił się do mnie Zack.

- Obawiam się, że mogę zlecieć - zawstydziłam się.

- Musisz się z nią zgrać. Podejdź do niej i spróbuj wsiąść.

Pomogę ci - zaoferował się.

- Dziękuję. - Uśmiechnęłam się, ciesząc się w duchu, że nie otaczają mnie sami wkurzający cwaniacy.

Tacy jak Liam, odpowiedziała mi moja głowa. Tak. Właśnie tacy...

Podeszłam do Anty i pogłaskałam ją po jej białych łuskach. Chłopak złapał mnie w talii i delikatnie podsadził. Przerzuciłam nogę nad grzbietem wielkiego smoka i wdrapałam się na sam szczyt bestii. Anta warknęła cicho, ale po chwili się uspokoiła.

- Jak się na tym startuje? - zapytałam zdezorientowana.

- Będzie leciała za nami, więc nie musisz nic robić. Po prostu staraj się nie spać. - Jeden z chłopaków się zaśmiał.

- Wyborne wskazówki, ale niech będzie - rzekłam powątpiewająco.

Jeźdźcy wskoczyli na swoje smoki i wzbili się w powietrze. To było dziwne uczucie, samotnie dosiadać bestii. Do tej pory towarzyszył mi Liam. Ale właściwie cieszyłam się, że lecę sama. Tak! Bardzo się cieszyłam. *Wolałabym sturlać się ze szczytów górskich, niż znowu kleić się do niego w czasie lotu*, myślałam w furii. *Wcale nie*, zaprzeczyło moje serce.

Anta rozpostarła skrzydła i gwałtownie wystartowała. Zrobiła to znacznie mniej ostrożnie niż Res, ale utrzymałam się na jej grzbiecie.

Na początku lecieliśmy za innymi smokami. Po chwili jednak Anta zaczęła się denerwować. Podlatywała do innych bestyjek i skubała je w ogony. Gdy zbliżyła się do smoka Logana, chciała ugryźć go w tyłek. Zaalarmowana, wygięłam się w przeciwną stronę. Od razu podążyła za moim ruchem.

Zaskoczona jej wrażliwością na moje gesty, zaczęłam koncentrować się na smoku. Gdy pochylałam się nieznacznie, Anta zlatywała w dół. Gdy się prostowałam - wystrzeliwała w górę. Wystarczył lekki skręt tułowia, aby zmienić kierunek lotu.

Kiedy wlecieliśmy w korytarz chmur, opanowałam porozumiewanie się z nią prawie do perfekcji.

Wypadliśmy na polanę obłoków, na której stał nasz kryształowy pałac. Podlecieliśmy całą grupą i wylądowaliśmy

na diamentowym balkonie. Czekały tam na nas dziewczyny i Nastoria.

Na widok Anty zamilkły. Zsiadliśmy z naszych smoków. Lizja podeszła do nas i kolejno każdego uściskała.

- Cieszę się, że tak wcześnie wróciliście.

Nagle ktoś rzucił mi się na szyję. Brązowe włosy Agnes cisnęły mi się do oczu. Objęłam ją czule.

- Lin! Jak się cieszę! Bałam się, że coś ci się stanie! - krzyczała dziewczyna. Kiedy już mnie puściła, jej wzrok zatrzymał się na Ancie. - Jest taka piękna... Mam nadzieję, że dasz mi się na niej przelecieć, co?

- Pewnie. - Zachichotałam.

- Czemu Liam wrócił wcześniej niż wy? - zapytała.

Od razu spowaźniałam, a ona posmutniała.

- Przyjdę do ciebie później i wszystko mi wyjaśnisz. A teraz chodź. Kolacja czeka.

Arthur, który znikąd pojawił się obok, uścisnął mnie i zabrał smoki, w tym moją Antę, do *Praetorium Draconum*.

Pognałam z Agnes do stołówki, w której czekał Eric. Gdy tylko mnie zobaczył, porwał mnie w ramiona i rozmawialiśmy przez całą kolację.

Idąc do pokoju, czułam mrowienie w podbrzuszu. Męczył mnie stres. Miałam ogromną nadzieję, że nie spotkam Liama. W zasadzie już nigdy nie chciałam go widzieć.

Weszłam do sypialni i od razu powitała mnie przyjaciółka rozłożona na moim łóżku. Przysiadłam się do niej, a ona objęła mnie ramieniem.

- Co się stało, Lin?

Kiedy skończyłam opowiadać jej wszystko z najdrobniejszymi szczegółami, obie byłyśmy całe we łzach.

- Palant - zachlipała Agnes. - Myślałam, że on coś do ciebie czuje. Mimo że nadal był z tą całą Ashley. Ja... myślałam, że... Palant.

- Skoro twierdzi, że wcale nie jestem mu obojętna, to dlaczego tak się zachowywał? - pytałam, jakby dziewczyna mogła znać odpowiedź.

- Bo Ashley to ruda zdzira, która go oczarowała swoim tłustym tyłkiem.

- Jej tyłek wcale nie jest tłusty.

- Tak, wiem - jęknęła.

- Nieważne - sapnęłam, po czym, chcąc szybko zmienić temat, zapytałam: - Czy coś się działo dzisiaj w pałacu?

Agnes spoważniała.

- Nastoria mówiła mi, że między nauczycielami jest szpieg. Nie wiadomo, kto nim jest, ale trzeba to szybko odkryć. Co niestety nie będzie proste.

- To potworne - stwierdziłam. - Przecież przez to możemy przegrać całą wojnę. Musimy coś z tym zrobić.

- Ale co?

Jeszcze tego nie wiedziałam, ale zamierzałam się dowiedzieć.

*

Następnego dnia po śniadaniu poszłam do sali treningowej. Czekali tam na mnie Nastoria i Liam. Mina od razu mi

zrzędała na widok chłopaka.

- Dzisiaj potrenujecie razem ze swoimi smokami - oświadczyła Lizja.

Wrota otworzyły się, a do pomieszczenia weszły dwa zupełnie różne smoki. Gdy Res podszedł do Liama, a Anta do mnie, Nastoria znów odezwała się doniosłym głosem:

- Ja zajmę się smokami, ponieważ muszą się lepiej poznać i związać. Wy poćwiczcie sami. Macie doskonalić używanie swoich mocy. Mam nadzieję, że będziecie sobie nawzajem pomagać.

Kiedy oddaliła się do smoków, Liam podszedł do mnie. Otwierał usta, aby coś powiedzieć, ale wypaliłam:

- Siedź cicho, jeżeli chcesz zachować swoją śliczną buźkę w całości.

Liam uśmiechnął się lekko. *Czy ja właśnie powiedziałam: śliczną buźkę?*, przestraszyłam się i przywalałam sobie w myślach za inteligencję. *Masz rację, Lin, rozbuchaj jego ego! Przecież wcale nie jest wystarczająco wysokie.*

Brunet wyciągnął w moją stronę dłoń. Popatrzyłam na nią, jakby to była najobrzydliwsza rzecz na świecie.

- Podasz mi rękę? - zapytał łagodnie.

- Nie. - Skrzywiłam się. - Dlaczego miałabym to zrobić?

- Bo miałem cię nauczyć paru rzeczy związanych z twoją mocą.

- I konieczne jest dotykanie się? - zapytałam z odrazą.

Pokiwał głową. Zrezygnowana podałam mu dłoń. Gdy ją ujął, przeszły mnie ciarki wzdłuż kręgosłupa. Po chwili poczułam, jak coś piecze mnie lekko w poduszczeni po jej

wewnętrznej stronie. Spojrzałam na rękę i zobaczyłam otaczające ją płomienie.

Przeżrana oderwałam ją od dłoni chłopaka i przycisnęłam do piersi.

- Zwariowałaś?! Chciałeś mi spalić rękę?! - krzyknęłam.

- Nie, przecież nawet cię nie oparzyłem - odparł rozbawiony. - Zaufaj mi.

Popatrzyłam na niego podejrzliwie, ale znów podałam mu rękę.

- Niech będzie - burknęłam.

Poczułam przyjemne ciepło po zetknięciu z jego skórą. Płomienie znów zaczęły pochłaniać moje palce. Zamiast bólu czułam mrowienie. *Całkiem fajne uczucie*, pomyślałam.

- Spróbuj uwolnić energię, która w tobie drzemie - szepnął.

Odszukałam gdzieś w sobie źródło mocy i wydobyłam je na zewnątrz. Zobaczyłam szron pokrywający skórę chłopaka. Wędrował po jego ramieniu, tworząc zawijasy i gwiazdne wzorki.

- Bardzo dobrze - pochwalił mnie.

Wysiliłam się na obojętny wyraz twarzy, aby Liam nie zobaczył, że jego słowa nadal wiele dla mnie znaczą.

Puścił moją rękę i cofnął się o krok. Kucnął i dotknął palcem podłogi.

- Teraz spróbuj zrobić to samo na ziemi.

Przełknęłam głośno ślinę, ale również zniżyłam się do parteru. Przyłożyłam dłonie do parkietu. Zamknęłam oczy i odczułam zawód. Bez pomocy Liama i obecności jego mocy

nie było już tak łatwo. *Dam radę*, zebrałam się w sobie. Ponownie skupiłam się na odnalezieniu tkwiącej we mnie siły.

Przez ręce przebiegł mi lekki dreszczyk. Otworzyłam oczy. Od moich dłoni pełzły srebrne języki, tworzące na ziemi wzory podobne do tych, które wyczarowałam na skórze Liama.

Podszedł i musnął je palcem, a one zapłonęły złotym ogniem. Wyglądało to niesamowicie. Spojrzałam na niego. Przyglądał się swojemu dziełu z zadowoleniem. Uśmiech rozpościerał się na jego wesołej twarzy.

Wtedy uświadomiłam sobie, jak trudno będzie mi się od niego odciąć.

*

Po wyczerpującym treningu Nastoria zawołała nas do siebie.

- Posłuchajcie mnie - zaczęła poważnie. - Jak już wiecie, w Pałacu Chmur jest szpieg. Nie mam pojęcia, kto nim jest, ale zapewne wie, że chcemy wysłać Lin na wyprawę do Reksonii, aby odzyskać panią Stesslo. Dlatego musimy przyspieszyć przygotowania, aby zaskoczyć Elfy.

- Jak zamierzasz to zrobić? - zapytał Liam.

- Musimy to przeprowadzić w tajemnicy - ostrzegła. - Ponieważ nie wiadomo, komu można ufać. Trzeba być bardzo ostrożnym. Zbierzemy grupę, która będzie trenować w sekrecie. Kiedy będziemy gotowi, wyruszymy i zabierzemy twoją mamę, Lin. Do tego czasu musicie obserwować

zachowania Elfów. To nie będzie łatwe, ale spróbujcie wyłapać nawet najdrobniejsze szczegóły.

- Kiedy zaatakujemy i odbijemy moją mamę? - zapytałam, ignorując inne kwestie.

W tamtym momencie tylko mama się liczyła.

Nastoria wzięła głęboki wdech i odpowiedziała:

- Najlepiej za tydzień. Zaskoczmy Filirana i odzyskamy ją, Lin. Obiecuję.

Rozdział XXI

Po treningu poszłam się umyć, po czym opadłam zmęczona na łóżko. Usłyszałam otwieranie drzwi. Spojrzałam w ich stronę, a dobry humor wyparował. Przekręciłam się na bok z zamkniętymi oczami, złapałam za poduszkę i cisnęłam nią w stronę przybysza.

- Miłe powitanie - mruknął Liam.

Prychnęłam cicho i wtuliłam twarz w pościel.

- Mogę wejść? - zapytał.

- A masz coś ważnego do powiedzenia?

- Chciałem porozmawiać o odbiciu twojej mamy.

To zdanie podziałało na mnie rozbudzająco. Podniosłam się na łóżku i odsunęłam pod zagłówek, aby miał gdzie usiąść. Liam podszedł powoli i ostrożnie zajął miejsce, które mu zrobiłam, uważnie mnie przy tym obserwując.

- Przecież cię nie ugryzę. - Przewróciłam oczami.

- Kto wie, co zamierzasz - odparł z bezczelnym uśmiechem. - Jeszcze rzucisz się na mnie z zębami.

- Masz rację, lepiej uważaj, żebyś nie zatopiła w tobie kłów. - Zachichotałam.

Zapanowała krępująca cisza. Liam wpatrywał się we

mnie wyraźnie zamyślony, jakbym była zagadką, którą próbował rozszyfrować. Poczułam się niezręcznie. Odwróciłam wzrok i chrząknęłam głośno.

- To o czym chciałeś porozmawiać?

- Nastoria mówiła, że mamy skombinować parę osób, które wyruszą z nami do Reksonii. Musi to być grupa, z którą będziemy się dobrze dogadywać. Niewielka, kilku jeźdźców.

- Sami możemy ich wybrać?

- Tak.

- Super - ucieszyłam się. Wybór był prosty. - Weźmiemy Erica.

- Jesteś pewna?

- Oczywiście, że tak. To mój kuzyn. No... w każdym razie myślałam tak przez ostatnie osiemnaście lat. Co nie zmienia faktu, że jest najbliższą mi osobą.

- Nie mówię o tym. Czy jesteś pewna, że Eric jest gotowy? Jest w Pałacu Chmur równie krótko jak ty. Co, jeżeli nie zdąży się wszystkiego nauczyć? Jego szanse w starciu z armią Elfów są nikłe.

Rzeczywiście, tu miał trochę racji. Nie chciałam wysłać kuzyna na pewną śmierć.

- To nad nim jeszcze można się zastanowić, ale w takim razie zabierzemy Sarę. O ile się zgodzi - oznajmiłam.

- Niech będzie - rzucił Liam.

- I Logana.

- Nie chcę go ze sobą targać - syknął.

- Wydaje mi się, że to moja misja - odwarknęłam. - Dlatego bierzemy Logana i kropka.

- Okej. Moja kolej - powiedział ostrym głosem. - Ashley.
Czułam, że krztuszę się powietrzem.

- Mowy nie ma! - Zaśmiałam się.

- Dlaczego? Przecież jest świetna!

- Bo jak już powiedziałam, to jest moja misja, odbijamy moją mamę i to ja mówię, z kim będziemy tam lecieć.

- W takim razie kogo jaśnie pani chce widzieć w swojej świecie? - burknął ironicznie.

Jego skrzywiona ze złości twarz wydawała się groźna, jednak rozbawiło mnie jego zdenerwowanie. Uniosłam z wyższością podbródek, mając świadomość, że wygrałam to starcie, a on musi przetrwać swoją porażkę.

- Kogo jeszcze? Hm... - Zastanowiłam się. - Gregory! Tak, jego też na pewno potrzebujemy.

- Grega? - prychnął.

- Tak, coś ci nie pasuje?

- Tę ciapę? - Zachichotał. - Błagam! Przecież to chuchro nikomu nawet nie przyłoży! Prędzej sam poda cię na tacy tym Elfom, niż cię przed nimi obroni.

- Wcale nie - zaprzeczyłam. - Gregory jest... miły.

- Wspaniale. W takim razie zaproś go na pogaduszki przy herbatce, ale, na miłość boską, nie na wyprawę do Reksonii!

- Odczep się od niego. Sam nie jesteś lepszy - warknęłam.

- A chcesz się założyć?

Zmierzyłam go lodowatym spojrzeniem. W końcu skapitulował.

- No dobrze, dobrze. Czyli mamy już Sarę, Logana,

Grega i być może Erica. Kurde, świetny skład.

- Weźmy też Zacka - zaproponowałam, przypominając sobie jego uprzejmość i całkiem umiejętną sylwetkę.

- Nareszcie gadasz z sensem. - Liam się uśmiechnął i wyraźnie rozluźnił. - Myślę, że weźmy jeszcze Arthura i wystarczy.

- Dobrze - zgodziłam się.

Liam klasnął w dłonie, wyraźnie zadowolony, wstał i podszedł do drzwi. Zanim wyszedł, zlustrował pokój, a jego spojrzenie zatrzymało się na stolyczku nocnym. Podążyłam za jego wzrokiem i dostrzegłam pierścionek z czarnym diamentem. Uśmiechnął się pod nosem.

- Nie wkurzaj się na mnie, Lin. Naprawdę nie chciałem ci zrobić przykrości. Jestem wściekły sam na siebie za to, co powiedziałem, ale już tego nie cofnę. Wybacz mi. I proszę, zapomnij - powiedział, po czym wyszedł.

Naprawdę chciałam mu wybaczyć. Ale jak miałam to zrobić? Może byłoby łatwiej, gdybym nic do niego nie czuła.

*

Po obiedzie udałam się do części pałacu, w której za parę minut miały zacząć się lekcje. Na końcu korytarza zobaczyłam Sarę, więc szybko do niej podbiegłam.

- Hej - przywitałam się z nią.

- Cześć. - Uśmiechnęła się. - Co słychać?

- Wszystko dobrze. Wiesz... mam do ciebie pewną sprawę.

- Tak? - Jej fioletowe oczy błysnęły w zaciekawieniu. - Zamieniam się w słuch.

- Ale to jest tajemnica. Sekret. Nikomu nie możesz pisać ani słówka...

- Załapałam. Mów szybko, o co chodzi.

Wzięłam głęboki wdech i wyszeptałam powoli:

- Moja mama została porwana przez Elfy. Planujemy ją odbić. Nastoria kazała mi zebrać grupę, z którą polecimy do Reksonii. Mam ogromną nadzieję, że zgodzisz się do nas dołączyć.

Dziewczyna patrzyła na mnie w osłupieniu.

- Sara? Czy... słyszałaś, co powiedziałam?

- Tak, tak. - Pokiwała głową, otrząsając się z odrętwienia. - Pewnie, że ci pomogę. Ale musisz mi pozwolić pogadać o tym z Erikiem.

- Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł.

- Ale ja jestem. Bez jego zgody nic nie zrobię - odparła stanowczo. - Spokojnie, przekonam go.

Puściła mi oczko i odmaszerowała.

Na korytarzu rozbrzmiał melodyjny dźwięk dzwonka. Skierowałam się na lekcję łaciny. W mojej ławce czekał już Liam. *A, no tak... przecież siedzimy razem*, przypomniałam sobie. Coś mi mówiło, że unikanie go będzie trudniejsze, niż przypuszczałam.

Tasalis prowadził lekcję tak jak zwykle - spokojnie i ciekawie. Zaczęłam zastanawiać się, czy to może być on. Czy ten wspaniały Elf mógłby być szpiegiem? Oczywiście, że nie! Nie potrafiłam nawet dopuścić do siebie tej myśli. Zbyt

dobrze miałam o nim zdanie.

Siedziałam ze wzrokiem wbitym w tablicę. Nagle kolano Liama otarło się o moją nogę. Gdybym go nie znała, powiedziałabym, że zrobił to przez przypadek. Jednak po chwili jego ręka znalazła się niebezpiecznie blisko mojej.

Szybko odsunęłam się od niego na drugi koniec ławki. Brunet zaśmiał się cicho i założył ręce na piersi. *Teraz będzie robił sobie ze mnie głupie żarty? Świetnie.*

Po łacinie przyszedł czas na historię z Rokselą. Ona też zachowywała się nieprzyzwoicie zwyczajnie. Na lekcjach z Kerusem od strategii, z Shomem od smoków i z innymi nauczycielami nie zauważyłam żadnych sygnałów, które wskazywałyby na to, że Elfy są szpiegami.

W drodze na kolację spotkałam Zacka, idącego ze swoją dziewczyną do jadalni. Podbiegłam do nich i trąciłam go delikatnie w ramię. Oboje odwrócili się do mnie i po chwili wpatrywały się we mnie dwie pary pomarańczowych jak karneol oczu.

- Hej, Lin. - Zack się uśmiechnął. - Coś się stało?

Brwi szatynki trzymającej go za rękę zbiegły się w lekkim zdenerwowaniu. *Błagam, niech to nie będzie taka niunia jak Ashley*, pomyślałam.

- Chciałam tylko chwilkę porozmawiać, jeżeli nie masz nic przeciwko - powiedziałam niepewnie.

- Jasne - rzucił, po czym pocałował swoją dziewczynę w czoło i puścił jej rękę.

- Nie będę na ciebie czekała. - Szatynka się zaśmiała.

- To zajmie tylko chwilkę - zapewniłam ją.

Dziewczyna uśmiechnęła się do mnie. Po chwili już dreptała na kolację, a ja odciągnęłam Zacka w kąt kryształowego pomieszczenia, aby zadać mu pytanie.

- O co chodzi, Lindsay?

Wzięłam głęboki wdech.

- Moją mamę porwały Elfy.

- Wiem.

Popatrzyłam na niego, jakby był niespełna rozumu.

- Jak to: wiesz? - zapiszczałam. Czy o tym też już wszyscy plotkowali? - Wiedzieli o tym tylko: Liam, Logan, Nastoria, Agnes i Margot... Skąd ty...

- Spokojnie! Wiemy tylko ja i Evelin - uspokoił mnie. - Przyjaźnię się z Margot i Liamem.

- Evelin to... - Wskazałam jego dziewczynę, która właśnie wchodziła do jadalni.

- Tak. - Zaśmiał się cichutko. - Nie musisz się obawiać. Nikomu nic nie powiemy.

- Dziękuję. W każdym razie planujemy ją odbić i chciałabym cię prosić o pomoc w...

- Liam już mnie pytał. Tak, z chęcią do was dołączę - przerwał mi z uśmiechem.

- Aha... nie wiedziałam, że już z tobą rozmawiał.

- Jest lekko przerażony wizją odbijania twojej mamy z grupą, w której są Logan i Greg - parsknął.

- Czemu?

- Nie za bardzo lubią się z Loganem.

- A co z Gregiem? - spytałam.

Zack przysunął się do mojego ucha i wyszeptał:

- To straszna pipa.

Otworzyłam szeroko oczy i oblałam się rumieńcem.

- Ja tam go lubię - broniłam chłopaka.

Powoli zaczęliśmy kierować się w stronę jadalni.

- Ta, ja też, ale do walki to on się nie nadaje. Może chociaż jego moc się przyda.

- A jaka jest jego moc?

- Potrafi widzieć przez ściany. A to może być bardzo pomocne. Szczególnie przy przemierzaniu tysięcy korytarzy w elfickim więzieniu.

Na samą myśl o tym przełknęłam głośno ślinę. *Tysięcy?*

- A twoja moc? - zapytałam, wchodząc do pomieszczenia, w którym już wszyscy pałaszowali swoje dania.

- Patrz. - Uśmiechnął się szeroko i wyciągnął rękę przed siebie.

Skierował ją na Evelin.

Dziewczyna podniosła do ust widelec z jedzeniem. Nagle sztuciec wyskoczył jej z dłoni i zaczął lewitować w powietrzu. Zdumiona rozejrzała się dookoła, a kiedy jej wzrok spoczął na nas, na jej twarzy pojawił się wyraz ulgi. Zaśmiała się wesoło.

- Potrafisz przesuwac rzeczy siłą woli...

- Dokładnie - odparł dumnie, po czym wskazał na Evelin.

- Ja wracam do tej pięknej pani.

Kiwnęłam głową i rozeszliśmy się. Usiadłam pomiędzy Erikiem a Loganem. Gdy para rozgniewanych fioletowych oczu wlepiła się we mnie, poczułam się niezręcznie.

- O co ci chodzi, Eric? - zapytałam.

- Czemu nie chcesz mnie na swojej misji? Przecież bym wam pomógł. - Mówił zbyt głośno.

- Ciszej - poprosiłam. - Nie możesz z nami iść. Nie jesteś wystarczająco wyszkolony.

- Tak? Jesteś w Pałacu Chmur tak samo długo jak ja.

- Ale to moja mama.

- A moja ciocia!

- Nie masz swojego smoka.

- Mogę polecieć na twoim.

Powoli kończyły mi się argumenty. Na szczęście siedząca obok niego Sara wtrąciła się szybko:

- Eric, nie ma opcji, żebyś poleciał. Przykro mi, skarbie.

- Ale...

- Nie pozwolę ci lecieć - szepnęłam.

- Ale boję się o ciebie, Lin.

- O czym rozmawiacie? - zapytał Logan.

- Zbieramy sekretną grupę, żeby odbić moją mamę - oznajmiłam. - Czy dołączysz do nas?

- Oczywiście, że tak - odparł.

- Nawet on może? - oburzył się Eric.

- Obiecuję, że na następną misję polecisz - pocieszyła go Sara.

Przez resztę kolacji tłumaczyłam Loganowi, kto ma pojawić się w naszej grupie, i dodatkowo starałam się poprawić humor Ericowi.

*

Gdy wróciłam do pokoju, ujrzałam rozciągniętego na moim łóżku Liama.

- Nie za wygodnie ci? - spytałam, siadając obok niego.

- Chciałem porozmawiać.

- Ostatnio zbyt często masz na to ochotę - skomentowałam kąśliwie. - A o czym?

- Gadałem z Zackiem i Gregiem. Wchodzą w to.

- Logan i Sara też się zgadzają.

- Świetnie. Zawiadomiłem chłopaków, żeby przyszli jutro na naszą godzinę treningową. Będziemy ćwiczyć całą grupą, aby się zgrać i podszkolić.

- Zgoda. Ja napiszę do Sary i Logana.

Przez chwilę patrzyliśmy na siebie w przyjemnej ciszy. Jego ostre rysy twarzy, złote oczy i pełne usta mogłabym podziwiać godzinami. Uśmiechnął się do mnie, co automatycznie odwzajemniłam. Czyżby nasza kłótnia dobiegła końca? Znow się lubimy i wszystko jest dobrze? Ponownie mamy się do siebie miło zwracać, a ja mam udawać, że nic do niego nie czuję?

Nagle drzwi do mojego pokoju otworzyły się z hukiem, a do środka wpadła Ashley. No tak... zbyt długo było cicho i spokojnie.

Gdy ognistowłosa mnie zobaczyła, od razu przejechała po mojej twarzy wzrokiem pełnym obrzydzenia, po czym przeniosła go na Liama.

- Co tu robisz? - syknęła.

- Leżę - odparł - i rozmawiam.

- Tyle to widzę, ale dlaczego?

- Bo chyba mogę porozmawiać od czasu do czasu z Lindsay?

- No pewnie - prychnęła. - Ale miałam nadzieję, że znajdziesz dla mnie chociaż momencik.

- Ashley, proszę cię - odezwałam się. - Jestem zmęczona i jak masz odstawić teatrzyk, to wyjdź do drugiego pokoju.

- Uwierz mi, o niczym innym nie marzę. - Przewróciła oczami. - Poczekam na ciebie, Liam.

Zanim wyszła, rzuciła mi nienawistne spojrzenie.

- Chyba będę się zbierał - powiedział smutno Liam.

- Jasne, leć - rzuciłam obojętnie.

- Ej, spokojnie, jutro się zobaczymy. Nie będziemy się widzieć tylko przez noc. Nie tęsknij - rzekł z bezczelnym uśmiechem.

- Nie pochlebiaj sobie. - Zaśmiałam się i cisnęłam w niego poduszką.

Zachichotał i wychodząc, odwrócił się do mnie.

- Śpij dobrze, Lin - powiedział, po czym dodał żartobliwie: - Nie śnij o mnie.

- Dobranoc! - krzyknęłam, gdy zniknął za drzwiami.

Postaram się o tobie nie śnić...

Rozdział XXII

Tej nocy znów dręczyły mnie koszmary, więc gdy obudziłam się po raz drugi zrana, byłam zbyt wystraszona, aby zasnąć. Leżałam więc na plecach i czekałam, aż przez okno zaczną wpadać promienie wschodzącego słońca.

Na śniadaniu byłam nieprzytomna i musiałam wesprzeć głowę na rękę, aby twarz nie wpadła mi do miski z płatkami. Wiedziałam, że za chwilę zacznie się trening naszej grupy i powinnam być w pełni sił, ale zmęczenie dawało mi się we znaki.

Po skończonym posiłku poszliśmy z Loganem do sali treningowej, w której już wszyscy na nas czekali, włącznie z Nastorią. Z zaskoczeniem zauważyłam stojącego obok wyroczni naburmuszonego Erica. Gdy Lizja kazała nam dobrać się w pary do ćwiczeń, od razu dopadłam do Sary.

- Cemu Eric tu jest? - zapytałam szeptem.

- Uparł się, że będzie przygotowywał się z nami - wyjaśniła. - Liczy na to, że Nastoria jednak go puści.

Nagle obok nas stanął Liam.

- Chyba powinniśmy ćwiczyć razem - zwrócił się do mnie.

- Czemu? - zapytałam.

- Ponieważ miałaś doskonalić swoje zdolności, a z Sarą to raczej niemożliwe.

- Zdziwiłbyś się - warknęła dziewczyna, ale posłusznie odeszła.

- To było nieuprzejme - zwróciłam mu uwagę.

Liam prychnął kpiąco. Stanął przede mną na lekko rozstawionych nogach.

- Zaatakuj mnie.

- Dobra. - Uniosłam pięść, zamachnęłam się, ale chłopak powstrzymał mnie, cofając się i unosząc ręce w obronnym geście.

- Chwila! Nie w ten sposób. - Zaśmiał się. - Chodziło mi raczej o taki atak, jaki zaserwowałaś Ashley.

- Nie wiem, czy tak potrafię.

- Przecież widziałem, że potrafisz.

- Musiałbyś mnie porządnie wkurzyć.

- Z tym nie powinno być problemu. - Na jego twarzy pojawił się cwaniacki uśmiech.

Odszedł ode mnie parę kroków i unióśł dłoń, na której zatańczyły ogniste płomyki. Po chwili rzucił we mnie płonąca kulę, która obita mi się o nogi. *A więc stosuje tę samą technikę co Ashley?*, pomyślałam. *Tym razem nie pozwolę sobie na upokorzenie.*

Spróbowałam odnaleźć to samo źródło mocy, które wczoraj pozwoliło mi stworzyć srebrne wzory ze szronu na skórze Liama. Tym razem jednak przepełniała mnie determinacja.

W odwecie posłałam ku niemu lodowe jężory. Pełzły po ziemi z zaskakującą prędkością, wystrzeliły pod jego stopami i powaliły go na ziemię.

Dumna ze swojego dzieła rozejrzałam się dookoła, aby sprawdzić, czy ktoś to widział. Jednak Zack ćwiczył z Loganem, Greg z Sarą, a Eric przyglądał się, jak jego dziewczyna spuszcza łomot koledze.

Liam dźwignął się z podłogi z bezczelnym uśmiechem na twarzy, jakby przed chwilą wcale nie został boleśnie przewrócony. Jego złote oczy błysnęły drapieżnie. Kucnął, przyłożył do paneli dłonie, a spod nich uciekły płomienie, które agresywnie popędziły w moim kierunku.

Były już tuż-tuż, a ja nie wiedziałam, co mam zrobić. Gdy prawie mnie dopadły, uniosłam ręce i zakryłam się przed nimi. I wtedy wyrosła przede mną ściana lodu, na której rozbiły się ogniste macki.

Teraz już wszyscy patrzyli na mnie i na ponad dwumetrowy lodowy mur. Nastoria i jeźdźcy zbliżyli się do mnie. Liam stanął tuż obok. Przez chwilę wpatrywałam się w gładką tafelę, w której widziałam odbicia moich przyjaciół.

- Lindsay - szepnął Liam. - Czy ty wiesz, co zrobiłaś?

Kiwnęłam tylko głową. Oczywiście, że wiedziałam. Otworzyłam usta, aby mu odpowiedzieć:

- Stworzyłam lustro.

Zapadła głucha cisza, którą przerwał pełen szczęścia pisk Nastorii:

- Lin! Lustro. To genialne!

Wpatrywaliśmy się w Lizję, nie rozumiejąc, o co jej

chodzi.

- Nie pojmujecie? - jęknęła. Taka wesoła zupełnie nie przypominała tej spokojnej wersji siebie, którą poznałam. - Dzięki temu nie potrzebujesz ze sobą taszczyć luster, aby móc korzystać z mocy. Genialne...

Zastanowiłam się przez chwilę nad jej słowami.

- Nie mamy pewności, czy to działa - odezwałam się w końcu. - To lód. Skąd wiesz, że to wystarczy?

Wyrocznia rozejrzała się po pomieszczeniu, a jej wzrok spoczął na Gregorym.

- Greg!

- Ja? - Chłopak się zdenerwował, a jego żółte, kocie oczy zdradzały lęk.

- Tak, ty. Stań obok Lin - poprosiła. Posłusznie zbliżył się do mnie. - A ty, Lindsay, spróbuj wyczytać, co czuje.

Westchnęłam, ale skoncentrowałam się na jego odbiciu. Przez chwilę obraz był niewyraźny, jednak gdy już się wyostrzył, dostrzegłam, że jego postać, która do tej pory stała obok mnie, ucieka i chowa się za moimi plecami. Zobaczyłam, że niepewnie wygląda przez moje ramię. Zrobiło mi się go szkoda. Greg wciągnął głęboko powietrze.

- Jest... delikatnie zdenerwowany - powiedziałam, ostrożnie dobierając słowa, aby nie zdemaskować lęku chłopaka.

- Czyli widzisz, co czuje? - zapytał Logan.

Kiwnęłam potakująco głową.

- Świetnie - pochwaliła mnie Nastoria. - W takim razie wracajcie do ćwiczeń.

*

Po skończonym treningu Zack podszedł do Nastorii i zaczął z nią o czymś żywo dyskutować. Zaciekawiona stanęłam obok nich i zapytałam:

- Czy coś się stało?

- Właśnie tłumaczyłem Nastorii, że ta moc z odczytywaniem uczuć w lustrze może nam się przydać w odnalezieniu szpiega - nawijał szybko, kiwając głową, aż opadła mu na pomarańczowe oczy kasztanowa grzywka. - Pomyślcie tylko! Przyprawilibyśmy tu nauczycieli, zadali kilka pytań, a zdrajca sam wpadłby w nasze ręce.

- To świetny pomysł - ucieszyłam się.

- Nie ma mowy - przerwała Lizja.

- Jak to?

- Nie zrobimy tego. Na razie Elfy nie mają pojęcia, że wiemy o ich szpiegu. Gdybyśmy go schwytali, zauważyłyby, że zniknął, a przez to mogłyby zacząć coś podejrzewać i cała misja mogłaby się nie udać. A jeżeli nie udałoby się nam go znaleźć, poinformowałyby Elfy, że coś podejrzewamy, i wtedy również mielibyśmy kłopoty.

- Na to nie wpadłem. - Zack posmutniał.

- Na razie musimy zachować to wszystko w sekrecie - powiedziała wyrocznia.

*

Kiedy wieczorem siedziałam na łóżku i myślałam o mamie,

ktoś zapukał do moich drzwi. Od razu wiedziałam, że to nie Logan, Agnes ani Liam, bo oni nigdy nie pukają.

- Proszę! - zawołałam.

Po chwili w progu stanął niski chłopak z kocimi ślepiami.

- Greg. - Uśmiechnęłam się. - Wejdz.

Usiadł na brzegu łóżka tuż obok mnie.

- Słuchaj, Lin... chciałem ci podziękować.

- Podziękować? - zdziwiłam się. - Za co?

- Za kłamstwo. - Puścił do mnie oczko.

- Nie rozumiem.

- Kiedy staliśmy przed tym lustrem, wcale nie byłem delikatnie zdenerwowany. Ja byłem śmiertelnie przerażony.

Przygryzłam dolną wargę, aby pohamować uśmiech cisnący mi się na usta.

- E tam. Przesadzasz. - Machnęłam ręką.

- Przecież wiem, że wszystko widziałaś. - Westchnął. - Powiedz mi, Lin. Mam jakieś szanse na tej wyprawie?

- Oczywiście, że tak - odparłam ze zbyt dużym naciskiem. - Dlaczego myślisz, że może być inaczej?

- Popatrz na mnie. Jak ktoś taki jak ja mógłby poradzić sobie z Elfami?

Zwiesił smutno głowę. Popatrzyłam na jego chude ciało, rozczochrane włosy i zboląłą minę.

- Też na początku myślałam, że nie dam rady - pocieszyłam go. - Ale w grę wchodzi życie mojej mamy. Muszę ją odzyskać, dlatego nie dopuszczam do siebie opcji, że coś mogłoby pójść nie tak.

Nie do końca przekonany, spojrzał mi prosto w oczy.

- Musimy po prostu ciężko pracować, a zobaczysz, że wszystko się uda. Dodatkowo masz świetną moc, która znacznie ułatwi poszukiwania.

Na jego policzkach pojawił się rumieniec.

- Może masz rację - burknął. - Postaram się w każdym razie. Nie chcę was zawieść.

- Nie zawiedziesz.

Odpowiedział mi kiwnięciem głowy, wstał i pokierował się w stronę drzwi. Kiedy poszedł, do mojej sypialni wparował Liam, wyraźnie rozbawiony.

- Co cię tak śmieszy? - zapytałam, kiedy oparł się o biurko, a jego usta rozciągnęły się w drwiącym uśmiešku.

- Widzę, że odbyła się pokrzepiająca rozmowa - parsknął. - Możesz sobie odpuścić, Lin.

- Odczepiłbyś się od niego - syknęłam. - Gregory jest po prostu za mało pewny siebie.

- On sobie nie poradzi, Lindsay...

- Mylisz się, Liam. Zobaczysz, że da radę. Zamiast się z niego śmiać pomógłbyś mu na treningach. On się stara. Ma dar, dzięki któremu możemy odnaleźć mamę!

Liam westchnął zrezygnowany.

- Jesteś pewna, że chcesz go w naszej drużynie?

- Tak - odpowiedziałam hardo.

- Cóż, niech będzie. - Uniósł ręce w geście kapitulacji.

*

Następne dni upływały w zastraszająco szybkim tempie.

Treningi były intensywne i wyczerpujące, jednak po każdym czułam satysfakcję.

Nie myliłam się – Greg naprawdę się starał i wyraźnie się poprawił: lepiej walczył, był silniejszy i szybszy niż jeszcze przed paroma dniami. Zaskakujące, jak wielkie postępy zrobił w tak krótkim czasie. Jednak nie tylko on. Dzięki morderczym treningom pod okiem wyroczni każdy z nas czuł się gotowy do wyprawy.

Co do elfickich nauczycieli – sprawa szpiega stała w miejscu. Nie poczyniliśmy żadnych konkretnych kroków, co szczerze mówiąc, zaczynało mnie denerwować, ale Nastoria kazała siedzieć cicho.

Dzięki wspólnym zajęciom na sali treningowej zdążyłam się zżyć z każdym członkiem naszej małej grupy. Lizja zgodziła się w końcu puścić na wyprawę Erica, który ze szczęścia mało się nie przewrócił, gdy się o tym dowiedział.

Otworzyłam oczy. Leżałam na łóżku i próbowałam odpocząć po męczącym dniu. W końcu jutro już mieliśmy lecieć do więzienia w Reksonii. Cały plan był gotowy. *Muszę go dokładnie przestudiować, kiedy wrócę z kolacji*, postanowiłam i zwlekłam się z łóżka.

Zarzucając na gołe ramiona lekki sweterek, wyszłam z pokoju. Byłam już spóźniona, ale po raz pierwszy naprawdę miałam to w nosie. W tamtym momencie nie potrafiłam myśleć o rzeczach tak nieistotnych jak punktualność na kolacji, ponieważ w mojej głowie krążyły myśli związane z naszą jutrzejszą misją.

Schodząc po spiralnych schodach do ciemnego jak noc

korytarza, usłyszałam ciche szlochanie i szepty. Zatrzymałam się i wytężyłam słuch. Czy ktoś potrzebował pomocy? Wsparcia? Pocieszenia? Po chwili zaczęły docierać do mnie ciche słowa:

- Czemu nie powiedziałaś mi wcześniej? - zapytał piskliwy głosik, który rozpoznałabym nawet za sto lat. Tak bardzo go nienawidziłam. Ashley.

- Nie mogłam. Obiecałam to trzymać w tajemnicy - tłumaczył jej Liam.

No tak, można się było tego spodziewać, pomyślałam i ze smutkiem zwróciłam się ku wyjściu z korytarza, jednak Ashley jęknęła głośno. Zatrzymałam się w pół kroku.

- Nie pozwalam ci tam lecieć!

- Ashley, czy ty siebie słyszysz? - zapytał Liam z nutką irytacji w głosie.

- Rozumiem, żeby to była jakaś ważna misja, na którą mogłabym polecieć z tobą, ale samobójcza wyprawa do Reksonii, w dodatku z tą...

- Muszę jej pomóc.

- Nie, nie musisz! Jedyne, co musisz, to być ze mną. Tu. W pałacu. Bezpieczny.

- Jestem jej to winien.

- Nieprawda! Sam powiedziałaś, że nic cię z nią nie łączy.

- Cóż, najwyraźniej się myliłem - rzucił, a mnie nagle łzy stanęły w oczach.

Czyli jednak coś dla niego znaczyłam?

- Jak możesz tak mówić? - zaskrzeczała. - Boże, Liam!

Nie poznaję cię.

- Musisz się z tym pogodzić, Ash - mówił spokojnie, uspokajał ją, a ja hamowałam odruch wymiotny, gdy usłyszałam to zdrobnienie.

Ble.

- Nie pogodzę się z tym. A ty nigdzie nie polecisz!

- Ash...

- Nie, Liam. Po prostu nie. Jeżeli wyruszysz na tę chorą misję z tą głupią Lindsay, koniec z nami - powiedziała stanowczo i zaległa głucha cisza.

Głupia Lindsay? Auć, zabolalo. Z zamyślenia wyrwał mnie odgłos zbliżających się kroków. Wypadłam przez drzwi i ruszyłam biegiem do jadalni.

Przez całą kolację myślałam nad tym, co Ashley powiedziała Liamowi. Zagroziła mu, że z nim zerwie, jeżeli wyruszy ze mną na misję. Jakie to niesprawiedliwe! Nie chciałam być powodem jego problemów. Nie można było mu kazać wybierać, prawda?

Postanowiłam coś z tym zrobić, zanim rozwalę mu związek z tym rudym potworem albo naszą... relację. Niestety, nie wiedziałam, jak mogłabym nazwać to, co było między nami. Prawie przyjaźń? Wysoko rozwinięta znajomość? Ach, to żalosne.

Kiedy Nastoria wychodziła z jadalni, podbiegłam do niej.

- Czy mogłabym cię prosić o jedną rzecz? - wypaliłam, zanim Lizja zdążyła się do mnie odwrócić.

- Oczywiście, Lindsay. Proś, o co chcesz, ale nie wiem, czy będę potrafiła ci na pewno pomóc.

- Chciałam tylko prosić, abys odsunęła Liama od tej misji
- powiedziałam niepewnie.

- Dlaczego? Czy coś się stało? - zmartwiła się.

- Nie, nie! Po prostu trochę się posprzeczailiśmy -
skłamałam. - Dlatego obawiam się, że możemy się jutro nie
dogadywać.

- No cóż, myślę, że Liam bardzo by pomógł. Jest w końcu
jednym z najlepszych wojowników, których wyszkoliłam...

- Proszę - błagałam.

- No... niech będzie. - Machnęła ręką. - Masz jeszcze
Zacka, Logana, Sarę... Poradzicie sobie.

- Dziękuję.

- Odwołam jutro trening waszej grupy, żeby mu o tym
powiedzieć.

- Czy mogłabyś nas potem zostawić samych? -
zapytałam. - Chyba chciałabym mu to wytłumaczyć.

- Skoro chcesz - mówiła nieprzekonana, zastanawiając
się zapewne nad sprzecznością moich planów: najpierw
proszę o odsunięcie go od misji z powodu kłótni, a potem
o rozmowę z nim? *Trochę bez sensu, Lin...* - Zgadzam się, ale
nie chcę już słyszeć o żadnych zmianach.

- Dobrze, obiecuję. - Uśmiechnęłam się.

- Lindsay! - usłyszałam pisk tuż przy uchu, a chwilę
później brązowa grzywka mojej przyjaciółki wpadała mi do
oczu, a ja ginęłam w uścisku.

- Dobrze cię widzieć. - Zaśmiałam się.

- Idź z nią, Agnes - zwróciła się do niej Nastoria. - Chyba
powinnyście dzisiaj spędzić trochę czasu razem.

Gdy zamknęłyśmy się w mojej sypialni, dziewczyna zaczęła skakać po pokoju.

- Dobrze się czujesz? - zapytałam delikatnie zaniepokojona.

- Po prostu cieszę się na myśl o jutrzejszym balu!

- Jakim balu?

Agnes wyhamowała gwałtownie i spojrzała na mnie, jakby coś wyrosło mi na czole.

- Pytasz poważnie? - zdziwiła się.

- Pewnie. Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Jutro jest bal. Taka mała imprezka, którą urządza Arthur. Serio nic o niej nie słyszałaś?

- Niestety nie. - *Pewnie byłam wtedy zbyt zajęta przygotowywaniem się do mojej misji*, dopowiedziałam w myślach.

Na balu pewnie zjawią się wszyscy jeźdźcy. *Liam na pewno przyjdzie z Ashley*, zgadywałam w myślach.

- W co się ubierzesz? - zaciekawiała się.

- W nic - rzuciłam krótko.

- Hm, seksownie, ale nie sądzę, żeby Nastoria wpuściła cię nagą na salę. - Spojrzała na mnie wymownie i zniżyła głos do szeptu. - Wiesz, mają być nauczyciele.

- Nie idę na bal. - Przewróciłam oczami.

- Jak to? Dlaczego?

Gdybym tylko mogła ci powiedzieć, Agnes, pomyślałam ze smutkiem.

- Lin, powiesz mi, co się dzieje? - poprosiła, spoglądając mi głęboko w oczy. - Przez cały tydzień chodzisz nieobecna.

Wiem, że miałam zachować tę informację w sekrecie, ale to moja przyjaciółka, a jeżeli coś poszłoby nie tak, już więcej bym jej nie zobaczyła.

Opowiedziałam jej o całym planie. Dziewczyna rozplakała się na moim ramieniu. Nigdy nie widziałam jej takiej smutnej. Długo ją pocieszałam, aż w końcu obydwie zasnęłyśmy na moim łóżku wtulone w siebie.

*

Rano, po śniadaniu pognałam do sali treningowej z duszą na ramieniu. Wiedziałam, że Liam tam czeka. Wiedziałam, że Nastoria powiedziała mu o jego odsunięciu od sprawy. Wiedziałam, że będzie śmiertelnie zły. Dlatego tak bardzo bałam się stanąć z nim twarzą w twarz.

Gdy weszłam do wielkiego pomieszczenia, Liam stał tyłem do mnie. Powoli zaczęłam do niego podchodzić. Jego ciało było spięte. Zatrzymałam się w odległości jakichś pięciu metrów ze strachu przed jego reakcją.

- Czemu to zrobiłaś? - odezwał się lodowatym głosem.

Nic nie powiedziałam. Lęk zaciskał szpony na moim gardle. Słowa, które miałam na końcu języka, rozsypały się w drobny mak. Mogłam tylko stać i patrzeć na jego zgarbione plecy.

- Zapytałem cię: dlaczego to zrobiłaś?! - wrzasnął i odwrócił się do mnie.

Miał zaciśnięte szczęki. Napięte mięśnie na jego przedramionach lekko drżały. Twarz wykrzywiona była

w grymasie złości.

- Liam... ja - zaczęłam, jednak mi przerwał:

- Miałem tam lecieć, osłaniać cię. Bronić cię i ci pomagać. A ty wymyśliłaś, że poradzisz sobie sama.

- Nie będę sama...

- Przestań pieprzyć, Lin! - krzyczał. - Jesteś taka... głupia!

Głupia? Nagle coś we mnie pękło.

- Jaka? - syknęłam.

- Głupia - powtórzył z naciskiem. - Bardzo, bardzo głupia!

- Ty chyba nie mówisz poważnie!

- Oczywiście, że mówię poważnie.

- Zrobiłam to, żebyś nie musiał rozstawać się ze swoją kochaną dziewczyną! Żebyś nie musiał wybierać.

Bo na pewno wybrałbyś ją, podsunęła moja głowa.

- Nikt cię nie prosił, żebyś się wtrącała w nie swoje sprawy! - zachnął się Liam. - Zawsze wtykasz nos tam, gdzie nie trzeba!

Tego już było zdecydowanie za wiele. Uniosłam w gniewie ręce i wydając z siebie pisk, zaczęłam rzucać w niego drobinami lodu. On jednak osłaniał się tarczą z ognia, którą przed sobą utworzył.

- Wiesz co? Jesteś najbardziej niewdzięczną osobą, jaką znam! - krzyczałam, czując, jak w oczach wzbierają mi łzy.

- Po co to zrobiłaś? Myślałem, że nie lubisz Ashley - mówił już spokojniej, wciąż odganiając się od moich pocisków.

- Nie lubię? Ja jej nie cierpię! - warczałam. - Ale zrobiłam to dla ciebie!

- Jesteś taka głupia... - jęknął.

Coś we mnie zawrzało. Jak on śmiał dalej mówić, że jestem głupia? Zaczęłam ciskać w niego lodem z podwójną zaciętością, robiąc małe kroki w jego kierunku.

- Pajac! - pisnęłam.

- Zołza - zripostował.

- Palant!

Ruszył w moją stronę. Zdenerwowana zaatakowałam:

- Jesteś bezczelny!

- Bezmyślna.

- Arogancki!

- Wścibska.

- Nadęty!

- Śmieszna.

- Nienormalny!

Nim się obejrzałam, staliśmy tak blisko siebie, że dzieliły nas dosłownie centymetry. Przestałam rzucać pociskami i zwiesiłam po bokach ręce zaciśnięte w pięści. Moje policzki piekły od gniewu, który wyładowywałam na złotookim chłopaku.

Patrzyłam mu w oczy ze złością. Ku mojemu zdziwieniu dostrzegłam, że jego twarz jest spokojna. Poważna, ale spokojna.

Czekałam, aż powie coś, na co będę mogła odpowiedzieć i zmieszać go z błotem. Jakaś część mnie chciała go przytulić, pogodzić się z nim i normalnie porozmawiać, ale

honor mi na to nie pozwolił. Nazwał mnie żołą!

- Zerwałem z Ashley.

Gdy tylko mózg przetworzył tę informację, nie mogłam pohamować tego, co zrobiłam. Bez uprzedzenia wymierzyłam Liamowi siarczysty policzek. Rozległ się głośny plask.

Pod wpływem uderzenia brunetowi odskoczyła na bok głowa. Ręka mnie zapiekła, jakby ktoś przyłożył do niej żelazko. Jęknęłam z bólu i przycisnęłam dłoń do piersi.

Szybko się opanowując, wyprostowałam się i spojrzałam na twarz Liama i jego czerwony policzek.

Przepełniały mnie taka radość i taka złość na niego za to wszystko, co mi zrobił, co powiedział... Miałam ochotę go udusić, ale moje serce galopowało wściekle, bo usłyszało, że zerwał z Ashley.

Łzy popłynęły mi po policzkach. Pod wpływem natłoku emocji mój mózg zmienił się w bezkształtną papkę. Nie potrafiłam się zdobyć na żaden sensowny komentarz, wybełkotałam tylko, przedrzeźniając go:

- Jesteś taki głupi, Liam.

Przysunął się do mnie jeszcze bliżej, a nasze ciała zetknęły się w kilku miejscach, powodując u mnie przyjemny dreszcz na karku. Delikatnie złapał moją twarz w dłonie i pochylił się lekko nade mną. Starł mi kciukami słone łzy i wlepił we mnie swoje złote, najpiękniejsze na świecie oczy.

- Tak, wiem - wyszeptał cichutko.

Jego dłonie przyciągnęły moją twarz do jego twarzy. Jego usta odnalazły moje usta. Poczułam, jak rój motyli w moim brzuchu zrywa się do lotu. Jego ciepłe, miękkie wargi

napierały na mnie. Oddałam mu pocałunek z taką samą gorliwością. Fala gorąca zalała moje ciało.

Wplotłam palce w jego czarne włosy i przyciągnęłam go do siebie mocno. Liam objął mnie w talii i przytulił, likwidując dzielącą nas wolną przestrzeń.

To nie był delikatny, niepewny całus. Pocałunek Liama był pełen pożądania, tęsknoty i żarliwości.

Pociągnęłam go za końce włosów, a on uśmiechnął się w moje usta.

Gdy zabrakło nam tchu, oderwaliśmy się od siebie, jednak Liam nie wypuścił mnie z objęć. Patrzyłam w jego złote oczy, które błyszczały niczym gwiazdy.

- Czy teraz już mogę lecieć z wami? - zapytał z łobuzerskim uśmieszkiem, który tak uwielbiałam.

Roześmiałam się pogodnie. Cały ciężar, który dźwigałam, odkąd dowiedziałam się, że Liam jest z Ashley, nagle spadł mi z serca.

Ale przecież Nastoria zabroniła już cokolwiek zmieniać. Sposepniałam.

- Obawiam się, że to już postanowione, Liam. - Zwiesiłam głowę.

- Jak to?

- Nastoria nie zgodzi się na ponowne zmiany.

Ściągnął brwi. Był wyraźnie zdenerwowany, jednak panował nad sobą.

- Muszę już iść - szepnęłam. - Zaraz odlatujemy.

Liam przyciągnął mnie do siebie i zamknął w czułym uścisku. Wtulił twarz w moje włosy, a ja, starając się

uspokoić, wdychałam jego cudowny zapach. Zapach piżma i pomarańczy.

- Tylko błagam, bądź ostrożna.

Rozdział XXIII

Gdy tylko Liam wypuścił mnie ze swoich objęć, wyszłam z sali treningowej. Bałam się, że gdybym stała tam chwilę dłużej, uległabym jego prośbom i zostałabym w pałacu. A przecież musiałam uratować mamę.

Poszłam po raz ostatni do pokoju. Włożyłam czarny uniform do ćwiczeń i związałam włosy w wysoką kitkę. Nagle drzwi otworzyły się z głośnym trzaskiem, a w progu stanęła Ashley.

Jej rude włosy, zwykle idealnie uczesane, teraz upięte były wysoko w niechlujnego koka. Makijaż na jej twarzy był rozmazany. Oczy miała napuchnięte od płaczu. Tylko raz widziałam ją w tak złym stanie – po przyjęciu, które Liam zorganizował dla mnie.

Stała z kurczowo zaciśniętym pięściami. Piorunowała mnie wściekłym spojrzeniem, po jej policzkach raz po raz spływały pojedyncze łzy.

- Jesteś z siebie dumna?! - wrzasnęła.

- Ashley, posłuchaj...

- Nie! - przerwała mi. - To ty mnie posłuchaj. Zabrałaś mi jedyną osobę, dla której coś znaczyłam. Jedyną, która

znaczyła coś dla mnie. Zostałam całkiem sama...

Urwała, starła z policzków łzy i spojrzała mi prosto w oczy ze złością i nienawiścią. Wzięła głęboki wdech i ciągnęła:

- Dlatego mam nadzieję, że nie wrócisz z tej wyprawy. Uwierz mi, pragnę tego z całego mojego serca. Ale jeżeli ci się uda i zjawisz się tu ponownie... - Zrobiła dramatyczną pauzę, a mnie włoski stanęły dęba. - Zniszczę cię.

- Ashley... - zaczęłam błagalnie.

- Nie chcę tego słuchać, Lin! Idź w cholere! - Machnęła ręką, po czym odwróciła się i wybiegła, trzaskając za sobą drzwiami.

Musiałam dać sobie chwilę na ochłonięcie. Tylko tego mi brakowało - kłótni na pożegnanie z nadpobudliwą i rozchwianą emocjonalnie dziewczyną. Nie chciałam, żeby myślała, że to moja wina. Przecież nic nie zrobiłam. W każdym razie nie umyślnie.

Gdy w miarę doszłam do siebie, wyszłam z sypialni i skierowałam się na diamentowy balkon. Tam czekali już jeźdźcy szykujący się do wyprawy, Nastoria i, o dziwo, smoki.

Logan zbliżył się do mnie, uśmiechnął i wskazał dłonią na Antę.

- Przyszykowałam ją dla ciebie.

- Dziękuję. - Przytuliłam go. - Mam u ciebie dług. Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczna, że nie musiałam wchodzić do tego cuchnącego miejsca.

Zachichotał i podsadził mnie delikatnie, wrzucając na moją smoczycę. Kiedy wszyscy siedzieli na swoich bestiach,

Nastoria zbliżyła się do nas. Popatrzyła na każdego z osobna i rzekła:

- Mamy gotowy plan. Powtarzaliśmy go wiele razy i jestem pewna, że wszyscy go znają. To będzie bardzo trudne i niebezpieczne zadanie, ale ćwicyliście dużo i wiem, że jesteście w stanie je wykonać. Ta misja pozostanie w tajemnicy, dopóki wasza grupa nie wróci z wyprawy. Pamiętajcie, jeżeli jedna osoba wpadnie w tarapaty, reszta ma się ratować. Nie dajcie się złapać, moje dzieci. Czekam tu na wasze przybycie. Jutro rano będę was wyglądała. Wierzę, że wszystko pójdzie zgodnie z planem.

Pokrzepieni jej przemową, wzbiliśmy się w powietrze.

Droga była długa. Cały czas analizowałam w głowie plan, który ustaliliśmy parę dni temu.

1. Poczekać, aż zapadnie noc.
2. Dostać się do środka.
3. Znaleźć mamę.
4. Odbić ją i odlecieć.

Niby nic skomplikowanego, jednak zdawałam sobie sprawę, że nie będzie to proste. Najtrudniej będzie ominąć strażników. Mieli się tym zająć Logan i Zack, ale i tak dręczył mnie niepokój.

Wieczorem, gdy wciąż szybowaliśmy po czystym niebie, Zack, który przewodził całej misji, machnął ręką w dół. Wylądowaliśmy na pustym polu przed wysokim wzgórzem. Chłopcy pierwsi zeskoczyli ze smoków.

- Jesteśmy - oznajmił Zack.
- To już tu? - zdumiałam się.

- Chodź. Coś ci pokażę.

Posłusznie zlazłam ze smoczy cy i ruszyłam za nim. Wdrapaliśmy się na szczyt pagórka. Gdy stanęłam prosto, moim oczom ukazał się oddalony od nas o paręset metrów ogromny zamek, otoczony gęstym lasem.

- Witaj w Reksonii - szepnął Zack. - Oto zamek Pallatino.

Ogarnęłam wzrokiem twierdzę jeszcze raz. Znów zrobiła na mnie wielkie wrażenie. Cała czarna, okolona grubym murem. Całość była dość wysoka, ale jedna z wież wyróżniała się na tle zamku. Znacznie przewyższała resztę warowni. Zakończona była płaskim dachem, na którym spokojnie moglibyśmy wylądować.

- Widzisz? - Zack na nią wskazał. Kiwnęłam głową potakująco. - To jest nasz cel. W tej wieży są lochy. Tam najprawdopodobniej jest twoja mama.

- Super. Powinno pójść jak z płatka.

- Nie będzie tak łatwo, Lindsay. - Skrzywił się. - To najwyższy punkt w zamku. Punkt obserwacyjny.

- Czyli... ktoś tam jest?

- Dokładnie. Zwykle stoją tam dwaj strażnicy.

- To zmienia postać rzeczy.

- Ja i Logan się nimi zajmiemy - uspokoił mnie.

- Kiedy ruszamy? - zapytałam.

- Musimy poczekać, aż się ściemni. Kiedy zapadnie noc, zaczynamy akcję.

Wróciliśmy do grupy, która rozsiadła się na trawie. Czekaając, aż zajdzie słońce, dużo rozmawialiśmy, planowaliśmy i opowiadaliśmy sobie różne historie.

- Już czas - zarządził Logan, przerywając pozornie beztroską pogawędkę.

Było ciemno. Wsiedliśmy na nasze smoki i wzbiliśmy się w powietrze. Jako że Anta była najjaśniejsza, leciałam na końcu grupy. Zack i Logan wyprzedzili nas i pierwsi dotarli na szczyt wieży. Widziałam, jak zeskakują ze smoków i walczą z zaskoczonymi strażnikami. Gdy wylądowałam obok nich, Logan właśnie przydzwonił Elfowi w srebrnej zbroi, a ten padł jak długi na ziemię.

Zsunęłam się z Anty i podeszłam do przyjaciela.

- Musimy się spieszyć - ostrzegł Zack. - W każdej chwili mogą pojawić się inne Elfy.

Zostawiając smoki na dachu wieży, weszliśmy do środka. Zaczęliśmy zbiegać schodami. W pewnym momencie Sara zatrzymała się przed potężnymi stalowymi drzwiami.

- To tu - szepnęła.

- Jesteś pewna? - Spojrzałam na nią powątpiewająco.

- Tak, Lin. Już kiedyś tu byłam.

Kiwnęłam głową, odkładając pytania na później. Otworzyliśmy drzwi, a naszym oczom ukazał się długi korytarz, po obu stronach którego widniały rzędy drzwi.

- Jesteśmy - oświadczył Zack. - To są wejścia do cel, w których przetrzymują więźniów.

- W jednej z nich jest ciocia - zrozumiał Eric.

Zgodnie z planem Greg wyszedł z szeregu. Patrzący z boku człowiek mógłby pomyśleć, że chłopak podziwia ściany, jednak on szukał mojej mamy.

- Przypomnisz mi, Lindsay, jak ona wygląda? - poprosił

Gregory.

- Pewnie. Niska, brązowe włosy, zielone oczy...

- Tu jej nie ma - oświadczył. - Widzę tylko facetów. Żadnych kobiet.

Pobiegliśmy wzdłuż korytarza, który w pewnym momencie zakręcał ostro w prawo. Greg zaczął chodzić od drzwi do drzwi, aż w końcu jego oczy rozbłysły.

- Chyba ją widzę.

Zack już miał coś powiedzieć, jednak Eric uprzedził go, wyważając z kopniaka grube, ciężkie wrota. Ze ścian posypał się tynk. Zakaszlałam. Kiedy pył osiadł, zajrzałam do środka.

W rogu celi siedziała skulona osóbka. Patrzyła na nas przestraszonym wzrokiem. Mimo że była znacznie chudsza niż kiedykolwiek, a jej włosy wyblakły, poznałam ją od razu. Zmęczenie na jej twarzy zmieniło się w wyraz ulgi, kiedy zobaczyła mnie i Erica.

Zerwała się z miejsca i rzuciła mi się na szyję.

- Lindsay! Nie wierzę! - jęczała wzruszona.

- Jestem, mamó. - Przytuliłam ją mocno, a łzy wzruszenia pociekły mi po policzkach.

Nagle usłyszałam głośne nawoływania i ciężkie kroki dobiegające z korytarza.

- Lin, musimy się spieszyć - powiedział Logan przestraszonym głosem. - Zdaje się, że Elfy dowiedziały się o nas.

Niewiele myśląc, rzuciliśmy się do wyjścia. Ciągnąc za sobą mamę, która ledwo sunęła po ziemi nogami, zostałam w tyle za grupą. Byliśmy już przy wyjściu, kiedy zza zakrętu

wybiegło kilkunastu uzbrojonych elfickich żołnierzy.

Wyszłam na zewnątrz jako ostatnia. Owiał mnie chłodny, nocny wiatr. Jeźdźcy wskoczyli na smoki i odlecieli. Jako pierwszy zniknął Greg, potem Zack i Sara. Logan czekał.

Zmęczona kobieta, którą prowadziłam, upadła.

- Mamo, wstawaj!

- Nie dam rady, Lin.

- Oni zaraz tu będą! Zabiją nas! - wydarłam się rozpaczliwym głosem.

- Zostaw mnie, Lin. Tylko was spowalniają.

- Nie zostawię cię. Nie po to tu przyleciałam.

Spróbowałam ją podnieść, jednak nie dałam rady. Usłyszałam za sobą dźwięk otwieranej klapy, przez którą zaraz miało wypaść tu stado Elfów.

Nagle podbiegł do mnie Eric i wziął mamę na rękę. Logan odleciał.

- Zanieś ją na Antę - rozkazałam mu.

Eric kiwnął głową i pobiegł do mojej smoczycy. Już ruszałam za nim, kiedy nagle coś pociągnęło mnie za włosy. Przez siłę szarpnięcia poleciałam do tyłu. Dookoła mnie pojawili się elficcy żołnierze. Wyglądem nie przypominali moich miłych nauczycieli z Pałacu Chmur. Byli paskudni - mieli długie, jasne włosy, szpiczaste uszy, pomarszczone, chude twarze.

Uniosłam dłonie, aby cisnąć w nich lodem, jednak oni byli szybsi. Złapali mnie za ramiona i skrępowali ręce na plecach. Blade palce Elfów zaciskały się na moich nadgarstkach, unieruchamiając mnie. Zaczęłam się rzucać,

blagając, aby mnie puścili. Odpowiadały mi szydercze uśmiechy paskudnych twarzy.

Spojrzałam w stronę biało-srebrnej smoczycy, stojącej na skraju dachu. Eric i mama siedzieli na niej i wbijali we mnie przerażony wzrok. Anta czekała, patrząc na mnie. Wiedziałam, że nawet ona się bała. Czułam jej strach.

- Lindsay! - wrzeszczała mama.

Wtem pojawiło się jeszcze więcej uzbrojonych grup, które zaczęły kierować się w stronę smoczycy. Eric już z niej zsiadał. Pewnie chciał mi pomóc. Elfów było coraz więcej i więcej. Biegły z bronią na Erica, mamę i Antę. *Nie mają z nimi szans*, pomyślałam przerażona. Musiałam ich uratować za wszelką cenę. Spróbowałam się wyrwać, ale znów mi się nie udało.

Szybko przypomniałam sobie, jak rozkazać smokowi, aby poleciał. Uniosłam głowę i otworzyłam usta.

- Nie rób tego, Lin! - krzyknął Eric, przewidując mój następny ruch.

Ja jednak byłam zdeterminowana.

- *Anta, volant!* - wydałam smoczycy komendę.

Bestia ryknęła, jakby chciała powiedzieć, że nie godzi się z moją decyzją, ale posłusznie zamachała skrzydłami i odleciała, zabierając ze sobą płaczącą mamę i protestującego Erica.

Przestałam się szarpać. Uratowałam ich. Przepelił mnie lodowaty spokój. Popatrzyłam w czarne niebo, na którym zobaczyłam oddalającą się białą plamkę.

Otoczyła mnie armia Elfów. Zanim coś ciężkiego

z ogromną siłą spadło na moją głowę, w myślach rozbłysły mi złote oczy.

- Przepraszam, Liam - zaszlochałam.

Potem pochłonęła mnie ciemność.

Epilog

Wielkie wrota rozwarły się ze skrzypnięciem. Panującą dookoła ciszę zakłócały szybkie kroki stawiane przez wysokiego młodego chłopaka. Jego włosy były zmierzwione, policzki zaróżowione, a oddech – płytki i urywany. Najchętniej przystanąłby, aby odsapnąć, ale przecież musiał dostarczyć królowi wiadomość.

Kiedy dotarł do sali tronowej, strażnicy spojrzeli na niego podejrzliwym wzrokiem.

- Czego chcesz? – warknął jeden z nich.

- Muszę się widzieć z królem Filiranem – sapnął. – Mam dla niego ważną wiadomość.

Strażnicy wpuścili go do środka. Chłopak wbiegł do ciemnego pokoju i padł na kolana przed swoim władcą.

Stary król siedział rozparty na złotym tronie. Jego surowy wzrok z charakterystyczną dla niego obojętnością skanował uważnie młodego posłańca.

- Czego chcesz? – mruknął lekceważąco monarcha.

- Przynoszę wieści, panie – wydyszał. – Z północnej wieży.

Oczy Filirana rozblęły.

- Coś się stało? Jakiś więzień uciekł?

- Uciekł, panie. Ale nie sam. Dzieci Gwiazd...

- Przeklęte Dzieci Gwiazd! - wrzasnął, przerywając posłańcowi. - Jak to się stało, że nie daliście im rady? Jak to się stało, że nic nie wiedzieliśmy o ich ataku?

- Nie wiem, panie.

- Co mam teraz zrobić? - gorączkował się monarcha. - Skoro udało im się odbić mojego więźnia...

- Panie! Nie zostaliśmy z niczym. Udało nam się pojmać jednego jeźdźca.

- Udało wam się? - zdumiał się król. - A zatem przyprowadźcie do mnie tego nieszczęśnika.

Chłopak kiwnął głową i wybiegł z sali, zostawiając Filirana samego. Na ustach monarchy pojawił się szeroki uśmiech. Tak długo czekał na błąd jeźdźców.

Jego zielonoszare oczy błyszcząły ze szczęścia.

- Uważaj, Nastorio - szepnął. - Już ze mną nie wygrasz.

Dzieci Gwiazd i Lustra Lodu

Wydanie pierwsze, ISBN: 978-83-8147-108-4

© Katarzyna Izbička i Wydawnictwo Novae Res 2018

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Paulina Zyszczyk

KOREKTA: Beata Kostrzewska

OKŁADKA: Izabela Surdykowska-Jurek

KONWERSJA DO EPUB/MOBI: Inkpad.pl

WYDAWNICTWO NOVAE RES

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 698 21 61, e-mail: sekretariat@novaeres.pl, <http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zacytani.pl.

Autorka dziękuje prezesowi firmy Hydrotruck panu Zbigniewowi Sitkowskiemu za umożliwienie realizacji marzeń, czyli wydania drukiem niniejszej książki.